

# Beverly Barton

## Morderczy dotyk

Pamięci mojej ukochanej mamy, Doris Marie

## Prolog

Nie umrę. Do diabła, nie poddam się, nie pozwolę mu zwyciężyć w tej podłej grze.

Kendall Moore dźwignęła się z ziemi, na którą padła twarzą, uciekając przed swoim dręczycielem. Zdyszana i wykończona, zdołała podnieść się na kolana. Bolał ją każdy mięsień. W głowie pulsował ból. Krew sączyła się ze skaleczeń na łydkach i z ran na podszwach stwardniałych stóp.

Pałące promienie sierpniowego słońca smagały ją jak gorące, ciężkie macki nieubłaganego potwora wiszącego na niebie. Słońce było jej wrogiem - parzyło i tak już pokrytą pęcherzami skórę, wysuszało spękane wargi, odwadniało jej wyczerpane, osłabione ciało.

Zbierając resztki sił, zmusiła się, by wstać. Musiała znaleźć schronienie, miejsce, w którym miałaby przewagę nad swoim prześladowcą. Jeśli znajdzie ją na otwartej przestrzeni, zabije ją. Gra się zakończy. On wygra.

Nie wygra! Umysł Kendall wykrzykiwał rozkazy - biegnij, kryj się, żyj, by walczyć przez kolejny dzień. Ale jej nogi zdobyły się ledwie na kilka niepewnych kroków, nim zachwiała się i znów padła na ziemię. Potrzebowała jedzenia i wody. Nie jadła od trzech dni, nie piła od przedwczoraj. Przez ostatnich kilka dni ścigał ją od świtu do zmierzchu, najwyraźniej przygotowując się, by ją dobić. Po długich tygodniach dręczenia.

Ryk terenowego motocykla ostrzegł ją, że jest blisko, na wąskiej, wyboistej ścieżce na zachód od niej. Niedługo zostawi motor i wejdzie głębiej w las, tropiąc ją, jak tropi się zwierzynę.

Z początku była zdumiona, że porwał ją, by potem puścić wolno. Ale nie potrzebowała wiele czasu - ledwie parę godzin - by zorientować się, że znajduje się na kompletnym

pustkowiu i że wcale nie jest wolna, tak jak nie jest wolne zwierzę schwyte i wywiezione do rezerwatu łowieckiego.

Dzień po dniu ścigał ją, polował na nią i uczył grać według jego własnych zasad. Miał niejedną okazję, by ją zabić, ale pozwalał jej żyć, a od czasu do czasu dawał nawet dzień odpoczynku. Nigdy jednak nie wiedziała, kiedy to nastąpi, więc nieustannie musiała mieć się na baczności, by być przygotowaną na kolejną długą, męczącą rozgrywkę w tej niekończącej się grze.

Pudge zaparkował swój terenowy motor, poprawił na szyi linkę, na której wisiała mała lornetka i pasek przytrzymujący strzelbę przewieszoną przez plecy. Kendall o tym nie wiedziała, ale tego dnia miała umrzeć. Właśnie dziś mijały trzy tygodnie, od kiedy przywiózł ją na to odludzie. Miała być jego piątą zdobyczą w nowej grze, którą planował starannie przez wiele miesięcy. Dopiero ostatnio zdecydował, że będzie polował na swoją zwierzynę przez trzy tygodnie, by w końcu zabić ją dwudziestego pierwszego dnia.

Pinkie od dzieciństwa był jego najlepszym przyjacielem i rywalem. Po jego śmierci pierwszego kwietnia zeszłego roku Pudge przekonał się, że brakuje mu go znacznie bardziej, niż się spodziewał. Ale śmierć Pinkiego była nieunikniona. Ostatecznie to on przegrał w grze o śmierć, a konsekwencją przegranej była utrata życia.

Byłbyś zachwycony tą nową grą, drogi kuzynie. Wybieram tylko najwspanialsze okazy kobiet, sprawne fizycznie i przebiegłe. Wyłącznie godne przeciwniczki.

Kendall Moore zdobyła srebrny medal olimpijski w biegach długodystansowych. Jest smukła, wysoka, jej mięśnie są sprawne. W uczciwej walce mogłaby nawet wygrać w naszej zabawie, ale czy kiedykolwiek walczyłem uczciwie?

Zaśmiał się do siebie, zsiadając z motoru.

Idę po ciebie. Uciekaj. Chowaj się. I tak cię znajdę. A potem zabiję.

Przedzierając się hałaśliwie przez las, Pudge czuł przyływ adrenaliny sprężającej jego ciało, wyostrającej zmysły. Tęsknił za dreszczem, jaki budziło odbieranie ludzkiego życia, patrzenie z rozkoszą w przerażone oczy kobiety, gdy wiedziała już, że umrze.

Już niedługo, powiedział sobie. Piąta ofiara w Morderczej Grze jest ledwie parę metrów od ciebie. Czeka na ciebie. Czeka na śmierć.

Kendall wiedziała, że jeśli porywacz postanowi ją zabić, szanse ucieczki będą zerowe. Wiele razy udowodnił, że niezależnie od jej wysiłków zawsze jest w stanie ją wytropić. Wielokrotnie celował w nią z karabinku, prosto w serce, po czym uśmiechał się ze złośliwą satysfakcją, odwracał się i odchodził. Ale przyjdzie chwila, kiedy nie odejdzie. Czy dziś jest ten dzień?

Słyszała jego kroki, gdy przedzierał się przez poszycie, coraz bliżej i bliżej. Nie próbował się podkradać. Wydawało się, że wręcz chce, by wiedziała, że się zbliża.

Nie wolno ci stać w miejscu, powiedziała sobie. Nawet jeśli nie możesz uciec, musisz próbować. Nie poddawaj się. Nie teraz.

Kendall ruszyła biegiem i gnała, zdawało się, godzinami, ale pewnie trwało to najwyżej dziesięć minut. Bolały ją mięśnie, serce biło jak szalone. Zdyszana, zużywszy resztki energii, zatrzymała się za potężnym, wysokim drzewem - i czekała.

Ruszaj się!

Nie mogę. Jestem taka zmęczona.

On cię znajdzie. A kiedy znajdzie...

Boże, pomóż mi. Pomóż, błagam.

Nagle porywacz zawołał jej imię. Gdy odwróciła się na dźwięk jego głosu, wyłonił się z otaczającej ich gęstwiny. Promień słońca, który przebił się niczym świetlisty palec przez wystrzelające pod niebo korony drzew, padł na lufę broni wycelowanej w Kendall.

- Koniec gry - stwierdził.

Nigdy przedtem tego nie mówił, pomyślała Kendall. Dysząc ciężko, uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Jeśli zamierzasz mnie zabić, sukinsynu, zrób to.

- Co się stało, Kendall? Zmęczyła cię nasza gra?

- Gra? Dla ciebie to tylko tyle? Jakaś chora, zboczona gra. Do cholery, to jest moje życie.

- Zgadza się. A ja mam władzę nad życiem i śmiercią. Twoim życiem i twoją śmiercią.

Jego zimny, zadowolony uśmiech wzbudził w niej dreszcz.

- Dlaczego ja?

- Bo jesteś doskonała w każdym calu.

- Nie rozumiem.

- Nie musisz rozumieć. Jedyne, co musisz, to umrzeć.

Kendall przełknęła ślinę. Tym razem naprawdę mnie zabije. Lodowaty strach przykuł ją do miejsca.

- Zrób to, do cholery, zrób!

Pierwszy strzał trafił ją w prawą nogę. Ból. Rozdzierający ból. Ścisnęła mocno obiema dłońmi krwawiące udo i padła na kolana. Druga kula trafiła w ramię.

Patrzyła na niego przez mgłę łez bólu i czekała na trzeci strzał.

Nic.

- Kończ z tym! - wrzasnęła. - Błagam, błagam... Trzecia kula weszła w klatkę piersiową, ale ominęła serce.

Ból otoczył ją, całkowicie zawładnął jej istnieniem, stał się nią. Nie była już Kendall. Była samą męką.

Kiedy leżała na ziemi, wykrwawiając się, porywacz podszedł. Poczowała koniec lufy dotykający jej potylicy, zamknęła oczy i modliła się o śmierć. Czwarta i ostatnia kula odpowiedziała na jej modlitwę.

## Rozdział 1

Zabijał już przedtem i wiedział, że zabije znów. Nic nie mogło się równać z poczuciem tej boskiej potęgi.

Przez pięć lat prowadził grę o śmierć ze swoim kuzynem i ich rywalizacja była częścią zabawy, dodatkową podniętą. Ale Pinkie nie żył, ich wspaniała gra się skończyła.

Nowa gra toczyła się ledwie od paru miesięcy, ale zdążył się już zorientować, że bez przeciwnika, bez psychicznej stymulacji, jaką dawało współzawodnictwo, to nie to samo. Polowanie było upajające, zabijanie zdobyczy dawało niezrównane poczucie spełnienia, ale w morderczej grze brakowało podniecającej przyjemności przygotowań i planowania, i poczucia triumfu po zwycięskiej partii. I nie miał już nikogo, z kim mógłby się dzielić wrażeniami.

Nie ufał nikomu tak jak Pinkiemu. Obydwaj już jako nastolatki wiedzieli, że są inni. Wyjątkowi. Lepszy. Ale przecież nie mógł dać ogłoszenia do gazety, że szuka nowego partnera: „Poszukiwany przebiegły sadysta do udziału w wyrafinowanej grze w polowanie i morderstwo. Zwycięzca bierze wszystko. Przegrany ginie”.

Pudge roześmiał się na myśl o takim ogłoszeniu. Przekroczył granicę stanową między Arkansas i Luizjaną, kierując się na Bastrop. Niedługo dotrze do Monroe, potem do Aleksandrii, gdzie zjedzie na międzystanową nr 49, która doprowadzi go do domu. Może nawet zatrzyma się na kolację gdzieś po drodze.

Ledwie trzy dni temu wpakował kulkę w głowę Kendall Moore, potem zabrał jej ciało i umieścił w odludnym miejscu tuż za granicami jej rodzinnego miasta, Ballinger. Tak jak to robił z innymi, wziął sobie trofeum. Małą pamiątkę, która powiększy jego rosnącą kolekcję.

Na moment odrywając wzrok od drogi, zerknął w dół, na małe, okrągłe pudełko, bezpiecznie ustawione na podłodze

pod fotelem pasażera. Kendall miała krótkie ciemne włosy. Gęste i kręcone. Jak ciężka atlasowa przędza.

Westchnął głęboko na wspomnienie dotyku jej włosów, gdy głaskał je czule w ostatnich chwilach jej życia.

Griffin Powell zazdrościł staremu przyjacielowi. Judd Walker był w piekle i udało mu się stamtąd wrócić. Przetrwał dzięki miłości dobrej kobiety i teraz miał wspaniałe życie. I doceniał je, jak umie tylko ten, kto otarł się o autodestrukcję. Widząc szczęście w oczach Judda spoglądającego na żonę i małą córeczkę, Griff rozumiał, jak bardzo Judd cenił drugą szansę, którą dał mu los.

Bo jeśli ktoś wiedział, co znaczy druga szansa, to właśnie Griff.

Judd klepnął Griffa po plecach.

- Chodź na dwór i pomóż mi rzucić te steki na grill. - Uniósł oburącz tacę pełną zamarynowanego mięsa. - Cam już rozpalił i wszystko przygotował.

- Trzech kucharzy do jednego grilla? - zapytał Griff, po czym przytknął butelkę piwa do ust, by wysączyć ostatnie krople.

Judd wzruszył ramionami.

- Jak uważasz, ale pomyślałem sobie, że będziesz wolał się urwać od dziewczyn na parę minut. Chyba że bardzo chcesz jeszcze raz słuchać ze szczegółami o tym, jak urządziliśmy pokój dziecinny, jak razem chodziliśmy do szkoły rodzenia i jak o mało nie zemdlałem, kiedy Emily się rodziła.

Griff z uśmiechem spojrział w drugi koniec pokoju, gdzie kobiety - Rachel Carter, najnowsza zdobycz Cama, Lisa Kay Smithe, dziewczyna Griffa, i Lindsay Walker, pani domu - rozmawiały przy kuchennym stole. Mała Emily Chisholm Walker spała mocno w ramionach mamy. Lindsay McAllister,



obecnie Lindsay Walker, zamieniła licencję prywatnego detektywa i kaliber 9 milimetrów na sielskie życie na wsi z mężem i dzieckiem.

Griff nigdy nie widział jej szczęśliwszej.

Lindsay zasługiwała na szczęście. Zapracowała sobie na nie.

Kochał ją jak młodszą siostrę i życzył jej wszystkiego, co najlepsze.

- Chyba jednak zostawię panie i te pogaduszki o dzieciach - powiedział Griff, ruszając za Juddem na patio.

Judd dobudował patio do starej, należącej do rodziny Walkerów chaty myśliwskiej, którą on i Lindsay odnowili w zeszłym roku, wkrótce po swoim ślubie.

Griff nie przepadał za rodzinnymi zjazdami i ogródkowymi imprezami z grillem. Co nie znaczyło, że źle się dziś bawił. Czy że wolałby być gdzie indziej. Prawdziwych przyjaciół mógł policzyć na palcach; lista nie była długa, a Judd i Lindsay należeli do tego grona wybrańców. Griff i Judd znali się ładnych parę lat, jeszcze z czasów przed Lindsay. Byli kumplami od dobrej zabawy przed pierwszym małżeństwem Judda. Judd zaprzyjaźnił się z Camdenem Hendriksem, kiedy obaj studiowali prawo. Podobnie jak Griff Cam zaczynał od zera i własną pracą osiągnął dobrobyt, podczas gdy Judd pochodził z rodziny bogatej od pokoleń. Poza tym Griff i Cam byli zaprzysięgłymi kawalerami, szybko zbliżającymi się do czterdziestki.

- Jaki chcesz stek, Griff? - zapytał Cam, biorąc od Judda tacę i stawiając ją na stoliku obok ogrodowego grilla, prawdziwego dzieła sztuki.

Griff uświadomił sobie, że mimo tylu lat znajomości jest to ich pierwsze wspólne barbecue. Zerknął na Cama, unosząc brew. Cam adwokat specjalizujący się w prawie karnym, niebieskooki, o włosach piaskowej barwy - istne wcielenie

amerykańskiej urody - był ubrany w koszulkę z logo Uniwersytetu Tennessee, obcięte džinsy i opasany białym fartuchem

- Średnio wysmażony - odparł Griff.

Cam wyszczerzył zęby.

- Naprawdę? Ja bym cię zaliczył do tych, co lubią krwiste mięso.

- Pomyłka.

- Więc nie lubisz surowizny, tak? - Cam roześmiał się i kiwnął głową w stronę tylnych drzwi. - Ciekawe, czy pani Smithe nie wolałaby prawdziwego dzikusa.

Dobroduszny uśmiech nie zniknął z twarzy Griffa.

- Proszę cię bardzo, sam ją zapytaj. A co z tą damą, z którą dzisiaj przyszedłeś? Nie sądzisz, że spodziewa się również z tobą wyjść?

- Moglibyśmy się wymienić dziewczynami - zaproponował Cam.

- Moglibyście wreszcie przestać? - Judd spojrzał na siatkowe drzwi, prowadzące z patio na werandę. - Jestem starym, żonatym człowiekiem, a jeśli moja żona usłyszy takie gadki, może mi zabronić was zapraszać

Cam i Griff roześmiali się głośno.

- Oto, jak upadają wielcy - rzucił Griff.

- Dał się ujeździć - zażartował Cam.

- A dałem się - odparł Judd. - I jestem z tego dumny

Griff wiedział, że Judd jest bardzo oddany swojej żonie. I nie dziwił mu się. Gdyby jakaś kobieta pokochała go tak, jak Lindsay kochała Judda.

Był czas, kiedy wymieniali się dziewczynami, zaliczali je kolejno i żadna z nich absolutnie nie miała im tego za złe. Prawdę mówiąc on Cam i Judd podejrzewali nawet, że kobiety, z którymi się spotykają, przyznają im punkty, porównują ze sobą i dzielą się wrażeniami. Kiedy w ich życie

wkroczyła Jennifer Mobley, rywalizowali o jej względy i kolejno się z nią umawiali. Ale tym razem wygrał Judd. Zakochał się w Jenny na zabój Wkrótce po ich ślubie Jenny stała się jedną z ofiar Zabójcy Królowych Piękności. To wydarzyło się przed ponad pięciu laty.

Jednak ten cholerny szczęściarz po raz drugi znalazł właściwą kobietę.

Griff podejrzewał, że prędzej czy później Cam także się zakocha. Kiedy będzie się najmniej spodziewał, pojawi się ta jedyna i skutecznie go znokautuje.

Sam Griff nie sądził, by kiedykolwiek miał się ożenić czy mieć dziecko. Niósł za duży bagaż, by porywać się na związek. Przeszłość, której nie rozumiałaby żadna kobieta. Demony targające jego duszę. Całe stado demonów, od których nie był w stanie się uwolnić.

Nicole Baxter wyciągnęła się leniwie na rustykalnym, drewnianym leżaku wyścielonym twardo nabitymi poduszkami w obrzydliwy kwiatowy wzór. Dzień był gorący, wiatr lekko wilgotny, powietrze ciężkie. Podniosła z drewnianej podłogi dużą szklankę i wypła parę łyków słodkiej herbaty. Spoglądając w górę na krążącego wysoko orła, potarła chłodnym szkłem jeden policzek, potem drugi. W jej uszy sączył się melodyjny szmer pobliskiego strumyka, a szelest wiatru w koronach ogromnych drzew przypominał, że na popołudnie zapowiadano ulewę.

Jeśli zacznie padać, wejdzie do wynajętej chaty, wybierze jedną z kilku powieści, które ze sobą przywiozła, zwinie się na kanapie i poczyta. Jeśli nie będzie padać, pewnie przebierze się i pójdzie połączyć po górach.

Spoglądając na swoje sfatygowane szorty, zbyt obszerną koszulkę i bose stopy, westchnęła. Może jednak nigdzie nie pójdzie. Może po prostu będzie siedzieć tutaj przez następne

cztery czy pięć godzin, popijając herbatę, drzemiąc i starając się wypocząć, czego, jak twierdził jej szef, bardzo potrzebowała.

Może Doug miał rację. Może teoria dwóch zabójców tak ją pochłonęła, że przestała jasno myśleć. A agent, który nie myśli jasno, nie jest w stanie wykonywać swojej pracy.

Poza tym od lat nie miała wakacji - od czasu, kiedy Greg umarł, a ona rzuciła się w wir pracy. Praca uratowała ją przed obłędem, kiedy straciła męża. Stała się jej pasją, jej jedyną namiętnością.

Do diabła, kogo chciała oszukać? Od pierwszego dnia, kiedy przyjęto ją do FBI, kompletnie zieloną, prosto po studiach, zależało jej tylko na tym, by się sprawdzić, by udowodnić wszystkim, że kobieta może być dobra. Najlepsza.

I owszem, być może to nastawienie miało związek z jej ojcem, zapiękłym szowinistą.

Do licha, Nicole, odpuść sobie. Już dawno uporałaś się z wpływem swojego apodyktycznego ojca. Nie odgrzebuj przeszłości. To niczemu nie służy.

Sześć miesięcy psychoterapii ogromnie pomogło jej w pogodzeniu się ze śmiercią Grega - w końcu otworzyła się przed psychologiem i zaczęła mówić o swoim życiu w ogóle, a w szczególności o okresie formowania się osobowości, o latach, które stworzyły Nicole Baxter, kobietę, którą mało kto znał tak naprawdę. Szczerze mówiąc, czasem nie wiedziała nawet, czy zna samą siebie.

- Weź dwa tygodnie urlopu. - Doug Trotter, jeden ze starszych agentów w waszyngtońskim biurze terenowym, gdzie pracowała, nie dał jej wielkiego wyboru.

- Zwariuję - zaprotestowała.

- Chociaż spróbuj. Jedź w jakieś fajne miejsce. Idź na plażę. Załóż bikini. Flirtuj z opalonymi chłopcami. Upij się i daj się przelecieć.

Gdyby Nicole i jej szef nie byli dobrymi przyjaciółmi, nigdy nie pozwoliłby sobie na ten ostatni komentarz.

- Wezmę dwa tygodnie urlopu - odparła. - Ale nie kręć mnie chłopcy. Jeśli już mam dać się przelecieć, to chcę, żeby to był facet.

Doug się roześmiał.

Tak więc siedziała teraz w wynajętym domku w Gatlinburgu w Tennessee, w sercu Great Smoky Mountains (Pasma górskie Appalachów, jeden z największych parków narodowych w USA (przyp. tłum.)). Przyjechała poprzedniego wieczoru. Spała jak zabita. Zjadła potężne śniadanie, które sama przygotowała. Przez dwadzieścia minut moczyła się w wannie, potem wzięła prysznic i ubrała się w stare wygodne ciuchy.

Pierwszy dzień urlopu wypoczynkowego, a już umierała z nudów.

Pudge zjechał z międzystanowej nr 49, na końcu rampy skręcił w prawo i ruszył na poszukiwania Sumowej Przystani, którą zareklamowano na tablicy z nagłówkiem „Posiłki i noclegi”. I znalazł, kawałek dalej, z lewej. Restauracja mieściła się w nowym budynku ze starych desek, co w założeniu nadawało jej zabytkowy wygląd; miała rustykalny, blaszany dach, szeroką werandę od frontu i duży parking, w połowie wypełniony samochodami.

Pudge zaparkował wynajęte auto na wolnym miejscu blisko wejścia. Dobra karma parkingowa. Uśmiechnął się. Bogowie mu dziś sprzyjali.

Nie od razu wszedł do środka. Zanim będzie mógł się rozkoszować miejscowymi specjałami, miał jeszcze do wykonania dwa telefony. Rozmyślając w czasie jazdy nad rozwiązaniem swojego problemu, wpadł na genialny pomysł. Podniecała go już sama myśl.

Nie potrzebował partnera w zbrodni, by mieć z kim współzawodniczyć. Wystarczy mu przeciwnik. Ktoś, z kim będzie mógł się dzielić pewnymi aspektami własnych planów, ich realizacji, a potem triumfu. Kogoś inteligentnego. Kogoś, kto nie będzie miał innego wyjścia, niż grać z nim. Jakaż to będzie zabawa, przechytrzać tego kogoś, być jeden krok przed nim.

Nie wyłączając silnika, by działała klimatyzacja - Pudge nie cierpiał jakiegokolwiek dyskomfortu - otworzył schowek i wyjął jeden z czterech telefonów na kartę, które schował tam trzy dni temu przed wyjazdem z Arkansas.

Obydwa numery komórkowe znał na pamięć, oczywiście.

Który wybrać najpierw? Hm...

Najlepsze zostawił sobie na koniec.

Wystukując pierwszy numer, wyobrażał sobie wyraz twarzy rozmówcy w chwili, gdy ten zda sobie sprawę, że rozpoczęła się kolejna gra.

Griff zapomniał przełączyć komórkę na wibracje, więc kiedy zadzwoniła podczas kolacji, przeprosił pozostałych i wyszedł. Gdy reszta towarzystwa kontynuowała posiłek rozłożony na dwóch stołach nad basenem w ogródku Lindsay i Judda, Griff przeszedł na drugą stronę domu i znalazł trochę cienia pod dwoma starymi dębami.

Choć nie rozpoznał numeru, odebrał po piątym dzwonku. Tylko garstka ludzi znała jego prywatny numer.

- Powell.

- Griffin Powell, witam. Jak się dzisiaj miewasz?

Griff nie rozpoznawał głosu. Rozmówca nie maskował go w żaden sposób. Południowy akcent. Tenor graniczący z altem, miękki i trochę za wysoki jak na mężczyznę. Ale z pewnością męski.

- Kto mówi? Skąd znasz mój numer? Śmiech.

- Rozpoczęła się nowa gra.
- Co powiedziałaś?
- Czy ukochany synek pani Powell ma ochotę ze mną zagrać?

Mięśnie Griffa stężały, mocniej ścisnął aparat. Poczuł przyływ adrenaliny.

- To zależy, w co gramy - odparł.
- Powiedz, co ty i ja wiemy o Zabójcy Królowych Piękności, czego nie wiedzą inni, to powiem ci parę słów o mojej nowej grze.

Puls Griffa trochę przyspieszył. Niech to szlag! Czy ten facet mówi poważnie?

- Cary Maygarden miał partnera - odparł.

Znów śmiech.

- Bardzo dobrze, Griffin. Po prostu doskonale.

Instykt podpowiadał Griffowi, że ten człowiek to drugi Zabójca Królowych Piękności, ten, który umknął, bo nikt nie wiedział o jego istnieniu. Tylko Griff i agentka Nicole Baxter byli przekonani, że Maygarden miał partnera. Ale choć Nicole próbowała na wszelkie sposoby, nie zdołała przekonać przełożonych, by wznowili dochodzenie w sprawie ZKP. Nie miała żadnych konkretnych dowodów, niczego, co świadczyłoby o istnieniu drugiego mordercy.

- Kiedy zamierzasz rozpocząć nową grę? - zapytał Griff.
- Już zacząłem.

Griff poczuł mdłości. Ten obłąkaniec znów zabił?

- Kiedy? - zapytał.

- Dam ci wskazówkę: Stillwater w Teksasie. Cztery tygodnie temu.

Griff nie zdążył odpowiedzieć, w słuchawce zapadła głucha cisza. Rozmówca rozłączył się, kończąc rozmowę.

Błyskawica przecięła niebo, pomruk grzmotu rozległ się echem po górach. Nicole siedziała zwinięta w fotelu z podnóżkiem w kącie wyłożonego boazerią saloniku. Powieść, którą zaczęła czytać, leżała otwarta na kolanach. Nicole walczyła z sennością. Gdyby nie odgłosy burzy, pewnie już by spała.

Nagle suchy trzask pioruna rozległ się blisko i wyrwał ją z drzemki. Jezu! To było blisko. Poruszyła się w fotelu, niechcący zrzucając książkę i lekką bawełnianą narzutę, którą okryła boscie stopy. Podmuchi zimnego powietrza ciągnącego od podłogi sprawił, że dostała gęsiej skórki na gołych nogach i ramionach.

Gdy sięgała po książkę i narzutę, usłyszała dzwonek komórki. Dlaczego nie wyłączyła tego cholerstwa? Oficjalnie była na urlopie, telefon nie mógł być związany z pracą. Więc dotyczył spraw osobistych. Pewnie dzwoniła jej matka, brat albo kuzynka Claire.

Jeśli to matka, to zadzwoni jeszcze raz. Zawsze tak robiła. Będzie dzwonić i dzwonić, dopóki Nicole nie odbierze.

Jeśli to brat, zostawi wiadomość na poczcie głosowej, a ona oddzwoni później. Ona i Charles David byli ze sobą żżyci i choć mieszkali prawie pięć tysięcy kilometrów od siebie - on w San Francisco, a ona w Woodbridge w Wirginii - rozmawiali często i odwiedzali się przynajmniej raz w roku.

Jeśli dzwoniła Claire, to zapewne chciała zdać Nicole sprawozdanie z najnowszych wyczynów dwuletniego Michaela. I choć Nicole bardzo lubiła Claire i chętnie słuchała opowieści o Michaelu, swoim chrześniaku, chwilowo czuła lekki przesyt. I, prawdę mówiąc, była zwyczajnie zazdrosna.

Zazdrościła Claire jej wspaniałego małżeństwa, cudownego dziecka i prawdziwego szczęścia.



Wstała, kopnęła na bok narzutę płaczącą się pod nogami i przeszła przez pokój do szafki, na której wczoraj wieczorem położyła torebkę, klucz do domku i komórkę.

Podniosła aparat, spojrzała na wyświetlacz i stwierdziła, że nie zna tego numeru. Ale niewiele osób miało numer jej komórki, więc jeśli to nie była pomyłka...

Otworzyła klapkę.

- Halo, dodzwoniłeś się na numer Nicole Ba...

- Witaj, Nicole Baxter. Jakże mi miło usłyszeć twój śliczny głos.

- Kto mówi?

- Człowiek, który podziwia cię za urodę i inteligencję.

- Skąd masz numer mojej komórki?

- Mam swoje sposoby.

- Rozłączam się. Nie dzwoń do mnie więcej.

- Nie rozłączaj się. Jeszcze nie. Najpierw przekażę ci dobrą nowinę. - Zrobił pauzę dla efektu. - Rozpoczęła się nowa gra.

Serce Nicole zabiło jak szalone.

- Coś ty powiedział?

Śmiech. Złowieszczy, mrożący krew w żyłach. Dreszcz złego przeczucia przebiegł po plecach Nicole.

- I co, nie cieszysz się, że się nie rozłączyłaś?

- Jaka gra? - zapytała Nicole, choć od początku znała odpowiedź. Bała się tego, co powie.

- Co tylko ja, ty i Griffin Powell wiemy o Zabójcy Królowych Piękności?

Nicole ledwie zdołała stłumić okrzyk.

- Cary Maygarden nie działał sam. Było dwóch zabójców.

- Cóż za przenikliwość, moja droga Nicole. Teraz pozwolę tobie i Griffiniowi zagrać ze mną w moją nową grę. A oto pierwsza wskazówka: Ballinger w Arkansas, wczoraj.

- To ma być wskazówka? Cisza.

Sukinsyn się rozłączył.

Nicole zamknęła telefon i ścisnęła go w dłoni.

„W moją nową grę”.

Do diabła. Czy to oznaczało, że planował nową serię zbrodni? Po pięciu latach i ponad trzydziestu morderstwach Cary Maygarden dostał kulkę w łeb i został powstrzymany na zawsze. Po jego śmierci w zeszłym roku Nicole robiła, co w jej mocy, by przekonać swoich mocodawców w FBI, by nie przerywali śledztwa, ale przy braku namacalnych dowodów na to, że było dwóch Zabójców Królowych Piękności, śledztwo zostało zamknięte, a jej obawy zeszły na drugi plan.

W ciągu ostatniego roku zajmowała się innymi sprawami. Niestety, dręcząca pewność wciąż tliła się w jej mózgu - pewność, którą podzielał tylko jeden człowiek. Oboje wierzyli, że Cary Maygarden miał partnera w serii morderstw, w której każda śmierć była warta pewną liczbę punktów, a na końcu gry przegrany tracił nie tylko palmę pierwszeństwa, ale i życie.

Nicole zaczęła chodzić niespokojnie po pokoju. Griffin Powell był ostatnią osobą na ziemi, jaką chciałyby zobaczyć. Miliarder i playboy, właściciel Prywatnej Agencji Ochroniarskiej i Detektywistycznej był butnym, szowinistycznym palantem. A ponieważ Griff był jedynym człowiekiem, który podzielał jej podejrzenia, uznała, że los ma naprawdę skrzywione poczucie humoru.

Wolałyby zjeść szklanekę, niż skontaktować się z Griffem, ale nos mówił jej, że ten człowiek - kimkolwiek był, u diabła - wiedział, że ona i Griff wierzą w jego istnienie. Było więc bardzo prawdopodobne, że albo już zadzwonił, albo wkrótce zadzwoni również do Griffa.

Zagryź zęby i zrób, co masz do zrobienia.

Do licha, czy miała jeszcze w komórce numer Griffina Powella, czy skasowała go po zamknięciu sprawy ZKP?

Otworzyła komórkę i przejrzała książkę telefoniczną. Jego numer był. Dlaczego - nie miała pojęcia. Powinna była wykasować go w zeszłym roku.

Po chwili wahania wyjrzała na dwór, gdzie letnia burza smagała zbocze góry. Silny wiatr i ulewa. Ale już nie grzmiało.

Przestań zwlekać. Zadzwoń do niego. Teraz.

Wcisnęła guzik „połącz” i czekała, słuchając sygnału.

- Proszę, proszę, moja ulubiona agentka FBI. - Griffin Powell mówił głębokim, ochryplym barytonem, szorstkim jak papier ścierny.

- Dzwonił do ciebie?

- Kto miał dzwonić?

- Przestań mnie wkurzać, po prostu mi powiedz. Dzwonił do ciebie czy nie?

- Dzwonił. Niecałe pięć minut temu. A kiedy zadzwonił do ciebie? - zapytał Griff.

Nicole głośno przełknęła ślinę.

- Dosłownie przed chwilą.

- Mieliśmy rację.

- Tak, wiem, ale wolałabym się mylić.

- Powiedział ci, że zaczął nową grę?

Nicole jęknęła.

- Tak, a to oznacza, że już zdążył zabić.

- Dał ci wskazówkę?

- Tak. A tobie?

- Stillwater w Teksasie. Nicole pokręciła głową.

- Moja wskazówka brzmiała: „Ballinger w Arkansas”.

- Sukinsyn. Zabił już dwa razy. Jedną kobietę w Teksasie, drugą w Arkansas.

- Musimy to wiedzieć na pewno - odparła Nicole.

- Jest jakaś szansa, że FBI...

- Nie, dopóki nie będzie dowodu.

- Więc ja się tym zajmę.
  - Beze mnie, nie ma mowy. Griff chrząknął.
  - Sugerujesz, że mamy pracować razem?
- Odpowiedź kosztowała Nicole wiele wysiłku.
- Tak, właśnie to sugeruję.

## Rozdział 2

- Chcesz, żebym przyjechał do ciebie, czy wolisz...?

- Nie jestem w domu - odparła Nicole. - Jestem w domku letniskowym w Gatlinburgu.

- Sama?

- Nie twój interes.

Griff uśmiechnął się do siebie. Wyobraził sobie wyraz oburzenia na ładnej twarzy Nicole Baxter. Wielka szkoda, że ta atrakcyjna kobieta usilnie stara się dowieść świata, że jest równa każdemu mężczyźnie. Nie żeby zasadniczo nie uważał kobiet za równe mężczyznom, ale był na tyle staroświecki, by lubić kobiecość. Jeśli to czyniło z niego męskiego szowinistę, niech będzie.

- Skoro i tak jesteś niedaleko Knoxville, może zorganizujemy twój przyjazd do mnie? - zaproponował. - Ja też nie jestem w domu, ale jeśli wyjadę zaraz, mogę być na miejscu za trzy godziny.

- Czy ona nie będzie miała nic przeciwko twojemu wyjazdowi? - zapytała sarkastycznie Nicola.

Griff się roześmiał.

- Podrzucę Lisę Kay po drodze. Jesteśmy w Whitwell, koło Chattanooga, u Lindsay i Judda.

Cisza.

- Jesteś tam? - zapytał.

- Nie pomyślałam, jak to na nich wpłynie - powiedziała Nicole. - Jeśli się dowiedzą, że było dwóch Zabójców Królowych Piękności...

- Nie ma potrzeby, żeby się o tym dowiadywali, ani teraz, ani nigdy.

- Ten facet zaczął nową grę i prawdopodobnie zabił już dwie kobiety.

- Jeśli jego modus operandi nie jest taki sam i jeśli nie podjął gry w tym samym miejscu, w którym w zeszłym roku

wypadł z niej Cary Maygarden, nie ma sposobu, by powiązać go z tamtą sprawą.

- Czyli chcesz powiedzieć, że zaczynamy to dochodzenie, jakby nie miało związku z...

- Sprawa ZKP jest oficjalnie zamknięta. Nie widzę powodu, by ją wznowiać. Ty widzisz? Czy to pomoże nam znaleźć faceta i powstrzymać go, zanim wzrośnie liczba ofiar jego gry?

- Pewnie masz rację. Ale jeśli znów morduje królowe piękności...

- Dowiedzmy się tego - powiedział Griff. - Wykonam parę telefonów i sprawdzę, czy w ostatnim czasie w Ballinger i Stillwater miały miejsce jakieś morderstwa. Jeśli znajdą się dwa przypadki z podobnymi okolicznościami, możemy się założyć, że to nasz ptaszek.

- FBI pewnie nie zaangażuje się oficjalnie w tym momencie, ale to nie znaczy, że nie mogę posłużyć się legitymacją do wydobycia informacji od miejscowej policji. Powinieneś mi pozwolić się tym zająć. Jadąc do ciebie, mogę zadzwonić w parę miejsc.

- Jeśli zaczniemy ze sobą rywalizować, trudno nam będzie współpracować.

Nicole jęknęła.

- Och, dobra. Ty zadzwoń do Stillwater, a ja zadzwonię do Ballinger. Widzisz, jestem jak najbardziej skłonna do współpracy.

- Potrzebujesz wskazówek, jak do mnie dojechać?

- Myślę, że trafię sama.

- Zawiadomię ochronę, żeby wpuszczono cię, gdy tylko się zjawisz.

- Jak się panu mieszka, panie Powell, w twierdzy strzeżonej przez dwadzieścia cztery godziny? - Pożałowała złośliwego pytania, gdy tylko wyszło z jej ust.

- Bezpiecznie, pani Baxter. Spokojnie i bezpiecznie.

Pudge zwrócił wynajęte auto w Opelousas, przesiadł się do własnego samochodu i dojechał do domu długo przed zmrokiem. Jako dziecko szczerze nie cierpiał swojej stusześcdziesięcioletniej rodzinnej posiadłości z domem zbudowanym jeszcze przed wojną secesyjną. Ale jako dorosły człowiek z czasem polubił to rodzinne gniazdo. Jego związek z przeszłością i własnym dziedzictwem zabarwiony był skrajnie sprzecznymi uczuciami. Uwielbiał matkę, nienawidził ojca i ledwie tolerował swoje dwie siostry, Mary Ann i Marszę. Dzięki Bogu, widywał je tylko w święta i przy bardzo wyjątkowych okazjach. Swoich przodków, zarówno ze strony matki, jak i ojca, mógł prześledzić aż do czasów, gdy mieszkali jeszcze w Europie. Ojciec był kuzynem trzeciego stopnia matki Pinkiego, ale w niektórych rodzinach nawet dalecy krewni uważani byli za członków klanu. On i Pinkie poznali się, kiedy byli jeszcze mali, na rodzinnym zjeździe tutaj, w Belle Fleur, i zostali przyjaciółmi na całe życie.

Nigdy by nie zgadł, że tak bardzo będzie tęsknił za Pinkiem, że śmierć kuzyna pozostawi w jego życiu tę dziwną pustkę.

Zaparkował bmw w powozowni służącej za garaż, wyciągnął walizkę z bagażnika i przeszedł kamiennym chodnikiem do tylnych drzwi. Nie trzymał już służby na stałe. Znalezienie przyzwoitej pomocy domowej było prawie niemożliwe i wolał obchodzić się bez niej, niż znosić niekompetencję. Zadowalał się przychodzącą raz w tygodniu sprzątaczką. Miał też kucharkę, starą Allegrę Dutetre, która, kiedy był na miejscu, przychodziła o dziewiątej rano i wynosiła się po południu. Znał Allegrę całe życie. Gotowała dla rodziny od kiedy sięgał pamięcią. Miała pewnie około siedemdziesiątki, ale była jeszcze całkiem zwawa, nawet jeśli niezbyt bystra. Nie tyle opóźniona, co po prostu trochę wolno

myśląca. Dobrze ją traktował, bo była jedną z niewielu osób, które odnosiły się do niego z należnym szacunkiem.

I nigdy nie wtykała nosa w jego sprawy.

Słońce, chwała Bogu, już zaszło, i od rzeki ciągnęła wilgotna bryza. Wystarczyło kilka kroków z garażu, by jego skóra zaczęła się lepić od potu. Wchodząc do domu przez tylny ganek i kuchnię, wstukał kod na panelu alarmu, po czym odstawił na podłogę walizkę i okrągłe pudełko z trofeum. W walizce miał niewiele prócz przedmiotów potrzebnych do kamuflażu. Peruki, kosmetyki do makijażu, sztuczne wąsy i brody. A nawet kilka zestawów barwionych soczewek kontaktowych. Wszystkich części garderoby, które miał na sobie podczas podróży do i z Ballinger, dawno się pozbył, wyrzucając je do różnych śmietników w drodze powrotnej.

Zdjął marynarkę, powiesił ją na oparciu kuchennego krzesła, rozpiął kilka guzików koszuli i usiadł, by zdjąć buty i skarpetki. Zerknął na pudełko z trofeum i uśmiechnął się. Pewnie mógłby poczekać do jutra z dodaniem nowego nabytku do swojej małej, ale niepowtarzalnej kolekcji. Ale po co czekać? Ostatecznie jego specjalny pokój w piwnicy stał pusty przez ponad rok, aż do pewnego dnia dwa miesiące temu. Kiedy w kwietniu zeszłego roku wygrał pięcioletnią rywalizację ze swoim kuzynem i odebrał Pinkiemu życie w ramach głównej nagrody, usunął wszystkie pamiątki po swoich licznych morderstwach królowych piękności. Tamta gra należała do przeszłości tak jak Pinkie. Teraz prowadził nową grę, z nowymi przeciwnikami, według nowych zasad.

Pudge wstał i wzięwszy pudełko, ruszył do drzwi prowadzących na drewniane schody do piwnicy. Przycisnął włącznik światła tuż za futryną i bardzo ostrożnie zszedł po schodach. Pierwsze pomieszczenie zatechłej piwnicy służyło jako składzik i zavalone było pod sufit niepotrzebnymi rupieciami, pozostałymi po minionych pokoleniach. Na lewo



była spizarka, teraz pusta i nieużywana. Po prawej znajdowała się piwniczka z winami, do której tylko on miał klucz. Na wprost, na najdalszej ścianie piwnicy, za rzędem zardzewiałych łańcuchów wiszących na wiekowym ceglany murze, znajdował się ukryty pokój, który Pudge osobiście przekształcił w salkę na trofea. I podobnie jak w przypadku piwniczki na wina, tylko on miał klucz.

Z pudełkiem w dłoni ruszył w stronę zamkniętych drzwi. Słabe oświetlenie w wąskim korytarzyku rzucało cienie na oślizgłe ściany i resztki ciężkich kajdan, w które zakuwano niegdyś nieposłusznych niewolników.

Jego siostry bały się tej piwnicy i, o ile się orientował, nigdy nie postawiły tu nogi. Ale jego fascynował ten podziemny świat, a szczególnie łańcuchy. Jeszcze jako chłopiec fantazjował, jak by to było przykuć kogoś do ściany i batem wymusić uległość. Niestety, lata odcisnęły swoje piętno na tych okowach, sprawiając, że stały się całkowicie nieużyteczne.

Kiedy dotarł do drzwi, zatrzymał się, wsunął rękę do kieszeni i wyjął pęk kluczy. Otworzył zamek i pchnął drzwi. Po omacku odnalazł na wewnętrznej ścianie włącznik, zapalił światło i wszedł do pomieszczenia cztery na cztery metry. Ściana po prawej była zasłonięta półkami, a na półkach stały szklane szkatułki - puste, z wyjątkiem czterech. Niedługo jego najnowsza zdobycz zagości w piątej szkatułce.

Postawił pudełko na stole, zdjął wieczko i sięgnął do środka. Gdy jego dłoń dotknęła jedwabistej miękkości, zamknął oczy i westchnął.

Kendall Moore była najsilniejszą, najdzielniejszą i najbardziej waleczną zwierzyną na jaką polował. Miał nadzieję, że następne łowy dostarczą mu równie dużo przyjemności.

Nicole nie mogła uwierzyć, że to robi. Nigdy, w najdzikszych koszmarach, nie podejrzewałaby, że przyjdzie dzień, kiedy połączy siły z Griffinem Powellem. Facet był czarujący i całkiem dobrze potrafił udawać dżentelmena. Ale za tą fasadą modela z okładki „Gentelmen's Quarterly” biło serce nieucywilizowanego wojownika.

Nie zawierasz z nim przymierza. Po prostu pracujesz z nim tymczasowo i tylko dlatego, że o ile ci wiadomo, jest jedyną osobą, z którą skontaktował się Zabójca Królowych Piękności, chwając się nową grą.

Kiedy podjechała wynajętym samochodem pod główną bramę Przystani Griffina - jakież to w stylu tego egocentryka, by nazwać posiadłość własnym imieniem - zorientowała się, że będzie musiała skontaktować się z domem, by ją wpuszczono. Zamknięta brama oflankowana była dwoma masywnymi kamiennymi łukami, w które wprawiono wielkie gryfy z brązu. Gdy wcisnęła guzik domofonu, odezwał się męski głos. Podała swoje nazwisko, nic więcej; dopiero gdy brama otworzyła się, zrozumiała, że gdzieś tu musiała znajdować się ukryta kamera, która przesłała jej obraz do domu, i że została natychmiast rozpoznana.

Droga prowadząca do domu wiła się przez gęsto zadrzewiony teren, po czym wychodziła na otwartą przestrzeń z widokiem na jezioro. Choć dwór był imponującą, piętrową budowlą z kolumnowym portykiem od frontu, stojącą tyłem do jeziora, nie był tak wielki, jak się spodziewała. Pewnie jakieś osiemset do tysiąca metrów kwadratowych. Raczej skromnie jak na człowieka, który podobno był wart miliardy. Choć nad jeziorem zapadał już zmrok i od tafli odbijały się dogasające błyski zachodu, teren był dobrze oświetlony lampami rozmieszczonymi wzdłuż drogi i wokół domu.

Nie bardzo wiedząc, gdzie zaparkować, Nicole zwolniła, podjeżdżając pod frontowy taras; w końcu postawiła wynajęte

auto najdalej jak się dało na zapętlonym podjeździe, by nie blokować drogi innym samochodom. Nie wiedziała, jak długo potrwa spotkanie z Griffem, ale zamierzała wyjechać stąd tak szybko, jak to będzie możliwe. Po drodze widziała kilka moteli. Mogła przenocować w którymkolwiek z nich.

Przewiesiła przez ramię skórzaną torebkę, wysiadła z samochodu, wyprostowała się - prawie metr osiemdziesiąt to nie przelewki. - i pewnym krokiem pokonała podjazd i stopnie od frontu. Przeszła przez taras i wcisnęła guzik dzwonka. Po niecałej minucie drzwi się otworzyły, ukazując Sandersa, prawą rękę Griffina Powella.

Nicole musiała przyznać, że tak samo jak wszyscy inni była ciekawa, co działo się przez dziesięć brakujących lat życiorysu Griffina, kiedy zniknął jako dwudziestodwulatek i pojawił się znów dekadę później. Wrócił Bóg wie skąd, obrzydliwie bogaty, w towarzystwie tajemniczego człowieka nazwiskiem Damar Sanders.

- Proszę, niech pani wejdzie, agentko Baxter. - Sanders cofnął się, by wpuścić ją do środka.

Przez pół sekundy zawahała się; jakiś pierwotny instynkt ostrzegał ją przed niebezpieczeństwem. Stając w drzwiach domu Griffina Powella, czuła się jak królowa wchodząca do jaskini smoka.

Kiedy przekroczyła próg, Sanders wykonał szeroki, zapraszający gest.

- Proszę za mną, zaprowadzę panią do gabinetu Griffina.

- Czy pan Powell już jest?

- Właśnie przyjechał. - Sanders spojrzał jej w twarz; jego ciemne oczy miały neutralny wyraz, ani przyjazny, ani nieprzyjazny. - Prosił, żeby pani poczekała na niego w gabinecie.

Skinęła głową i ruszyła za zwalistym mężczyzną w średnim wieku o śniadej skórze i z ogoloną głową. Jego

etniczne dziedzictwo było równie tajemnicze jak on sam; w jego mowie słycać było ślad brytyjskiego akcentu, choć Nicole wątpiła, by angielski był jego pierwszym językiem. Zostawił ją w otwartych drzwiach gabinetu, żegnając się powściągliwym skinieniem głowy. Nicole wzięła głęboki oddech i weszła do pokoju wysokiego na dwie kondygnacje.

Rany! Potężny kamienny kominek, tak wielki, że kilka osób swobodnie mogłoby stać w środku, dominował w tym imponującym pomieszczeniu. Był to typowo męski pokój, z boazerią na ścianach i drewnianą podłogą. Równolegle do kominka stała dwumetrowa kanapa obita zieloną skórą, na tyle daleko od przeciwległej ściany, że za nią mieścił się jeszcze podręczny stolik. Po bokach kominka stały dwa fotele z brązowej skóry, a solidne zabytkowe biurko zajmowało kąt przy oknach wychodzących na jezioro.

Osobowość Griffa odcisnęła się na tym pokoju. Znając go na tyle, na ile go znała, zrozumiała, czym naprawdę był ten gabinet. Jego sanktuarium. Miejscem, w którym wielki człowiek chronił się przed światem.

Nicole wyczuła jego obecność, zanim wszedł, zanim wymówił jej imię. Jej nerwy przeszedł prąd. Mięśnie stężały. Zaczerpnęła głęboko powietrza przez nos i odwróciła się do niego.

- Cześć, Nicky.

Lubiła to zdrobnienie, ale w jego ustach brzmiało jak obelga. Niech go cholera. Jak nikt potrafił tak grać jej na nerwach, sprawić, że czuła się skrepowana i niepewna.

Spoglądając mu prosto w oczy, odparła:

- Cześć, Grr... iff - przeciągnęła jego imię tak, że zabrzmiało jak dwusylabowe słowo.

- Masz ochotę na drinka? - zapytał, przenosząc wzrok na ozdobny barek stojący w kącie naprzeciw biurka.

- Nie, dziękuję, ale ty się nie krępuj...

- Siadaj.

Rozkaz czy zaproszenie? Podejrzewała, że w wypadku Griffa to jedno i to samo.

Usadowiła się na prawym końcu wielkiej kanapy. On też usiadł na kanapie, zajmując lewy koniec.

- Czego się dowiedziałeś o ofercie z Teksasu? - zapytała.

- Niewiele. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy w okolicy Stillwater miały miejsce dwa morderstwa. Pierwsza ofiara, mężczyzna, został zadźgany nożem przez swojego współnika. Drugą ofiarą była młoda kobieta, której ciało znalazły jakieś dzieciaki w miejskim parku. Została powieszona na konarze drzewa, głową w dół, ze związanymi stopami.

Nicky na sekundę zamknęła oczy, nim znów spojrzała na Griffa.

- Zginęła od strzału w głowę?

Griff przytaknął skinieniem.

- Tak.

- Była oskalpowana?

Griff burknął, zaciskając szczęki.

- Cholera! Dowiedziałeś się o identycznym morderstwie w Ballinger, zgadza się?

- Nie wystarczyło mu, że je zabił, jakby to była egzekucja. Musiał je jeszcze oskalpować.

- Trofea - powiedział Griff.

Nicky zerwała się z kanapy.

- Chcę dorwać tego faceta. Chcę go powstrzymać, zanim wzrośnie liczba ofiar. Ale mój szef powie mi, że dwa podobne morderstwa w dwóch różnych stanach wcale nie znaczą, że po kraju grasuje seryjny morderca.

- Nawet jeśli dodasz do scenariusza informację, że ten facet zadzwonił do mnie i do ciebie?

- Te telefony dowodzą tylko tego, że jakiś świr zna nasze prywatne numery.

- Więc musimy znaleźć dość dowodów, by podeprzeć naszą teorię. Pojadę do Ballinger i Stillwater i postaram się znaleźć coś więcej poza zwykłymi protokołami policyjnymi.

- Jadę z tobą. - Nicky stanęła nad nim, patrząc mu twardo w oczy.

Kąćki ust Griffa podjechały do góry w półuśmiechu.

- Skarbie, wiesz, jak reagują niektórzy lokalni komendanci policji i szeryfowie, gdy FBI wtyka nos w miejscowe sprawy. Pewnie się zdenerwują, kiedy nagle zjawi się ważna agentka i zacznie zadawać pytania.

Wzdrygnęła się na to pieścizotliwe słówko, którego bez wątpienia używał wobec setek kobiet. Nie, pewnie tysięcy. Ale wiedziała, że nazwał ją „skarbem” wyłącznie po to, żeby ją wkurzyć.

- A więc, skarbie - odparła - powiem ci coś. Jestem na urlopie. Mogę jechać z tobą nieoficjalnie i nie będę wymachiwać odznaką, chyba że okaże się to absolutnie konieczne.

- A myślisz, że mogłabyś spróbować być urocza, zamiast rozstawiać wszystkich po kątach? - zapytał Griff z diabelskim błyskiem w zimnych, niebieskich oczach. - W ten sposób zdobędziemy więcej informacji.

- Myślę, że ty masz w sobie dość uroku za nas oboje.

- Ależ dziękuję. Uznaję to za komplement.

Nicky jęknęła w duchu.

- Możesz to sobie uznawać, za co chcesz.

Griff wstał.

- Myślisz, że udałoby nam się odłożyć na bok osobiste uczucia i naprawdę współpracować? Moglibyśmy ogłosić tymczasowe zawieszenie broni.

Nicole wyprostowała się i spojrzała mu w twarz.

- Jestem skłonna spróbować.

- To mi wystarczy.

- Morderstwo w Ballinger jest świeże - powiedziała, uznając rozejm za obowiązujący. Niech Bóg doda im sił. - Ciało znaleziono zaledwie wczoraj. A jak jest z kobietą w Stillwater?

- Jej ciało znaleziono pierwszego sierpnia, prawie miesiąc temu.

- Więc powinniśmy najpierw jechać do Ballinger, zebrać wszelkie możliwe informacje i stamtąd udać się do Stillwater.

- Zgadzam się. Każę przygotować mój samolot do odlotu z samego rana.

- Dobrze. Spotkamy się tu o... o której jutro rano?

- A gdzie się wybierasz dziś wieczorem? - zapytał.

- Widziałam po drodze kilka dość przyzwoitych moteli.

- Zostań tutaj. Mam mnóstwo miejsca.

- Wolałabym nie nocować tutaj.

- Dlaczego? Bo mnie nie lubisz? Czy boisz się, że nie będziesz mogła mi się oprzeć, jeśli zacznę do ciebie startować? Uwierz, jesteś ze mną bezpieczna. - Uniósł ręce w geście mówiącym „nie dotknąłbym cię nawet kijem”.

- Nie lubię cię - przyznała bez skrępowania. - I oboje wiemy, że na ciebie nie leczę, więc dziękuję za zaproszenie. Przyniosę walizkę z auta i... do licha, przyjechałam wynajętym samochodem.

- Daj mi kluczyki. Poproszę Sandersa, żeby przyniósł twoją walizkę, a jutro zajmie się zwrotem auta.

Nicole uśmiechnęła się do Griffa.

- Rety, na pewno miło jest wydawać rozkazy i patrzeć, jak wszyscy skaczą wokół ciebie.

Griff mlasnął językiem.

- Ależ Nic, co się stało z naszym zawieszeniem broni?

Nic? A to co znowu? Nie zdołał jej rozjuszyć, nazywając skarbem, więc widocznie postanowił zastosować chwyt, który,

jak wiedział, rozzłości ją jeszcze bardziej - swoje własne zdrobnienie.

Z trudem powstrzymując się od reakcji na jego prowokację, otworzyła torebkę, pogrzebała w środku i wyjęła kluczyki do samochodu.

- Proszę. - Upuściła kluczyki w jego otwartą dłoń, uważając, by go nie dotknąć. - Dziękuję. I proszę, podziękuj ode mnie Sandersowi.

Griff zamknął dłoń na kluczykach, nie odrywając wzroku od Nicky.

- Jak myślisz, dlaczego do nas zadzwonił? Po co informował nas, że znów zabija? Mógł zabić z tuzin albo i więcej kobiet, zanim ktokolwiek skojarzyłby fakty i zdał sobie sprawę, że morderstwa są ze sobą powiązane.

Nicole westchnęła głęboko.

- Nie mam pojęcia, ale mam przeczucie, że prędzej czy później wyjaśni nam powód. I nie sądzę, żeby się nam on spodobał.

Pudge wyjął głowę manekina, przymocował do podstawki i postawił na stole, na którym leżał skalp Kendall Moore. Z największą delikatnością umieścił krwawy skalp na łysej plastikowej głowie i poprawiał cierpliwie, aż ułożył go jak należy. Kiedy był już zadowolony ze swojego dzieła, otworzył jedną ze szklanych kaset na półce, piątą w górnym rzędzie, podniósł głowę i wsunął na miejsce. Następnie otworzył małą szafkę na dokumenty pod stalowym biurkiem stojącym w kącie i wyjął plaketkę, którą przygotował wiele tygodni temu. Na plaketce, schludną, czarną czcionką Times Roman nadrukowany był napis:

„Kendall Moore, Nr 5”



Zamknął szklaną kasetkę, przeszedł przez pokój i usiadł przy biurku. Patrząc z miłością na swoje piękne trofea, uśmiechnął się.

Ciekawe, ile czasu będą potrzebowali Griff i Nicole, by odkryć, że jest pięć ofiar, a nie tylko dwie?

Mimo obopólnej wrogości Griffin Powell i agentka Baxter połączą siły, by stawić mu czoło. Tego właśnie chciał. Oni jeszcze nie wiedzieli, ale mieli być głównymi zawodnikami w jego nowej grze.

Podejrzewał, że wyruszą do Ballinger albo Stillwater najdalej jutro, jeśli już nie byli w drodze. Pewnie zdążyli się dowiedzieć, że wczoraj w Ballinger i prawie miesiąc temu w Stillwater znaleziono ciała. Obie kobiety zginęły w taki sam sposób i obie wystawiono na pokaz w identyczny sposób - powieszono za związane stopy na gałęzi drzewa. I obie zostały oskalpowane.

Pewnie mógłby zabrać całą głowę, ale zakonserwowanie jej byłoby kłopotliwe. Poza tym nie chciał powtarzać niczego, co robił, grając z Pinkiem. Podczas ich cudownego morderczego wyścigu odrąbał parę ślicznych główek, a naprawdę zabawne było to, że o ile się orientował, żadne z tych morderstw nie zostało zaliczone na konto Zabójcy Królowych Piękności. Jedno z nich miało miejsce na samym początku, zanim jeszcze on i Pinkie dopracowali ze szczegółami metody zabijania każdej kobiety zależnie od jej występu w popisach talentów.

Pudge obrócił kręczone krzesło i zapatrzył się w stojący na biurku ciemny monitor komputera. Jeśli chciał się trzymać ustalonego przez siebie harmonogramu, nie miał czasu do stracenia. Musiał natychmiast wybrać następną zdobycz. Dziś. Najdalej jutro. Zawęził już liczbę opcji. Wybierał tylko okazy w kwitnącej formie, kobiety doskonale pod względem

fizycznym i umysłowym, które miały zagwarantować, że polowanie będzie dla niego wyzwaniem.

Włączył komputer i otworzył plik, który dopracowywał od dłuższego czasu. Jedno nazwisko wyróżniało się pomiędzy pozostałymi. Ona miała być jego najwspanialszą zdobyczą. Trofeum życia.

Nicole Baxter.

### Rozdział 3

Biorąc pod uwagę okoliczności, Nicole spała wyjątkowo dobrze. Griff zaprowadził ją do pokoju gościnnego. Dużego, eleganckiego i bardzo kobiecego. Była ciekawa, ile innych kobiet korzystało z tej sypialni przez lata. Kiedy Sanders przyniósł jej walizkę, powiedział:

- Jeśli będzie pani czegokolwiek potrzebowała, proszę zwrócić się do mnie bez wahania.

- Dziękuję. Niczego mi nie trzeba.

- Chce pani nastawić sobie budzik na rano, czy woli pani, żebym panią obudził? - zapytał.

- Cóż, nastawię budzik... Ale zapomniałam zapytać pana Powella, na którą mam być gotowa.

- Śniadanie będzie podane w kuchni o siódmej rano - odparł Sanders.

Nicole spojrzała na zegarek. Była szósta czterdzieści trzy rano. Wczoraj wieczorem nastawiła budzik na szóstą. Zgodnie z porannym zwyczajem wzięła prysznic, wysuszyła włosy i włożyła czystą bieliznę. Zebrała długie do ramion włosy w luźny kok i nałożyła lekki makijaż - róż, błyszczczyk i tusz do rzęs. Ciuchy, w które się ubrała, nie należały do „mundurów”, jakie zakładała do pracy. Była skazana na ubrania, które spakowała na wakacje w górskim odludziu. Miała do wyboru szorty, džinsy i jedną jedyną spódnicę, jaką ze sobą zabrała. Zdecydowała się na džinsy i biały pulower z krótkimi rękawami.

Wyprostowała ramiona i wysunęła podbródek, opierając się pokusie, by zerknąć na swoje odbicie w dużym, stojącym lustrze, które minęła w drodze do drzwi. Wiedziała, że wygląda schludnie i może się pokazać ludziom. I wystarczy.

Gdy zeszła na dół, po prostu kierowała się nosem. Aromat kawy i cynamonu doprowadził ją wprost do dużej, nowoczesnej kuchni. Zatrzymała się w drzwiach, widząc

Sandersa przy kuchence i Barbarę Jean Hughes jeżdżącą na elektrycznym wózku inwalidzkim wokół stołu i układającą nakrycia. Młodsza siostra Barbary Jean padła ofiarą Zabójcy Królowych Piękności, a sama Barbara Jean była jedną z niewielu osób, które widziały mordercę - natknęła się na niego, gdy opuszczał miejsce zbrodni. Dopóki trwało polowanie, powinna była pozostać pod ochroną FBI, ale uległa czarowi i perswazji Griffa i przyjęła jego ofertę ochrony. Nicole nie potrafiła wybaczyć Griffowi - a był to tylko jeden z grzechów, których nie potrafiła mu wybaczyć - że sprzątnął im Barbarę Jean sprzed nosa i trzymał ją tutaj, w Przystani Griffina. Widocznie nawet po śmierci Cary'ego Maygardena, kiedy, jak sądzili, nie była już w niebezpieczeństwie, kobieta postanowiła zostać tutaj jako pracownica Griffina.

Gdy Barbara Jean zobaczyła Nicole, zatrzymała się i uśmiechnęła.

- Dzień dobry, agentko Baxter. Miło panią znów widzieć, chociaż wolałabym, by stało się to w przyjemniejszych okolicznościach.

- Tak, ja też. I proszę, mów mi Nicky.

- Przyszłaś trochę za wcześnie. Śniadanie jeszcze nie jest gotowe. - Barbara Jean zerknęła na stół, ładnie nakryty matami pod talerze, srebrem i porcelaną. - Griffin i Maleah niedługo powinni zejść. - Spojrzała z rozczuleniem na Sandersa. - Damar przygotował swoją specjalną śniadaniową zapiekankę i własnej roboty rożki z cynamonem i rodzynkami.

- Jedno i drugie pachnie wspaniale. - Nicole starała się opanować ciekawość na temat Maleah. Czy była jedną z kobiet Griffa? Pewnie tak. Ale gdy rozmawiała z nim wczoraj, kiedy był jeszcze u Lindsay i Judda, czy nie wspominał o podrzuceniu do domu jakiejś Lisy Kay?

- Napije się pani kawy? - zapytał Sanders.

- Tak, z przyjemnością, ale sama mogę sobie nalać.

- Tak, proszę pani.

Gdy nalała smolistego naparu do porcelanowej filiżanki i zamierzała wypić pierwszy łyk, do kuchni weszła kobieta. Ładna, jasnowłosa i zgrabna. Trochę ponad metr sześćdziesiąt. Na oko koło trzydziestki. Była ubrana nieoficjalnie, w granatowe spodnie i seledynową, bawełnianą bluzkę.

Z pewnością mogła się podobać mężczyznom.

- Dzień dobry wszystkim - powiedziała kobieta, rozglądając się po kuchni. Jej spojrzenie zatrzymało się na Nicole. - Cześć. To ty jesteś ta niesławna Nicole Baxter. - Uśmiechnęła się i podeszła z wyciągniętą ręką. - Maleah Perdue, agentka ochrony oddelegowana na ten tydzień do Przystani Griffina.

Nicole odwzajemniła uśmiech, czując dziwną ulgę, że jednak nie została narażona na śniadanie z najnowszą dziewczyną Griffa.

- Więc jestem tutaj „niesławna”, tak?

- Oczywiście - odparła Maleah. - Podczas sprawy ZKP twoje nazwisko było synonimem diabła.

- I słusznie. Nie chciałabym, żeby Griffin Powell myślał o mnie w jakikolwiek inny sposób. Uwierz mi, że jego nazwisko w naszym biurze codziennie jest synonimem aroganckiego sukinsyna.

Nicole i Maleah śmiały się jeszcze, gdy Griff wszedł do kuchni. Spojrzał na obie kobiety, kiwając im głową na powitanie.

- Coś mi mówi, że to ja jestem przyczyną tej porannej wesołości.

- Całkiem możliwe - przyznała Maleah.

Sanders natychmiast podał Griffowi filiżankę kawy i powiedział:

- Śniadanie będzie za moment.

Griff skinął w stronę stołu.

- Zapraszam panie.

Począł, aż obie usiądą, a Barbara Jean ustawi swój wózek przy nakryciu, zanim sam zajął miejsce przy stole. Zwrócił się do Maleah, która siedziała po lewej stronie.

- Otrzymałaś dziś rano jakieś informacje?

Sanders postawił przed Maleah puszkę coli ze słomką; kobieta otworzyła puszkę i wsunęła słomkę w otwór.

- Przyszły jeszcze w nocy. Nie miałam czasu wydrukować, ale mogę wam streścić z pamięci.

- Jakie informacje? - zapytała Nicole. - O tych dwóch ofiarach?

Maleah kiwnęła głową.

- Mając ich nazwiska i podstawowe dane, zdobyłam całkiem sporo bliższych informacji. Dzięki Internetowi życie osobiste niemal każdego człowieka jest jak otwarta księga.

- Czy te dwie kobiety miały ze sobą jeszcze coś wspólnego, poza sposobem, w jaki zostały zamordowane? - zapytał Griff.

- Hm... I tak, i nie. Nie łączą ich żadne fakty z życiorysów. Urodziły się w różnych stanach, mieszkały w różnych stanach i możemy zakładać, że zostały porwane w różnych stanach. Były różnych wyznań: katoliczka i metodystka. Kendall Moore była biała, z dobrze sytuowanej rodziny z klasy średniej. Rodzice Gali Ramirez wyemigrowali z Meksyku, zanim się urodziła, i są biedni jak myszy kościelne.

Sanders postawił na stole miskę z zapiekanką tak dyskretnie, że Nicole i reszta ledwie to zauważyli.

Griff spojrzał na Barbarę Jean.

- Jesteś pewna, że chcesz być przy tej rozmowie?

Barbara Jean skinęła głową.

- Tak, jestem pewna. Jeśli Cary Maygarden miał współnika, to chcę wiedzieć wszystko o tym człowieku. Przecież nie możemy mieć stuprocentowej pewności, który z nich zabił moją siostrę...

- Cary Maygarden pasował do podanego przez ciebie rysopisu - przypomniał jej Griff.

- Wiem. Ale po prostu... po prostu... - głos jej zadrżał, więc umilkła.

Sanders postawił na stole tacę z rożkami, stanął za Barbarą Jean i łagodnie ścisnął dłonią jej ramię. Nicole śledziła jego ruchy kątem oka, ale ani ona, ani nikt z pozostałych nie spojrział wprost na niego.

- Okej, więc powiedziałaś nam, czym różniły się Gala Ramirez i Kendall Moore - powiedział Griff. - Teraz powiedz nam, co miały ze sobą wspólnego.

Wszystkie oczy zwróciły się na Maleah.

- Po pierwsze, obie były brunetkami. Obie urodziły się i wychowywały na Południu, zakładając, że zaliczymy Teksas do południowych stanów.

- I tyle? - zapytała Nicole.

- Jeszcze jedno: obie były sportsmenkami. Gala Ramirez była zawodową tenisistką i choć miała ledwie dwadzieścia lat, jej kariera zapowiadała się doskonale. Miała spore szanse na mistrzostwo kraju - powiedziała Maleah. - A dwudziestodziewięcioletnia Kendall Moore zdobyła srebrny medal olimpijski w biegach długodystansowych.

Cisza.

Nikt się nie odezwał. Gdyby nie tykanie zegara i głośnie oddechy, w kuchni byłoby absolutnie cicho.

- Sportsmenki, tak? - Griff wyciągnął rękę i nałożył sobie na talerz dużą porcję zapiekanki. - To może oznaczać, że w swojej nowej grze zamiast byłych miss wybrał sobie na ofiary kobiety związane ze sportem.

- Całkiem możliwe - odparła Nicole.  
- Czy któraś z nich była mężatką? Miała dzieci? - zapytał Griff.

- Obie były pannami - powiedziała Maleah. -  
Bezdzietnymi.

Nicole podsumowała podobieństwa.

- Brunetki, niezamężne, bezdzietne, z Południa, a przede wszystkim sportsmenki. Wiecie, do ilu kobiet pasuje ta charakterystyka?

- Do tysięcy. - Maleah odwinęła serwetkę przykrywającą rożki i wzięła sobie jednego z samej góry. W powietrzu rozszedł się zapach cynamonu i cukru. - Może nawet dziesiątek albo setek tysięcy, zależnie od definicji sportsmenki. To może być ktokolwiek, od zdobywczyni złotego medalu olimpijskiego po kobietę grywającą w softball w parafialnej drużynie.

Gdy Nicole i Barbara Jean obsłużyły się, a Sanders usiadł przy stole naprzeciw Griffa, zeszli z tematu dwóch zamordowanych kobiet i zaczęli omawiać podróż do Ballinger. Zanim śniadanie dobiegło końca, Nicole zupełnie innym okiem widziała Griffina Powella. Choć szczerze go nie cierpiała, wyglądało na to, że wszyscy pozostali lubią go i szanują. On sam traktował wszystkich przy stole ze swobodną serdecznością, jaką zwykle rezerwuje się dla przyjaciół, i Nicky zmuszona była uznać, że uważał ich za kogoś więcej niż zwykłych pracowników, a oni dzielali jego uczucia.

Po dwudziestu minutach Griff odsunął krzesło, odłożył lnianą serwetkę na stół i wstał.

- Jeśli jesteś spakowana i gotowa, możemy wyjechać o ósmej - zwrócił się do Nicole.

- Mogę jechać, kiedy tylko będziesz gotów.

- Świetnie. - Spojrzał na filiżankę, którą trzymała w dłoni.

- Dopij kawę. Ja mam jeszcze dwa telefony do załatwienia.



Spotkamy się w holu za dziesięć minut. - Wyszedł z kuchni, nie czekając na odpowiedź.

Nicky pośpiesznie dopiła kawę, przeprosiła wszystkich i poszła na górę, by umyć zęby i dokończyć pakowanie. Poza tym ona też chciała zadzwonić.

Josh Friedman odebrał komórkę po trzecim sygnale.

- Cześć, piękna! Co się stało, że tak wczesnie wstałaś, chociaż masz wakacje?

Josh, tak jak ona przez kilka lat, był członkiem zespołu dochodzeniowego - go w sprawie ZKP. Teraz oboje pracowali w tym samym waszyngtońskim biurze terenowym, pod komendą starszego agenta Douglasa Trottera.

- Oficjalnie ciągle jeszcze mam urlop - odparła Nicole. - I na razie nie chcę, żeby Doug wiedział, co robię nieoficjalnie.

Josh gwizdnął przeciągle.

- Wcale mi się to nie podoba. Co kombinujesz i czy wpakujesz się przez to w kłopoty?

- Tak, mogę się wpakować w kłopoty. - Wahala się, czy powiedzieć Joshowi o wszystkim. Boże, ależ on się z niej uśmieje. Jeśli ktoś na świecie wiedział, jak bardzo nienawidziła Griffina Powella, to właśnie Josh. Kiedy pracowali przy sprawie ZKP, regularnie wysłuchiwał jej przekleństw pod adresem tego człowieka.

- Słucham cię - powiedział Josh.

- Jeśli się będziesz śmiał, to niech cię...

- A dlaczego miałbym się z ciebie śmiać? Jeśli nie wyszłaś za Griffina Powella... Mój Boże, Nicole, ty chyba nie...?!

- Oczywiście, że nie! - Nicole wzięła głęboki oddech, zbierając się na odwagę. - Ale pracuję z Griffem.

- Jaja sobie robisz?

- Przysięgnij, że utrzymasz to w tajemnicy, dopóki nie dowiem się czegoś więcej.

- Więcej o czym?

- Pamiętasz moją teorię, że było dwóch Zabójców Królowych Piękności? Tę rzekomo niesprawdzalną teorię, o której powiedziałam tylko tobie i Dougowi i w którą wierzyłam tylko ja i Griffin Powell? To jedyne, co mnie łączy z tym człowiekiem - dodała szybko. - Chcę, żeby to było jasne.

- Boże święty, nie mów mi, że ty i Powell rozpoczęliście jakąś wariacką misję, by udowodnić słuszność swojej teorii.

- On do nas zadzwonił - powiedziała Nicky.

- Kto do was zadzwonił? I czy to królewskie „nas”, oznacza ciebie i Powella?

- Drugi Zabójca Królowych Piękności zadzwonił wczoraj do mnie i do Griffa. W kilkuminutowym odstępie. Praktycznie przyznał się nam, że to on był drugim mordercą. Powiedział, że rozpoczął nową grę. I dał nam obojgu po wskazówce.

- Cholera! Żartujesz sobie?

- Wiemy, że zabił już dwie kobiety i że obie były sportsmenkami, ale musimy znaleźć sposób na udowodnienie, że te dwie zbrodnie są powiązane. Zaraz lecę z Griffem do Ballinger w Arkansas. Tam znaleziono jedną z ofiar. - Nicole pospiesznie przekazała Joshowi te skąpe informacje, jakie posiadała, i zakończyła sprawozdanie, mówiąc: - Jeśli zadzwonię do ciebie po nieoficjalną pomoc... ?

- Posłuchaj, myślę, że powinnaś natychmiast powiedzieć o tym Dougowi, żeby był na bieżąco.

- Nie, dopóki nie będę mu potrafiła udowodnić, że ten facet zaczął kolejną morderczą grę i że Biuro musi się w to zaangażować.

- Doug nie będzie zachwycony, że spiknęłaś się z Griffinem Powellem - przypomniał Josh.

- Wcale nie mam ochoty być z nim spiknięta, ale teraz nie ja rozdaję karty. Ani Griff.

- Więc kto rozdaje?
- Nasz morderca.

Amber Kirby odniosła dziwaczne wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Aż ciarki przeszły jej po plecach. Ale nie zwolniła, ani odrobinę nie zmieniła rytmu kroków. Przecież nie była na tej ścieżce do joggingu sama. Zasnęła i dziś rano trenowała później niż zwykle; w przeciwnym razie już skończyłaby swój pięciokilometrowy bieg, byłaby wykąpana i ubrana. Niedziele były jej dniem odpoczynku, tylko dziś napięty plan dnia pozwalał na trochę wolnego czasu, a i to miało się zmienić, kiedy zacznie się sezon koszykarski. Nie miała nic przeciwko ciężkiej pracy - zarówno na boisku, jak i poza nim - bo tylko dzięki sportowemu stypendium na Uniwersytecie Tennessee mogła sobie pozwolić na studia. Miała do wyboru to albo zaciągnąć się do armii. A że była gwiazdą licealnej drużyny koszykarskiej i miała wrodzony talent sportowy, wolała grać w kosza, niż ryzykować, że dostanie kulkę albo wlezie na minę w Iraku.

Im dalej biegła, tym bardziej się rozluźniała i nabierała przekonania, że tylko jej się wydawało. Nikt nie obserwował jej zza krzaków. Nikt przy zdrowych zmysłach nie próbowałby napaści na tej otwartej przestrzeni, na tak uczęszczanym szlaku. Biegając tą trasą, spotykała zwykle przynajmniej kilka osób. A już na pewno nikt nie gapił się na nią zafascynowany jej urodą. Wysoka na metr osiemdziesiąt pięć, grubokoścista i płaska jak deska, nie należała do kobiet przyciągających uwagę płci przeciwnej. Jakże często żałowała, że nie odziedziczyła figury po matce, zamiast po ojcu i jego dwóch tyczkowatych siostrach.

Choć wyższe od przeciętnego mężczyzny, ciotka Virginia i ciotka Carole znalazły sobie mężów. A żadna z nich nie była szczególnie piękna. Więc mogła jeszcze mieć nadzieję.

Prędzej czy później zjawi się jakiś dwumetrowy gość, który stwierdzi, że lubi kobiety wysokie, chude i brzydkie. Ale tymczasem zamierzała robić to, co robiła najlepiej - grać w kosza. I mieć frajdę z każdej minuty.

Pudge siedział na werandzie w swoim ulubionym fotelu - starym wiklinowym bujaku, który należał jeszcze do babci Suzette. Nie pamiętał jej, bo umarła, kiedy miał zaledwie dwa lata. Utopiła się w jednym z licznych stawów znajdujących się na czterystohektarowej posiadłości. Jej śmierć uznano za wypadek. Ale Pudge podsłuchiwał kiedyś, jak jego matka i ciotka rozmawiały o Suzette; że była starą wariatką i że popełniła samobójstwo.

Trzymając spodek na dłoni, uniósł filiżankę do ust i wypił łyk mocnego espresso, wędrując spojrzeniem po żyznej, wilgotnej ziemi rozciągającej się przed nim - ziemi, która należała do jego rodziny od niemal dwustu lat. Gdyby świat funkcjonował tak, jak powinien, on byłby królem dużego imperium, a poddani całowaliby jego stopy i zabiegali o łaski. A tak - rządził tylko ziemią, która za jego życia ani razu nie wydała plonu, i popadającym w ruinę przedwojennym dworem, który pachniał pleśnią i roił się od duchów przodków, nawiedzających pokoje. Prawdę mówiąc, on sam nigdy nie widział ducha, ale czuł ich obecność. Już jako dziecko wiedział, że tu, w Belle Fleur, mieszkają złe moce.

Ale w świetle dnia, gdy słońce zaglądało we wszystkie zakamarki i rozpraszało cienie, Pudge wolał rozmyślać o przyjemniejszych rzeczach. Niedługo, najdalej jutro, pojedzie do Tennessee po kolejnego gościa. A gdy przywiezie ją już do domu, zacznie się zabawa. Jego zdobycz spędzi pierwszą noc w piwnicy, tak jak poprzednie. Następnego ranka, zanim zjawi się Allegra, by przygotować mu śniadanie, zabierze zwierzynę z domu i wypuści w lesie.

Podniecała go już sama myśl o tym, że rozpocznie kolejny etap gry, że przez trzy tygodnie będzie polował na Amber Kirby, a potem schwyta ją i uśmierci. Ogarnęła go fala niezrównanej radości.

Ballinger w Arkansas, położone na południe od Little Rock, na oko niczym nie różniło się od większości małych miasteczek poniżej dziesięciu tysięcy mieszkańców. Griff jechał Main Street, która najwyraźniej została niedawno odnowiona, szukając pensjonatu, w którym Sanders zarezerwował nocleg dla niego i Nicole. Planował, że dziś i jutro dowiedzą się wszystkiego, czego można się dowiedzieć o Kendall Moore, i po południu następnego dnia wyruszą do Stillwater w Teksasie.

- To jest to? - zapytała Nicole, wskazując budynek wyglądający na stary, niedawno przebudowany hotel w środku miasta.

- Hm... Tak, zdaje się, że to tu. Hotel Ballinger. - Griff roześmiał się. - Podejrzewam, że jak na takie małe miasteczko, to było naprawdę coś w swoich latach świetności, czyli pewnie jakoś w 1925.

Dwupiętrowy budynek, wykończony w wiejskim stylu, miał fasadę z ciemnoczerwonej cegły i czystą sylwetkę.

- Tam jest znak ze strzałką - powiedziała Nicole. - „Parking z tyłu”. Griff skręcił w prawo za znakiem, powoli wprowadził wynajętego forda taurusa między dwa budynki i dojechał do uliczki prowadzącej na parking za hotelem i kancelarią prawną.

- Zameldujemy się, zostawimy bagaże, a potem przejdziemy się na komisariat policji, który widzieliśmy, wjeżdżając do miasta. - Griff zaparkował samochód na jednym z kilku wolnych miejsc. Podejrzewał, że hotel rzadko ma pełne obłożenie - wszystkich dwanaście pokoi - może z

wyjątkiem festiwalu, jeśli miasto urządzało jakąś doroczną imprezę. Pewnie urządzało. Większość małych miasteczek miała tego rodzaju święto, przynajmniej jedno w roku. Słyszał już o wszystkim, od Dnia Muła po Festiwal Arbuzów.

Kiedy wysiedli, Griff wyjął ich walizki z bagażnika, zamierzając ponieść je obie. Ale Nicole nie odpuściła. Wyciągnęła rękę.

- Ja to wezmę - powiedziała.

- Dlaczego? - zapytał Griff.

- Co dlaczego?

- Dlaczego nie pozwolisz mi nieść twojej walizki?

- Bo masz własną do niesienia, a ja doskonale potrafię unieść swoją.

- Hm... - Co chciała udowodnić? Że nie chce czy nie potrzebuje pomocy żadnego mężczyzny? Kiedyś, w przeszłości, jakiś facet wyciął paskudny numer Nicole Baxter i Griff mógłby się założyć, że nie był to jej mąż.

Pomachała palcami.

- Poproszę moją walizkę.

- Jasne. - Podał jej bagaż.

Idąc obok siebie, wrócili zaułkiem na chodnik przy Main Street i podeszli pod frontowe wejście hotelu. Griff otworzył drzwi przed Nicole. A niech go zrużga za to, że jest dżentelmenem. Ale mama nauczyła go dobrych manier i nie zamierzał pozwolić, żeby kobieta sama otwierała sobie drzwi.

O dziwo, nie skomentowała tego. Rzuciła mu tylko z ukosa spojrzenie pełne dezaprobaty. Foyer starego hotelu było małe, ale czyste i nawet dość ładne z posadzką z brązowego marmuru i dębową boazerią. Pulchna, siwowłosa kobieta, odkurzająca miotełką z piór ramki wiszących na ścianie fotografii miasta mniej więcej z początku XX wieku, przerwała swoje zajęcie, kiedy zorientowała się, że nie jest już sama.

- Dzień dobry. - Kiedy się uśmiechnęła, wokół jej oczu i ust pojawiły się zmarszczki. Griff założyłby się o ostatniego centa, że w młodych latach ta dama była prawdziwą pięknoscią. Nawet teraz, choć miała pewnie po siedemdziesiątce, była urocza, - W czym mogę pomóc?

- Jestem Griffin Powell, a to pani Baxter - powiedział Griff. - Zarezerwowaliśmy pokoje na dzisiejszą noc.

- Och, tak, oczywiście. Doba hotelowa zaczyna się o drugiej, ale jesteście państwo naszymi jedynymi gośćmi, więc nie będzie problemu. - Przeniosła spojrzenie z Griffa na Nicole. - Ja jestem Cleo Willoughby. Właścicielka.

Kiedy Nicky podeszła i wyciągnęła rękę, Cleo wetknęła miotełkę pod pachę i podała prawą dłoń.

- A teraz powiedz mi, kochana, czy chcecie pokoje połączone drzwiami, czy nie?

- Nie - odparła Nicole błyskawicznie.

Cleo uniosła brwi; na jej twarzy odmalowała się ciekawość i domysły.

- Pani Baxter i ja jesteśmy partnerami w interesach.

- Ach tak. A jaki to rodzaj interesów, panie Powell?

- Jestem prywatnym detektywem - odparł bez wahania. W tak małym miasteczku wieści rozchodzą się szybko, więc próby utrzymania jego tożsamości w tajemnicy nie miały sensu.

Cleo uśmiechnęła się szeroko.

- Fascynujące. A możecie mi powiedzieć, co was sprowadza do Ballinger?

- Chcieliśmy porozmawiać z komendantem policji o niedawnym morderstwie - powiedział Griff.

- Naprawdę? A czy Benny się państwa spodziewa?

- Benny?

- Tak, Benny, komendant policji. To mój bratanek. Jeśli państwo sobie życzyacie, zadzwonię do niego i powiem, że

chcecie z nim porozmawiać o morderstwie. Zakładam, że chodzi o Kendall Moore, tak?

- Tak jest, proszę pani - odparł Griff.

Więc komendant policji był jej bratankiem? Ach, te zasupłane więzy pokrewieństwa w małych miasteczkach.

- W takim razie proszę wpisać się do książki, potem zaprowadzę was na górę. - Cleo skinęła, by przeszli za nią do pokoju po lewej, do biura. - Kiedy będziecie się rozpakowywać, zadzwonię do Benny'ego. Już prawie jedenasta, więc pewnie właśnie wychodzi z kościoła i idzie do Mot's na niedzielny obiad. - Uniosła głowę znad czytnika kart kredytowych i spojrzała na Nicole. - Ja poszłam dzisiaj na mszę o dziewiątej. Żebyście nie pomyśleli, że nie jestem dobrą chrześcijanką.

- Nawet by nam to do głowy nie przyszło, pani Willoughby - stwierdził Griff.

- Mówcie mi Cleo. Wszyscy tak robią.

- Oczywiście, proszę pani - odparli jednocześnie Nicole i Griff.

- Gdybyście chcieli połączone apartamenty, mogłabym wam dać pokoje Freda Astaire'a i Ginger Rogers, ale pokój Jean Harlow jest większy i z widokiem na Main Street. Pokój Cary'ego Granta też jest bardzo ładny. - Poklepała Griffa po ramieniu. - Ostatni dżentelmen, który się w nim zatrzymał, powiedział, że nie pamięta, kiedy spał lepiej.

- Dobrze wiedzieć. - Griff wolałby, żeby Cleo się pospieszyła, ale podejrzewał, że poganianie jej byłoby bezcelowe.

Cleo ściągnęła należność z jego karty kredytowej, podała mu rachunek do podpisu i oddała kartę w zamian za paragon.

- Ma pani dużo gości? - zapytała Nicky.

- Niewielu, ale dość, by utrzymać interes. Ten dżentelmen, który spał ostatnio w pokoju Cary'ego Granta,



zatrzymał się tylko na jedną noc. Powiedział, że jest przejazdem. Ciekawe, czy to, że chłopcy znaleźli w parku ciało Kendall Moore, miało coś wspólnego z jego szybkim wyjazdem.

- Kiedy ten pan się zjawił i kiedy wyjechał? - zapytał Griff; ogarnęło go dziwne przeczucie na wiadomość, że tak niedawno był tu ktoś obcy.

- Przyjechał w piątek wieczorem, dość późno, i zapłacił gotówką - odparła Cleo. - A wyjechał w sobotę rano, zaraz jak się dowiedzieliśmy o znalezieniu tej biednej dziewczyny powieszanej za nogi i z oskalpowaną głową. Słyszeliście kiedyś o takim okropieństwie?

Nicole i Griff wymienili spojrzenia. W tej chwili Griff zrozumiał, że ona myśli o tym samym: niedawny lokator pokoju Cary'ego Granta mógł być mordercą Kendall Moore.

## Rozdział 4

Denny Willoughby, wysoki, czerstwy rudzielec o przyjemnym obejściu i zaraźliwym śmiechu wyglądał na sympatycznego gościa. Nicole oceniła jego wiek - miał trochę po pięćdziesiątce, złota obrączka na serdecznym palcu wskazywała, że był żonaty. Kiedy przyszli do Mot's, lokalu, który wyglądał na najpopularniejszą restaurację w mieście, przynajmniej w porze niedzielnego lunchu, przywitał ich serdecznie i polecił faszzerowane kurczę.

Nicky była ciekawa, gdzie jest żona Benny'ego.

Kiedy złożyli zamówienie i usiedli przy stoliku, kilka osób zatrzymało się, by zamienić parę słów z Willoughbym. W końcu, gdy kelnerka przyniosła im napoje, komendant odwrócił się do nich.

- Ciocia Cleo mówi, że jesteście prywatnymi detektywami i że interesuje was morderstwo Kendall Moore.

- Zgadza się - odparł Griff, rzucając Nicole spojrzenie, które miało znaczyć: „Nie waż się sprzeciwiać”.

- Wynajęła was rodzina Moore'ów czy...?

- Nie - powiedział Griff. - W tej sprawie nie pracujemy dla nikogo.

- Nie rozumiem. - Benny zmarszczył brwi.

Griff pochylił się do komendanta i ściszył głos.

- Nie mogę zdradzić moich źródeł... przynajmniej w tej chwili... Ale mamy powód, by sądzić, że pani Moore zginęła z ręki seryjnego mordercy, a jeśli to prawda, to jej śmierć może być powiązana ze sprawą, nad którą pracowaliśmy jakiś czas temu.

Zaskoczony Benny otworzył szerzej oczy.

- Jeśli to, co pan mówi, jest prawdą, to z całą pewnością muszę poznać źródło pańskich informacji, panie Powell.

- Zawrę z panem umowę, komendancie. - Griff rozejrzał się na prawo i lewo, po czym znów skupił uwagę na Bennym.

- Jeśli pan powie nam wszystko, co może, na temat pani Moore, oczywiście nic takiego, przez co miałby pan kłopoty, to ja chętnie zdradzę panu, skąd mam te informacje.

- Hm. - Benny spuścił wzrok; jego spojrzenie nie skupiało się na niczym konkretnym, gdy kręcąc głową, rozważał propozycję. - A może najpierw pan zdradzi mi swoje źródła, a wtedy ja zobaczę, czy mogę odpowiedzieć na wasze pytania.

Griff spojrział na Nicole, jakby chcąc uzyskać jej zgodę. Uśmiechnęła się i skinęła głową, choć wiedziała, że jej zdanie nie ma dla niego znaczenia.

- Może być. - Griff złapał oparcie krzesła Benny'go, przysunął się tak blisko, że dotknął go ramieniem, i wyszeptał: - Zabójca Kendall Moore sam zadzwonił do nas, żeby nam to powiedzieć. Jakiś miesiąc temu w Stillwater w Teksasie miało miejsce drugie morderstwo, popełnione w identyczny sposób.

- A niech mnie... - Benny znów pokręcił głową. - To dopiero nowina. Seryjny morderca, hm? Ktoś, kto nawet nie znał Kendall. Ta dziewczyna była dumą i chlubą Ballinger, wie pan. Niecałe dziesięć lat temu wystartowała na olimpiadzie i zdobyła srebrny medal. Była w drużynie lekkoatletycznej w liceum parę lat przed moim najstarszym synem, Bennym Juniorem. Pochodziła z dobrej rodziny. Mieszkała w Kalifornii i wróciła dopiero sześć miesięcy temu. - Benny burknął coś pod nosem. - Przyznam, że nie potrafiłem wykombinować, kto mógł zrobić Kendall coś tak strasznego. To była prawdziwa zagadka dla mnie i dla wszystkich innych.

- Jak dawno zaginęła Kendall? Na długo przed znalezieniem jej ciała? - zapytał Griff.

- Jej rodzice skontaktowali się ze mną, gdy któregoś wieczoru nie wróciła z aerobiku. Ponad trzy tygodnie temu - powiedział Benny.

- Może nam pan powiedzieć, czy była napastowana seksualnie? - zapytała Nicole, wiedząc, że komendant chętniej odpowie na takie pytanie, jeśli zada je kobieta.

- Nie otrzymaliśmy jeszcze raportu z autopsji, ale nasz koroner powiedział, że jego zdaniem na to nie wygląda. Oczywiście wiecie, że została zabita strzałem w głowę i oskalpowana. A koroner, Lary Kimball, był raczej pewien, że była martwa nie dłużej niż od dziesięciu, dwunastu godzin. Trzej nastolatki, bracia Oliver i Mike Letson, znaleźli jej ciało wiszące na drzewie w parku. Zanim dotarliśmy na miejsce, zebrał się już tłum, a reporterzy roili się jak robaki. Informacje, które nie powinny trafić do wiadomości publicznej, wypłynęły, zanim zdążyliśmy temu zapobiec.

- Zdarza się - stwierdził Griff.

- Jeśli macie rację w sprawie tego seryjnego mordercy, to przyznam, że mi ulżyło. To okropne myśleć, że ktoś z tych stron byłby zdolny do czegoś podobnego.

- Czy jest jeszcze coś, czym chciałby się pan z nami podzielić? - zapytała Nicole. - Cokolwiek, nawet drobiazg, który może pan uznawać za nieistotny.

Benny burknął i pokręcił głową.

- Nic mi nie przychodzi na myśl. Wiecie oczywiście, że nie zginęła w parku. Została zabita gdzieś indziej. Czekamy na raport od chłopaków z policji stanowej. Jeśli ich zawiadomię, że podejrzewamy w tym robotę seryjnego mordercy, może raport z autopsji przyjdzie trochę szybciej. - Spojrzał w oczy Griffowi. - Pan się zajmował sprawą Zabójcy Królowych Piękności, zgadza się? Przez parę lat widywałem pańskie nazwisko i zdjęcia w gazetach. - Spojrzał na Nicole. - Pani też mi wygląda znajomo. - Pstryknął palcami. - Do licha, pani jest tą agentką FBI, która prowadziła zespół dochodzeniowy, tak?

Nicole kiwnęła głową, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, Griff przejął inicjatywę.

- To nie jest oficjalne dochodzenie FBI. Jeszcze nie. Agentka Baxter jest tutaj prywatnie. Po prostu zbieramy elementy układanki, to wszystko. Jeśli dopasujemy odpowiednio dużo różnych danych i zdołamy udowodnić, że mamy do czynienia z mordercą działającym w różnych stanach, Biuro wkroczy do akcji.

- Jak pan wie, każda sprawa międzystanowa podlega kompetencji FBI - dodała Nicole.

- Więc zrobimy tak: kiedy zdobędę więcej informacji, prawdopodobnie w ciągu kilku najbliższych dni, podzielę się z wami, a wy przekażecie mi, czego dowiedzieliście się o tym mordercy w Teksasie. - Benny podniósł widelec i zabrał się do swojego kurczaka z nadzieniem. Po kilku kęsach wrócił do rozmowy. - Możecie iść do parku i zerknąć na miejsce, gdzie ją znaleźliśmy. I możecie pogadać ze śledczym odpowiedzialnym za miejsce zdarzenia, ale wolałbym, żebyście nie rozmawiali z chłopcami, którzy znaleźli ciało. Przeżyli niemały wstrząs, więc ich rodzice nie chcą żeby musieli w kółko o tym opowiadać.

- Pan Powell i ja bardzo doceniamy pańską współpracę - powiedziała Nicole.

- Jeszcze jak - dodał Griff. - Chętnie skorzystamy z pańskiej oferty. Zostaniemy tu na noc i rano wyruszymy do Stillwater.

Benny najwyraźniej powiedział już wszystko, co miał dziś do powiedzenia. Skupił się całkowicie na posiłku. Griff też jadł ze smakiem, rozkoszując się domową, wiejską kuchnią. Nicky zjadła dwie trzecie pysznego dania i powiedziała sobie „stop”. Już dawno przekonała się, że jeśli jadła tyle, ile chciała, łatwo przybierała na wadze. Przy swoim wzroście mogła sobie pozwolić na parę dodatkowych kilogramów, ale z pewnością nie była chuda jak modelka. Trenowała regularnie i

pilnowała diety, by zachować szczupłą sylwetkę i sprawne ciało.

Pół godziny później, kiedy wypła drugą szklanekę mrożonej herbaty, a Benny i Griff zjedli po wielkim kawałku tortu czekoladowego, całą trójką wyruszyli do parku Ballinger. Ulokowany w centrum, w kwadracie utworzonym przez cztery ulice, i zajmujący cały kwartał park zdobiły fontanna, altanka, ceglane alejki, wielkie drzewa, starannie wypielegnowane klomby oraz żeliwne i kamienne ławki.

- Nie spieszcie się - powiedział Benny, prowadząc ich wprost do otoczonego taśmą miejsca zbrodni. - Chłopaki z CSI już skończyli, więc nie zatrzenie żadnych śladów. Gdybyście czegoś potrzebowali, po prostu zadzwońcie. Macie mój numer. Ja się teraz wybieram do Pine Bluff. Widuję się tam z pewną panią, już od pół roku, i jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, pewnie pobierzemy się jeszcze przed świętami.

- Gratulacje - powiedziała Nicole, tym bardziej ciekawa obrączki, którą nosił na palcu.

- Dziękuję. Jestem wdowcem już prawie trzy lata, a moje dzieciaki dorosły i wyjechały. W tej sytuacji człowiekowi zaczyna dokuczać samotność. - Spojrzał na Griffa. - Pan nie jest żonaty, panie Powell? Niech pan tego nie odkłada zbyt długo. Mężczyzna w pana wieku powinien już myśleć o ustatkowaniu się, znalezieniu porządnej kobiety i zmajstrowaniu dzieciaków.

Nicky omal nie parsknęła głośnym śmiechem. Gdyby Griff widział wyraz swojej twarzy. Ale zdołała się powstrzymać od śmiechu i złośliwego komentarza, dopóki Benny nie zniknął na końcu ceglanej alejki. Dopiero wtedy się roześmiała.

Griff posłał jej złe spojrzenie.

- Przepraszam - rzekła. - Ale miałeś taką minę, jakby komendant Willoughby zasugerował ci, że powinieneś dać się wykastrować.

- Małżeństwo nie jest dla wszystkich, nie sądzisz, Nicky? Ty, zdaje się, już raz tego próbowałaś.

Jego słowa wywołały pożądaną efekt. Starły uśmiech z jej twarzy. Była ciekawa, ile właściwie Griff wie o jej małżeństwie. Najwyraźniej wiedział, że jest wdową, i już tego było dla niej zbyt wiele. Ciekawe, czy grzebał w jej przeszłości? Prawdopodobnie tak. Okej, więc dowiedział się, że była mężatką i że jej mąż nie żyje. To nie musiało jeszcze koniecznie oznaczać, że Griff wie, w jaki sposób umarł Gregory.

- Fakt, małżeństwo nie jest dla wszystkich - odparła.

Nie odpowiedział. Przeszedł nad żółtą policyjną taśmą i zaczął chodzić wokół potężnego dębu. Stał, by przyjrzeć się niskiemu konarowi, na którym została powieszona Kendall Moore.

- Facet potrzebował drabiny i solidnego sznura - powiedział Griffin. - I musiał być dość silny, skoro uniośł martwe ciało.

Idąc w ślady Griffa, Nicole przekroczyła taśmę.

- Pewnie położył ją na ziemi, związał jej nogi, a potem wspiał się, przerzucił linę przez konar i podciągnął ją do góry.

- Facet jest inteligentny - stwierdził Griff. - I ostrożny. Przez pięć lat morderstw królowych piękności nigdy nie zostawił żadnych śladów, które by nas do niego doprowadziły. Do diabła, nikt nawet nie zdawał sobie sprawy, że było dwóch zabójców.

- Aż do końca. Dopóki nie zastrzelił swojego partnera.

Griff obrócił się gwałtownie i spojrzał na Nicole.

- Przecież nie musiał go zabijać tamtego dnia. Kula mojego snajpera załatwiłaby sprawę. Zabił Maygardena, bo to

było elementem ich gry. To nam mówi, że trzyma się zasad, nawet jeśli to są jego własne zasady. Jest zorganizowany, metodyczny i...

- Zły - dopowiedziała Nicky. - Praktycznie jest zdolny do wszystkiego.

- Porwał Kendall i trzymał gdzieś przez trzy tygodnie, a potem przywiózł do tego parku. Dokąd ją zabrał? Po co trzymał ją tyle czasu, zanim zamordował?

- Musimy się dowiedzieć, czy była torturowana.

- Myślisz, że dlatego trzymał ją żywą? Żeby torturować?

- Prawdopodobnie.

- Zabójca Królowych Piękności nie stosował przewlekłych tortur. Zabierał się do rzeczy cholernie szybko i załatwiał sprawę, a potem zostawiał ciało. Zupełnie inny scenariusz.

- Nowa gra - odparła Nicole.

- Solo, bez rywala.

- Tym razem nie ma tabeli wyników. Nie ma z kim rywalizować... - Nicole gwałtownie nabrała powietrza. - Dlatego zadzwonił do nas.

- Żeby nam powiedzieć, że ta gra jest inna, oparta na nowych, zmienionych zasadach...

- Tak, to też, ale nie tylko. On chce, żebyśmy z nim grali. Czy nie tak powiedział? Nawet dał nam pierwsze dwie wskazówki. Wyzywa nas, żebyśmy zegrali w jego grę, chce się przekonać, czy zdołamy go przechytrzyć, może nawet złapać.

- To my jesteśmy jego rywalami. - Griff prychnął. - Co za sukinsyn!

- Nie musimy grać w tę grę.

- Owszem, musimy. I on o tym wie.



- Dlaczego my? Skąd mógł wiedzieć, że tylko ty i ja wierzymy w jego istnienie, w to, że Cary Maygarden miał partnera?

- To był albo szczęśliwy strzał na ślepo, albo logiczna konkluzja. Tak czy siak, jakie to ma znaczenie? To my dwoje prowadziliśmy sprawę ZKP przez wiele lat. To my znaleźliśmy wszystkie fakty dotyczące morderstw i mordercy. A on musiał wiedzieć, że raport balistyczny wykaże, że Maygarden dostał tamtego dnia dwie różne kulki i że ktoś zacznie coś podejrzewać.

- Prawdopodobnie domyślił się, że Biuro nie zacznie tropić ewentualnego drugiego mordercy, nie mając konkretnych dowodów jego istnienia, a po śmierci Cary'ego Maygardena nie było więcej zabójstw byłych miss.

Griff obszedł drzewo dookoła; Nicole szła za nim. Kiedy nagle stanął, omal nie zderzyła się z jego szerokimi plecami. Zahamowała w ostatniej chwili. Jeszcze pięć centymetrów, a wpadłaby na niego.

- To na nic. Popelniliśmy błąd, przyjeżdżając najpierw do Ballinger - stwierdził Griff, odwracając się do Nicole. - Powinniśmy zacząć od pierwszego morderstwa, tego sprzed prawie miesiąca. Szeryf w Stillwater zapewne ma więcej informacji.

- Na jakiej podstawie sądzisz, że kobieta w Stillwater była jego pierwszą ofiarą?

Griff zmrużył oczy, aż zamieniły się w wąskie szparki.

- Dobrze pytanie. Mam nadzieję, że tak było, ale możliwe, że były inne.

- Lepiej, żebyśmy to wiedzieli na pewno.

- Myślisz, że mogłabyś się tego dla nas dowiedzieć?

- Prosisz, żebym wykorzystała swoją pozycję agenta federalnego do zdobycia tej informacji?

- A zechciałabyś to zrobić?

Nicky zwinęła lewą dłoń w pięść i ścisnęła kilka razy, plując sobie w brodę, że znalazła się w tej sytuacji.

- Wiedziałam, że wejście z tobą w spółkę tak się skończy, ale nie sądziłam, że to nastąpi tak szybko. Fakt, że ścinasz zakręty, naginasz zasady i omijasz przepisy, kiedy działanie zgodne z prawem nie służy twoim celom, nie znaczy jeszcze, że ja będę tak robić, skoro zawarliśmy ten diabelski pakt.

Griff się roześmiał.

- Diabelski pakt? Czy to czyni ze mnie diabła? Pewnie tak. Więc ty jesteś... - kiedy otworzyła usta, by zaprotestować przeciwko tym żartom, uniósł rękę, nie dopuszczając jej do słowa. - Nie, nie mów. Już zgadłem. Ja jestem diabłem, a ty upadłym aniołem.

- Nie masz pojęcia, jaką mam ochotę cię walnąć, żeby zetrzeć ci z twarzy ten głupi uśmiezek.

- Ale mnie nie walniesz, zgadza się? To by wymagało dotknięcia mnie, a tego nie chcesz zrobić, prawda?

- Nie. Oprę się pokusie, żeby uniknąć skażenia - odparła Nicky. - Ale jutro z samego rana zadzwonię do Douga Trottera.

- Domyślam się, że Doug Trotter to starszy agent dowodzący twoim oddziałem w Waszyngtonie. Więc dlaczego myślisz, że nagnie dla nas zasady?

- Doug jest jednym ze starszych agentów. I nie będzie dla nas nagiął żadnych zasad. Jeśli zdołam nakłonić komendanta Willoughby'ego, by poszedł nam na rękę, wystarczy, że powie Dougowi, iż podejrzewa, że ten sam człowiek, który zabił Galę Ramirez w Teksasie, zabił też Kendall Moore w Arkansas.

- Wiesz, co będzie, jeśli dowiemy się, że oprócz Kendall i Gali były jeszcze inne ofiary - odrzekł Griff.

- Bardzo możliwe, że kiedy wszystkie lokalne biura w stanach, gdzie znaleziono ciała, zostaną poinformowane, FBI

bezpośrednio zajmie się sprawą i zostanie utworzony zespół dochodzeniowy.

- A kiedy to nastąpi, będziesz chciała odciąć mnie od śledztwa.

- Uśmiechasz się. - Nicole naprawdę nienawidziła tego wyrazu samozadowolenia na jego twarzy. - Choćbym nie wiem, jak chciała, żebyś nie był w to zaangażowany, to i tak będziesz. Nie dlatego, że masz zwyczaj wtykania nosa, gdzie nie powinieneś, ale dlatego, że człowiek, który zadzwonił do mnie i do ciebie, nie pozwoli mi wykluczyć cię ze sprawy.

- Już na to wpadłaś, co? Tak, z jakiegoś powodu on chce, żebyśmy grali w drużynie.

- Może ma gigantyczne ego i przechytrzenie tylko jednego z nas nie jest wystarczającym wyzwaniem.

- Może.

- Skończmy temat i pogadaj z głównym śledczym. A jutro rano zadzwonię do komendanta Willoughby'ego i zapytam, czy zechce skontaktować się z Dougiem.

- Byle wcześniej, okej? Chcę, żebyśmy o dziewiątej siedzieli już w samolocie i startowali do Stillwater.

Griff miał nadzieję, że Nicole nie będzie go podejrzewać o zamówienie tej wyjątkowej, romantycznej kolacji. Cleo przeszła samą siebie, urządzając im wieczór pod gwiazdami. Wyglądało na to, że przebudowując parę lat temu stary hotel, urządziła ogród na dachu, i właśnie w nim siedzieli teraz Griff i Nicky. Gospodyni otworzyła butelkę wina i nalała mocnego, czerwonego bordeaux do kieliszków.

- Siedzicie sobie tutaj tak długo, jak chcecie, a kiedy skończycie, po prostu zostawcie wszystko - powiedziała. - Codziennie rano przychodzi dziewczyna do sprzątnia.

Po tych słowach zniknęła.

Cicha muzyka niosła się w ciepłym, wieczornym wietrzyku, który bez wątplenia też wyczarowała Cleo.

Griff spojrział w oczy Nicole, siedzącej naprzeciw niego przy małym stoliku nakrytym lnianym obrusem.

- Mam nadzieję, że wiesz, że...

Nicky wybuchnęła śmiechem. Griff wyszczerzył zęby.

- Zdaje się, że Cleo jest romantyczką.

- Z pewnością. A do tego ma urojenia. Jak mogła pomyśleć, że ty i ja... - Nicole znów się roześmiała. - Jesteśmy ostatnimi ludźmi na ziemi, którzy mogliby stworzyć parę.

- Tak, zgadzam się. Ale żadne z nas nie pomyślało też, że kiedykolwiek będziemy partnerami w śledztwie.

Piwnie oczy Nicole otworzyły się szerzej. Były jasnobrązowe, niemal beżowe. Jak przyćmione złoto.

Weź się w garść, Powell. Co się z tobą dzieje? Zgadza się, Nicky to niebrzydka babka, ale nie jest w twoim typie. I musisz pamiętać, że to żeńska szowinistyczna świnia czystej wody.

- Nie lubię myśleć o nas jako o partnerach. Jest w tym coś nienaturalnego.

- Tak, wiem. Diabelski pakt.

Nicole uśmiechnęła się i Griff nagle zdał sobie sprawę, że przez wszystkie lata ich znajomości rzadko widywał jej uśmiech. I była cholernie ładna, kiedy się nie burmuszyła.

- Nie jesteśmy przyjaciółmi - przypomniała mu. Uśmiech zniknął z jej twarzy. - Nawet się nie lubimy, więc nie ma sensu udawać, że jest inaczej. Ale mogę i będę zachowywać się profesjonalnie, jeśli ty dasz radę. I postaram się być uprzejma, a nawet miła, jeśli to w ogóle możliwe.

- Powiedz mi, dlaczego mnie tak nie lubisz? - Dobry Boże, dlaczego o to zapytał?

- Naprawdę chcesz wiedzieć? Skinął głową.

- Jesteś aroganckim, egoistycznym, uganiającym się za spódniczkami palantem, który uważa, że może robić, co chce, tylko dlatego, że jest bogaty. Zakładasz, że zasady, których

inni muszą się trzymać, ciebie nie dotyczą. Ale mam dla pana nowinę, panie Powell. Nie jest pan aż tak wspaniały. Niczym się pan nie różni od reszty facetów.

Griff spojrział ze złością w jej oczy. Nicole zadrżała.

- I tu się mylisz. Różnię się. I to nie z powodu pokaznego konta w banku. - Nie miała pojęcia, jak bardzo różnił się od innych ludzi. I ani ona, ani reszta świata nie miała się tego nigdy dowiedzieć. A gdyby tylko mógł zapomnieć, oddałby wszystko, co posiada.

- Oto przemawia rozdęte powellovskie ego. Pan Wielki Zły Detektyw z tajemniczą przeszłością, otoczony kobietami, które mdleją u jego stóp. Uwielbiasz to, prawda? Kochasz być macho.

Griff uniósł wąski, kryształowy kieliszek i napił się wina. Nie było zbyt dobre, ale pijał gorsze. Przyjrzał się Nicole, zwracając uwagę na jej rumieńce i przyspieszony oddech. Była wściekła, cały gniew skierowany był przeciw niemu. Ale czy to naprawdę na niego była zła? On budził w niej ten gniew?

- No już - rzuciła.

- Słucham? Co „no już”?

- Powiedz, dlaczego mnie nie lubisz.

- Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć.

- Wet za wet. Tylko tak będzie uczciwie - odparła.

- Nie lubię kobiet, które mają potrzebę udowadniania, że potrafią zrobić wszystko to, co potrafią mężczyźni, w dodatku lepiej od nich. Mężczyźni i kobiety rodzą się różni. Tak zostaliśmy stworzeni przez Boga, Matkę Naturę, ewolucję czy w co tam wierzysz. Mężczyźni nie są lepsi od kobiet. Kobiety nie są lepsze od mężczyzn. Jesteśmy po prostu różni. Ja lubię być mężczyzną i wolę kobiety, które lubią być kobietami.

- Rozchichotane, kobiece, bezradne i głupie - orzekła Nicole z gniewnym błyskiem w oczach. - Takie, co nie

poradzą sobie bez wielkiego, silnego mężczyzny, który się nimi zaopiekuje. Dobrze do pieprzenia i rodzenia dzieci, i niczego poza tym.

Griff wypił kolejny łyk wina, odstawił kieliszek i zapytał:

- Kto cię wpędził w te gigantyczne, paskudne kompleksy, Nic?

Jęknęła przez zaciśnięte zęby, odsunęła krzesło od stolika i wstała.

- Straciłam apetyt.

Kiedy odwróciła się, by odejść, Griff zerwał się z krzesła i ruszył za nią. Kiedy ją dogonił, chwycił za ramię, zamierzając przeprosić. Ale zanim zdążył odezwać się słowem, Nicole obróciła się na pięcie i posłała mu mordercze spojrzenie.

- Puść mnie.

Spojrzał na swoją dłoń trzymającą jej rękę powyżej łokcia, a potem znów w jej oczy. W końcu ją puścił.

- Nigdy więcej mnie nie dotykaj - powiedziała.

Kiedy odwróciła się i odeszła, nie próbował jej już zatrzymać.

## Rozdział 5

Stillwater było zaledwie szerszym miejscem na drodze. Przez miasto biegła tylko jedna ulica, Main Street. Stojące pojedynczym szeregiem stare, rozpadające się domy, puste z wyjątkiem dwóch, wyglądały, jakby lada moment miały się przewrócić. Dwa używane budynki zostały wyremontowane. W jednym mieścił się salon piękności, a drugi przyozdobiony był wielkim, zielonym szyldem z napisem „Pasze i nasiona”.

Gdy jechali przez miasto, Nicole patrzyła w prawo albo prosto przed siebie, udając zainteresowanie krajobrazem. Ani ona, ani Griff nie wspomnieli słowem o tym, jak zakończył się wczorajszy wieczór. Kiedy spotkała się z nim przy śniadaniu w jadalni hotelu w Ballinger, Griff zachowywał się, jakby nigdy nic. Gdy Cleo Willoughby podała im potężne wiejskie śniadanie, zawierające nawet kaszę kukurydzianą na mleku i smażone ziemniaki z cebulą, poinformował Nicole, że firmowy odrzutowiec jest gotów do odlotu, że rozmawiał już z szeryfem ze Stillwater i odebrał telefon od komendanta policji w Ballinger.

- I co ci powiedział Willoughby? - zapytała Nicole.

- Obiecał, że zrobi, o co prosiłaś. Skontaktuje się dzisiaj z Dougiem Trotterem, żeby Biuro porównało tutejsze morderstwo z przypadkiem ze Stillwater.

Podczas lotu z Arkansas do Teksasu nie rozmawiali wiele. Przez większą część podróży Nicky udawała, że śpi. Sądziła, że Griff będzie jej dokuczał, że zareagowała tak przesadnie, kiedy wczoraj złapał ją za ramię. Spodziewała się, że jakoś to skomentuje, że zapyta, dlaczego, u diabła, uciekła od niego, jakby się go bała. Ale ku jej zaskoczeniu - i uldze - nie powiedział ani słowa.

Gdyby zapytał, co by odpowiedziała? Mogła przyznać, że zachowała się tak, bo była zmęczona i zdenerwowana. Mogła

mu powiedzieć, że złości ją ta ich wymuszona współpraca. I byłyby to prawda. Tyle że nie cała.

- Szukaj drogowskazu na Old Stillwater Road - rzucił Griff, wolno jadąc przez miasto wynajętym suvem.

- Jasne. - Nicole rozglądała się nerwowo na prawo i lewo, unikając kontaktu wzrokowego z Griffem. - O której ma się z nami spotkać szeryf Touchstone?

- Powiedział, że będzie tam o dwunastej trzydzieści, a teraz mamy - Griff zerknął na roleksa na nadgarstku - dwunastą dwadzieścia.

- Byłam trochę zaskoczona, że zgodził się spotkać z nami na miejscu zbrodni - stwierdziła Nicky. - Widocznie jest równie chętny do współpracy jak Benny Willoughby.

Poczuła, że Griff zerka na nią, więc nie odrywała wzroku od przedniej szyby.

- To dla ciebie zaskakujące, że lokalna policja chce współpracować z prywatnym detektywem? - zapytał.

- Gdyby to był pierwszy z brzegu prywatny detektyw, to owszem, byłabym zdziwiona. Ale spójrzmy prawdzie w oczy: mało kto nie słyszał o sławnym Griffinie Powellu.

- Moje nazwisko otwiera przede mną niektóre drzwi, ale generalnie większość lokalnych stróżów prawa nie łamie zasad i nie udziela mi utajnionych informacji. Od czasu do czasu ktoś mówi mi więcej, niż powinien, ale zwykle muszę się uciekać do innych metod zbierania danych.

- Metod sprzecznych z prawem - warknęła Nicole.

- Rzadko są sprzeczne z prawem, choć przyznaję, że kiedy jest to konieczne, naginamy przepisy, jak się da. I nasze metody mogą często być postrzegane jako nieetyczne - odburknął Griff.

- Postrzegane jako nieetyczne? - parsknęła pogardliwie Nicole.



- Słuchaj, już dawno temu ustaliliśmy, że nie akceptujesz mnie, mojej agencji i naszej taktyki dochodzeniowej. Ja nie mam do ciebie pretensji, że jako agentka federalna starasz się przestrzegać przepisów. Szanuję cię, Nicky, tylko po prostu nie lubię cię osobiście.

Plask! To było jak policzek. Dlaczego miałoby ją obchodzić, że jego wysokość Griffin Powell jej nie lubi? Do diabła, powinna być za to wdzięczna. Jak leciało to stare powiedzonko, że lepszy szczerzy wróg niż nieszczerzy przyjaciel?

- Jednak w czymś się zgadzamy - powiedziała. - Ty nie lubisz mnie, a ja nie lubię ciebie.

- Na to wygląda. Teraz tylko pozostaje pytanie, czy zdołamy odłożyć na bok osobiste animozje i współpracować na tyle skutecznie, żeby załatwić naszego mordercę, zanim znów zabije. Ja mam dość jaj, żeby to zrobić. A ty?

Plask! Nicole wiedziała, że Griff postrzega ją jako wojującą feministkę, która musi coś udowodniać każdemu spotkanemu facetowi. Może po części miał rację. Najbardziej na świecie nienawidziła, gdy mówiono jej, że nie może lub nie powinna czegoś robić, bo jest kobietą.

- Jasne - odparła. - Ja też mam jaja, skoro ty je masz.

Griff roześmiał się pod nosem.

Nicole uśmiechnęła się, mówiąc sobie w duchu: „Nie zadzieraj ze mną”, ale wyraz jej twarzy się nie zmienił.

- Tam. - Wskazała na lewo. - Old Stillwater Road.

Griff zwolnił, po czym skrzył w jednopasmową wiejską drogę. Przez ponad trzy kilometry nie widzieli praktycznie nic prócz pól, kiedyś zapewne obsadzonych bawełną, teraz zarośniętych kukurydzą. Dziurawej jezdni ze spękanego asfaltu przydałby się remont.

W pewnej chwili, jakieś pół kilometra przed nimi, Nicole dostrzegła dwa samochody zaparkowane przy drodze. Gdy

zblżyli się do pickupa i jeepa, zobaczyła dwóch mężczyzn stojących w cieniu dużego klonu, rosnącego obok wąskiego mostka. Griff zaparkował suwa za samochodami i wyłączył silnik.

- Bądź miła - powiedział. - Zachowuj się jak dama, a nie jak twardzielka z FBI.

Nicole prychnęła jak kotka, posyłając mu wściekłe spojrzenie.

Śmiejąc się, Griff otworzył drzwi i wysiadł. Zanim zdążył obejść samochód i otworzyć jej drzwiczki, wyskoczyła z kabiny i spotkała się z nim koło przedniego zderzaka. Griff kiwnął głową w kierunku wielkiego drzewa.

- Panie przodem - rzekł.

Ruszyła przed nim poboczem drogi i zbliżyła się do mostka. Dwaj stojący tam mężczyźni patrzyli na nią i na Griffa. Młodszy z nich, w beżowym stetsonie i brązowych skórzanych traperkach, wyszedł im naprzeciw.

- Pan Powell? - zapytał, wyciągając rękę. - Jestem szeryf Touchstone.

Griff uściśnął dłoń Deana Touchstone'a. Szeryf na oko był tuż po trzydziestce, miał orzechowe oczy, ciemne włosy, szczupłą, teksańską sylwetkę, a pod nosem gęsty, kowbojski wąs.

Zwrócił się do Nicole, zdjął kapelusz i skinął głową.

- Szanowna pani...

- To Nicole Baxter - powiedział szybko Griff. - Pracuje ze mną przy tej sprawie.

Nicky musiała się ugryźć w język, by go nie poprawić i nie powiedzieć, że to on pracuje z nią, a nie odwrotnie. Ale zmusiła się do uśmiechu i uściśnęła dłoń szeryfa.

- A to Vance Coker. - Starszy mężczyzna skinął głową Griffowi i obrzucił Nicole pełnym uznania spojrzeniem, jakim mężczyźni witają większość kobiet przy pierwszym spotkaniu.

- To Vance znalazł ciało Gali Ramirez wiszące na tamtym drzewie.

Vance miał koło sześćdziesiątki, był niski, żylasty i siwy - to znaczy siwa była ta resztką włosów, jaka mu pozostała. Miał ogorzałą, zniszczoną cerę, typową dla ludzi przez wiele lat często przebywających na słońcu.

- Vance jest właścicielem tych terenów - wyjaśnił szeryf.

- Ta ziemia należy do mojej rodziny od ponad stu lat - dodał Vance.

- Znalazł ciało Gali zawieszona na klonie koło mostu pierwszego sierpnia. Ja i Ellis, jeden z moich zastępców, przyjechaliśmy, gdy tylko Vance do nas zadzwonił. - Dean Touchstone odwrócił głowę i popatrzył na drzewo. - Minęło już ponad dziesięć lat od ostatniego morderstwa w hrabstwie Durant.

- Uwierzcie mi, to nie był miły widok - dodał Vance. - Biedulka dyndała jak kawał wołowiny, ze związanymi nogami i oskalpowana. Jeżeli się czegoś takiego nie widziało, trudno sobie to wyobrazić. Naprawdę straszny widok. - Vance pokręcił głową.

- Była naga? - zapytała Nicole. - Czy coś wskazywało na to, że została wykorzystana seksualnie?

- Nie była naga - odparł Vance. - Miała szorty i bluzę, jedno i drugie zakrwawione. Strasznie zakrwawione.

- Nie była wykorzystana seksualnie - powiedział szeryf Touchstone. - Raport koronera wykluczył gwałt.

- A co jeszcze było w raporcie koronera, poza tym że nie została zgwałcona? - zapytał Griff.

Ignorując jego pytanie, Touchstone spojrział na Vance'a.

- Dzięki, że się tu z nami spotkałeś. Bardzo to doceniam. - Zwrócił się do Griffa: - Państwo chcecie jeszcze o coś zapytać Vance'a, zanim sobie pójdzie?

Uprzedzając Nicole, Griff zadał farmerowi jeszcze kilka pytań. Jego odpowiedzi były konkretne, ale niezbyt pomocne.

- Jeśli to wszystko, pójdę. Mary Lou czeka na mnie z obiadem. - Vance spojrział na szeryfa, czekając na pozwolenie, by odejść.

Touchstone kiwnął głową.

- Jeszcze raz dzięki, Vance.

Gdy tylko farmer wsiadł do pickupa i odjechał, szeryf wrócił do rozmowy z Griffem i Nicole.

- Podam państwu podstawowe fakty dotyczące sprawy, ale to wszystko. Nie pozwolę wam zajrzeć do akt i nie udzielię poufnych informacji. Czy to jasne?

Nicole się uśmiechnęła.

- Tak, szeryfie, jasne jak słońce. Nie może pan dzielić się poufnymi informacjami z byle kim, nawet z prywatnymi detektywami.

- Tak jest, szanowna pani. - Touchstone odpowiedział uśmiechem z flirciarskim błyskiem w oku.

Griff odchrząknął.

- Jak już wspomniałem przez telefon, potrzebujemy tylko potwierdzić, czy morderstwa Kendall Moore i Gali Ramirez są na tyle podobne, by brać pod uwagę seryjnego zabójcę.

- Rozumiem - powiedział Touchstone. - Ale nie życzę sobie, żebyście paplali w Stillwater o seryjnym zabójcy. Ludzie są dość wystraszeni śmiercią Ramirez bez dodatkowych rewelacji, że po okolicy grasuje seryjny zabójca.

- Nie zamierzamy rozmawiać z nikim innym w Stillwater - odparł Griff. - Powiedział nam pan już, że Gala Ramirez wisiała głową na dół na tym drzewie. - Griff skinął w stronę wielkiego klonu. - Miała związane stopy i oskalpowaną głowę, ale nie została zgwałcona i nie była naga. Może nam pan zdradzić przyczynę śmierci?

- Zginęła od strzału w głowę.

- To wszystko pasuje jak ulał do zabójstwa Kendall Moore - stwierdziła Nicole. - Chcielibyśmy, żeby skontaktował się pan ze starszym agentem Dougiem Trotterem z terenowego biura FBI w Waszyngtonie i powiedział mu, że podejrzewa, że ten sam sprawca, który zabił Kendall Moore w Ballinger, mógł zabić również Galę Ramirez.

Mrużąc oczy w południowym słońcu, Touchstone włożył stetsona i zwrócił się wprost do Nicky.

- Powiem pani, co zrobię. Zadzwonię do komendanta w Ballinger i jeśli on potwierdzi to, co mi powiedzieliście, skontaktuję się z FBI.

- Dziękuję. - Nicky nagrodziła go szerokim uśmiechem.

- Państwo zostajecie na noc? Bo jeśli tak...

- Nie zostajemy - odparł Griff. - Mój samolot czeka na nas w Lufkin. Wracamy do Tennessee. Ale gdyby pan potrzebował skontaktować się ze mną... z nami, to ma pan numer mojej komórki.

- Mam - powiedział Touchstone. - Ale nie mam pani numeru - zwrócił się do Nicole.

- Jeśli zechce się pan skontaktować z panią Baxter, proszę dzwonić do mnie - uciał Griff.

Pudge zarezerwował bilet pierwszej klasy z Baton Rouge do Nashville. Gdy już tam dotrze, posłuży się fałszywymi dokumentami, by wynająć auto, a potem pojedzie do Knoxville. Zamelduje się w jakimś tanim motelu, możliwie jak najbliżej mieszkania Amber Kirby, i następnego dnia zacznie ją obserwować. Po kilku dniach powinien już wiedzieć dość o jej codziennych zwyczajach, by wybrać najlepszy moment na porwanie. Nie mógł być tego pewien, oczywiście, ale ponieważ była sportsmenką i musiała utrzymać doskonałą kondycję fizyczną, zakładał, że biegała przynajmniej raz dziennie. Jeśli miał szczęście, jej rozkład

dnia obejmował albo wczesnoporanny, albo wieczorny jogging.

Zanim się spakował, musiał wybrać przebranie. Nic wymyślnego - wystarczyło zmienić wygląd na tyle, by, jeśli ktokolwiek zapamięta, że go widział, nie opisał go tak, jak wyglądał naprawdę. Otworzył zamykaną na klucz drewnianą skrzynię przy łóżku, usiadł na podłodze i od niechcienia przejrzał zawartość. Wyjął rudawe wąsy, pasujące do koloru jego włosów, i okulary w czarnych oprawkach. Dla uzupełnienia subtelnego kamuflażu dodał jeszcze bejsbolówkę z logo drużyny Bravesów. Gdy będzie w Nashville, znajdzie hipermarket i kupi jakieś niedrogie ciuchy. Niewyróżniające się. Bawełnianą koszulę i spodnie. Parę sportowych butów.

Dwa głośnie puknięcia w zamknięte drzwi sypialni przypomniały mu, że nie jest w domu sam. Pod drzwiami stała Allegra. Ale nigdy się nie przejmował staruszką. Była godną zaufania, wierną duszą i nawet gdyby zobaczyła czy usłyszała coś niezwykłego, nie miała dość rozumu, by się domyślić, co jest grane.

- Obiad gotowy - zawołała przez zamknięte drzwi. -  
Usmażyłam te świeże sumiki, które Pappy Rousey przyniósł z rana.

- Dziękuję, Allegro. Zaraz przyjdę.

- Tylko nie marudź za długo, żeby ci kukurydzianki nie wystygły.

Pudge usłyszał, jak powłócząc nogami, oddala się korytarzem. Nie wiedział, jak długo jeszcze Allegra będzie w stanie codziennie przychodzić do Belle Fleur. Jej córka, Fantine, podrzucała ją i odbierała w drodze do i z pracy; była jedną z pokojówek rodziny Landau, mieszkającej jakieś piętnaście kilometrów dalej. Kiedy Allegra umrze albo przejdzie na emeryturę, będzie zmuszony poszukać nowej

kucharki. Kiedy ten dzień nadejdzie, będzie musiał być bardziej ostrożny ze swoją grą.

Na pewno znajdzie się jakaś kretyńka, która potrafi gotować.

Pudge pozbierał swój kamuflaż, wstał z podłogi i zaniósł części przebrania na łóżko, gdzie leżała otwarta walizka. Wyjął z niej małe, plastikowe pudełko, włożył wszystko do środka i schował pudełko z powrotem do walizki.

Wychodząc z pokoju, gwizdał głupią melodyjkę z dzieciństwa. Nie pamiętał słów tej piosenki, nie znał nawet jej tytułu, ale przyłapywał się na tym, że nucił ją gdy planował nową przygodę. To była radosna piosenka. Matka nuciła mu ją na pocieszenie, ilekroć uratowała go przed wybuchami wściekłości ojca. Dlaczego ojciec wyżywał się na nim, a nigdy na Mary Ann i Marshy - nie miał pojęcia. Ale ile razy tatuś wpadał w ten swój nastrój, zawsze posyłał po Pudge'a, by przyszedł do jego gabinetu.

Nie myśl o tym, jaki okropny był dla ciebie tatuś. Myśl o tym, jaka miła była potem mamusia.

Nicole nie mieszała Griffa z błotem, tak jak chciała, ale żeby się powstrzymać, musiała zmobilizować całą siłę woli. Miała ochotę nawrzeszczeć na niego, powiedzieć, że nie miał prawa występować w jej imieniu, że może miała ochotę dać przystojnemu szeryfowi swój numer. A jeśli tak, to nie był interes Griffa.

Podczas jazdy ze Stillwater do Lufkin Griff zerkał na nią od czasu do czasu, jakby chcąc wybadać jej nastrój, ale ona pozostała spokojna i milcząca, odzywała się tylko wtedy, kiedy zadał jej bezpośrednie pytanie.

W końcu weszli na pokład samolotu Powella. Czekał, aż minie potężna letnia burza uniemożliwiająca start, siedzieli w

luksusowej kabinie, przy popołudniowym drinku. Griff pił crown royal z colą. Nicole - czystą colę.

- On jeszcze zadzwoni - powiedział Griff po długiej chwili milczenia.

- Kto? - zapytała Nicky.

- Morderca. - Griff obrócił się na skórzanej kanapie i spojrzał na Nicole, która siedziała naprzeciw niego. - A niby kto inny? Szeryf Touchstone? W sumie nic dziwnego, jeśli o nim myślisz. Kowboj jak z obrazka.

- Przyznasz, że dość przystojny.

- Od razu wpadłaś mu w oko.

- Tak trudno ci uwierzyć, że mogę się podobać przystojnemu mężczyźnie?

Griff wysączył ostatnie krople swojego drinka, odstawił szklankę na stolik i odparł:

- Nie, oczywiście, że nie. Jesteś atrakcyjna. Nigdy nie twierdziłem inaczej. Nie przeszkadza mi twój wygląd, tylko osobowość.

- A co jest nie tak z moją osobowością? - Właśnie tak, Nicole, zapytaj go, a on ci na pewno powie.

- Jesteś ostra, agresywna, władcza i...

- To cechy, które podziwiałbyś u mężczyzny.

- Dlaczego chcesz się zachowywać jak mężczyzna?

I co mu odpowiesz? Niech go cholera!

Nicky dopiła colę, ale nie odstawiła szklanki; wpatrywała się w jej wnętrze, grzechocząc kostkami lodu.

Charakterystyczny dzwonek oznajmił, że dzwoni jej komórka. Wyjęła aparat z kieszeni, spojrzała na wyświetlacz i otworzyła klapkę. To mógł być telefon, na który czekała.

- Cześć, Doug.

Griff otworzył szerzej oczy. Nie zwracała na niego uwagi. Niech czeka.



- Miałem dziś dwa dość interesujące telefony - powiedział Doug Trotter. - Z samego rana zadzwonił komendant Benny Willoughby z Ballinger w Arkansas, a potem, po południu, szeryf Dean Touchstone ze Stillwater w Teksasie. Wygląda na to, że obaj mają nierozwiązaną sprawę morderstwa i uważają, że obie zbrodnie popełnił ten sam sprawca. Nicky, czy przypadkiem coś wiesz na ten temat?

- Być może.

- Być może, tere - fere. Gdzie ty jesteś, do cholery? I nie wciskaj mi, że siedzisz w chatce w Appalachach.

Nicole czuła, że Griff siedzi jak na szpilkach. Nie mógł się doczekać, by usłyszeć, co ma do powiedzenia jej szef. Trudno. Im dłużej poczeka, tym lepiej.

- Siedzę w prywatnym samolocie, który niedługo wystartuje z Lufkin w Teksasie - powiedziała.

- Jakim cudem się w to wplątałaś? - zapytał Doug.

- Czy to ważne?

- Ważne, jeśli przeszłaś na ciemną stronę mocy.

Nicole roześmiała się cicho.

- Czyli słyszałeś już, że mam konszachty z Lucyferem.

- Z Lucyferem? - zapytał Griff z oburzoną miną, wskazując palcem własną pierś.

- Co ty robisz z Griffinem Powellem? - Nicky dosłyszała w głosie Douga wyraźną dezaprobatę.

- Pamiętasz moją teorię, że było dwóch zabójców królowych piękności?

- Tak.

- A więc dwa dni temu do Griffa i do mnie zadzwonił człowiek, który dał nam do zrozumienia, że jest drugim zabójcą. I powiedział, że rozpoczął nową grę. Podał każdemu z nas wskazówkę: nazwę miasta, stanu i czas.

- Mów dalej.

Nicole była ciekawa, dlaczego Doug nie wydawał się zaskoczony.

- W miejscowościach, które wymienił, miały miejsce morderstwa, a czas, który podał, zgadzał się z czasem, kiedy je popełniono. Cztery dni temu i cztery tygodnie temu.

- A ty, zamiast skontaktować się ze mną, pojechałaś z Griffinem Powellem do Ballinger i Stillwater. Zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego?

- Bo Griff i ja wiedzieliśmy, że potrzebujemy jakiegoś dowodu na związek między tymi morderstwami i że miejscowa policja musi poprzeć naszą teorię, zanim...

- Więc teraz nazywasz go Griff, lataasz z nim prywatnym samolotem i pomagasz mu w śledztwie. Nie podoba mi się to, agentko Baxter.

- Tak jest, sir. Ja sama nie jestem zachwycona tym układem.

- Chcę, żebyś jak najszybciej rozstała się z Powellem - powiedział Doug. - A potem masz wskoczyć w rejsowy samolot do Atlanty. Chcę, żebyś porozmawiała z dwójką tamtejszych śledczych. Rano po telefonie Benny'ego Willoughby'ego rozesłałem wici i odkryłem naprawdę paskudny szlak oskalpowanych kobiet powieszonych na drzewach.

Dreszcz strachu zmroził nerwy Nicole; żołądek ścisnęło mdlące uczucie.

- O co chodzi? - zapytał Griff z niepokojem na twarzy. - Co się dzieje?

Nicky pokręciła głową i uciszyła go gestem.

- Mówisz, że były jeszcze inne oprócz Gali Ramirez i Kendall Moore? - zapytała Douga.

- Tak. Do tej pory odkryliśmy jeszcze trzy podobne morderstwa w trzech różnych stanach: Georgii, Oklahomie i

Wirginii. Wszystkie trzy kobiety były młode, przed trzydziestką.

- W Wirginii?

- Tak. Zajmuje się tym Josh, dopóki ty nie wrócisz.

- Czy wszystkie trzy były brunetkami? - zapytała Nicole, układając w głowie fakty.

- Były jeszcze trzy morderstwa? - zapytał Griff.

Nicky przyłożyła telefon do piersi, posłała Griffowi gniewne spojrzenie i powiedziała:

- Tak, były jeszcze trzy. A teraz, z łaski swojej, zamknij się, dopóki nie skończę rozmawiać ze swoim szefem!

- Nicole? - zawołał Doug.

Uniosła telefon do ucha.

- Jestem. Musiałam odgonić nieznośnego komara.

- Wracając do twojego pytania, nie, nie wszystkie były brunetkami. Pierwsza, zamordowana w kwietniu, była blondynką. Druga, z maja, miała rude włosy, ale trzecia była brunetką. Zginęła pod koniec czerwca.

- Więc kolor ich włosów może nie być dla niego istotny. Może nie gra roli w jego nowej rozgrywce, inaczej niż w sprawie ZKP.

- Te kobiety łączy coś jeszcze, oprócz faktu, że były młode - powiedział Doug.

- Mianowicie?

- Cztery z tej piątki były sportsmenkami.

- Interesujące. Wiemy już, że Gala była zawodową tenisistką, a Kendall srebrną medalistką olimpijską w biegach długodystansowych.

- Dana Patterson była gimnastyczką, a Candice Bates zawodniczką na rodeo.

- A kim była piąta?

- Angela Byers służyła w policji w Atlancie.

Tryby w mózgu Nicole obracały się szybko.

- Zgaduję, że ta Angela Byers była w doskonałej kondycji. Możemy to sprawdzić, ale postawiłabym na to całą swoją emeryturę. - Wzięła głęboki oddech. - Jedyne, co z całą pewnością łączy te pięć kobiet, to fakt, że były wysportowane. Z jakiegoś powodu nasz morderca pragnie czy potrzebuje wyłącznie kobiet w doskonałej kondycji fizycznej.

## Rozdział 6

Griff nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie pozna szczegóły informacji przekazanych przez Douga Trottera. Z niecierpliwością czekał, aż Nicole skończy rozmowę. Z tego, co usłyszał, wywnioskował, że Gala Ramirez nie była pierwszą ofiarą i że jeszcze trzy inne kobiety zostały zabite w ten sam sposób.

Nicky spojrzała na Griffa i pomachała palcami.

- Potrzebuję czegoś do pisania - powiedziała, odsuwając telefon na bok, by szef nie usłyszał.

Griff podbiegł do wbudowanego w ścianę biurka, otworzył szufladę i wyjął podkładkę do pisania i kartkę papieru. Podkładkę położył na kolanach Nicole, a w dłoń wsunął wieczne pióro. Podziękowała skinieniem głowy i, przyłożywszy telefon z powrotem do ucha, zaczęła szybko pisać.

- Zjawię się w Atlancie jak najszybciej. Podasz mi nazwiska policjantów, z którymi mam się skontaktować? Gdzie ich znajdę?

Griff patrzył, jak notowała błyskawicznie, od czasu do czasu kiwając głową i rzucając do słuchawki krótkie odpowiedzi. Wreszcie, gdy jego cierpliwość była już na wyczerpaniu, Nicole pożegnała się, zamknęła telefon i wsunęła go do kieszeni.

- No i?

- Doug zebrał informacje, z których wynika, że było pięć powiązanych morderstw, nie dwa.

- I?

- Biuro sprawdza wszystkie te przypadki. Doug skontaktował się z policją w stanach, których rzecz dotyczy, czyli Georgii, Wirginii i Oklahomie. Jest też w kontakcie z agentami z biur terenowych FBI. Chce, żebym pojechała do Atlanty, a potem wracała do Waszyngtonu.

- Żaden problem - odparł Griff. - Poproszę Jonathana, żeby zgłosił nowy plan lotu, i polecimy do Atlanty zamiast do Knoxville.

- Nie pamiętam, żebym cię zapraszała. - Nicole przypięła pióro do podkładki i spojrzała na Griffa. - Doug kazał mi lecieć do Atlanty. Nie mówił nic, żebym zabrała cię ze sobą. - Przycisnęła podkładkę do piersi. - I, prawdę mówiąc, jak do tej pory nie pochwała twojego udziału.

- Trudno. - Griff nie miał najmniejszego zamiaru pozwolić Dougowi Trotterowi, by odciął go od sprawy. Nie słuchał rozkazów FBI i choć starał się współpracować ze wszystkimi instytucjami strzegącymi prawa, zawsze robił to, co uważał za najlepsze dla wszystkich zainteresowanych. Czuł szczególną potrzebę wspierania członków rodzin ofiar i dopilnowania, by sprawiedliwości stało się zadość. Oczywiście nie zawsze była to sprawiedliwość zgodna z jego poglądami. Jego wymiar kary byłby błyskawiczny i śmiertelny. Żadnej litości dla bestialskich morderców jak Cary Maygarden i jego partner, który zaczął wytyczać nowy morderczy szlak.

- Posłuchaj, Griff, nasza spółka nie wypali. Teraz już nic z tego. To tylko kwestia czasu, zanim FBI rozpocznie oficjalne dochodzenie. A kiedy to nastąpi...

- Dobrze wiesz, że będę albo krok przed, albo krok za wami. To kompletnie bez sensu, żebyśmy nie współpracowali.

- Poprosiłabym cię, żebyś trzymał się od tego z daleka i pozwolił odpowiednim organom zająć się sprawą, ale wiem, że nie posłuchasz niczego, co ci powiem. - Obiema rękami przyciskała podkładkę do piersi, jakby za wszelką cenę chciała zapobiec temu, by Griff choćby zerknął na informacje, jakie zapisała podczas rozmowy z Trotterem. - Zrobisz, co będziesz uważał, nie licząc się z konsekwencjami. Chcesz rozwiązać tę sprawę i znów być gwiazdą w wiadomościach. Chcesz, żeby

wszyscy mówili, jaki świetny detektyw z tego Griffina Powella, jak skutecznie odwała robotę za organy ścigania.

- Naprawdę wierzysz, że zaangażowałem się w tę sprawę, bo lubię rozgłos? - Boże, czy aż do tego stopnia go nie znała? Ale z drugiej strony, on pewnie nie znał jej ani trochę lepiej i być może osądzał ją równie niesprawiedliwie, jak ona jego.

- Chcesz powiedzieć, że nie lubisz rozgłosu? - Roześmiała się szyderczo. - Tylko dziwne, że jakimś cudem twoje zdjęcia regularnie pojawiają się w gazetach. Jeśli nie jest to historia o Griffinie Powellu na tropie zabójcy, to o jego pojawieniu się na kolejnej eleganckiej imprezie z jakąś piękną dziedziczką uwieszoną na ramieniu. - Sapnęła gniewnie. - Przyznaj, że lubisz być w centrum uwagi.

Griff spojrział na podkładkę do pisania, której broniła z takim poświęceniem. Nicole ścisnęła mocniej brzegi, odsunęła podkładkę od piersi, odwróciła i położyła na kolanach. Przycisnęła ją złożonymi dłońmi.

- Lubię rozwiązywać sprawy kryminalne - przyznał Griff.  
- Lubię pomagać przy wsadzaniu zbrodniarzy za kratki. Lubię robić, co w mojej mocy, żeby powstrzymać złych ludzi przed krzywdzeniem innych.

- Więc zostań policjantem, wstąp do FBI albo skończ jakieś studia prawnicze i...

- Jest już dość policjantów i prawników. - Spojrział jej prosto w oczy. - I dość agentów FBI. I od was wszystkich wymaga się działania w ramach systemu, przestrzegania zasad i chodzenia prostą, wytyczoną ścieżką. Czasem to się sprawdza. Czasem nie. Ja mam tę swobodę, że mogę ściąć parę zakrętów, obejść parę zasad. Czasami moje metody są skuteczniejsze. Czasami nie.

- O co ci chodzi? - zapytała. - Czemu ci tak zależy? Jeśli nie dla dreszczyku emocji i rozgłosu, to po co to robisz? Masz mnóstwo pieniędzy, więc dlaczego zamiast cieszyć się życiem

playboya, brudziś sobie ręce, grzebiąc się w morderstwach i zbrodni? Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego w ogóle założyłaś agencję detektywistyczną.

- To już moja osobista sprawa - odparł. - A ponieważ mam więcej pieniędzy, niż zdołałbym wydać w ciągu kilku żywotów, dysponuję środkami, by pomagać innym. Agencja Powella bierze najróżniejsze sprawy, od takich ludzi jak Judd, którzy mogą drogo zapłacić za nasze usługi, ale i od takich, którzy nie mogą nam zapłacić ani centa. To nie ma dla nas... dla mnie, znaczenia, dopóki robimy swoje.

- Więc mam uwierzyć, że Agencja Powella jest organizacją charytatywną, a ty bezinteresownym dobroczyńcą?

- Wierz sobie, w co chcesz.

Nicole spojrzała na podkładkę leżącą na jej kolanach.

- To są informacje, które i tak zdobędziesz prędzej czy później. - Odwróciła podkładkę. - Podzielę się tym z tobą, ale potem muszę wysiąść z twojego samolotu i zarezerwować bilet na najbliższy komercyjny lot do Atlanty.

- Gdy tylko wystartujemy, każę Jonathanowi zawieźć nas do Atlanty. - Nicole otworzyła usta, by zaprotestować, ale Griff uciszył ją gestem, prosząc, by wstrzymała się z odpowiedzią. - Gdy będziemy już w Atlancie, każde pójdzie swoją drogą. Ty zaczniesz śledztwo z ramienia Biura, a ja znajdę własny sposób, żeby się czegoś dowiedzieć.

Zawahała się, rozważając propozycję.

- Poleć ze mną. Nie tylko będzie ci wygodniej, ale znajdziesz się w Atlancie o wiele szybciej - dorzucił Griff.

Nicole westchnęła ciężko.

- Och, dobra. - Kiedy się uśmiechnął, dodała: - Ale gdy tylko dolecimy do Atlanty...

- Możesz złapać taksówkę i pojechać do komendy głównej sama, porozmawiać z policją i starszym agentem w



miejscowym biurze, a tymczasem ja zamelduję się w hotelu i porządnie się wyśpię.

Spojrzała na niego sceptycznie.

Palcem wskazującym Griff narysował na swojej piersi niewidzialny X.

- Słowo harcerza.

Skinęła głową.

Nagle zadzwoniła komórka Griffa i w tej samej chwili jego pilot, Jonathan Mills, wyszedł z kokpitu.

- Dostałem pozwolenie na start - powiedział Jonathan.

- Wstrzymaj się z tym chwilę - odparł Griff, patrząc na wyświetlacz komórki. - Nastąpiła zmiana planów. Lecimy do Atlanty, nie do Knoxville.

- Tak jest, sir.

Griffin odebrał po piątym dzwonku. Przeczucie ostrzegło go, kto dzwoni.

- Mówi Powell.

- Cześć, Griff.

Wyczuwając napięcie Griffa, Nicole wyciągnęła rękę, postukała go po ramieniu i zapytała bezgłośnie:

- To on?

Griff skinął głową i odezwał się do słuchawki:

- Co mogę dla ciebie zrobić?

Cichy śmiech.

- Nie chodzi o to, co ty możesz zrobić dla mnie, ale co ja mogę zrobić dla ciebie.

- Więc cóż takiego możesz dla mnie zrobić?

- Mogę dać ci nową wskazówkę.

- Dotyczącą któregoś z pięciu starych morderstw czy na temat przyszłych?

- Ach, więc ty i Nicole nie próżnowaliście? Jestem pod wrażeniem, że już odkryliście wszystkie pięć.

Więc naprawdę było tylko pięć morderstw. Ale to i tak o pięć za dużo. Pięć niewinnych młodych kobiet, które zginęły z ręki potwora.

- Tak. Wiemy, że było już pięć ofiar.

- Numer sześć mam zamiar schwytać pojutrze, więc jak widzisz, ostrzegam was z trzydziestosześciogodzinnym wyprzedzeniem.

Griff wstrzymał oddech. Niech piekło pochłonie tego szalonego, aroganckiego sukinsyna.

- Słyszałeś mnie? - zapytał głos w słuchawce.

- Tak, słyszałem.

- To była pierwsza część wskazówki. Chcesz poznać drugą?

- Podasz mi ją, czy tego chcę, czy nie, więc po co pytasz?

- Już sfrustrowany? - Znow ten paskudny śmiech.

Griff nie odpowiedział.

- Debbie Glover - powiedział mężczyzna i rozłączył się.

Griff odsunął telefon od ucha, ściskając go w dłoni, wciąż od nowa powtarzając w duchu usłyszane nazwisko. Kim, u diabła, jest Debbie Glover? Przyszłą ofiarą? Nie, to by było za proste.

- Co powiedział? - zapytała Nicole.

- Zamierza porwać kolejną ofiarę pojutrze, za trzydzieści sześć godzin. Czyli jakoś w środę wcześnie rano.

- To wszystko?

Nim Griff zdążył odpowiedzieć, zadzwoniła komórka Nicole. Spojrzeli sobie w oczy.

- Teraz dzwoni do mnie - powiedziała, wyjmując telefon z kieszeni.

- Dobrze się bawi - dorzucił Griff. Nicole otworzyła aparat.

- Halo.

- Moja kochana Nicole, jak cudownie słyszeć twój głos.

- Ja niestety nie mogę powiedzieć tego samego. Dla mnie to żadna przyjemność.

Śmiech.

- Mam dla ciebie dwie wskazówki - powiedział. - Dwie dla Griffa i dwie dla ciebie.

Nicole czekała.

- To blondynka - ciągnął morderca. - Osobiście wolę brunetki, ale przecież nie mogę dyskryminować blondynek i rudzielców, prawda?

Nicole głośno przełknęła ślinę.

- Jeśli się nie odezwiesz i nie usłyszę jeszcze raz twojego słodkiego głosu, nie dam ci drugiej wskazówki - powiedział.

- Daj mi taką naprawdę dobrą. Powiedz, gdzie jesteś - odparła Nicky.

- Och, taką cię lubię. Zdziorna jak zawsze.

Griff miał rację. Ten zboczony sukinsyn świetnie się bawił. Był zachwycony, że wciąga ją i Griffa w tę grę, w etap planowania i przygotowań. Potrzebował ich, potrzebował ich uczestnictwa, by osiągnąć maksimum przyjemności. A oni, na nieszczęście, nie mogli tak po prostu odmówić udziału, jeśli choćby jedna jego wskazówka miała pomóc im się domyślić, kim będzie następna ofiara.

- Jestem w domu - powiedział morderca. - Wyjeżdżam jutro rano i będę śledził moją zdobycz, zanim ją schwytam i... Ale ty nie chcesz o tym słuchać, prawda? Chcesz dostać drugą wskazówkę.

Nicole wstrzymała oddech.

- Rubiny i cytrynowe dropsy.

Rozłączył się.

Nicky zmarszczyła brwi, kompletnie zbita z pantafelku tą informacją.

- I co? - zapytał Griff.

- To wariat.

- To wiedzieliśmy już wcześniej.

- Blondynka - oznajmiła Nicole. - Powiedział, że jego następna ofiara jest blondynką.

- I porwie ją w środę.

- Jak brzmiała twoja druga wskazówka?

- Nie miała żadnego sensu.

- To tak jak moja - odparła Nicole. - Ale co to było?

- Nazwisko kobiety. Debbie Glover.

- Czy to nazwisko coś ci mówi? Znasz jakąś Debbie Glover?

- Absolutnie nic. Nie mam pojęcia, kto to jest - powiedział Griff.

- Może istnieje jakiś związek między nią a rubinami i cytrynowymi dropsami.

- Co?

- Druga wskazówka dla mnie brzmiała „rubiny i cytrynowe dropsy”.

- Zadzwoń do Trottera - powiedział Griff. - A ja skontaktuję się z Sandersem. Sprawdzimy to nazwisko i zbierzemy jeszcze parę tęgich głów, żeby myślały nad tymi wskazówkami. Zgoda?

- Zgoda. - Nicole podniosła z kolan swoje notatki i podała je Griffowi. - A na razie jeszcze dziś wieczorem muszę się dostać do Atlanty.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Ich oczy spotkały się na ułamek sekundy w milczącym porozumieniu. Ich współpraca wciąż była wymuszona, przynajmniej na razie.

Griff przed dwiema godzinami podrzucił Nicole do komendy głównej, gdzie miała spotkać się z miejscową policją i agentem z terenowego biura FBI. Sam pojechał do Sheratona w centrum i zameldował się. Zanim wystartowali z Lufkin, zadzwonił do Sandersa, by zarezerwował apartament z jedną

sypialnią i oddzielny jednoosobowy pokój w tym czterogwiazdkowym hotelu.

- Kiedy załatwisz, co masz do załatwienia, złap taksówkę i przyjedź do Sheratona na Courtland Street - powiedział do Nicole. - Jeśli w drodze zadzwonisz, zamówię kolację i jak przyjedziesz, spróbujemy jakoś rozgryźć nasze cztery wskazówki.

Teraz, bez krawata i marynarki, Griff siedział wygodnie wyciągnięty w saloniku apartamentu. Zaraz po przyjeździe zamówił kawę i był już przy trzeciej filiżance. Ale nie przejmował się nadmiarem kofeiny. Podejrzewał, że tej nocy i tak wiele nie pośpi.

Gdy wpatrywał się w bazgroły Nicky, jeszcze raz przeglądając informacje, zadzwoniła jego komórka. Spojrzawszy na wyświetlacz, odebrał natychmiast.

- Masz coś dla mnie? - spytał.

- I tak, i nie. - Damar Sanders był kimś więcej niż tylko prawą ręką Griffa. Był jego najbliższym przyjacielem, powiernikiem, spowiednikiem, a czasem jego sumieniem. Ich znajomość trwała już od osiemnastu lat i nic oprócz śmierci nie mogło zerwać tej wyjątkowej więzi.

- Najpierw dawaj to „i tak” - powiedział Griff.

- Dobrze. Zrobiłem listę wszystkich Debbie Glover, jakie znalazłem w Stanach, a potem zawęziłem ją do tych z Południa, łącznie z Teksasem, Oklahomą, Kentucky i Marylandem.

- I?

- I było ich o wiele za dużo, żeby przed środą rano zebrać choćby podstawowe informacje o nich wszystkich.

- Zawęż wyszukiwanie do kobiet między dwudziestką i trzydziestką.

- Tak zrobiłem.

- I?

- I sprawdzam teraz te wszystkie kobiety, ale potrzebuję czasu, żeby wygrzebać, kim są z zawodu.

- Na liście ma się znaleźć każda, której zajęcie sugeruje doskonałą kondycję fizyczną - rzekł Griff. - Gdy tylko zawężymy ich ilość do rozsądnej liczby, zaczniemy eliminować te, które nie są blondynkami.

- Myślisz, że on tak po prostu podał ci nazwisko kolejnej ofiary? - zapytał Sanders.

- Nie mam pojęcia - przyznał Griff - ale jeśli nie wymyślimy, co innego może znaczyć nazwisko Debbie Glover i w jaki sposób może się łączyć z następną ofiarą, to jestem w kropce. Przynajmniej na razie.

- Wezwałem do pomocy kilkoro agentów, którzy aktualnie nie mają przydzielonych żadnych zadań - powiedział Sanders. - Pracujemy nad wskazówkami. Może ktoś wpadnie na pomysł, co mogą znaczyć.

- Wszystko składa się we w miarę sensowną całość: pojutrze, Debbie Glover, blondynka, aż do ostatniej wskazówki. Rubiny i cytrynowe dropsy. Co to za podpowiedź, do cholery?

- Coś w rodzaju kalamburu, jak sądzę.

- Najbardziej mnie wścieka, że on ma z tego taką frajdę. Prowadzi nas na sznurku, wciąż każe zgadywać, doskonale wiedząc, że nie odmówimy udziału w jego grze, bo a nuż uda się nam go przechytrzyć.

- Potrzebuje tego wyzwania.

- Wiemy, w co gra ze mną i z Nicky - powiedział Griffin.  
- Muszę się jeszcze dowiedzieć, w jaką morderczą grę gra ze swoimi ofiarami. Odkryliśmy, że przynajmniej Galę Ramirez i Kendall Moore trzymał żywe przez około trzech tygodni, zanim je zabił.

- Czy agentka Baxter może zdobyć bardziej szczegółowe informacje na temat reszty ofiar?

- Z pewnością może, ale czy zechce się nimi ze mną podzielić, oto jest pytanie.

- Wykonam parę telefonów - powiedział Sanders. - Jeśli się czegoś dowiem, natychmiast się z tobą skontaktuję.

Ledwie zakończył rozmowę z Sandersem, ktoś zapukał do drzwi z korytarza. Griff wstał, ale zanim podszedł do drzwi, żeński głos zawołał:

- To ja, Nicole.

Choć powiedział, że zarezerwował dla niej pokój na tę noc, nie był pewien, czy się pojawi.

Kiedy otworzył drzwi, stała w progu, z przygarbionymi ramionami, wyblakłym makijażem, z zaczerwienionymi oczami i wyrazem najczystszej obrzydzenia na twarzy.

- Wolałabym mieć oddzielny pokój - powiedziała, wchodząc do apartamentu.

- Oczywiście. Jestem dżentelmenem.

- To kwestia dyskusyjna. - Zerknęła na dzbanek z kawą na stole. - Powiedz mi, że to nie jest bezkofeinowa.

- Boże święty, skądże.

Rzuciła torebkę na najbliższy fotel i ruszyła prosto do dzbanka. Gdy już nalała sobie kawy, zrzuciła pantofle i usiadła na kanapie.

- Wyglądasz na skonaną - powiedział Griff. - Jesteś głodna?

- Jak wilk.

- Nie zadzwoniłaś, więc nie zamówiłem kolacji. Co byś zjadła?

- Mięcho.

Griff się roześmiał.

- Więc zamówię dwa steki. Jaki ma być twój?

- Średnio wysmażony - odparła Nicole. - A do tego nadziewany ziemniak.

Gdy Nicky popijała kawę, Griff złożył zamówienie, po czym usiadł obok niej. Spojrzała na niego z ukosa.

- Jadąc tutaj, zadzwoniłam do Douga - powiedziała. - Wcześniej prosiłam go, żeby dowiedział się wszystkiego, co się da, o tych dwóch pozostałych morderstwach w Oklahomie i Wirginii, i żeby dał mi znać, jeśli cokolwiek wykopie.

- I co wykopał?

Kiedy nie odpowiedziała od razu, Griff pomyślał, że nie ma zamiaru dzielić się z nim zdobytymi informacjami.

- Jak na razie niewiele. Ale składając do kupy wszystko, co wiem o morderstwie w Atlancie i o pozostałych czterech, mogę stwierdzić, że jest jeszcze coś, co z pewnością łączy wszystkie sprawy, poza tym że wszystkie ofiary zginęły od strzału w głowę i zostały oskalpowane. - Westchnęła ciężko. - Od czasu, kiedy odkryto zniknięcie każdej z nich, do chwili odnalezienia ciała wiszącego na drzewie minęło dwadzieścia jeden do dwudziestu trzech dni.

Kiedy jej dłoń trzymająca filiżankę zadrżała, Griff wyciągnął rękę, by zabrać jej filiżankę, ale powstrzymał się tuż przed dotknięciem jej. Wyczuwając jego zamiar, Nicky podała mu prawie pustą filiżankę.

- Wszystkie pięć, tak? Więc po co trzymał je przez trzy tygodnie? - Griff odstawił filiżankę, po czym usiadł wygodniej na kanapie i zwrócił się twarzą do Nicole. - Musimy to wiedzieć. Czy on je torturuje? Faszkuje narkotykami? Wiemy, że nie zgwałcił Gali i Kendall, więc pewnie nie zgwałcił też pozostałych.

- Po co je skalpuje? - zapytała Nicole. - Co nam to o nim mówi? O grze? Strzela im w głowę, jakby wykonywał egzekucję, a potem je skalpuje, kiedy są już martwe.

- Skalp to trofeum i pamiątka.

- To znaczy, że trzyma skalpy, żeby móc na nie patrzeć i na nowo przeżywać każde morderstwo. Patrzenie na skalp



przywołuje wspomnienia i dzięki temu może się podniecać wszystkim, co doprowadziło do ostatnich chwil, zanim wpackował kulkę w głowę ofiary.

- Dlaczego potrzebuje tylko kobiet w doskonałej kondycji fizycznej? - Griff obrócił się ku niej i założywszy nogę na nogę, oparł prawą kostkę na lewym kolanie.

Nicole położyła głowę na oparciu kanapy i zamknęła oczy.

- Potrzebuje czy chce?

- Wybieraj, co wolisz. Albo, albo.

- Wszystkie są młode, sprawne, niektóre są sportsmenkami. Mają różny kolor włosów, różne typy urody. Gala Ramirez była z pochodzenia Meksykanką, więc wyróżniała się spośród pozostałych. - Nicky ziewnęła. - Przepraszam. Jestem zmęczona.

- To był długi dzień. Może po prostu odpreż się, póki nie przyniosą kolacji, a potem weź prysznic i idź do łóżka. Możemy zacząć na świeżo od rana.

Nicole pokręciła głową i spojrzała na niego.

- Rano wracam do Waszyngtonu.

Domyślał się tego.

- Będziesz prowadziła śledztwo z ramienia FBI, zgadza się?

- Prawdopodobnie. Doug wie, że tego chcę.

- Ale jeśli będzie myślał, że jesteś ze mną w zмовie, nie da ci tego śledztwa.

Nicole uniosła głowę z oparcia kanapy i pochyliła się lekko w jego stronę.

- Jeśli morderca w dalszym ciągu będzie dawał nam obojgu wskazówki, nie będziemy mieli innego wyjścia, jak współpracować ze sobą. Ale tylko dlatego. Rozumiesz?

- O tak. Rozumiem.

- Więc skoro dziś wieczór jesteśmy razem, nie traćmy czasu. Przedyskutujmy wskazówki. Zakładam, że twój zespół szukał kobiet o nazwisku Debbie Glover, zgadza się? I może wspólnymi siłami wielu mózgów starał się rozgryźć, co, do cholery, znaczą rubiny i cytrynowe dropsy.

- Jest mnóstwo Debbie Glover, ale Sanders zawęży poszukiwania. Choć wątpię, czy uda się je zawęzić na tyle, by działać cokolwiek przed środowym rankiem.

- Ja szukałam różnych skojarzeń z rubinami i cytrynowymi dropsami - oznajmiła Nicole. - Pierwsze to drogocenny klejnot, drugie to cukierek. Pierwsze jest drogie, drugie tanie. Pierwsze się nosi, drugie się je.

- Ten facet wie, że dostaniemy świra, próbując rozgryźć wskazówki, a tymczasem on snuje plany, jak porwać kolejną ofiarę.

Zadzwoiła komórka Griffa.

Obydwoje zeszywnieli.

Griff wyjął telefon i spojrział na wyświetlacz.

- To nie on. - Odebrał telefon. - Tak? O co chodzi?

- Właśnie natknęliśmy się na dość ciekawą informację - powiedział Sanders. - Właściwie to Maleah wpadła na pomysł, żeby nałożyć naszą oryginalną listę na listę sportswomenek wszystkich dyscyplin, zawodowych i ze szkolnych drużyn, z ostatnich trzydziestu lat.

- I?

- I znaleźliśmy Debbie Glover, która piętnaście lat temu grała w koszykówkę w Boston College. I jeszcze jedną, zawodową golfistkę z lat osiemdziesiątych.

- Tylko te dwie miały coś wspólnego ze sportem?

- O ile nam wiadomo.

- Obie są za stare na naszą ofiarę, jeśli morderca trzyma się swoich zwyczajów - powiedział Griff. - Ale dyscyplina Debbie Glover, o którąkolwiek z tych dwóch chodzi, może

być wskazówką. Następna ofiara może być koszykarką albo zawodową golfistką.

## Rozdział 7

Nicole i Greg krótko po ślubie kupili dom w Woodbridge w Wirginii, Wydawało im się sensowne, by zamieszkać w zasięgu jazdy samochodem od miejsc pracy obojga - ona pracowała w Waszyngtonie, on w Aleksandrii. Kiedy Greg umarł, Nicole wzięła miesiąc urlopu, a potem poszła do szefa i poprosiła o przeniesienie do innego biura terenowego. Gdziekolwiek w Stanach, byle tylko z dala od Waszyngtonu, z dala od wszystkich wspomnień, dobrych i złych. W tym okresie pracowała w dwóch stanach, a w końcu została szefową zespołu dochodzeniowego w sprawie Zabójcy Królowych Piękności, gdy starszy agent Curtis Jackson przeszedł na emeryturę. Ale kiedy to śledztwo, a przynajmniej jego zasadnicza część, zostało zakończone, Nicole uznała, że czas wracać do domu. Z powrotem do biura terenowego w Waszyngtonie, któremu podlegała nie tylko stolica, ale też otaczające ją miasta. Darlington. Aleksandria. Quantico.

Myślała o sprzedaży domu w Woodbridge, w końcu jednak, gdy przez rok stał pusty, oddała meble do magazynu i wynajęła przez biuro pośrednictwa.

Jeśli sądziła, że czas i odległość wymażą wspomnienia, wyleczą złamane serce i uciszą jej udręczone sumienie, to się myliła. Powrót do domu, który kupili razem z Gregiem, razem urządzili i w którym mieszkali przez trzy lata małżeństwa, nie był łatwy. Ale lubiła swój dom, lubiła sąsiedztwo i czuła się tu dobrze. Więc co z tego, jeśli od czasu do czasu czuła obecność Grega? Jeśli nawet jego duch pozostawał tutaj, być może tylko w jej wspomnieniach, był to duch dobry i łagodny.

Gregory Baxter był dobrym, łagodnym człowiekiem.

Nicole obróciła się w łóżku i spojrzała na budzik. Piąta dziesięć. Budzik był nastawiony na piątą trzydzieści. Odrzuciła lekką kołdrę, przesunęła się na brzeg łóżka i wstała. Wyłączyła budzik, przeciągnęła się i podeszła do szafy. Kiedy

była w domu, uprawiała co rano marsze po okolicy. Trzy kilometry. I ćwiczyła na siłowni trzy razy w tygodniu.

Gdy była już ubrana i dobudzona, wyszła tylnymi drzwiami. Ledwie zaczynało świtać, a powietrze już było ciężkie. Czowała wiszącą w nim wilgoć. Latem wczesny ranek był najlepszą porą na marsz czy jogging. Przed trzydziestką biegała, ale kontuzja kolana zmusiła ją do zastosowania się do rad lekarza i zamiany jogingu na energiczny spacer. Lepszy dla stawów kolanowych.

Gdy nabrała tempa, idąc ulicą, jej ciało przełączyło się na autopilota. Trasa nigdy się nie zmieniała. Choć czasem odzywała się do innego chodźcy czy biegacza, nigdy nie zatrzymywała się na dłużej, żeby pogadać, i tak naprawdę nie знаła sąsiadów poza własnym kwartałem.

Przez ostatnich trzydzieści sześć godzin jej myśli skupiały się na jednym: tego ranka gdzieś zostanie porwana jakaś kobieta, a ona w żaden sposób nie mogła temu zapobiec. Nie pomogło, że razem z Griffem rozpracowali trzy z czterech wskazówek. Wiedzieli, że dziś rano zostanie porwana blondynka i że najprawdopodobniej będzie to koszykarka albo golfistka. Ale ile kobiet pasowało do tego opisu? Zbyt wiele.

Nicole skrzyła na rogu za drugim kwartałem, nabierając prędkości, zmuszając się do wysiłku. W myślach w kółko rozbrzmiewała ostatnia wskazówka. „Rubiny i cytrynowe dropsy”. Doprowadzała się do szaleństwa, próbując zgadnąć, co to może znaczyć. Połowa personelu agencji Griffa też się nad tym zastanawiała.

Griff. Rozmawiała z nim raz, od kiedy wczoraj wczesnym rankiem każde poszło swoją drogą. Zadzwoił do niej wieczorem, zaraz po ósmej. Był już w Przystani Griffina i robił to samo, co ona - czekał na to, co nieuniknione. I miał nadzieję - choć nie było już nadziei - że zdołają odgadnąć, kim może być następna ofiara.

Zanim będzie za późno.

Teraz już nie było sposobu, by mogła pozbyć się Griffa ze swojego życia. Jeśli zabójca wciąż będzie dzwonił do nich obojga ze wskazówkami, będą musieli regularnie porównywać otrzymane informacje. I jak to stwierdził Griff, w każdym przypadku będzie o krok przed albo o krok za oficjalnymi organami ścigania.

Rozmawiała też jeszcze raz z Dougiem.

- Myślę, że zabójca chce, żebym prowadziła tę sprawę. Bo dlaczego zabił kogoś z Aleksandrii, z mojego terytorium? Myślę, że wybrał mnie, tak jak wybiera swoje ofiary.

- Czy to nie jest wystarczający powód, by nie iść mu na rękę? - zapytał Doug.

- Nie mam wyjścia. I on o tym wie. Pogadaj z Ace'em Warrenem. Przekonaj go, żeby użył swoich wpływów i postarał się, żebym stanęła na czele zespołu. Załatw, żebyśmy byli biurem macierzystym dla tego dochodzenia i żeby reszta nam podlegała. Ostatecznie zabójca rozmawia osobiście ze mną, a nie z żadnym innym agentem.

- Rozmawia też z Griffinem Powellem - przypomniał jej Doug. - Jego też mam zrobić szefem?

- Bardzo zabawne.

- Pogadam z Ace'em.

- Dzięki.

Nicole ponad cztery lata kariery poświęciła na ściganie Zabójcy Królowych Piękności, a zidentyfikowanie Cary'ego Maygardena jako mordercy powinno było zakończyć sprawę. Niestety, jedna, ale bardzo znacząca poszlaka nie pozwalała jej uznać ostatecznego końca tej historii, którą wszyscy inni uważali za zamkniętą. W ciele Maygardena znaleziono dwie kule. Jedna pochodziła z karabinu snajpera Powella, Holta Keinana, a druga z nieznanego źródła. Choć FBI i policja z Knoxville przyjrzały się sprawie, nic z tego nie wynikło. Ślepy

zaułek. Tylko ona i Griff byli przekonani, że jest jeszcze dragi Zabójca Królowych Piękności, który zakończył ich grę - grę o śmierć - zabijając swojego partnera.

Drugi zabójca siedział cicho przez długi czas i zabił znów niemal rok od dnia, gdy zginął Cary Maygarden. Zbieg okoliczności? Nie ma mowy.

Nicole maszerowała energicznie, mijając kolejne przecznice. Jej umysł pracował równie szybko jak nogi, przeskakiwał od myśli do myśli. W końcu zrozumiała, że wszystko sprowadza się do tej ostatniej, zagadkowej wskazówki - rubinów i cytrynowych dropsów.

Gdy zatoczyła pełne koło i wróciła na swoją ulicę, świt rozlał się po wschodnim horyzoncie nasyconymi plamami kolorów. Różowy blask, tak ciemny, że niemal czerwony, obrzeżony bladym złotem. Przypomniało jej się powiedzonko babki, które słyszała jako dziecko: „Gdy słońce czerwono wschodzi, żeglarzu, nie wsiadaj do łodzi”. Czerwone niebo o poranku zapowiada deszcz.

Nicole zwolniła, gdy dotarła do swojego podjazdu, odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła wdychać wielkie hausty świeżego powietrza. Spojrzeniem błędziła po niebie, jarzącym się kolorami - czerwienią i złotem, różem i żółcieniem.

Czerwony i żółty.

Rubiny i cytrynowe dropsy.

Cholera! Czy to mogło być tak proste?

Czy w ostatniej wskazówce chodziło o czerwony i żółty kolor? Jeśli tak, to co mogły znaczyć? Kolor włosów? Blond. Kolor samochodu? Czerwony? To nie mogło być to.

Kolory. Myśl o kolorach. Farby, kredki, kolor oczu, włosów, skóry.

Ocierając grzbietem dłoni pot z policzków, Nicole przystanąła przy kuchennych drzwiach. Zdjęła zieloną

plastikową bransoletkę z przypiętym kluczem i otworzyła drzwi.

Myśl o sporcie. Kolory. Barwy szkoły?

Czy był jakiś college, który miał w barwach czerwien i żółcień?

Zamknęła za sobą drzwi, weszła do kuchni i zobaczyła, że ekspres, który nastawiła wczoraj wieczorem, zaparzył osiem filiżanek bosko pachnącej czarnej kawy.

Najpierw prysznic. Potem kawa.

Szkolne barwy. Czerwony i żółty.

Jeśli zmieszać czerwony z żółtym, otrzyma się... pomarańczowy.

Ile szkół miało pomarańczowy w swoich barwach?

Nicole wyszarpnęła komórkę z pokrowca przy pasku szortów, wcisnęła guzik szybkiego wybierania i wstrzymała oddech, dopóki nie usłyszała jego głosu.

- Rubiny i cytrynowe dropsy - powiedziała. - Czerwony i żółty. Zmieszaj te kolory, a będziesz miał pomarańczowy.

- Zgadza się. - Griffin Powell był całkowicie przytomny i nie wydawał się ani trochę zaskoczony jej telefonem.

- Pomyśl o szkolnych barwach. Co ci przychodzi na myśl, kiedy mówisz pomarańczowy?

- Moja pierwsza myśl to Uniwersytet Tennessee, oczywiście. - Zaklął cicho pod nosem. - To zbyt proste, ale...

- A jeśli kobieta, którą on zamierza porwać, jest koszykarką z Uniwersytetu Tennessee? Wiem, że to strzał na ślepo, ale...

- Lepsze to niż nic.

- Mogę się skontaktować z policją kampusową - powiedziała Nicole. - Pewnie sobie pomyślą, że zwariowałam, i trudno im się dziwić, ale...

- Pozwól, że ja to załatwię - powiedział Griff. - Mam wejścia na uniwersytet. Znam szefa ochrony kampusu i jeśli



go poproszę, żeby sprawdził blondynki z drużyny koszykarskiej, zrobi to dla mnie.

- Dzięki, Griff. - Zawahała się, zła, że w tym przypadku on mógł zrobić więcej niż ona i zadziałać szybciej. - Zadzwoń do mnie, gdy tylko się czegoś dowiesz.

- Zdajesz sobie sprawę, że to może być pudło. Zgoda, czerwony i żółty dają pomarańczowy, a pomarańczowy to kolor Uniwersytetu Teksasńskiego. Ale sama przyznałaś, że to strzał w ciemno. Prawdopodobnie źle to interpretujemy.

- Chcesz powiedzieć, że ja to źle interpretuję.

- Jeśli jesteśmy partnerami, to albo oboje się mylimy, albo oboje mamy rację.

- Nie jesteśmy partnerami.

- Jak sobie życzysz, Nic.

Zanim zdążyła wymyślić odpowiednio ciętą ripostę, rozłączył się. Cwaniaczek.

Nicole zerknęła na kawę. Niemal czuła jej smak. Opierając się pokusie, pobiegła do łazienki, położyła komórkę na umywalce i rozebrała się. Stanąwszy pod prysznicem, zamknęła oczy i pozwoliła ciepłej wodzie masować głowę i ciało.

Były duże szanse, że jej pomysł z kolorem pomarańczowym był nietrafiony, a to by oznaczało, że ciąg dalszy rozumowania - iż potencjalna ofiara jest koszykarką na Uniwersytecie Tennessee - też jest błędny.

Boże, błagam, niech się okaże, że mam rację. A jeśli mam, to niech nie będzie za późno, żeby ją uratować.

Amber Kirby wyszła na poranny trening. W ciągu tygodnia wstawiała wcześniej niż w weekendy i zwykle, przynajmniej przez część biegu, miała ścieżkę tylko dla siebie. Kiedy zacznie się jesienny semestr i w kampusie przybędzie studentów, szlak nie będzie taki opustoszały jak dziś. Nie

przeszkadzała jej samotność, bo często wtykała w uszy słuchawki i słuchała ulubionych kawałków z iPod'a.

Gdy dobiegła do półmetka i zawracała, spotkała mężczyznę, który szedł ścieżką, zamiast biec czy truchtać jak większość użytkowników. Ponieważ był zaledwie drugą osobą, jaką spotkała dziś rano na dystansie pięciu kilometrów, spojrzała na niego. Ich spojrzenia spotkały się na pół sekundy. Wyglądał na kogoś, komu dobrze zrobiłyby ćwiczenia. Choć nie był gruby, jego ciało wydawało się miękkie i pulchne, a twarz okrągła i pełna.

Uśmiechnął się, kiedy przemknęła obok niego. Odwzajemniła uśmiech.

Dziwny dreszcz połaskotał jej zakończenia nerwowe.

Okej, może faktycznie w tym gościu było coś dziwnego. Ale nie znaczyło, że powinna się bać. Zresztą, oczywiste, że z łatwością by mu uciekła. I choć był facetem, założyłaby się, że jest równie silna jak on. Może nawet silniejsza.

Zignoruj to głupie uczucie, że coś jest nie tak. Po prostu biegnij dalej.

Amber obejrzała się przez ramię.

Mężczyzna, człapiący ciężko w przeciwnym kierunku, był już prawie niewidoczny. Nie zatrzymał się. Nie zawrócił i nie ruszył za nią.

Głupia, jak mogłaś pomyśleć, że ten pulpet jest niebezpieczny.

Choć Nicole wciąż oficjalnie miała urlop, pojechała do Waszyngtonu na Justice Square i spotkała się z Dougiem, gdy tylko wszedł do biura. Gdyby została w domu, zwyczajnie zwariowałaby od tego czekania. Minęło ponad trzy i pół godziny od jej rozmowy z Griffem, a on ciągle nie oddzwaniał. Domyślała się, że widocznie nie ma jej nic do powiedzenia i że pewnie nie rozwiązała prawidłowo zagadki z

rubinami i dropsami. Ostatecznie jakie były szanse, że naprawdę poskładają wszystko w całość za pomocą tych dwóch głupich podpowiedzi?

Chciała się zobaczyć z zastępcą dyrektora Ace'em Warrenem, ale Dougowi nie udało się umówić jej na spotkanie.

- Ace nie dał rady wcisnąć cię w terminarz - powiedział Doug. - Zobaczę, może jutro uda mi się wywalczyć dla ciebie parę minut. A tymczasem co jedź do domu, wyluzuj trochę. Przecież miałaś być na wakacjach. Bardzo potrzebnych wakacjach.

Nie było sensu, żeby sterczała tutaj. Nie miała nic do roboty, mogła co najwyżej zirytować Douga. Wiedziała, że tryby obracają się, nawet jeśli trochę wolniej, niżby sobie tego życzyła... Ale biura terenowe we wszystkich stanach, gdzie zamordowano kobiety - postrzelono w głowę, oskalpowano i powieszono za nogi - zostały postawione w stan gotowości, a agenci przyglądali się sprawie i porównywali fakty. Gdyby zaczęła zawracać wszystkim głowę, raczej nie zaskarbiłaby sobie sympatii ani Douga, ani Ace'a Warrena. A wkurzenie ich było ostatnią rzeczą, na jakiej jej zależało. Chciała, żeby Ace postawił ją na czele śledztwa w sprawie tego seryjnego mordercy, kiedy już FBI oficjalnie takie śledztwo rozpocznie.

Gdy wsiadła za kierownicę chevroleta trailblazera, zadzwoniła jej komórka. Drżącymi dłońmi wyszarpnęła telefon z kieszeni, spojrzała na wyświetlacz i otworzyła klapkę.

- Tak, i co? - zapytała.

- Miałaś rację - powiedział Griff, ale nie wydawał się zadowolony.

- W sprawie?

- To koszykarka z Uniwerku Tennessee. Nazywa się Amber Kirby. Ma dwadzieścia lat, jasne włosy i codziennie w ramach treningu biega wczesnym rankiem.

Nicole z trudem przełknęła ślinę; instynkt mówił jej, że stało się coś złego. Bardzo złego.

- Powiedz wreszcie.

- Amber Kirby trzy godziny temu wyszła pobiegać i od tamtej pory jej nie widziano.

- Cholerny sukinsyn! - Nicole poczuła skurcz w gardle. - Dopadł ją.

- Tak, to bardziej niż prawdopodobne.

- Gdybyśmy tylko wcześniej rozgryźli tę ostatnią wskazówkę.

- Nie myśl tak - powiedział Griff. - To nie jest nasza wina.

- Gdybyśmy mieli jakiegokolwiek pojęcie, dokąd ją zabrał i co zamierza zrobić. Zakładając, że nie zmieni sposobu postępowania, mamy dwadzieścia jeden dni na znalezienie jej, zanim ją zabije.

- Dwadzieścia jeden dni czy dwadzieścia jeden lat, żadna różnica. Nie mamy bladego pojęcia, dokąd ją zabrał.

- Zadzwoni do nas - powiedziała Nic. - Poda nam kolejne wskazówki.

- Być może.

- Mam rację. Przekonasz się. On ma o wiele za dużą frajdę z dręczenia nas, żeby przestać nas zmuszać do udziału w jego grze. Może nie zadzwoni dziś czy jutro, ale zadzwoni.

- Nicole?

- Co?

- Poradzisz sobie jakoś?

- Jasne. Dlaczego miałabym sobie nie poradzić?

- No tak. - Milczał przez dwie sekundy i w końcu spytał: - Ciągle jeszcze masz wakacje, czy...?

- Oficjalnie nie wróciłam jeszcze do pracy. Miałam mieć dwa tygodnie wolnego, ale nie mogę. Nie teraz. Zostawię sobie tydzień na później.

- Mam propozycję.

- Jaka?

- Mogłabyś przyjechać tutaj, do Przystani Griffina, na parę dni.

- Dlaczego miałabym to robić?

- Mogłabyś poznać część mojej ekipy, pracować z nami. I bylibyśmy razem, kiedy Skalpiarz znów zadzwoni - powiedział Griff.

- Skalpiarz, hm?

- Oboje wiemy, że Biuro potrzebuje trochę czasu na skoordynowanie wszystkiego z miejscowymi i stanowymi organami ścigania. Może minąć kolejny tydzień czy dwa, zanim utworzą zespół dochodzeniowy, jeśli w ogóle. Pracuj ze mną, a będziemy mieli fory.

W jego ustach to brzmiało tak kusząco.

- Dzięki za propozycję, ale nie.

- Okej. Niech będzie po twojemu.

- Griff?

- Tak?

- Jeśli on do ciebie zadzwoni...

- Natychmiast dam ci znać.

- I nawzajem.

- Wyluzuj, skarbie. I przestań się na siebie złościć, że nie jesteś Superwoman.

Przed południem Griff wypłynął swoją jednosilnikową łódką rybacką na jezioro, gdzie spędził parę godzin na świeżym powietrzu i słońcu. Miał kilka jednostek pływających, od tej małej łódki po jacht, który trzymał w doku w Charlestonie, gdzie miał dom na plaży. I choć uwielbiał wędkowanie na pełnym morzu, leniwe, relaksujące moczenie

kija w spokojnym jeziorze też miało swoje uroki. Jako chłopak chodził łowić w każdym strumyku, jaki znalazł, a jego mama zawsze smażyła zdobycz na kolację. To były chude lata, kiedy porządny sum na stole mógł uratować przed pójściem spać na głodniaka.

Część jego duszy tęskniła za tymi czasami. Nie za biedą czy głodem, ale za uśmiechem matki i jej czułym dotykiem. Niewiele brakowało, by Griff mógł dać jej lepsze życie, łatwe i wygodne. Nabór do NFL miał być dopiero początkiem.

Nie mógł się cofnąć, nie mógł zmienić niczego, co się stało. Gdyby mógł, zrobiłby to. Znów miałby dwadzieścia dwa lata, byłby świeżo po college'u, miałby świat u stóp. Jego mama wciąż by żyła, a on dobrze by się nią opiekował.

Miała ciężkie życie i umarła o wiele za młodo.

- Telefon do pana - powiedział Sanders, ściągając go do rzeczywistości.

Griff uniósł wzrok i spojrzał na Sandersa. Po lunchu przyszedł do swojego gabinetu, wybrał ostatnio kupioną najnowszą biografię prezydenta i zasiadł do czytania.

- Kto dzwoni? - Griff wiedział, że to nie Skalpiarz; zadzwoniłby na komórkę.

- To pani Smithe.

- Lisa Kay? Powiedz jej, że jestem... nie, czekaj. Odbiorę.

- Nie było sensu siedzieć tu i czekać, zamartwiając się. Ładna kobieta dla zajęcia umysłu, tego właśnie potrzebował.

Griff wstał, podszedł do aparatu na biurku i podniósł słuchawkę.

- Cześć, kotku, jak się miewasz?

- Tęsknię za tobą, cukiereczku. Nie dzwoniłeś Od naszego ostatniego spotkania w sobotę.

- Przepraszam. Byłem zajęty. Ja naprawdę pracuję, wiesz. Zachichotała.

- To może popracujesz nade mną? Mógłbyś przyjechać do Knoxville i zostać na noc albo ja mogłabym przyjechać do ciebie.

- Zrób rezerwację w jakimś miłym lokalu - powiedział. - Przyjadę do Knoxville i wpadnę po ciebie około wpół do siódmej.

- Weź szczoteczkę do zębów.

- Spakuję się na noc.

- I przyjedź porsche, dobrze? Uwielbiam, jak ludzie zielenieją z zazdrości, kiedy wysiadam z tego cuda.

Griff się roześmiał.

- Jasne. Przyjadę porsche.

Spotykał się nieregularnie z Lisą Kay od dwóch miesięcy. Poznali się na przyjęciu w domu wspólnego znajomego. Przyszła na tę imprezę z gościem, którego Griff znał - synem miejscowego pośrednika sprzedaży nieruchomości. Od pierwszej chwili wiedział, co to za dziewczyna. Młoda, zalotna i pieprzyła się na pierwszej randce. Dokładnie w jego typie. Do licha, w typie każdego faceta.

Za kilka miesięcy miała mu stuknąć czterdziestka, ale nie czuł się na swoje lata i z pewnością nie uważał za człowieka, który wkrótce wkroczy w wiek średni. Utrzymywał dobrą formę fizyczną i był dość przystojny, ale nie miał złudzeń z jakiego powodu kobiety w każdym wieku mdlały u jego stóp. Wszystkie były pod wrażeniem jego konta bankowego. Większość mężczyzn w jego wieku miała już żony albo poważnie zastanawiała się nad znalezieniem odpowiedniej towarzyszki życia.

Ale on nie był podobny do większości mężczyzn.

Gdyby chciał mieć żonę, z łatwością mógłby ją sobie kupić. I miałby z czego wybierać. Problem w tym, że on nie chciał kobiety, którą można kupić.

Amber obudziła się powoli, ogłupiała, z piaskiem w oczach, z obolałym ciałem. Co się z nią działo? Dlaczego nie mogła utrzymać otwartych oczu dłużej niż dwie sekundy? Dlaczego głowa ją bolała, jakby dostała sztachetą?

Myśl, Amber. Skup się.

Jaka była ostatnia rzecz, którą pamiętała? Jej budzik zadzwonił o piątej dwadzieścia. Ubrała się szybko w szorty i koszulkę na ramiączkach, założyła buty do biegania i... Zemdlała? Miała udar? Została napadnięta?

Wyszła na swój zwykły trening, pięciokilometrowy bieg.

Zmuszając powieki, by pozostały otwarte, próbowała skupić wzrok, ale wszystko wciąż było zamazane. Coś było z nią nie tak. Czyżby była chora?

Otworzyła zaschnięte usta i oblizwała wargi. Boże, ależ była spragniona.

- Halo - zawołała, ale z jej gardła wydobył się ledwie ochryply szept.

Pochyliła się do przodu i zorientowała się, że siedzi z plecami opartymi o zimną, wilgotną ścianę.

Wstawaj. Rusz się. Przypomnij sobie, gdzie jesteś i co ci się stało.

Kiedy wstała, jej wzrok powoli odzyskał ostrość; nagle zorientowała się, że jej nogi są skute w kostkach. Nadgarstki tak samo. Rozejrzała się dookoła - w lewo, w prawo, w górę i w dół. Było ciemno, jedyne oświetlenie dawała goła żarówka wisząca w oprawce na suficie. Sufit? Stare, drewniane belki pokryte pajęczynami. Ceglana podłoga była brudna i wilgotna, tak samo jak ściany.

Była w piwnicy. W piwnicy starego budynku.

Jak się tu znalazła?

Poruszyła kajdanami, które krępowały jej nogi, i zdołała przejść niecały metr, zanim zatrzymał ją łańcuch przyczepiony do kostek i nadgarstków. Spojrzawszy przez ramię, zobaczyła,



że okowy przymocowane są do ściany. Nowe, błyszczące łańcuchy, w odróżnieniu od rzędu starych, zardzewiałych i popękanych kajdan, ciągnących się rzędem pod ścianą z prawej i z lewej.

Boże święty! Boże święty! Gdzie ona jest? Co jej się przytrafiło?

Amber otworzyła usta i wrzasnęła.

Na górze, w kuchni, Pudge siedział przy stole, wcinając ze smakiem kawałek placka cytrynowego. Wieczorna przekąska przed snem. Kiedy usłyszał krzyki, uśmiechnął się.

Ach, nareszcie się obudziła.

Biedactwo.

Pewnie będzie wrzeszczała, aż ochrypnie, a potem zaśnie z płaczem. Rano on zejdzie do piwnicy, przedstawi się i wyjaśni jej zasady gry, w którą będą się bawić przez kilka najbliższych tygodni.

## Rozdział 8

Nicole ocknęła się, zanim zadzwonił budzik, ale kiedy usłyszała, że pada deszcz, wyłączyła budzik i przewróciła się na drugi bok, nakrywając głowę poduszką. Spędziła kolejną noc, kręcąc się i wiercąc, budząc co chwila z myślą o Amber Kirby. Nie była pewna, czy cokolwiek, co Skalpiarz robi Amber, będzie gorsze niż straszne rzeczy, które stawały jej przed oczami.

Skalpiarz.

Griff wymyślił ten złowrogi pseudonim. Pasował do zabójcy i jego zbrodni.

Cztery dni temu Amber Kirby zniknęła podczas porannego treningu. Na ścieżce, którą zwykle biegała, nigdzie nie było śladów walki, ale policja znalazła dowody, że ktoś był wleczony przynajmniej trzy metry od ścieżki, w głąb lasu. Kolejne ślady kazały przypuszczać, że potem porywacz przerzucił sobie ofiarę przez ramię i zaniósł do samochodu. Posokowce zaprowadziły ich z lasu na gruntową drogę na uboczu, gdzie być może zaparkował samochód. W tym miejscu ślad się urywał.

- Zakładamy, że albo zaszedł ją od tyłu i ogłuszył ciosem w głowę, albo w jakiś sposób oszołomił narkotykami - powiedział Nicole śledczy z Knoxville, kiedy rozmawiała z nim w środę wieczorem.

- Dopóki Amber Kirby nie pojawi się martwa, z kulą w głowie i oskalpowana, nie mamy dowodu, że jej zniknięcie jest powiązane z tamtymi pięcioma morderstwami - wyjaśnił Wayne Hester, starszy agent z biura terenowego w Knoxville.

- A co do waszego tajemniczego rozmówcy, który daje wam wskazówki, to może być jakiś wariat, który nie ma nic wspólnego z żadnym z tych morderstw.

- A co z faktem, że wskazówki doprowadziły nas do tych kobiet?

- Posłuchaj, Baxter, nie wątpię, że ty i Griffin Powell wierzycie, że rozszyfrowaliście wskazówki tego faceta i doszliście do pewnych konkluzji, ale prawda jest taka, że to może być jedynie zbieg okoliczności. Nie będę się angażował w coś, na co nie mam konkretnego dowodu.

Ile kobiet będzie musiało umrzeć, zanim zdoła przekonać swoich kolegów, że mają do czynienia z seryjnym mordercą włączającym się po kraju? Na prośbę Douga nie wspominała o swojej teorii, że Skalpiarz jest też drugim Zabójcą Królowych Piękności, tym, który zastrzelił Cary'ego Maygardena w ostatnim, triumfalnym akcie morderczej gry. Poza tym ona i Griff zgodzili się, że nie ma sensu rozdrapywać starych ran Lindsay i Judda Walkerów. Ani rodzin żadnej z pozostałych ofiar Zabójcy Królowych Piękności. Dopóki morderca nie zostanie zatrzymany i ukarany za swoje zbrodnie, po co przysparzać im bólu? Już i tak dużo wycierpieli.

Było mało prawdopodobne, że uda jej się jeszcze zasnąć, zerwała więc poduszkę z głowy, cisnęła ją na bok, zrzuciła kołdrę i wstała. W sypialni było chłodno. Lubiła spać w chłodnym pokoju, więc latem na noc przykręcała termostat klimatyzacji do osiemnastu stopni.

Wzięła szlafrok ze stojącej w nogach łóżka skrzyni po babce ze strony matki, która z kolei należała kiedyś do babki ze strony ojca. Nie tyle lubiła antyki, co podobał jej się zwyczaj przekazywania rzeczy, z pokolenia na pokolenie. Bodaj najcenniejszym meblem był bujany fotel prababki, stojący w sypialni dla gości. Po ślubie z Gregiem marzyła, że któregoś dnia będzie siedzieć w tym fotelu, trzymając w ramionach ich dziecko. To marzenie, razem z wieloma innymi, umarło w dniu śmierci Grega.

Nicole zarzuciła szlafrok na wygodną, bawełnianą piżamę i ruszyła do łazienki. Pospiesznie odbębniła poranny rytuał - toaleta, mycie rąk i twarzy, czesanie potarganych włosów - i

poszła do kuchni. Ledwie przestąpiła próg, domem zatrzęsł potężny grzmot. Grzechoczące okna i mrugające światła przestraszyły ją.

Cholera!

Wzniosła oczy do nieba. Proszę cię, Boże, niech prąd się nie wyłączy, dopóki nie wypiję pierwszej filiżanki kawy.

Przez ostatnie cztery dni walczyła z pokusą, by jechać do Knoxville i porozmawiać osobiście z Wayne'em Hesterem i z funkcjonariuszami miejscowej policji, którzy pierwsi dotarli na miejsce zdarzenia. Ale co by jej to dało? Poznała już wszystkie fakty. I, jak słusznie stwierdził Griff, nie mogli wiedzieć, gdzie on zabrał Amber.

Gdyby tylko zadzwonił z kolejną wskazówką.

Ale nie zadzwonił ani do niej, ani do Griffa.

Dlaczego? Na co czekał?

- Chce, żebyśmy dojrzeli - powiedział jej Griff, kiedy rozmawiała z nim w piątek. - To jest jego gra, jego zasady i chce mieć pewność, że je znamy.

Chciała zapytać Griffa, czy on i jego ekipa śledczych wpadli na coś, na co nie wpadły miejscowe organa ścigania. Ale gdyby tak było, pewnie by jej powiedział.

Gdyby przyjęła jego ofertę, mogłaby teraz robić coś konstruktywnego, zamiast czekać, aż jej przełożeni zaczną działać. Kiedy ją poprosił, żeby przyjechała do Przystani Griffina na te parę dni urlopu, jakie jej zostały, dlaczego tak z miejsca mu odmówiła? Dlaczego przynajmniej się nie zastanowiła?

„Mogłabyś poznać część mojej ekipy, pracować z nami i bylibyśmy razem, kiedy Skalpiarz znów zadzwoni”.

Instykt podpowiadał jej, że powinna połączyć siły z Griffinem Powellem. Zdrowy rozsądek mówił co innego. Emocje i logika walczyły w niej. Bo choć sama nie aprobowała jego działań i do pewnego stopnia nie ufała mu,

była w stanie zrozumieć, dlaczego większości kobiet wydaje się pociągający.

Nie żeby ją pociągał! Nic z tych rzeczy!

Owszem, był przystojny na ten swój nieokrzesany, jasnowłosy, nordycki sposób. W dawnych wiekach Griff byłby wędrującym wikingiem, grabiącym, plądrującym i biorącym, co chce.

Jej ojciec też był jednym z takich wielkich, szorstkich i twardych facetów. Zmiażdżył jak walec jej słodką, płochą matkę i równie słodkiego, łagodnego brata, Charlesa Davida. I próbował zdominować ją traktując tak, jak traktował matkę - jakby była porcelanową lalką z główką wypełnioną sianem zamiast mózgu. Gdyby tylko przyjrzał się uważniej, dostrzegłby w niej nie kopię matki, ale wyraźne podobieństwo samego siebie.

Jakże inne mogłoby być ich życie, gdyby ojciec pozwolił Charlesowi Davidowi być wrażliwym, uczuciowym dzieckiem, a jej silnym i niezależnym. Ale nie, syn musiał być mężczyzną. Prawdziwym mężczyzną. Żadnych łez. Żadnego skamlenia. A córka musiała być płocha, kobieca i głupia. W świecie Charlesa Bellamy'ego nie było miejsca na wyjątkowość, nie było litości dla syna, który wiecznie go rozczarowywał, i dla córki, która nie chciała się nagiąć do jego woli.

Nicole spojrzała na ekspres do kawy. Chwała Bogu, że nastawiła go wczoraj wieczorem i dzbanek był już w połowie wypełniony ciemnym, aromatycznym wywarem. Nalała sobie filiżankę i wypła łyk.

Aach.

Filiżanka dobrej kawy była dla niej jedną z niewielu przyjemności.

Ileż to niedzielnych poranków ona i Greg przesiedzieli w tej kuchni, pijąc kawę, czytając gazety, rozmawiając o

wszystkim? Greg był świetnym rozmówcą. W odróżnieniu od wielu mężczyzn, nie miał problemów z komunikacją. A przynajmniej tak jej się wydawało, aż do samego końca. Był to jeden z powodów, dla których jego śmierć stała się dla niej takim szokiem. Dlaczego nie zdawała sobie sprawy, że coś jest nie tak? Dlaczego nie wyczuła, że jej mąż coś dręczy?

Gdyby tylko mogła cofnąć czas.

Och, Greg... Tak mi przykro. Gdybym tylko wiedziała. Gdybyś tylko mi powiedział.

Nawet teraz, po siedmiu latach, bolały ją wspomnienia śmierci męża, przypominanie sobie, w jaki sposób umarł. Ale nie płakała już. Swoje łzy wylała już dawno temu. Wszystkie łzy świata nie mogły sprowadzić Grega z powrotem, nie mogły zmienić sposobu, w jaki umarł, nie mogły rozgrzeszyć jej z winy.

Griff obudził się o wpół do jedenastej. Spał do późna tylko wtedy, kiedy późno się kładł. Został u Lisy Kay do drugiej nad ranem, a potem pojechał do domu. Chciała, żeby został i spędził z nią niedzielę, jakby byli prawdziwą parą. Lubił Lisę Kay, dobrze się z nią bawił i w łóżku, i poza nim, ale ostatnio spędził już w jej mieszkaniu dwie noce i nie chciał, żeby zaczęła sobie za dużo wyobrażać. Gdyby szukał stałego związku - a nie szukał - jego standardy byłyby cholernie wysokie. Pewnie za wysokie. Uroda była ważna, ale przez lata nauczył się, że piękno naprawdę jest w oku patrzącego. Zaliczył już swój przydział bosko pięknych kobiet, był z młodszymi, starszymi, mądrymi i głupimi. Uwielbiał kobiety ogólnie, doceniał każdą z nich za to, co czyniło ją wyjątkową, ale nigdy nie spotkał kobiety, przy której kusiłoby go, żeby zakończyć kawalerskie życie.

Griff przeturlał się na brzeg łóżka, wstał i przeciągnął się. Sypiał nago. Lubił czuć na ciele dotyk satynowej pościeli.

Jaskrawe promyki porannego słońca przebijały się przez ciemne, drewniane żaluzje, zasłaniające przeszkloną ścianę z rozsuwanymi drzwiami wychodzącymi na balkon, skąd rozpościerał się widok na jezioro. Kiedy wynajął architekta, by zbudował dla niego ten dom, wyszczególnił kilka rzeczy, które koniecznie musiał mieć. Po pierwsze i przede wszystkim życzył sobie, by jego sypialnia na piętrze miała drzwi na balkon i widok na jezioro.

Po krótkiej wizycie w toalecie Griff włożył jedwabny szlafrok, otworzył rozsuwane drzwi i wyszedł na balkon. Sierpień szybko zamienił się we wrzesień, koniec lata był równie gorący i duszny, jak początek. Migotliwy blask słońca lał się na jego głowę, sącząc się cętkami przez korony drzew. Wilgotny wiatr pachniał deszczem.

To był weekend Święta Pracy i wszyscy jego pracownicy, którzy nie mieli przydzielonych konkretnych zadań, dostali trzy dni wolnego. Dzwoniła Lindsay i zaprosiła go, by spędził długi weekend z nią, Juddem i małą Emily, ale Griff odmówił. Doceniał, że uważali go za członka rodziny i zaszczytli go godnością ojca chrzestnego ich córki, ale w tej chwili wolał trzymać się od nich z daleka. Wiedza, jaką teraz posiadał - że Jennifer Walker równie dobrze mógł zamordować drugi Zabójca Królowych Piękności, a nie Cary Maygarden, i że ten człowiek rozpoczął kolejną morderczą serię - stawiała go w bardzo niezręcznej sytuacji w stosunku do przyjaciół. Oboje przeżyli prawdziwe piekło, nim osiągnęli obecny punkt. Griff nie mógł znieść myśli, że coś mogłoby zakłócić ich tak ciężko wywalczone szczęście.

Był czas, kiedy myślał, że Judd już nigdy nie będzie szczęśliwy, że jest skazany na samotność i rozpacz. Przez lata Griff obserwował, jak Lindsay trwała przy boku Judda, znosiła wszelkie okrucieństwa, których jej nie szczędził, i ani na chwilę nie przestała go kochać. Kiedy zaczęła pracować dla

Griffa w Agencji Powella, jej jedynym celem było znalezienie człowieka, który zabił żonę Judda. Takie ślepe oddanie stanowi rzadkość. Mało który mężczyzna miał szczęście trafić na kobietę, która kochałaby go tak, jak Lindsay kochała Judda.

Czy tego właśnie chcesz? - zadał sobie pytanie.

Czy chciał być kochany?

Tak, oczywiście. Która z istot ludzkich nie chciałaby być kochana?

Griff roześmiał się z własnych sentymentalnych myśli.

Miał życie, jakiego zazdrościłaby mu większość ludzi. Życie, które lubił. Jego ogromne bogactwo zapewniało mu nie tylko każdy luksus, jakiego zapragnął, ale pozwalało też robić coś dobrego, pomagać ludziom, którzy inaczej zginęliby w bezdusznym systemie. Jego działania charytatywne obejmowały wszystkie zakątki świata, ale jego własne, osobiste zaangażowanie skupiało się na Agencji Detektywistycznej i Ochroniarskiej Powella. Sanders wpadł na ten pomysł, kiedy Griff szukał sobie jakiegoś zajęcia. Nie musiał pracować. Z łatwością mógł wieść żywot nic niewartego playboya, od przyjęcia do przyjęcia, ale takie życie by go unieszczęśliwiło.

- Pomyśl o tych wszystkich ludziach, którzy nigdy nie uzyskali sprawiedliwości dla siebie i swoich rodzin - podsunął mu wtedy Sanders. - Pomyśl o kryminalistach, którzy nie zostali złapani, którym morderstwo uchodzi na sucho.

Pomysł doprowadzania przestępców przed wymiar sprawiedliwości - przestępców, których odpowiednie instytucje nie mogły odnaleźć czy tknąć - przemawiała do Griffa na osobistym poziomie, jak mało co. Sanders zdawał sobie sprawę z tego faktu, bo znał Griffa jak nikt na świecie. Byli bratnimi duszami, łączyło ich pokrewieństwo, jakie łączy tylko tych, którzy razem przeciwstawili się wielkiemu złu i zatriumfowali nad nim.



Griff obrzucił wzrokiem teren aż do jeziora, a jego myśli powędrowały do innego jeziora, a właściwie laguny, na pewnej wyspie na morzach południowych. Na pierwszy rzut oka wyglądała jak raj na Pacyfiku, ale tak naprawdę stanowiła więzienie, z którego nie było ucieczki.

Do diabła! Nie wracaj do tego. Nie myśl o tym miejscu ani o tym, co cię tam spotkało. Zostawiłeś to za sobą wiele lat temu.

Griff wrócił do sypialni, wsunął stopy w skórzane pantofle i zszedł na dół. Potrzebował kawy i porządnego śniadania; potem zamierzał zamknąć się w gabinecie i przeanalizować wszystkie informacje na temat ofiar Skalpiarza. Nie żeby miał coś nowego, ale za każdym razem, gdy czytał raporty, zdobywał trochę więcej wiedzy. Wątpił, by znalazł w tych raportach coś, co uratuje życie Amber Kirby, ale musiał robić cokolwiek, by czuć, że przynajmniej próbował.

Stąd musi być jakaś droga ucieczki!

Ani razu przez te trzy dni, kiedy puszczał ją wolno, nie widziała nawet śladu ogrodzenia. Ale to nie oznaczało, że jeśli kiedykolwiek dotrze do świata zewnętrznego, jakaś bariera nie uniemożliwi jej ucieczki.

Pierwszego ranka, o świcie, zabrał ją z wilgotnej, stęchłej piwnicy, poprowadził do łazienki na górze i wepchnął w ubraniu pod ciepły prysznic. Potem, zostawiając ją w mokrych, brudnych ciuchach, zabrał ją do kuchni i zaczął karmić, jakby była bezradnym dzieckiem. Wypluła mu jedzenie w twarz. A on tylko otarł policzki, zmarszczył brwi i nazwał ją niegrzeczną dziewczynką.

- Kiedy wystarczająco zgłodniejesz, będziesz jadła - powiedział.

Miał rację. Tego ranka, kiedy postawił przed nią talerz jajecznicy i grzanek, zjadła do ostatniego kęsa.

Jak generał wydający rozkazy żołnierzom, porywacz wyrecytował jej zasady swojej gry. Bo właśnie tak to nazywał - grą!

- Ja jestem łowcą - powiedział jej. - A ty jesteś Zwierzyną.

Gdyby jego słowa nie przekonały jej, że to szaleniec, to przekonałyby ją jego działania.

Najbardziej ze wszystkiego przerażało ją, jak na nią patrzył - z nienasyconym głodem w oczach, jednocześnie seksualnym i drapieżnym. A jednak nie zgwałcił jej, nie zabrał jej ubrania ani nawet nie dotknął w intymny sposób.

Jak długo zostawi mnie dziś na dworze?

Pierwszego dnia zabrał ją, ze skutymi rękami i nogami, głęboko w las, po czym zdjął kajdany z jej kostek i zostawił. Dopiero po półgodzinie zrozumiała, że jest sama, że może biec. Pobieгла więc, tak szybko i daleko, jak mogła, upadając kilka razy i szybko ucząc się, jak podnieść się z powrotem, z kajdankami na rękach.

I nagle, kiedy zaczynała już mieć nadzieję, że uda jej się uciec, usłyszała ryk terenowego motoru. Porywacz zjawił się znów, dogonił ją i wycelował w nią strzelbę. Zmusił ją, by wróciła do tego koszmarne go starego domu, w którym mieszkał.

Każdego z tych trzech dni, od kiedy tu była, zabierał ją do lasu i zostawiał na godzinę czy dwie. Próbowwała znaleźć sposób ucieczki, ale w końcu zrozumiała, że ucieczki nie ma. Widocznie zainstalował urządzenie namierzające w kajdankach, których nigdy jej nie zdejmował. W każdej chwili, gdy nie miał jej w zasięgu wzroku, dokładnie wiedział, gdzie jest.

Amber usłyszała jego kroki na drewnianych stopniach, gdy schodził do piwnicy. Wypełniły ją mieszane emocje. Strach. Niepewność. Podniecenie. Oczekiwanie. Nie miała

pojęcia, co jej zrobi, ale jeśli dziś znów wypuści ją do lasu, da jej kolejną szansę.

Nicole spędziła większą część dnia, przeglądając kopie raportów, które zebrała przez ostatni tydzień, w nadziei że coś - cokolwiek - zapali iskierkę olśnienia. Mieli siedemnaście dni na znalezienie Amber Kirby. Ale nie mieli pojęcia, gdzie może być młoda koszykarka. Porywacz mógł ją ukryć gdzieś w Knoxville. Mógł zabrać do sąsiedniego stanu albo na drugi koniec kraju. Jeśli był tak bogaty, jak Cary Maygarden, mógł mieć własny samolot albo przynajmniej stać go było na wynajęcie prywatnego samolotu, którym mógł się przemieścić w dowolne miejsce na świecie.

Póллеżąc na kanapie z kilkoma ozdobnymi poduszkami pod plecami i z bosymi stopami skrzyżowanymi w kostkach, Nicole sięgnęła po szklanę mrożonej herbaty, stojącą na podkładce na stoliku. Porozrzucane teczki i kartki papieru zaścierały cały stolik i podłogę dookoła niego.

Odrzuciła zaproszenia od matki i brata - oboje proponowali jej, by spędziła długi weekend u nich. Bardzo kochała matkę, ale nie przepadała zbyt za jej mężem, pułkownikiem sił powietrznych, który przypominał ojca. Kiedy zmarł tato, Nicole myślała, że matka będzie się rozkoszować niezależnością od dominującego mężczyzny, który całkowicie ją kontrolował. A co zrobiła mama? W ciągu dwóch lat ponownie wyszła za mąż, wybierając dokładnie takiego samego maniaka kontroli jak ojciec.

Nicole kochała swojego brata, Charlesa Davida, było tak od chwili, gdy rodzice przywieźli go do domu ze szpitala, kiedy miała cztery lata. Jako mały berbec był o wiele za ładny na chłopca. Z jego wielkimi, świetlistymi piwnymi oczyma i grzywą kręconych ciemnych włosów wszyscy brali go za dziewczynkę, co było prawdziwą zniewagą dla ojca. Ale

Charles Bellamy zrobił, co należy - zabrał szlochającego dwulatka do fryzjera i ku przerażeniu zapłakanej żony, kazał zgolić śliczne loki syna.

Nicole uwielbiała spotykać się z bratem. I choć nie pasowała do jego przyjaciół artystów - którzy pisali sztuki, poezję i muzykę, malowali i rzeźbili, żyli w świecie transcendentnych, mistycznych idei - przekonała się, że od czasu do czasu zanurzenie się w tym morzu twórczego geniuszu działało ożywczo. Jej życie, jej świat składały się z twardej rzeczywistości, często widzianej z najohydniejszej strony. Gdyby nie okazjonalne podróże na Zachodnie Wybrzeże, do brata, mogłaby z łatwością zapomnieć, że gdzieś na świecie jest jeszcze piękno, nadzieja i pokój.

Nicole czytała wciąż od nowa raporty na temat pięciu morderstw - Angeli Byers, Dany Paterson, Candice Bates, Gali Ramirez i Kendall Moore - dopóki wzrok jej się nie zamglił i nie rozbolała głowa.

Wypiła ostatnie krople mrożonej herbaty, odstawiła szklankę na podkładkę i przeciągnęła się, unosząc ręce nad głową. Poranny deszcz nie przestawał padać, zmieniał się w prawdziwą ulewę. Nicole brakowało codziennego marszu i kusiło ją, by założyć kurtkę z kapturem i wypuścić się z domu po południu. Ale raporty tak ją pochłoneły, że straciła poczucie czasu. Teraz dochodziła siódma. Burczenie w brzuchu przypomniało jej, że od pierwszej nie jadła nic prócz kanapki i chipsów.

Gdy odłożyła teczkę ze swoich kolan na kanapę i wstała, zadzwoniła komórka. Może to Griff. Ale dlaczego to było pierwsze imię, jakie przyszło jej na myśl? Myślała o nim dziś już kilka razy, zastanawiając się, czy zadzwoni, a nawet mając nadzieję, że to zrobi i podzieli się z nią jakimiś swoimi nowymi spostrzeżeniami na temat śledztwa. Sięgnęła po

telefon leżący na stoliku, spojrzała na wyświetlacz i odebrała, wstrzymując oddech.

- Halo.

- Jeśli obiecasz, że coś dla mnie zrobisz, dam ci kolejną wskazówkę. Nicole wypuściła powietrze. Puls jej przyspieszył.

- Co mam zrobić?

- Chcę, żebyście zwołali konferencję prasową, ty i Griffin Powell, i powiedzieli wszystkim, że Łowca daje wam wskazówki do rozwiązania tajemnicy jego genialnej Morderczej Gry.

Nicole przełknęła ślinę. Co za arogancki, egoistyczny sukinsyn! Chciał rozgłosu. Chciał, żeby cały kraj emocjonował się jego diaboliczną grą.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziała.

- A chcesz kolejną wskazówkę?

- Twoje wskazówki są niewiele warte - odparła.

- To nie moja wina, że ty, Griffin i te wasze ekipy nie jesteście dość bystrzy i nie potraficie rozszyfrować ich na czas, by były użyteczne.

- Daj mi naprawdę dobrą wskazówkę, to może pomyślę o zwołaniu konferencji.

Śmiech.

Boże, jak bardzo nienawidziła tego dźwięku. Jak on śmie czerpać chorą przyjemność ze swojej nikczemnej gry!

- Wiesz co, zrobimy tak: dam tobie i Griffowi dobrą wskazówkę, żeby pokazać, że w was wierzę. A potem, kiedy już zwołacie konferencję prasową, zadzwonię w przyszłym tygodniu z kolejną wskazówką.

- Słucham.

- Macie szesnaście dni, żeby ją odnaleźć przed dniem ostatecznego polowania - powiedział. W jego głosie brzmiało podniecenie. - Ale nie znajdziecie jej.

Łowca daje wam wskazówki. Dzień ostatecznego polowania. Łowca. Polowanie.

Czy zdawał sobie sprawę, że te dwa słowa to też wskazówki? Oczywiście że tak.

- Czekam na wskazówkę. Przecież dlatego zadzwoniłeś, zgadza się? Żeby usłyszeć, jak błagam o wskazówkę, o jakiś strzep nadziei.

- Niczego na świecie nie lubię słuchać bardziej niż błagań kobiety.

- Jeśli nie dasz mi kolejnej wskazówki, rozłączę się i nie będę więcej odbierać twoich telefonów.

- Pogrożki, Nicole? Nie powinnaś rzucać grózb, których nie masz zamiaru spełnić. Oboje wiemy, że będziesz odbierać moje telefony. Przecież chcesz uratować Amber Kirby, prawda?

- Wiesz, że chcę.

- Dałem ci już dwie wskazówki. Ja jestem Łowcą, a Amber Zwierzyną.

Nie odpowiedziała. Ale i nie rozłączyła się.

Czekając, aż morderca odezwie się znów, usłyszała jakiś stłumiony dźwięk, potem krzyk i wyszeptane słowa:

- Powiedz jej, gdzie jesteś, Amber. Porozmawiaj z agentką Baxter.

- Halo? Halo? - Serce Nicole zabiło jak szalone, krew łomotała w jej skroniach. Czy on naprawdę chciał dać Amber do telefonu?

- Pomóżcie mi - krzyknął przerażony kobiecy głos. - Tu wszędzie są lasy. I woda. Strumienie... - Cichy okrzyk przestrawu, głucho uderzenie, a potem słaby szloch.

- Amber? To ty? Jesteś Amber Kirby? - zapytała Nicole.

Usłyszała jego szept.

- Wystarczy. Przecież nie chcesz powiedzieć jej za dużo i za szybko skończyć naszej zabawy. - W końcu zwrócił się wprost do Nicole: - Podobała się wskazówka?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, rozłączył się.

Niech to szlag!

Nicole stała, trzęsąc się od stóp do głów; dźwięk przerażonego głosu Amber Kirby wciąż rozbrzmiewał w jej uszach. Narastały mdłości, jej umysł wypełniał obraz młodej kobiety. Wysokiej, smukłej, jasnowłosej. I młodej. Takiej młodej. Ledwie dwudziestoletniej. Właściwie niewiele starszej niż dziecko.

Jego gra w zabijanie - ohydna, mordercza gra - miała związek z wcielaniem się w rolę. On był Łowcą, a jego ofiary Zwierzyną. Czy naprawdę polował na te kobiety, jakby były dzikimi zwierzętami?

Boże, więc dlatego je skalpuje.

Griff miał rację. Ich skalpy były trofeami. Tak jak myśliwy preparuje głowy zamordowanych zwierząt i wiesza na ścianie, ten zboczony sukinsyn zabierał skalpy i być może wystawiał je gdzieś w swoim domu.

Nicole chciała natychmiast zadzwonić do Griffa, ale musiała poczekać i dać Łowcy czas, by zadzwonił do niego z kolejną wskazówką.

Griff zadzwoni. Muszę tylko czekać.

Dwadzieścia minut, dwie porcje johnny'ego walkera i dziesięć kilometrów niespokojnego marszu później, jej telefon znów się odezwał. Odebrała, nie patrząc nawet, kto dzwoni.

- Mów, co ci powiedział.

- Pozwalasz, żeby cię wytrącił z równowagi - powiedział Griff. - Weź się w garść, skarbie. Słyszę w twoim głosie panikę.

- Pieprzę, co ci się wydaje, że słyszysz. Dał ci wskazówkę, czy nie?

- Chce, żebyśmy zwołali konferencje prasową i wydali oświadczenie na temat jego gry. Nazywa siebie Łowcą, a ofiary są Zwierzyną.

- Powiedz mi coś, czego on sam mi nie powiedział.

- Dał Amber do telefonu i...

- Tak, mnie też to zrobił.

- Zanim jej przerwał, zdążyła tylko poprosić o pomoc i powiedzieć mi, że dookoła są drzewa i woda. Marny punkt zaczepienia.

- Tylko tyle? Nie dał ci innej wskazówki? Czegoś, czego nie powiedział mnie?

- Nie - odparł Griff.

- Nie mówisz mi wszystkiego.

- Zakończył rozmowę przechwałką.

- Czyli?

- Powiedział, że znajdziemy Amber za dwa i pół tygodnia. Wystarczy, że znajdziemy w Knoxville drzewo, na którym będzie wisieć jej ciało.



## Rozdział 9

Maddie Landers krzyczała. I krzyczała. Chciała się ruszyć, ale nie mogła. Zupełnie jakby jej stopy były przyklejone do ziemi. Stała, gapiąc się na ciało wiszące głową na dół na drzewie w sadzie jej dziadków. Ona i jej siedmioletni kuzyn Sean, pół roku starszy od niej, bawili się w chowanego po szkole. Wiedziała, że Sean na pewno schował się gdzieś w sadzie.

Wydawało się, że minęły wieki, nim babcia zawołała jej imię. Maddie próbowała jej odpowiedzieć, ale nie mogła. Kiedy otworzyła buzię, wyszedł z niej tylko słaby pisk.

- Maddie, dziecko, gdzie ty jesteś?

- Może ugryzł ją wąż - powiedział Sean.

- Nie mów głupstw i pomóż mi znaleźć kuzynkę - powiedziała babcia.

- Tam jest, stoi i gapi się na drzewa - odparł Sean. - Co tam wisi na gałęzi? Wygląda, jakby ktoś powiesił zabite zwierzę.

- Boże święty, chłopcze, to nie jest zwierzę. To człowiek.

Maddie poczuła, jak ciepłe, miękkie ramiona babci otaczają ją i podnoszą z ziemi. W końcu, jakby uwolniona od złego czaru, który zamienił ją w kamień, zachłysnęła się i mocno zacisnęła ręce wokół babcinej szyi.

- Biegnij do domu, Sean, i każ dziadkowi dzwonić po szeryfa.

- To prawdziwe ludzkie ciało? - zapytał Sean. - Mnie nie wygląda na człowieka. Nie ma włosów. I jest całe zakrwawione, i...

- Cicho już. I rób, co mówię. Musimy tu w tej chwili ściągnąć szeryfa.

Nawet z zamkniętymi oczami Maddie wciąż widziała ciało. To był naprawdę dziwny widok. Odwrócone do góry

nogami, ze związanymi stopami i całkiem bez włosów na głowie. Schowała buzię na ramieniu babci i rozplakała się.

- Ćśś... Już cicho. Wszystko będzie dobrze. Babcia cię trzyma. Jesteś bezpieczna. Nikt nie skrzywdzi mojej dziewczynki.

Maddie otworzyła oczy i zobaczyła, że babcia zaniósła ją daleko od drzewa, na którym wisiało ciało. Były już w połowie sadu i widziała, jak dziadek wykrzykuje, mówiąc każdemu, kto był w zasięgu słuchu, że ma strzelbę i cholernie dobrze wie, jak jej używać. Pomyślała, że babcia chyba go nie zbeszta za przeklinanie. Nie tym razem.

Pudge dotarł do Chattanooga i pojechał prosto do Marriotta w centrum. Zameldował się, używając fałszywych dokumentów, zapłacił gotówką i gdy tylko zamknął na klucz drzwi pokoju na trzecim piętrze, odkleił wąsy i schował do walizki, razem z ubraniami, których zamierzał się pozbyć, zanim wróci do domu. Gdy już wziął prysznic i ubrał się w jedwabną koszulę i spodnie od krawca, wziął walizkę i ruszył do windy. Niezauważony przez nikogo wyszedł na dwór, wsiadł do kolejki i pojechał na drugi koniec miasta, gdzie tym razem zameldował się w hotelu Chattanooga, pod kolejnym fałszywym nazwiskiem.

Uwielbiał te gierki w stylu płaszczka i szpady. Czuł, że w odpowiednich okolicznościach byłby naprawdę świetnym szpiegiem.

Gdy rozgościł się już w Chattanooga, zamówił kolację, a czekając na posiłek, wyjął z walizki lekki laptop i ustawił na biurku. Otworzył plik z danymi kobiety, którą wybrał na obiekt siódmego polowania. Była starsza niż pozostałe, ale nie za stara. Ledwie trzydziestka. A patrząc na jej prężne ciało, na dobrze widoczne mięśnie rąk i nóg, wiedział, że jest w

doskonałej kondycji. Dlaczego miałyby nie być? Przecież zarabiała na życie, ucząc innych, jak ćwiczyć.

Amber go rozczarowała. Była zbyt mazgajowata i zamiast z nim walczyć, błagała go i zaklinała, żeby ją wypuścił. Nie to, co Kendall Moore. Kendall sprawiała, że każde polowanie było przygodą. Aż do ostatniego tchu walczyła z nim, tak samo jak Angela Byers i Candice Bates. Dana Paterson była niewypałem, podobnie jak Amber, więc kiedy ją zabijał, czuł bardziej ulgę niż triumf. Gala Ramirez plasowała się gdzieś pośrodku. Z początku stanowiła prawdziwe wyzwanie, opierała się, próbowała go przechytrzyć i robiła co w jej mocy, żeby uciec. Ale po dwóch tygodniach straciła nadzieję i przestała walczyć.

Przeciągnął palcami po zdjęciu ładnego rudzielca, które ściągnął z jej strony internetowej.

Przyjdę po ciebie już niedługo. Nim minie ten tydzień, będziesz moja.

Miał nadzieję, że okaże się tak bojowa, na jaką wyglądała.

Szeryf Gene Hood, od chwili, kiedy zobaczył oskalpowaną kobietę wiszącą na jabłonce w sadzie Landersów, wiedział instynktownie, że to ta zaginiona koszykarka z Uniwersytetu Tennessee, Amber Kirby. Pasowała do rysopisu, a wszystkie okoliczności wskazywały, że zbrodnię popełnił ten sam człowiek, który zabił tamte kobiety w pięciu stanach. Oczywiście podstawowe fakty na temat tamtych pięciu morderstw Gene znał tylko dlatego, że jego kuzyn, Shaughnessy, pracował w Agencji Powella. W zeszły weekend, kiedy wybrali się z Shaughnessym na ryby, kuzyn opowiedział mu, że Griffin Powell osobiście interesuje się sprawą, którą z pewnością niedługo oficjalnie zajmie się FBI.

Po zawiadomieniu chłopaków z policji stanowej Gene zastanawiał się, czy najpierw zadzwonić do Wayne'a Hestera z

miejscowego biura FBI, czy do Shaughnessy'ego. W końcu wypełnił swój obowiązek. Zadzwoił do starszego agenta Hestera, ale poprosił też jednego ze swoich zastępców, żeby zawiadomił Shaughnessy'ego. Nie zdziwił się więc, kiedy starszy agent Hester i Griffin Powell zjawili się w odstępie kilku minut. Gene i jego zastępcy właściwie tylko zabezpieczali teren, trzymając gapiów, którzy zlecieli się jak rój much, z dala od miejsca zdarzenia, gdy ekipa kryminalistyczna robiła swoje.

Gene poznał starszego agenta Hestera już parę lat temu i uważał go za gościa w porządku. Nie miał okazji poznać pana Powella, ale Shaughnessy bardzo dobrze się o nim wyrażał. Gdy tylko agent FBI zobaczył Powella, zjeżył się, ale nie powiedział nic Gene'owi, choć wiedział, że to szeryf musiał skontaktować się z panem Powellem albo z kimś z jego agencji.

Wayne Hester nawet uściśnął dłoń Powella.

- Zdaje się, że pan i Nicole Baxter mieliście rację - powiedział. - Wygląda na to, że Amber Kirby została porwana przez tego samego człowieka, który zabił pozostałych pięć kobiet.

- Potwierdziliście identyfikację ciała?

- Nie, ale dobrze się jej przyjrzałem, tak jak i szeryf Hood - starszy agent Hester wskazał kciukiem na Gene'a - i obaj uważamy, że ta kobieta to Amber Kirby.

- Czy zawiadomiono już jej rodziców? - zapytał Powell.

- Tak jest, proszę pana - odparł Gene. - Ale powiedziano im tylko, że znalezione ciało może należeć do ich córki.

- O ile wiem, ciało znalazła sześciolatnia dziewczynka - ciągnął Powell. - Nic jej nie jest? Coś takiego mogło spowodować szok u dziecka.

- Biedactwo nie powiedziało słowa, od kiedy znalazła ją babcia. Ale jej kuzyn, siedmiolatek, mówił, że nie widział

nikogo w okolicy, tylko ciało wiszące na drzewie i wrzeszczącą kuzynkę.

- Zabójcy najprawdopodobniej już dawno nie było - powiedział starszy agent Hester.

Powell kiwnął głową.

Odsunęli się na bok i patrzyli ze smutnym szacunkiem, jak lekarz sądowy i jego ekipa zabierają ciało.

- Została postrzelona w tył głowy i oskalpowana, zgadza się? - zapytał Powell.

- Tak, proszę pana. - Gene pokręcił głową. - Nigdy nie widziałem nikogo oskalpowanego i powiem panu tylko, że to nie jest ładny widok.

Griff wyszedł ścieżką z sadu i wrócił do swojego porsche zaparkowanego na podjeździe Landersów. Otworzył drzwiczki, wsiadł za kółko, zapalił silnik, by uruchomić klimatyzację, i wystukał numer na komórce.

Nicole odebrała po drugim dzwonku. Najwyraźniej spodziewała się telefonu od niego.

- Złe wieści... Zgadłam?

- Jestem kilka kilometrów za Knoxville, w Wyside, w jabłoniowym sadzie - powiedział Griff. - Sześćioletnia dziewczynka znalazła kobietę wiszącą do góry nogami na drzewie. Postrzeloną w głowę i oskalpowaną.

- To Amber.

- Tak, obawiam się, że tak.

- Może powinniśmy byli zwołać tę cholerną konferencję prasową - powiedziała Nicole. - Gdybyśmy to zrobili...

- To niczego by nie zmieniło. Na pewno nie dla Amber. Zabiłby ją i tak, niezależnie od tego, co byśmy zrobili lub czego byśmy nie zrobili.

- Ale gdybyśmy zrobili, co chciał, może zadzwoniłby do nas z dalszymi wskazówkami.

- Robisz dokładnie to, czego się obawiałem - powiedział Griff. - Znów się obwiniasz, chociaż to, co się stało, nie jest twoją winą i nie mogłaś zrobić niczego, żeby temu zapobiec.

- Więc to się stało za granicami Knoxville, tak? Czy to znaczy, że masz do czynienia z szeryfem hrabstwa?

- Szeryf Gene Hood, człowiek z dwudziestoletnim doświadczeniem. Nie jest głupkiem. Wezwał jednego z waszych, starszego agenta Wayne'a Hestera, który jest już na miejscu.

- I?

- I mówi, że Amber Kirby została zamordowana przez tego samego człowieka, który zabił poprzednich pięć kobiet.

- Chwała Bogu, nareszcie przejrzał na oczy. Muszę do niego zadzwonić, ale nie dziś. Niech spokojnie to wszystko przetrawi. Zadzwonię do niego jutro rano, ale nie powiem „a nie mówiłam”. Chcę, żeby mnie wspierał, a nie sam przejął dowodzenie.

- Masz teraz zaangażowanych sześć różnych stanów, sześć różnych lokalnych policji i sześć terenowych biur FBI, z których każde ma jednakowy wkład w dochodzenie na swoim terytorium. Przyjmij moją radę i staraj się nie rozjeżdżać tych ludzi jak walec parowy. Więcej much łapie się na miód niż na ocet.

- Czy w ten niezbyt subtelny sposób chcesz mi doradzić, żebym użyła swojego kobiecego czaru, by osiągnąć cel? Do licha, Griff, wiesz, że nie pracuję w ten sposób. Jestem wyszkoloną agentką, a nie trzepoczącą rzęsami femme fatale.

- Chciałem tylko zasugerować, żebyś udawała miłą.

- Phi.

- Zadzwonię do ciebie później - powiedział. - Teraz wrócę do sadu i pogadam jeszcze z szeryfem Hoodem.

- Ciekawe, gdzie jest morderca i co robi. Wciąż wyobrażam sobie kogoś, kto wygląda jak Cary Maygarden,

pulchny, okrągły i różowy. I uśmiecha się. Jest bezczelny i pewny siebie. Wierzy, że nigdy go nie złapiemy. I nienawidzę go za to, że jest taki zadowolony z siebie. Chcę, żeby wiedział, że nie jest niezwyciężony, że to tylko kwestia czasu, zanim go dopadniemy.

- Nicole, skarbie, czy ty w ogóle sypiasz?

- Co?

- Masz zmęczony głos.

- Nic mi nie jest. Nie musisz się troszczyć o moje zdrowie.

- Posłuchaj, musisz zrobić krok w tył i spojrzeć na wszystko z perspektywy, zanim on na nowo zacznie swoją grę - powiedział Griff. - Zadzwoń do nas, zanim porwie następną ofiarę. On chce dawać nam wskazówki i wciągać nas w tę rozgrywkę.

Nicole jęknęła.

- Gdybym tylko mogła dorwać tego nędznego su...

- Jadasz?

- Słucham?

- Sypiasz? Jadasz? Czytasz albo oglądasz telewizję, albo chodzisz na randki?

- Co to za durne pytania?

- Odpowiedz.

- To są osobiste pytania - odparła Nicole. - Odpowiedź brzmi: nie twój interes.

- Nie pozwól, żeby schwytanie Skalpiarza stało się jedynym celem w twoim życiu. To niezdrowe, kiedy agent popada w taką obsesję.

- Idź do diabła, Griffinie Powell. Niech cię diabli wezmą.

Nicole ze złością musiała przyznać, że Griff miał rację, że dobrze ją wyczuł. Od kilku tygodni nie przespala nawet jednej całej nocy. Jeśli nie miała koszmarnych snów o Skalpiarzu, to

obsesyjnie rozmyślała na temat szczegółów raportów, które przeglądała dziesiątki razy. I straciła apetyt. Nie ważyła się, ale ubrania były luźniejsze, więc domyślała się, że ubyło jej dwa, trzy kilo. Zwykle miała zdrowy apetyt, czasem nawet zbyt zdrowy.

Nie oglądała telewizji, ale była ledwie połowa września i jesienne seriale jeszcze się nie zaczęły. Czytać czytała, tyle że nie dla przyjemności. Jej jedyną lekturą była gruba teczka raportów na temat zamordowanych kobiet.

Czy chodziła na randki?

Nie, ostatnio nie. Prawdę mówiąc, ostatnią randkę miała... Jezu! Jakoś w kwietniu, zaraz po Wielkanocy. To był znajomy znajomego. Naprawdę miły facet imieniem Eric. Czy Derrick? Może po prostu Rick? Tak czy inaczej, nawet jej się podobał i naprawdę się ucieszyła, kiedy poprosił o dragą randkę. Na nieszczęście druga randka zakończyła się niefajnie. Wyszło na to, że Erie - czy jak mu tam było - uważa, że draga randka oznacza wspólną noc. Kiedy się okazało, że ona należy do tych kobiet, które nie idą do łóżka na drugiej randce, nie poprosił już o trzecią.

Zdecydowana, by udowodnić sobie, że nie dostała obsesji na punkcie Skalpiarza, jak to sugerował Griff, Nicole poszła do kuchni, otworzyła lodówkę i wyjęła kubełek lodów z toffi i biszkoptami. Odszukała długą łyżkę koktajlową, zabrała wszystko do salonu i włączyła kanał historyczny.

Widzisz? Jem i oglądam telewizję.

Lody były gęste i śmietankowe. Kompletnie dekadencjne i przepyszne. A program o podziemnym świecie Paryża nawet całkiem interesujący. Ilekroć przez głowę przeleciała jej myśl o Skalpiarzu czy biednej Amber Kirby, Nicole odpychała ją. Kiedy zjadła cały półlitrowy kubełek lodów, położyła się na kanapie i skupiła na kolejnym programie, tym razem dokumencie o Winstonie Churchillu.



Ziewnęła, powieki jej opadły. Może jednak krótka drzemka?

Jak długo spała, nie miała pojęcia. Widocznie dłużej niż godzinę, bo na dworze zaczynało się ściemniać. Wstała z kanapy, zamierzając zamknąć żaluzje, ale zatrzymała się, gdy usłyszała dzwonek do drzwi.

Kto, u diabła?

Podeszła do drzwi, wyjrzała przez judasza i jęknęła. Co on tu robi? Nie chciała go widzieć, nie chciała rozmawiać z nim twarzą w twarz. Przez telefon jakoś sobie z nim radziła, ale nie z bliska i osobiście.

Jeszcze raz nacisnął dzwonek.

Wiesz, że sobie nie pójdzie, więc równie dobrze możesz go wpuścić od razu.

Otworzyła drzwi, oparła dłonie na biodrach i spojrzała ze złością na Griffina Powella.

## Rozdział 10

Co tu robisz? - zapytała Nicole.

- Pewnie mi nie uwierzysz, jak powiem, że właśnie byłem w okolicy.

Spojrzała na niego gniewnie, ale musiała przyznać - choć niechętnie - że naprawdę ucieszyła się na jego widok. Po raz pierwszy od pięciu lat, kiedy go знаła, nie myślała o nim jako o konkurencji czy o wrogu, którego należało pokonać. Ale nie był jej przyjacielem. Nie mogła o tym zapominać. I nie mogła stracić czujności, nawet na minutę. Gdyby to zrobiła, mogłaby poddać się jego urokowi, tej hipnotycznej mieszance urody macho i południowego czararu.

- Och, gdzie moje maniery - powiedziała, przywołując sztuczny uśmiech. - Proszę, wejdź. Jak miło cię widzieć. Tak się cieszę, że wpadłeś.

Wyszczrzył zęby.

- Więc może zmien ciuszki i przeleć grzebieniem po włosach, to pójdziemy na kolację.

- A co jest nie tak z moim wyglądem? - odsunęła się o krok, rozłożyła ręce i zaprezentowała się w całej okazałości. Musiała wyglądać jak przegrzany ptyś, w luźnych bawełnianych spodniach i workowatej koszulce. A do tego bez makijażu i z włosami związanymi w kucyk.

Griff obejrzał ją od stóp do głów.

- Jeśli nie chcesz wychodzić, możemy zamówić coś do domu.

- Nie jestem głodna - powiedziała. Wskazała ruchem głowy pusty kubek na stoliku. - Właśnie zjadłam pół litra lodów.

Griff przestąpił próg i zamknął za sobą drzwi. Nagle wylądował o wiele za blisko, jego dwumetrowe, muskularne ciało znalazło się niecałe trzydzieści centymetrów od niej, tak, że poczuła lekki zapach wody po goleniu. Jakakolwiek to była

woda, z pewnością cena jednej uncji przewyższała jej tygodniowe zarobki.

- Kiedy ostatnio jadłaś przyzwoity posiłek? - zapytał Griff.

- Lody to nabiał, czyli jedna z podstawowych grup żywnościowych.

- Chyba wiesz, że wyglądasz koszmarnie. - Zlustrował jej ciało od piersi do bioder. - Schudłaś.

Nicole poczuła się tak, jakby widział na wylot przez jej ubranie, i ta myśl wytrąciła ją z równowagi.

- Przestań tak na mnie patrzeć.

- Nie sypiasz, nie jadasz, jesteś zła jak osa i...

- Zdrzemnęłam się, zanim zjawiłeś się przed moimi drzwiami. Dodałabym nieproszony. Jadłam, spałam, a co do złości, to na sam twój widok wyłazi ze mnie wszystko, co najgorsze.

- A to dlaczego?

Zrobił krok w jej stronę. Nicole cofnęła się odruchowo.

- Po co przyszedłeś? - zapytała. - Nie chcę cię tu. Nie potrzebuję. Wracaj do domu.

Griff wyjął komórkę, wybrał zaprogramowany numer i pół minuty później powiedział:

- Proszę kolację dla dwóch osób, jak najszybciej.

Nicole pokręciła głową i machnęła ręką, chcąc zaprotestować, ale zignorował ją. Rozmawiał pewnie z kimś ze swoich podwładnych, kto przyjechał z nim do Woodbridge. Gdy tylko się rozłączył, napadła na niego.

- Za kogo ty się uważasz? Wchodzisz do mojego domu, rozstawiasz mnie po kątach i traktujesz jak...

Złapał ją za ramiona delikatnie, ale zdecydowanie. Chwyciła gwałtownie powietrze. Jego mocny, a jednak delikatny uścisk sprawił, że jej ciało przeszło zmysłowy

dreszcz. Ich oczy spotkały się na chwilę. Stali tak, patrząc na siebie i czując potężną energię buzującą między nimi.

Griff puścił ją. Powoli. Przeciągając dłońmi po jej ramionach i w dół, po rękach, aż do nadgarstków.

Nicole głęboko wciągnęła powietrze i zmusiła się, by przerwać kontakt wzrokowy. Nie wiedziała, co właściwie stało się przed chwilą, ale czuła się przez to cholernie niezręcznie.

- Kolacja powinna być w ciągu godziny - powiedział. - Jeśli chcesz się przedtem odświeżyć, fajnie. Jeśli nie, nie mam nic przeciwko oglądaniu cię w takim stanie.

- Och, ty komplemenciarzu.

Griff się roześmiał.

Jakaś napięta do granic struna w jej wnętrzu pękła i Nicole wreszcie poczuła się swobodnie. Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Zawsze stawiasz na swoim? - zapytała.

- Nie zawsze. A z tobą rzadko, jeśli w ogóle.

- Wezmę szybki prysznic i założę coś niepognieczonego. Ale tylko tyle. Nie będę się dla ciebie pacykować.

- Nigdy nie sądziłem, że będziesz to robić.

I dobrze. Nie chciała, by sądził, że obchodzi ją, co on o niej myśli. A już ostatnie, na czym jej zależało, to próbować robić na nim wrażenie.

- Zjemy w kuchni. - Wskazała mu kierunek. - Tam. Możesz nakryć stół, czy co tam chcesz robić przez te piętnaście minut. W lodówce jest mrożoną herbata i...

- Będziemy mieli wino do kolacji.

- O... Dobrze. - Machnęła ręką w stronę salonu, który był przedłużeniem przedpokoju; granicę wyznaczało tylko przejście od drewna do wykładziny na podłodze. - Czuj się jak u siebie.

Nicole odwróciła się i szybko ruszyła korytarzem do swojej sypialni. Zamknęła drzwi za sobą, oparła się o nie i sapnęła głośno.

Nie rozegrałam tego dobrze. Nie powinnam była go wpuszczać. Powinnam była mu powiedzieć, żeby sobie poszedł.

W drodze do łazienki rozebrała się, wrzuciła ciuchy do kosza na brudy i obniżyła głowicę prysznic, zanim weszła do kabiny. Gdyby umyła włosy, musiałaby je wysuszyć. Ale z kolei nie myła ich od piątku rano, więc...

To nie jest randka. Przestań się zastanawiać, czy myć włosy, czy nie. Po prostu weź prysznic, załóż coś czystego i ciesz się pierwszym przyzwoitym posiłkiem od ponad dwóch tygodni.

Griff rozejrzał się po salonie i stwierdził, że pokój jest czysty, ale zabałaganiony. Tekturowe teczki i luźne papiery zaścierały kanapę, stolik do kawy i podłogę. Na stoliku stała pusta szklanka obok pustego pudełka po lodach, stojącego na złożonym papierowym ręczniku. Umeblowanie było mieszanką staroci i nowych rzeczy, jedynym wspólnym mianownikiem pokoju była kolorystyka. Neutralna. Barwy ziemi. Jediną plamą prawdziwego koloru był jaskrawy obraz olejny wiszący nad kanapą. Griff podszedł bliżej do malowidła, chcąc uważniej mu się przyjrzeć.

Aha, tak jak podejrzewał - był to oryginał. Podpis artysty w rogu był rozlanym ciągiem liter, charakter pisma był równie swobodny i płynny jak obraz. C.D. Bellamy. Hm... Młodszy brat Nicole.

Ponad rok temu Griff poprosił Sandersa, żeby wykopał wszystko, co się dało, na temat jej prywatnego życia. Przypadkiem dowiedział się, że była kiedyś mężatką - nie miał o tym pojęcia. Podczas tego „śledztwa” Sanders zgromadził kilka podstawowych faktów: 1. Ojciec Nicole nie żył, matka

żyła i ponownie wyszła za mąż; 2. Nicole miała młodszego brata, malarza mieszkającego w Kalifornii; 3. Przez trzy lata była żoną funkcjonariusza Rządowej Agencji do Walki z Narkotykami, Gregory'ego Baxtera. Siedem lat temu jej mąż włożył sobie do ust pistolet kaliber 9 milimetrów i pociągnął za spust.

Griff jedno wiedział na pewno o ludzkiej naturze: wszyscy mamy tendencję do obwiniania się o błędy i porażki naszych bliskich. Nicole bez wątpienia czuła się winna samobójstwa męża, czy miała po temu powód, czy nie.

On sam nie mógł zrobić nic, by zapobiec śmierci swojej matki, a jednak czuł się winny. Gdyby sprawy wyglądały inaczej... Gdyby był mądrzejszy, mniej zadziorny, mniej ufny... Gdyby wrócił do Stanów kilka lat wcześniej...

Griff studiował szerokie, energiczne pociągnięcia pędzla malarza, który stworzył tak śmiały obraz. Może to cecha dziedziczna. Było oczywiste, że Charles David Bellamy wyrażał swoją siłę, upór i nieustępliwość w obrazach, tak jak Nicole wyrażała je w swojej pracy w FBI.

Czy zawsze była tak oddana, tak całkowicie skupiona na pracy, że wszystko inne szło w ką? Przecież był czas, kiedy chciała czegoś więcej, potrzebowała czegoś więcej niż praca przez okrągłą dobę. Czy samobójstwo męża pozbawiło ją nadziei i marzeń? Czy może robił błędne założenia tylko dlatego, że Nicole jest kobietą? Nie, to nie to. Większość ludzi, kobiet czy mężczyzn, chciała od życia czegoś więcej niż tylko sukcesu zawodowego. Potrzebowali rodziny.

Griff uważał Sandersa za brata, a ich wspólną przyjaciółkę, Yvette Meng, za siostrę. Ale w głębi duszy wiedział, że doszedł w swoim życiu do punktu, kiedy chciał czegoś więcej. Więcej niż miał prawo chcieć czy oczekiwać.

Czy Nicole czuła to samo? Czy tak jak on była więzieniem własnej przeszłości?

Dru Tanner nasmarowała ciało balsamem z filtrem piętnastką - tylko na tyle mocnym, by zapewnił jej minimum ochrony. Miała szczęście, że przy swoich ciemnorudych włosach i piwnych oczach odziedziczyła oliwkową karnację matki. W letnich miesiącach podtrzymywała złoty kolor skóry, opalając się nad basenem, a zimą korzystała z solarium w centrum fitness, którym zarządzała. Jej matka, właścicielka klubu Figura, była praktycznie na emeryturze, choć miała ledwie pięćdziesiąt pięć lat. Dru miała też szczęście, że po urodzeniu córki, teraz już trzyletniej, szybko udało jej się odzyskać formę, a ciąża prawie nie zmieniła jej sylwetki.

Dru wiedziała, że nie jest ładna, że jej oczy i nos są za duże, a usta za małe, więc bardzo sobie ceniła swój największy atut: ciało. Duże piersi, długie nogi, wąskie biodra. Oczywiście Brian zawsze jej powtarzał, że jest piękna. Niech mu Bóg wynagrodzi. Jej mąż ją uwielbiał. Jej mądry, wykształcony mól książkowy. W ich przypadku była to prawda - przeciwności się przyciągają. Najmądrzejszą rzeczą, jaką w życiu zrobiła, było przyjęcie oświadczyn Briana, a najlepszą - urodzenie jego dziecka. Zarzucała sobie, że jest zbyt skupiona na sobie, żeby być dobrą matką i że nigdy nie będzie typową mamuszką, ale dałaby się zabić za Briannę. Dziecko było dla niej najważniejsze.

- Patrz na mnie, mamusiu - zawołała do niej Brianna z basenu, gdzie pod okiem stojącego w wodzie Briana pływała od brzegu do brzegu na płytkim końcu.

Dru zaczęła klaskać entuzjastycznie.

- Świetnie, kwiatuszku! Brawo, Brianna!

Brian wyjął córkę z wody i postawił na podłodze patio. Mała pobiegła do Dru, która trzymała ogromny plażowy ręcznik. Otuliła dziewczynkę, po czym podniosła ją i posadziła na leżance. Brianna chichotała radośnie, gdy Dru ją

wycierała, od rudych loczków po maleńkie, różowe paluszki stóp.

Brian wyszedł z wody i podszedł do nich. Był niski, szczupły i opalony. Przychodził do centrum fitness trzy razy w tygodniu, ale tylko po to, by sprawić jej przyjemność. Dru wiedziała, że wolał czytać, rozwiązywać krzyżówki i grać w gry komputerowe, niż ćwiczyć.

- Nie cierpię, kiedy lato się kończy - powiedziała Dru. - Szkoda, że nasz basen nie jest podgrzewany, żebyśmy mogli go używać przez cały rok.

Brian pochylił się, pocałował ją w czubek nosa i w końcu usiadł na sąsiedniej leżance.

- Może mogłabyś namówić mamę, żeby dodała kryty basen do centrum fitness.

Brianna na czworaka przelazła z kolan Dru na kolana ojca. Przytuliła się do jego bezwłosej klatki, opierając policzek dokładnie pośrodku.

- Wspominałam jej o tym jeszcze w marcu, i powiedziała, że się zastanowi. Ale znasz moją mamę. Najbardziej na świecie nie cierpi zmian.

- Może powinnaś poprosić Jerry'ego, żeby z nią pogadał. Ostatnio chyba ma na nią większy wpływ niż ty, Ali czy Deb.

Brian miał rację. Nowy chłopak matki potrafił namówić ją na wszystko. Dosyć lubiła Jerry'ego, mimo że był dziesięć lat młodszy od mamy - czyli ledwie dziesięć lat starszy od jej siostry Deb. Ludzie plotkowali, że Jerry najpierw chodził z Deb i w ten sposób poznał ich matkę. Cóż, ludzie mieli prawo kwestionować jego intencje, a Deb i Ali wręcz nim gardziły. Ale Jerry sprawiał, że mama była szczęśliwa - szczęśliwsza niż kiedykolwiek przez ostatnich pięć lat, czyli od śmierci taty. A skoro mama była szczęśliwa, to chyba wszystko było w porządku. To liczyło się najbardziej.

- On ją poprosił o rękę - powiedziała Dru.



- Co?

- Zadzwoiła do mnie dziś rano, kiedy szykowaliśmy się do kościoła. Oświadczył jej się wczoraj wieczorem. Dał jej brylant, ukląkł na jedno kolano, a nawet dla niej zaśpiewał.

Brian się roześmiał.

- Musisz przyznać, że facet, wie, jak rozkochać kobietę. Wpadł w życie twojej mamy tanecznym krokiem i dosłownie zbił ją z nóg.

- Myślisz, że ją kocha? To znaczy kocha tak naprawdę?

Brian wzruszył ramionami.

- Kto to wie? Zachowuje się, jakby miał świra na jej punkcie.

- Myślisz, że tylko tak się zachowuje?

- Tego nie powiedziałem.

- Podpisują intercyzę.

Zaskoczony Brian otworzył szerzej oczy.

- Naprawdę?

- Zamierzają wziąć ślub w październiku - odparła Dru. - Może pojedą do Gatlinburga i pobiorą się w jednej z tych małych ślubnych kaplic. Pytała, czy nie pojechalibyśmy z nimi, żeby im służyć za świadków. - Dru wyciągnęła rękę i pogłaskała miękkie, różowe policzki śpiącej Brianny. - Chce, żeby nasz skarb sypał jej kwiatki.

- A co z twoimi siostrami i ich rodzinami?

- Mama nic jeszcze nie powiedziała Ali i Deb. Sądzi, że obie wpadną w szal i nie będą chciały nawet przyjść na uroczystość.

Brian chwycił dłoń Dru.

- Zrobię, co zechcesz. Jeśli mam być świadkiem Jerry'ego, to będę. Dru uścisnęła dłoń męża.

- Jakim cudem znalazłam takiego faceta jak ty? Miałam prawdziwe szczęście.

Brian promieniał dumą.

- To ja miałem szczęście.

Posiłek był przepyszny. Nic wymyślnego. Po prostu absolutnie najlepsze lasagne i włoska sałatka, jakie w życiu jadła. Nicole pożarła nawet chrupiące, opiekane kromki chleba, które smakowały dwa razy lepiej zamoczone w serowym sosie pesto. Wino, które z pewnością kosztowało małą fortunę, też było wspaniałe. I choć przyznawała to z niechęcią, Griff zaimponował jej tą improwizowaną kolacją.

- Jesteś pewna, że nie chcesz kawałka włoskiego torciku?  
- zapytał Griff i wpakował sobie wielki kęs do ust.

Nicole jęknęła i pogłaskała się po żołądku.

- Jestem tak pełna, że zaraz pęknę. Przybyło mi dziś wieczorem pewnie ze dwa kilo.

- I dobrze. Mam nadzieję.

Nicole się roześmiała.

- Chcesz powiedzieć, że chciałbyś, żebym utyla jak świnia?

- Nie. Chcę powiedzieć, że nie musiałaś chudnąć, bo miałaś idealne wymiary.

Nicole znieruchomiała; jej ciało i umysł jakby zdrętwiały na chwilę. Za to emocje szalały. Czy naprawdę powiedział, że miała idealne wymiary? Nie była za wysoka, zbyt umięśniona, zbyt biodrzasta, zbyt biuściasta, ale idealna?

- Och, panie Powell, jest pan niezły. Nic dziwnego, że kobiety mdleją u twoich stóp. Wiesz, jakie kłamstwa należy im opowiadać.

Griff się roześmiał.

- Dlaczego nie możesz po prostu uznać komplementu za to, czym był: za szczere stwierdzenie?

Teraz czuła się przez niego niezręcznie, choć była pewna, że nie to było jego intencją. Przez całą kolację był czarującym towarzyszem. Rozmawiali o wszystkim, od pogody po

politykę, od dobrych filmów po dobre wino. Odkryła, że tematów, w których się zgadzali, było o wiele więcej niż tych, w których mieli różne zdanie. Dziwne. Zawsze myślała, że nie mają ze sobą nic wspólnego.

Griff zjadł jeszcze kilka kęsów pysznego włoskiego tortu. W końcu odsunął talerz na bok i wstał.

- Posprzątam później. Może zabierzemy wino do salonu i trochę odsapniemy?

- Robi się późno - odrzekła Nicole. - Założę się, że dochodzi jedenasta, zgadza się?

Griff spojrzał na zegarek.

- Dziesiąta czterdzieści osiem.

- Może powinienes już iść. Domyślam się, że zostajesz na noc w Woodbridge i rano lecisz do domu.

- Nie mam określonych planów.

- Jeśli chcesz zostać w Woodbridge, bo zdaje ci się, że będziesz zgrywał mojego rycerza w lśniącej zbroi, to sobie odpuść. - Podniosła kieliszek, dopiła wino i odstawiła go z powrotem na stół. W końcu odsunęła krzesło i wstała. - Nie potrzebuję, żebyś ty ani jakikolwiek inny mężczyzna spieszył mi na ratunek. Potrafię się o siebie zatroszczyć. Zawsze tak było i zawsze będzie.

Griff razem z nią wyszedł z kuchni.

- Już dawno temu nauczyłem się cennej lekcji. Są chwile, kiedy każdy kogoś potrzebuje. Podzielenie się z kimś troskami nie jest oznaką słabości.

Nicole zatrzymała się w drzwiach między kuchnią a salonem. Spoglądając Griffowi w twarz, zapytała:

- Nauczyłeś się tego podczas tych dziesięciu lat po twoim tajemniczym zniknięciu?

Bez chwili zastanowienia, bez mrugnięcia okiem, odparł:

- Tak, prawdę mówiąc, tak.

- Z nikim nie rozmawiasz o tych latach, prawda?

- Te lata należą do przeszłości, a żadne z nas nie może zrobić niczego, żeby zmienić przeszłość.

- Masz rację. - Nie mogła zmienić faktu, że Greg popełnił samobójstwo.

Griff wszedł do salonu. Nicole podążyła za nim.

- Pozwolisz, że zostanę na tyle, żeby dopić wino? - zapytał.

- Siadaj. Pij. Zostań. - Usiadła na kanapie i skinęła ręką, by zajął któryś z dwóch foteli.

Usiadł w ciężkim, obitym brązową skórą fotelisku i napił się wina. Spojrzał na Nicole, a potem nad jej ramieniem, na obraz wiszący za kanapą.

- Ten obraz robi wrażenie - powiedział. - Autor ma prawdziwy talent. Przekręciła głowę, by popatrzeć na szaleństwo kolorów - na wiszący za jej plecami obraz, który Charles David podarował jej dwa lata temu, na trzydzieste urodziny.

- Autorem jest mój brat. I masz rację, jest bardzo utalentowany.

- Chętnie obejrzałbym więcej jego prac. Jeśli reszta jest tak dobra jak ten, to chciałbym kupić coś podobnego do siebie do domu.

- Muszę przyznać, że niezbyt znam się na sztuce, nowoczesnej czy jakiegokolwiek innej - odparła Nicole. - Ale wiem, że ile razy patrzę na ten obraz, czuję się lepiej.

- Jeśli jego celem było wywołanie uczucia ożywienia i szczęścia, to mu się udało.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale powinnam była się domyślić, że człowiek tak bogaty jak ty jest koneserem sztuki.

Griff uśmiechnął się.

- Nie jestem koneserem. Po prostu wiem, co mi się podoba.

O rany. Nie jest dobrze. Czuję się przy Griffie swobodna i zrelaksowana, jego towarzystwo naprawdę sprawia mi przyjemność. Widzę go w innym, pochlebnym świetle.

Nicole udała ziewnięcie.

- Wybacz. Nie do wiary, że jeszcze chce mi się spać po tej drzemce. To pewnie przez wino. Nie powinnam była pić trzeciego kieliszka.

Zanim Griff zdążył zastosować się do aluzji i pójść sobie, zadzwoniła jego komórka. Odstawił kieliszek na stolik i wyjął telefon. Nicole patrzyła, jak marszczy brwi, spoglądając na numer na wyświetlaczu.

- Powell.

Nie powiedział nic poza tym, tylko słuchał.

Nicole przesunęła się na brzeg kanapy i spytała bezgłośnie:

- To on, tak?

Griff kiwnął głową. Po chwili odezwał się:

- Tak, słyszałem cię. I co mam zrobić, podziękować za wskazówkę?

Cała rozmowa trwała może z minutę.

Griff zwrócił się do Nicole.

- Wybrał następną ofiarę i zadzwonił, żeby podać mi wskazówkę, kto to jest.

Nicole przełknęła ślinę.

- Jak brzmiała wskazówka?

- Gimnastyka to zdrowie.

- Och, świetnie. To ma tyle samo sensu co rubiny i cytrynowe dropsy.

- Niekoniecznie. Wiemy, że wszystkie kobiety są w dobrej kondycji, więc wszystkie...

- Się gimnastykują - dokończyła za niego.

- Ale ta wskazówka ma się odnosić do konkretnej kobiety.

- Wiem, że coś powinno mi natychmiast przyjść na myśl - powiedziała Nicole. - Ale jestem zmęczona, wypiałam trzy kieliszki wina, a ostatnio spędziłam zbyt wiele godzin, usiłując poskładać do kupy kawałki tej cholernej układanki.

Nagle zadzwoniła jej komórka. Nicole słyszała sygnał, ale nie mogła sobie przypomnieć, gdzie położyła to cholerstwo. Musiała być tu, w salonie, inaczej nie byłoby jej słychać tak wyraźnie.

Griff pochylił się do przodu, zsunął na bok kilka teczek, wydobył aparat spod spodu i podał. Nicole złapała komórkę, otworzyła kłapkę i wstrzymała oddech.

- Witaj, Nicole.

Nie odpowiedziała.

- Niedługo zadzwoni do ciebie Griffin, żeby podzielić się swoją wskazówką, więc na pewno ty też chciałabyś mieć czym się podzielić.

Nicole wciąż milczała.

- Jeśli nie usłyszę twojego słodkiego głosu, nie dam ci wskazówki - zagroził.

Niech go diabli! Miał przewagę w tej grze i wiedział o tym.

- Proszę, daj mi wskazówkę.

- Grzeczna dziewczynka. Naprawdę nie powinienem dawać tobie i Griffinowi więcej podpowiedzi, skoro wciąż nie zwołaliście konferencji prasowej i nie powiedzieliście wszystkim o mnie. Chcę, żeby świat poznał mnie jako „Łowcę”.

- Dasz mi tę wskazówkę, czy nie?

- Jaka niecierpliwa - roześmiał się. - No dobrze. Słuchaj uważnie. Twoja wskazówka brzmi - zrobił efektowną pauzę - „Cicho, cicho, Thomasie Wolsey”. - I przerwał połączenie.

Co? Kolejne nazwisko? Ale to brzmiało jakoś dziwnie znajomo. Może jakaś historyczna postać.

Nicole odłożyła telefon i spojrzała na Griffa.

- Moja wskazówka to kolejne nazwisko. I to takie, które powinnam znać.

- Jak brzmi?

- Powiedział: „Cicho, cicho, Thomasie Wolsey”.

- Thomasie Wolsey?

- Tak. Skąd mogę znać to nazwisko?

- Thomas Wolsey był potężnym angielskim mężem stanu w czasach Henryka VIII - odparł Griffin. - Był też kardynałem Kościoła rzymskokatolickiego.

- Och, tak, skoro to wiemy, z łatwością złożymy nasze wskazówki w całość i odgadniemy, kim jest następna ofiara i gdzie mieszka. - Nicole jęknęła, wiedząc, że znów trzeba będzie podjąć trud rozszyfrowania wypowiedzi mordercy.

- On się nami bawi, daje nam wskazówki, które nawet po rozszyfrowaniu doprowadzą nas do ofiary tylko pośrednio. I wie, że zanim obstawimy w miarę trafnie i zadziałamy, i jeśli nawet okaże się, że mamy rację, tak jak z Amber Kirby, będzie już za późno, żeby ją uratować.

- Ale nie możemy nie próbować - powiedziała Nicole. - Musimy zrobić, co w naszej mocy.

- Tak. I on o tym wie.

## Rozdział 11

Gdy Griff dzwonił do Sandersa, przekazując mu najnowsze wskazówki Skalpiarza, żeby cała ekipa mogła się zabrać do ich rozpracowywania, Nicole skontaktowała się z Dougiem Trotterem, by wprowadzić go w sytuację.

- Wygląda na to, że moje życzenie się spełni - powiedziała, gdy już się rozłączyła. - Być może już w połowie tygodnia będę prowadzić oficjalne śledztwo w sprawie tych morderstw.

Griff wiedział, jak bardzo jej na tym zależało, i nie miał wątpliwości, że poradzi sobie z tym zadaniem. Była bystrą kobietą. I zawziętą jak pies trzymający kość. Ale martwił się o nią. Już była na granicy obsesji. A on nigdy nie sądził, że kiedykolwiek będzie się przejmował samopoczuciem agentki Baxter.

Ta kobieta przez wiele lat była dla niego jak zadra w tyłku. Przez cały czas trwania sprawy ZKP. Znieubiła go, gdy tylko się poznali, i robiła wszystko co w jej mocy, może z wyjątkiem naplucia mu w twarz, żeby o tym wiedział. Nie potrzebował wiele czasu, by się zorientować, że Nicole ma jakieś ogromne uprzedzenia do mężczyzn w ogóle, a do niego w szczególności. Kiedy jej poprzedni szef, Curtis Jackson, dowodził zespołem, była zmuszona tłumić swoją wrogość. Griff lubił Curtisa, który był porządnym gościem starej daty. Ale kiedy Jackson przeszedł na emeryturę i na czele sprawy ZKP postawiono Nicole, wszystko błyskawicznie się popsuło. Serdeczna znajomość, jaka łączyła Griffa z Curtisem, nie rozciągnęła się na Nicole, która natychmiast dała mu do zrozumienia, że jego udział w śledztwie jest niechciany i graniczy z naruszeniem prawa.

- Całkiem zamilkłeś - powiedziała Nicky.

- Hm... Tylko myślę - odparł Griff, unosząc ręce, by się przeciągnąć.



- I wymyśliłeś coś?

- Nie. - Spojrzał na zegarek. - Już po pierwszej. Od kilku godzin maglujemy różne pomysły. Może powinniśmy dać sobie spokój na dziś i zacząć od rana, na świeżo.

- Jasne, jeśli tak wolisz. Możesz jechać do hotelu, kiedy zechcesz. - Nicole wstała z kanapy, roztarta kark obiema dłońmi i jęknęła. - Ja chyba nastawię ekspres do kawy i...

Griff złapał ją za ręce i ściągnął je na dół. Zadrżała od tego niespodziewanego dotyku. Chwytał jej dłonie. Spojrzała na niego gniewnie. Wiecznie w defensywie, nawet kiedy nie musi, pomyślał.

- Co? - rzuciła ostro i wyrwała ręce.

- Lecisz z nóg i powinnaś się przespać. Kawa jest ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujesz. Może usiądź, odpręż się i jeszcze raz wszystko omówimy.

- Myślałam, że wychodzisz.

- Wyjdę, kiedy ty pójdziesz do łóżka.

- To możesz tu sterczeć do śniadania. - Usiadła z powrotem na kanapie, założyła ręce na piersi i posłała mu spojrzenie pod tytułem „sam chciałeś”.

Griff podniósł notes, w którym bazgrał, gdy po telefonie Nicole do Douga Trottera zaczęli dyskutować o sprawie.

- Okej, podsumujmy, co właściwie wiemy albo przynajmniej tak nam się wydaje. Uznaliśmy, że „gimnastyka to zdrowie” może oznaczać, że ofiara zawodowo zajmuje się gimnastyką. To może być nauczycielka wuefu, instruktorka aerobiku, ktoś, kto zarabia na życie, pomagając innym utrzymać formę.

- A to będzie ile setek tysięcy kobiet w całym kraju? Nawet jeśli zawężymy to jednego stanu, a nawet miasta, to jakie są szanse, że dotrzemy tam przed nim?

Nicole uniosła bose stopy z podłogi i podciągnęła na kanapę, zginając na bok nogi w kolanach i tworząc ze swoich ud krzywy stolik. Ułożyła na nim laptop.

- Spróbuję jeszcze raz wrzucić te słowa w Google.

- Robiłaś to już trzy razy - odparł Griff. - Mamy wszystkie informacje, jakich potrzebujemy. To tylko kwestia wykombinowania, co ma sens, a co nie.

- Cztery słowa - powiedziała. - A właściwie tylko trzy, bo pierwsze się powtarza. „Cicho, cicho, Tomaszu Wolsey”.

- Zgodziliśmy się, że najbardziej logiczne założenie jest takie, że Thomas Wolsey był kardynałem.

- Tak. Najpierw przychodzą na myśl drużyny futbolowe. St. Louis, Arizona, Louisville.

- Czy chce nam powiedzieć, że jego przyszła ofiara będzie pochodzić z tych okolic? Jeśli tak, to skoro wszystkie pozostałe ofiary pochodziły z południowych stanów, z tych trzech miast musimy wybrać Louisville.

- Ale jeśli nie chodzi o drużynę futbolową? - Nicole klepała w klawiaturę, ale spojrzała na Griffa. - Jest kardynalna zasada, kardynalny błąd i ptak kardynałek.

- Nie zapominajmy o całej masie miasteczek w całym kraju o nazwie Cardinal.

Nicole jęknęła.

- Do diabła! Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam?

- Na co? - Griff usiadł na kanapie obok niej i przekreślił laptop na bok, by móc zajrzeć w monitor.

- Powinna być od razu wpisać słowa „cicho, cicho”.  
Widzisz to, co ja?

- Widzę restauracje i kluby, i...

- Tutaj. Ten wynik. - Nicole wskazała właściwą linijkę.

- Tytuł filmu? Cicho... cicho, słodka Charlotte, stary film z Bette Davis?

- A jeśli w tej części wskazówki chodzi o Charlotte? - Zaczęła pisać z furją. - Oczywiście pierwsze miasto, jakie przychodzi na myśl, to Charlotte w Karolinie Północnej, ale to może być zbyt proste.

- W tej chwili nie mam nic przeciwko prostemu rozwiązaniu - powiedział Griff.

- Hm... Jest Charlottesville w Wirginii, hrabstwo Charlotte na Florydzie, Charlotte w Tennessee i...

- Jaki ptak jest symbolem Karoliny Północnej? - zapytał nagle Griff.

- He?

- Jaki ptak jest symbolem stanu? Chcesz się założyć, że to kardynałek? Nicole wciąż stukała klawiszami, informacje na ekranie się zmieniały.

- Jasna cholera! Masz rację, ptak Karoliny Północnej to kardynałek.

- Więc „Cicho, cicho, Tomaszu Wolsey” to Charlotte, Karolina Północna.

- Jego następna ofiara zajmuje się zawodowo kulturą fizyczną i mieszka w Charlotte. - Nicole zsunęła laptop z ud na stół i złapała komórkę. - Dzwonię do Douga. Musi się skontaktować ze wszystkimi służbami w Charlotte, włącznie z naszym biurem terenowym.

- Wszystkie kobiety, które porwał Skalpiarz, zniknęły między szóstą i dziesiątą rano, w tym pięć podczas porannego biegu czy spaceru. Jeśli zaczai się na nią rano...

- Myślisz, że zadziała tak szybko? Czy nie robił sobie przerw między zabójstwem jednej kobiety i porwaniem następnej?

- Spójrz na dane - powiedział Griff. - Jeśli się nie mylę, czas między odkryciem ciała i kolejnym porwaniem wahał się od dwóch do czterech dni. Nie jest konsekwentny w tej kwestii. Pewnie dlatego, że odległość między jego bazą i

miejszem zamieszkania ofiary jest różna i zmieniają się jego środki transportu.

- Chcesz mi powiedzieć, że nawet znając miasto i mniej więcej zawód kobiety, nie jesteśmy w stanie dotrzeć do niej przed nim?

- Nie podaje nam dość informacji, byśmy mogli zawęzić pole manewru do jednej kobiety. Gdyby to robił, byłby głupcem, a Skalpiarz nie jest głupcem. Psychopatycznym mordercą, owszem, ale nie głupcem. Jest inteligentny, chociaż pewnie nie aż tak, jak mu się wydaje.

- Gdybyśmy mogli wydać jakieś ostrzeżenie dla kobiet, które mieszkają w Charlotte i okolicach i są w dobrej formie... Boże, czy ty mnie słyszysz? To dopiero genialny pomysł, co? Widzisz tę panikę na ulicach? - Nicole przekręciła głowę, by rozluźnić obolały kark.

- Zadzwoń do Douga Trottera - stwierdził Griff. - Ja poczekam do rana z telefonem do Sandersa. Agencja Powella niewiele może zdziałać w tym momencie.

Nicole kiwnęła głową. Wybrała zaprogramowany numer i czekała. Słuchając jej połowy rozmowy, Griff zorientował się, że obudziła szefa i że Doug bynajmniej nie był tym zachwycony. Ale kiedy jego złość przycichła, przekazała mu informacje spokojnie i rzeczowo.

Zamknęła telefon, odłożyła go na stolik i roztarła kark.

- Zadzwoń, gdzie trzeba, i odezwie się do mnie później. Musi się porozumieć ze starszym agentem w Charlotte, zanim pozwoli mi tam jechać oficjalnie.

- Siadaj z powrotem. - Griff poklepał poduchę kanapy obok siebie. Nicole zerknęła na poduchę, zmarszczyła brwi, ale w końcu usiadła. Griff chwycił ją za ramiona, obrócił tyłem do siebie i zaczął masować jej kark, mocno naciskając kciukami. Krzyknęła z bólu, po czym jęknęła.

- Przepraszam, nie chciałem cię torturować, ale jesteś tak spięta, że supły na twoich mięśniach mają własne supły. - Masował dalej, naciskając na przemian łagodnie i mocno, kojąc i zadając ból.

- Ooch... ależ to przyjemne.

Griff przyłożył się do pracy; jego palce działały cuda na jej karku i ramionach, rozcierając, masując, wbijając się głęboko w zbolące mięśnie. Rozluźniła się stopniowo. Z westchnieniem osunęła się do tyłu, tak że oparła się o niego. Griff przesunął dłonie na jej barki i dalej, na ręce powyżej łokci. Mięśnie miała twarde, skórę miękką.

Nagle, jakby dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę z tej intymnej bliskości z mężczyzną, którego nie lubiła i któremu nie ufała, Nicole odsunęła się i odwróciła, przyciskając plecy do oparcia kanapy.

- Dzięki - powiedziała. - Jesteś w tym całkiem niezły.

Griff z uśmiechem pomachał palcami.

- Mówiono mi, że mam magiczny dotyk.

Nicole parsknęła.

- Nie wątpię.

- Trening czyni mistrza. Pomyśl, gdybym nie próbował swoich umiejętności na tabunach innych pań i nie nauczył się, jak to robić, nie byłbym w stanie sprawić ci takiej przyjemności.

- Nie wiem, czy żartujesz, czy mówisz poważnie.

- Jedno i drugie.

- Wiesz, że przez parę ładnych lat szczerze cię nienawidziłam?

Kiwnął głową.

- Nie toleruję cię z mnóstwa powodów. Jako prywatny detektyw wtykałeś nos w kryminalne śledztwa, nie mając do tego żadnego prawa. Uwielbiałeś upokarzać mnie i moje biuro

przy każdej okazji. I nawet nie pytaj, co mi się nie podoba, jeśli chodzi o twoje prywatne życie.

- Hej, nie posuwałbym się dalej. - Znowu się zaczyna, pomyślał Griff. Ni z gruszki, ni z pietruszki zaczęła wyliczać wszystkie powody, dla których nie powinna mnie lubić. - Wolno ci narzekać na nasze konflikty zawodowe, ale nie masz bladego pojęcia o moim życiu prywatnym poza tym, co wyczytałaś w gazetach.

- Uwierz, to mi wystarczy. To i tak więcej, niż chciałabym wiedzieć.

- Jak byś się czuła, gdyby ludzie osądzali twoje życie osobiste, nie mając pojęcia na jego temat? - zapytał Griff. - A gdybym ja zaczął cię osądzać na podstawie pogłosek, plotek...?

- Chcesz powiedzieć, że nie jesteś obrzydliwie bogatym, uganiającym się za spódniczkami playboyem, który uważa się za skrzyżowanie Jamesa Bonda z...

- Jestem bogaty i bywałem biedny, choć muszę przyznać, że wolę być bogaty. Chyba każdy by wolał. Zgadzasz się?

- Pewnie tak.

- Co do ugania się za spódniczkami. - Pokręcił głową.  
- Jestem wolnym mężczyzną z normalnym libido. Lubię seks i lubię uprawiać go często. Ale nie traktuję kobiet jak jednorazowych chusteczek i nie składam obietnic, których bym nie dotrzymał.

- Więc nie łamiesz po drodze żadnych serc?

- Nie umyślnie.

- Chcesz mnie przekonać, że przez te wszystkie lata źle cię oceniałam, tak?

Czy naprawdę chciał? Czy naprawdę było ważne, co myślała o nim Nicole? Widocznie było, bo inaczej by się nie bronił. Generalnie przed nikim się nie tłumaczył. Była to jedna z zalet bycia Griffinem Powellem.

- Żeby ci pokazać, jaki ze mnie fajny gość, zadzwonię do Jonathana, każę mu przygotować samolot i polecimy do Charlotte, gdy tylko spakujesz walizkę. Co ty na to?

Po jej błyszczących oczach poznał, że była zachwycona pomysłem, ale powiedziała:

- Nie mam upoważnienia, żeby jechać do Charlotte. Muszę poczekać, aż zadzwoni Doug i...

- A czy mówiłem, że masz jechać do Charlotte oficjalnie? Możemy tam dolecieć w samą porę na śniadanie, a do tej pory, jak sądzę, Doug zdąży uzgodnić ze starszym agentem na miejscu twój udział w dochodzeniu.

- Och, panie Powell, pan wie, jak skusić dziewczynę.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Więc co powiesz?

Zerwała się z kanapy.

- Powiem, żebyś mi dał piętnaście minut.

- Nie spiesz się, skarbie.

Nim wybiegła z salonu, zatrzymała się, spojrzała przez ramię i powiedziała:

- Zdajesz sobie sprawę, że w zasadzie wyświadczam ci przysługę, pozwalając odwiedzić się do Charlotte?

Puściła do niego oko i szybko ruszyła korytarzem.

Griff roześmiał się. Nicole Baxter miała w sobie coś więcej, niż było widać na pierwszy rzut oka, a on powoli zaczynał zdawać sobie sprawę, jaką ma ochotę zedrzyć zewnętrzne warstwy, jedną po drugiej, i poznać prawdziwą kobietę schowaną głęboko w środku.

Dru po raz kolejny wcisnęła guzik drzemki na budziku, ale gdy spojrzała na świecące cyfry, aż się zachłysnęła. Była piąta czterdzieści. Czyli miała dwadzieścia minut na wstanie, prysznic, ubieranie, proteinowy batonik w kuchni i

piętnastominutową jazdę do Figury. Nie było mowy o tym, by dotarła na czas.

W dni powszednie otwierała Figurę o szóstej rano, a mama była odpowiedzialna za weekendy. Poniedziałki zawsze były najtrudniejsze dla Dru, bo w niedzielne wieczory kładła się późno i następnego dnia wstawiała potwornie niewyspana. Przekonała się, że gdy w poniedziałkowe ranki przychodzi wcześniej i ma czas poćwiczyć przed przyjściem klientów, łatwiej jej zgromadzić energię na cały dzień. Dziś oczywiście to nie wchodziło w grę.

Ostrożnie, by nie obudzić Briana, odwinęła kołdrę i wymknęła się z łóżka. Na palcach poszła do łazienki. Całe szczęście, że miała wyrobione odpowiednie nawyki. Wczoraj, jak każdego wieczoru przed dniem pracy, przygotowała szorty, koszulkę na ramiączkach, czysty stanik i dół od bikini, skarpetki i sportowe buty. Nie mając czasu na prysznic, szybko obmyła się gąbką i włożyła strój do ćwiczeń, po czym przeczesła włosy grzebieniem, ściągnęła je w kucyk i wypłukała usta miętowym płynem.

Zwykle, nim zeszła na dół, zaglądała na chwilę do Brianny, ale dziś rano musiała sobie odmówić tej przyjemności. Jeśli będzie jechać jak wariatka, powinna zdążyć na czas i otworzyć drzwi o szóstej. Zwykle klienci zaczynali się schodzić między szóstą piętnaście a szóstą czterdzieści pięć, ale od czasu do czasu zjawiał się jakiś ranny ptaszek.

Błagam, niech to nie będzie jeden z tych poranków.

Nie zawracała sobie głowy proteinowym batonikiem. Trzymała kilka w biurku w pracy, więc kiedy już otworzy Figurę, nastawi ekspres w saloniku i przebiegnie parę kilometrów na automatycznej bieżni, będzie mogła zjeść coś na szybko. Nie była jedną z tych wariatek, które opuszczały posiłki, łykały środki przeczyszczające albo zmuszały się do



wymiotów, by zachować szczupłą sylwetkę. Jadła trzy zdrowe posiłki dziennie, trzymała się z daleka od wysoko przetworzonych produktów, takich jak biały cukier i biała mąka i ograniczała spożycie czerwonego mięsa. Fakt, że prowadziła centrum fitness, był plusem, tak jak i odziedziczona po matce figura i świetny metabolizm. Oczywiście miała jedną grzeszną słabość. Kawę. Mogła się obejść bez słodyczy i ciastek, bez chipsów i nachos, ale bardzo trudno byłoby jej wyrzec się kawy.

Przeszła przez kuchnię do garażu. Jej czarny mustang był prezentem od Briana na trzydzieste urodziny, które obchodziła w tym roku. Usiadła za kierownicą, zapaliła silnik i wycofała na podjazd.

Poniedziałki wydawały się jej najdłuższym dniem tygodnia. Może dlatego, że w poniedziałki pracowała dwanaście godzin, od szóstej do szóstej.

Choć Figura była otwarta do dziewiątej, Dru umówiła się ze swoją asystentką, Kim Worsham, że będzie przychodziła o pierwszej i zostawała do zamknięcia. Dla Dru nie było nic ważniejszego niż codzienna kolacja w domu z Brianem i Brianną. Na zmianę z mężem kąpali małą wieczorem i czytali jej na dobranoc. Dru była zachwycona, że Brian dzieli z nią wszystkie rodzicielskie i domowe obowiązki.

Udało jej się przejechać pięć przecznic bez konieczności zatrzymywania się na czerwonym świetle, ale na skrzyżowaniu przed nią paliło się już żółte. Wcisnęła pedał gazu i przemknęła przez krzyżówkę w chwili, gdy żółte zmieniało się w czerwone. Jeśli szczęście jej nie opuści, w okolicy nie będzie żadnego patrolu policji czatującego na piratów drogowych.

Dokładnie pięć po szóstej wjechała na swoje wyznaczone miejsce parkingowe, zahamowała z piskiem, wyłączyła silnik i wysiadła. Biorąc głęboki wdech, ruszyła szybkim krokiem do

tylnych drzwi. Tak się spieszyła, że nie od razu zauważyła drugi samochód na pracowniczym parkingu i mężczyznę stojącego pod bordową markizą. Zatrzymała się kilka metrów od niego i przyjrzała mu się. Klienci korzystali z głównego wejścia, więc nie sądziła, by był to jeden z nich. W każdym razie nie rozpoznawała go: średniego wzrostu, ciężkiej budowy, miał grzywę kręconych czarnych włosów. Był ubrany w luźne, beżowe spodnie i błękitną bawełnianą koszulę wciągana przez głowę.

Nie był klientem ani żadnym z dostawców. Więc kim był i czego chciał?

Dreszcz niepokoju przeszył Dru; nic poważnego ani złowróbnego, ledwie cień przecucia, że coś jest nie tak, jak powinno być.

- Dzień dobry - zawołała do niego. - Mogę w czymś pomóc?

- Pani jest Dru Tanner? - zapytał z uśmiechem. Wydawał się raczej nieszkodliwy. I przyjazny.

- Tak, to ja. A pan?

Kiedy wyszedł spod markizy, zauważyła, że ma na ramionach granatowy plecak.

- Jestem nowy w tym mieście. Właśnie się wprowadziłem kilka przecnic stąd i powiedziano mi, że to najlepsze centrum fitness w okolicy.

Dru odetchnęła z ulgą.

- Tak, zgadza się. Przepraszam, jeśli to otoczenie nie robi szczególnie dobrego wrażenia. Po prostu klienci korzystają z wejścia od frontu.

- Och. Dobrze wiedzieć. Od tej pory będę pamiętał.

Gdy Dru zbliżyła się do niego z kluczem do tylnych drzwi w dłoni, ruszył w jej kierunku. Kiedy stanął obok, zauważyła, że obie ręce trzyma u boków, zaciśnięte w pięści.

Dziwne.

- Zdaje się, że przyszedłem trochę za wcześnie? - zapytał, dotykając ramieniem jej ramienia.

Ta nadmierna bliskość była niezbyt komfortowa, więc Dru zrobiła krok na bok, by zyskać trochę przestrzeni. Sięgając do drzwi, pojęła nagle, że popełniła śmiertelny błąd, biorąc miłą powierzchowność tego człowieka za dobrą monetę. Nim zorientowała się, co zamierza zrobić, nim zdążyła go powstrzymać, wbił w jej ramię igłę. Krzyknęła i odwróciła się do niego, gotowa do walki. Ale było już za późno. Cokolwiek jej wstrzyknął, narkotyk rozchodził się błyskawicznie po jej organizmie, oszalamiając ją, zamazując obraz przed oczami.

- Nie walcz z tym - powiedział mężczyzna. - Odpręż się i zaśnij. Złapię cię, zanim upadniesz.

Otworzyła usta do krzyku, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. W duchu wrzeszczała, ile sił w płucach. Ale tylko w duchu. Na jawie poczuła, że się ślania. Jej kolana się ugięły. A potem zapadła w ciemność.

Nicole i Griff spotkali się przy śniadaniu ze starszą agentką z biura terenowego FBI w Charlotte, Betty Schonrock, i przedyskutowali sprawę Skalpiarza nad jajkami na bekonie i grzankami. Schonrock od pierwszej chwili dała Griffowi jasno do zrozumienia, że jest obecny przy tej rozmowie tylko dlatego, że morderca wybrał jego i Nicole do udziału w swojej chorej, pokręconej grze. Po śniadaniu, przy drugiej i trzeciej filiżance kawy, Griff na prośbę agentki był z nią już po imieniu. Betty, kobieta po pięćdziesiątce, z siwiejącymi kasztanowatymi włosami i pełnymi żaru, orzechowymi oczami, miała najwyżej metr sześćdziesiąt wzrostu i była, mówiąc delikatnie, przyjemnie pulchna. Jak większość kobiet, które zetknęły się ze słynnym Griffinem Powellem, błyskawicznie uległa jego czarowi.

- Nawiązałam kontakt z komendą policji, biurem szeryfa i drogówką - wyjaśniła Betty. - Ale nasze możliwości są ograniczone. Nie mamy nazwiska. Nie znamy nawet ogólnie okolicy, w której trzeba szukać, a Charlotte to duże miasto. Macie pojęcie, ile kobiet po dwudziestce w ten czy inny sposób zawodowo zajmuje się kulturą fizyczną?

- Zdajemy sobie sprawę, że to marny punkt zaczepienia - przyznał Griff. - Ale to wszystko, co mamy.

- On się wami bawi. - Betty przeniosła spojrzenie z Griffa na Nicole. - Ale oczywiście to już wiecie.

- I wie, że nie przestaniemy odbierać jego telefonów, słuchać jego wskazówek i mieć nadziei, że jakimś cudem dotrzemy do ofiar przed nim.

- Gracie w grę, w którą nie możecie wygrać - powiedziała Betty. - Ten facet trzyma w ręku wszystkie karty atutowe.

- Prędzej czy później popełni błąd, a kiedy to nastąpi, chcę być przy tym, żeby go przyszpilić. - Nicole spojrzała w oczy Betty. - Ktoś zdolny do tak koszmarnych zbrodni nie zasługuje, żeby żyć.

Betty przyjrzała jej się uważnie. Cholera! Czyżby chlapnęła za dużo? Powiedziała coś, czego nie powinna? Wyszła na kompletną wariatkę?

- Rozumiem, co czujesz - powiedziała Betty. - I całkowicie się z tobą zgadzam.

Nicole odetchnęła z ulgą.

- Chodźcie ze mną do biura, przedstawię was kilku agentom. - Betty wstała i sięgnęła po rachunek.

Griff porwał paragon ze stołu.

- Ja się tym zajmę.

- Dzięki. - Betty uśmiechnęła się do niego. - Znacnie adres biura. South Tyron Street 400.

- Jedźcie przodem - powiedział Griff. - Zaraz was dogonię.

Nicole wyszła z restauracji z Betty, ale nim dotarły do samochodu agentki, zadzwonił jej telefon. Spojrzała na wyświetlacz.

- Muszę odebrać.

Nicole kiwnęła głową. Starła się nie podsłuchiwać, skoro nie miała pojęcia, czy rozmowa jest zawodowa, czy prywatna, ale nagle usłyszała słowa Betty:

- Ile ma lat? Hm... to może być fałszywy alarm. Kobiety codziennie odchodzą i zostawiają mężów i dzieci. W tym momencie nie róbmy jeszcze żadnych założeń.

Serce Nicole zabiło szybciej, gdy czekała, aż Betty Schonrock przekaze jej wieści, których nie chciała usłyszeć.

- Niejaka Dru Tanner, która zarządza centrum fitness, być może zaginęła - powiedziała Betty.

- Co to znaczy „być może”?

- Wygląda na to, że kiedy klienci zaczęli przychodzić do centrum, nie mogli się dostać do środka, więc zadzwonili do niej do domu. Mąż Dru nie miał pojęcia, gdzie może być, jeśli nie w pracy, więc przyjechał na miejsce i znalazł jej samochód na parkingu pracowniczym, a pod tylnym wejściem jej torebkę i klucze.

- Domyślam się, że mąż zadzwonił na policję.

Betty kiwnęła głową.

- To może być wasza kobieta albo też Dru Tanner nie ma żadnego związku ze sprawą.

- Ile ma lat?

- Trzydzieści.

Griff wyszedł z restauracji, rozejrzał się i uniósł rękę, gdy odnalazł wzrokiem Nicole.

- Co teraz? - zapytała Nicole.

Gdy Griff się zbliżył, Betty powiedziała:

- Zamierzam zwołać konferencję prasową. Chcę, żebyście tam ze mną byli. Pora, żeby kraj usłyszał o tym człowieku. -

Spojrzała na Griffa. - Jak kazał się nazywać? „Łowcą”? Więc powiemy dziennikarzom, że podejrzewamy Łowcę o zabicie sześciu kobiet i prawdopodobne porwanie siódmej.

Griff uniósł pytająco brew.

- Domyślam się, że dowiedziałyście się czegoś przed minutą. Tym razem uwiął się szybko. Praktycznie w ciągu jednej nocy.

- Zaginęła kobieta, która zarządza centrum fitness - wyjaśniła Nicole. - Trzydziestoletnia.

- Są spore szanse, że to jego siódma ofiara - powiedział Griff.

Betty zwróciła się do Nicole.

- Dobra, ruszamy z kopyta jeszcze dziś rano. Jeśli o mnie chodzi, ty dowodzisz. Powiem to Dougowi Trotterowi i reszcie starszych agentów, których terytoria wchodzi w grę.

- Ale mam jedną sugestię co do konferencji prasowej - powiedział Griff.

Nicole i Betty spojrzały na niego.

- Nie mówcie o nim „Łowca”. On sam może się uważać za Łowcę, ale nie powinniśmy mu dawać wszystkiego, czego chce, prawda? Dotąd praktycznie cały czas graliśmy według jego zasad. Pora mu się postawić i zobaczyć, co z tego wyjdzie.

- Do czego zmierzasz? - zapytała Nicole.

- Kiedy ogłosicie, że FBI szuka seryjnego mordercy, który zabił sześć kobiet i prawdopodobnie porwał siódmą, ktoś na pewno zapyta, czy to prawda, że ofiary były oskalpowane. Wy musicie to potwierdzić, a kiedy to zrobicie, prasa ochrzci go „Skalpiarzem”, nie „Łowcą”.

## Rozdział 12

Mały czarterowy samolot wylądował na prywatnym pasie startowym poza granicami Baton Rouge z jednym pasażerem i czterema skrzyniami na pokładzie. Największa skrzynia miała wymiary trumny; reszta była wielkości walizki.

Pudge stał i patrzył, jak pilot i kierowca wynajętej półciężarówki ładują jego cenny ładunek na pakę samochodu. Gdy umieścił Dru Tanner w dużej skrzyni, dał jej jeszcze jeden zastrzyk, dzięki któremu miała pozostać nieprzytomna jeszcze kilka godzin. Ale na wypadek, gdyby ocknęła się podczas transportu, związał jej ręce i nogi, a także ją zakneblował.

Gdy skrzynie załadowano, Pudge usadowił się w kabinie ciężarówki obok kierowcy, dość prymitywnego typu z długimi czarnymi włosami w strąkach, związanymi w koński ogon. Kątem oka Pudge zauważył dużego orła wytatuowanego na prawym ramieniu mężczyzny.

Na szczęście kierowca nie był gadułą. Pudge nie cierpiał wymuszonych pogawędek z osobami niższego stanu. Kierowca, który przedstawił się jako Rod, nawet nie raczył zapytać, czy Pudge'owi nie przeszkadza rycząca muzyka country, którą ten jaskiniowiec najwidoczniej lubił.

Pojechali międzystanową nr 10 na południowy zachód i zjechali z niej koło Grosse Tete. Pudge podał kierowcy dokładne wskazówki, wyjaśniając, że jego dom leży całkiem niedaleko, na wsi. Przyjechali do Belle Fleur tuż przed drugą. Gdy kierowca pomógł Pudge'owi wylądować skrzynie i ustawić je na werandzie, Pudge zaproponował mu piwo. Nie zaprosił Roda do domu, ale ten prostak nie miał nic przeciwko czekaniu na zewnątrz.

Pudge wyjął butelkę piwa z lodówki, zdjął kapsel i postawił ją na szafce. Wyjął portfel, wyciągnął z niego studolarowy banknot i wrócił na werandę.

Wręczył Rodowi piwo.

- Zabierz ze sobą. - I podał mu banknot. Rod popatrzył na pieniądze.

- Uznaj to za premię za dobrą robotę - powiedział Pudge.

Rod wziął banknot i wepchnął do kieszeni dzinsów. Zasalutował Pudge'owi butelką piwa, zszedł z werandy i ruszył do półcieżarówki.

Pudge patrzył, jak Rod odjeżdża, czekając, aż całkiem zniknie mu z oczu. W końcu podszedł do największego z czterech pakunków. Skrzyń pozbędzie się później - rozbije siekierą i schowa w drewni za domem.

Przeciągnął dłonią po szorstkim drewnie.

- Ciagle odpoczywasz, moja śliczna śpiąca królewno?

Cisza. Hm... Dobrze.

- Zaraz wrócę i wyciągnę cię stamtąd - powiedział. - Przygotowałem dla ciebie specjalny pokój gościnny w piwnicy.

Podczas konferencji prasowej Griff się nie wychylał. Nicole miała swoje pięć minut w świetle jupiterów. Dostała wreszcie to, czego chciała - dowodzenie oficjalnym śledztwem FBI w sprawie serii morderstw popełnionych, jak oboje wiedzieli, przez drugiego Zabójcę Królowych Piękności.

Starsza agentka Berty Schonrock przedstawiła Baxter jako szefową zespołu dochodzeniowego i odwróciła mikrofon w jej stronę. Nicole złożyła krótkie oświadczenie, podając dziennikarzom podstawowe fakty bez ujawniania zbyt dużej ilości informacji. Potem zaczęła odpowiadać na pytania, rzucane szybko i z furją. Na widowni byli przedstawiciele ogólnokrajowych, stanowych i lokalnych mediów. Telewizja, gazety, kilku wolnych strzelców.



Nicole zwięźle i szybko odpowiedziała na pierwsze pytanie, a potem na kolejne.

Tak, było już sześć morderstw w sześciu różnych stanach. Tak, mieli wszelkie podstawy, by sądzić, że wszystkie sześć morderstw popełniła ta sama osoba. Tak, możliwe, że została porwana siódma ofiara. Tak, służby policyjne we wszystkich siedmiu stanach współpracują z FBI.

W końcu reporter jednej z krajowych sieci zadał pytanie, które przewidział Griff.

- Czy to prawda, że wszystkie sześć ofiar oskalpowano?

Tłum ucichł.

Nicole wyprostowała plecy.

- Tak, wszystkie sześć kobiet oskalpowano. Pośmiertnie.

Odpowiedziała jeszcze na kilka pytań, ale odmówiła potwierdzenia jakichkolwiek plotek. Gdy tylko zeszła z podwyższenia, u jej boku zjawił się Griff, chwycił ją za łokieć i razem ze starszą agentką Schonrock odeskortowali ją przez tłum do wyjścia.

Choć większa część hordy dziennikarzy powoli się rozproszyła, niektórzy wciąż wykrzykiwali pytania kierowane do Nicole.

- Co pani robi z Griffinem Powellem? - zawołał jeden z reporterów z gazet. - Chodzą plotki, że jesteście zaręczeni.

Gapie gruchnęli głośnym śmiechem.

- Ignoruj ich - powiedział Griff.

Dotarli do wynajętego auta; o dziwo nikt za nimi nie poszedł. Nicole uścisnęła rękę Betty i jeszcze raz podziękowała za wsparcie.

- Zjedz jakiś lunch i odpręż się - poradziła Betty. - Zadzwoń, jeśli raporty z autopsji przyjdą, zanim wrócisz do biura.

Griff zajął miejsce pasażera, Nicole siadła za kierownicą. Po kilku minutach byli już na ulicy.

- Wiesz, dokąd jedziesz? - zapytał Griff.
- Nie mam zielonego pojęcia - przyznała Nicole.
- Więc znajdziemy jakiś bar szybkiej obsługi, skorzystajmy z okienka dla zmotoryzowanych, a potem zaparkujemy gdzieś, żeby spokojnie porozmawiać.

Nicole kiwnęła głową.

- Media wykorzystają fakt, że ty i ja wyglądamy na zespół. - Zerknęła na Griffa. - Musisz wracać do domu i od tej pory starać się nie włączyć mi w drogę.

Griff spodziewał się, że do tego dojdzie. Rozzłościł ją jeden złośliwy komentarz reportera. Zauważył, że natychmiast zeszywniała. Nicole chciała, by nie tylko prasa, ale także przełożeni postrzegali ją jako profesjonalną agentkę, trzymającą się przepisów. Ostatnie konszachty z Griffem i tak już naraziły jej wizerunek.

- Zawrzyjmy umowę - zaproponował Griff.
- Czy to bar kanapkowy, tam dalej, po prawej? - zapytała. Griff przyjrzał się pawilonowi handlowemu.
- Tak. Skręć w prawo na następnych światłach.
- Jaką umowę mi proponujesz? - Nicole zatrzymała się na czerwonym świetle.
- Pozwól mi jechać z tobą do biura Betty i zerknąć na raporty z autopsji, a jeszcze dziś wieczorem pojedę do domu.
- I to ma być umowa?
- Gdy wrócę do domu, nie będę ci się więcej narzucał... dopóki Skalpiarz do nas nie zadzwoni.

Nicole westchnęła głęboko, rozważając ofertę.

- Jeśli nie zmienił swoich zwyczajów, może się z nami skontaktować dopiero wtedy, kiedy zabije Dru Tanner.
- Dobrze mówisz: jeśli nie zmieni zwyczajów. A już udowodnił, że nie zawsze tak jest.
- Myślisz, że zadzwoni, kiedy zobaczy konferencję prasową w wieczornych wiadomościach, zgadza się?

- Zakładając, że będzie wyemitowana tam, gdzie teraz jest, i że wkurzy go fakt, że nie wypełniłaś jego instrukcji, to owszem, myślę, że zadzwoni.

- Jeśli tak uważasz, twoja propozycja jest bezwartościowa.

- Zawsze jest szansa, że nie zadzwoni. Mogę się mylić.

Nicole skrzyła w prawo, potem jeszcze raz w prawo na parking przed pawilonem. Wprowadziła wynajęty samochód na wolne miejsce, zgasła silnik i zwróciła się do Griffa.

- Możesz obejrzeć raporty, ale musisz dać mi słowo, że nawet po jego kolejnym telefonie wycofasz się. Będę cię informować na bieżąco, dopóki nie będziesz wchodził mi w drogę. To moja najlepsza propozycja. Bierzesz albo nie.

- Biorę... z poprawką.

- Co? - Spojrzała na niego ze złością.

- Umowa obowiązuje tylko dopóty, dopóki nie znajdzie się Dru Tanner, żywa czy martwa.

- A potem co?

- Potem wynegocjujemy nową umowę. Zgoda?

- Okej - odparła niechętnie. - Ale zgadzam się jedynie dlatego, że nawet kilka tygodni bez oglądania cię i zwracania sobie tobą głowy jest warte słonej ceny wywoławczej.

Griff się uśmiechnął.

- Będiesz za mną tęsknić, Nic. Jęknęła.

- Szczerze wątpię.

Pudge umieścił Dru w piwnicy, zakuwając jej ręce i nogi w kajdany. Nie poruszyła się, gdy sadzał ją pod ścianą, z plecami opartymi o mur, z głową zwisającą tak nisko, że niemal dotykała klatki piersiowej. Poglądził dłonią jej policzek i szyję.

Jego spojrzenie spoczęło na piersiach. Jędrnych, okrągłych i pełnych.

- Będę dziś śnił o tobie. Ty i ja razem w lesie. Twoje długie zgrabne nogi, biegnące, biegnące... - Przeciągnął ręką w dół jednej nogi i w górę drugiej.

Zostawiając zapaloną tylko jedną sześćdziesięciowatową żarówkę, by Dru nie obudziła się w kompletnych ciemnościach, Pudge wyszedł z piwnicy. Chciał, by po przebudzeniu wiedziała, gdzie jest, i wiedziała, że teraz on kontroluje jej życie.

Czekało go sporo przygotowań na jutro - pierwszy dzień polowania. Potrzyma ją na dworze najwyżej dwie godziny. Na tak długo, by zapoznała się z zasadami gry. Każdego dnia będzie wypuszczał ją na dłużej, aż w ostatnim tygodniu zostawi ją w lesie, by radziła sobie sama. Będzie musiała postarać się o wodę, pożywienie i schronienie. I przez cały czas będzie musiała zachowywać czujność, nie wiedząc, kiedy Pudge znów ją wytropi.

Nicole chodziła niespokojnie po gabinecie Betty Schonrock. Nadmiar energii był jej przekleństwem; nie mogła usiedzieć spokojnie. We troje przejrzeni raporty z autopsji pierwszych pięciu ofiar. Raport z sekcji Amber Kirby nie był jeszcze gotowy.

Fakty były oczywiste; nie pozostawiały wątpliwości, że wszystkie pięć kobiet zabił ten sam człowiek. Każda zginęła od strzału z broni myśliwskiej tego samego kalibru. Rana wlotowa znajdowała się z tyłu głowy, a większa, wylotowa, z przodu, przez co twarz była niemal doszczętnie zmasakrowana. Wszystkie kobiety zostały oskalpowane albo tym samym nożem, albo różnymi, ale bardzo podobnymi.

Betty postukała palcem w kartki rozłożone na jej biurku.

- Z raportów wynika, że wszystkie te kobiety zostały postrzelone więcej niż raz: w ręce, kolana, kostki, jakby zabijał je powoli, stopniowo.

- Chce, żeby najpierw cierpiały - powiedział Griff.

Nicole roztarta kark, nie przestając chodzić. Nie potrafiła wymazać obrazów, jakie pojawiały się w jej głowie; obrazów ofiar, do których strzela morderca, ich zmaltretowanych ciał, przyjmujących jedną kulę po drugiej, aż do ostatniej, która kończyła wszystko.

- A co myślicie o tych siniakach, zadrapaniach i skaleczeniach na ciałach kobiet? - zapytała Betty. - I o tym, że ich stopy były dość zniszczone, jakby ofiary długo biegały na bosaka?

Nicole zatrzymała się, spojrzała na Griffa i powiedziała:

- Myślę, że on je ściga. Chce być nazywany „Łowcą”, to dla nas ważna podpowiedź. Poluje na te kobiety, być może przez całe trzy tygodnie od porwania. A w końcu je zabija.

- Jeśli wolno im biegać swobodnie przez trzy tygodnie, dlaczego żadna z nich nie zdołała uciec? - zapytała Betty. - I dokąd może je zabierać, aby nie znalazły się w pobliżu innych ludzi?

- Jest właścicielem ziemi albo ją dzierżawi - powiedział Griff. - Jakiś odludny, ustronny teren, zapewne na wsi, z dala od innych domów, i trudno dostępny dla osób z zewnątrz.

- Może żadna nie zdołała uciec, bo z posiadłości można się wydostać i dotrzeć do niej tylko jedną drogą, w przeciwnym razie trzeba by pokonać rzekę albo góry, albo po prostu ogromną odległość. - Nicole zatrzymała się, oparła się o brzeg biurka Betty i skrzyżowała nogi w kostkach. - Może mieć do dyspozycji setki hektarów.

- Skoro dla niego wszystko jest tylko grą, rzeczywiście może się uważać za myśliwego polującego na grubego zwierza. - Griff zniżył głos, który przypominał teraz ochryply warkot. - Poluje na te kobiety, jakby były zwierzętami. On jest drapieżcą, a one jego zdobyczą.

Nicole wyczuwała jakieś dziwne vibracje bijące od Griffa i nie bardzo wiedziała, co jest grane. Dlaczego wyczuła coś tak subtelnego? Lekka zmiana tonu. Zamglone spojrzenie. Napięcie w jego wielkim ciele. I tłący się w głębi, ledwie hamowany gniew.

Spojrzała na Betty, która zdawała się zupełnie tego nieświadoma. Najwidoczniej niczego nie wyczuła.

- Na ciałach ofiar nie ma zbyt wielu śladów środowiskowych - powiedziała Betty. - Wszyscy są zgodni, że morderca je myje i czyści im paznokcie przed przewiezieniem z powrotem w okolice, gdzie zostały porwane. Ale spod paznokci rąk i nóg każdej z kobiet udało się pobrać drobne cząsteczki materii.

- Chcę, żeby te próbki przesłano do naszego laboratorium - powiedziała Nicole. - A nuż technikom uda się zidentyfikować ziemię, pyłki czy cokolwiek tam było. To by nam pomogło ustalić okolice, w jaką je wywozi. Wiedzielibyśmy, czy to pustynia, las czy bagna.

- Wszystkie kobiety były odwodnione i niedożywione - powiedział Griff. - Ogranicza im jedzenie i wodę. Może nie na początku, ale przez większość czasu. Może to wykorzystywać jako środek kontroli nad nimi. Jeśli są grzeczne, jeśli robią, co chce, nagradza je. Jeśli nie...

Znowu, pomyślała Nicole. To dziwne wrażenie związane z Griffem.

- Uwielbia bawić się w Pana Boga - stwierdził Griff. - To wszystko jest dla niego jedną wielką demonstracją władzy. Prawdopodobnie w normalnych okolicznościach jest impotentem, nie może uprawiać zwyczajnego seksu z kobietą. Ale założę się, że się spuszcza, dręcząc te nieszczęsne dziewczyny, nawet nie musi ich dotykać.

Nicole przeszył dreszcz niepokoju. Dziwna była pewność Griffa co do tych faktów, a jeszcze dziwniejsze, że sama

instynktownie wierzyła, że on ma rację. Zupełnie jakby czerpał z jakiegoś wewnętrznego źródła wiedzy na temat Skalpiarza, jak potrafiłby to tylko ktoś, kto dobrze go zna.

Nicole otrząsnęła się z tego dziwnego przeczucia i nieprawdopodobnych rozważań na temat myśli Griffa. Przecież nie wiedziała, o czym on myśli, a odczytywanie głębszych znaczeń z jego wypowiedzi było irracjonalne. Ewidentnie spędzała z nim za dużo czasu. Ale to musiało się zmienić. A im szybciej, tym lepiej. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała - teraz i w przyszłości - było poddanie się sławetnemu urokowi Griffa Powella.

Kiedy Dru się ocknęła, nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest i co się stało. Spać. Tak bardzo chciało jej się spać. Czy to środek nocy? Czy leży w domu, w swoim łóżku? Czy właśnie śpi i ma jakiś dziwaczny sen?

Spróbuj się obudzić, powiedziała sobie.

Wyciągnęła rękę, szukając Briana, próbując złapać go za ramię i potrząsnąć nim.

Pomóż mi, Brian, śni mi się straszny koszmar i nie mogę się obudzić.

Cofnęła gwałtownie rękę, dotknąwszy mokrej, oślizgłej powierzchni. Otworzyła powieki, ale obraz był zamazany.

Gdzie jestem?

Kiedy próbowała krzyknąć o pomoc, potrzebowała kilku prób, nim wydała dźwięk, a i wtedy zdołała wydać tylko cichy pisk.

Co się ze mną dzieje?

Zatęchła woń wilgotniej ziemi i ponury półmrok sugerowały, że znajduje się albo w jaskini, albo gdzieś pod ziemią.

Nie panikuj. Zachowaj spokój.

Po kilku minutach jej wzrok odzyskał ostrość i mogła przyjrzeć się otoczeniu.

Była w jakiejś starej piwnicy czy lochu. Gdyby nie jedyna żarówka, siedziałaby w kompletnej ciemności.

Wstań i idź na rekonesans, spróbuj znaleźć jakieś wyjście.

Zdołała wstać, ale nagle zorientowała się, że jej kostki są spętane ciężkimi, żelaznymi kajdanami.

O Boże. O Boże!

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy próbowała sobie przypomnieć.

Kiedy uniosła ręce, by otrzeć łzy, poczuła kajdanki. Uniosła nadgarstki przed oczy i wrzasnęła.

Ten wariat, który stał przed tylnymi drzwiami Figury, wbił jej igłę w ramię. Ogłuszył ją narkotykiem.

- Gdzie jesteś?! - wrzasnęła. - Dlaczego mi to robisz?!

Jedyną odpowiedzią była złowroga cisza.

Griff złapał taksówkę pod terenowym biurem mieszczącym się w budynku Wachovia na South Tryon Street i przyjechał na lotnisko chwilę przed siódmą. Złożył Nicole obietnicę i miał zamiar jej dotrzymać. To nie oznaczało, oczywiście, że Agencja Powella nie będzie kontynuować własnego niezależnego dochodzenia, ale tymczasem zamierzał trzymać się z daleka od Nicole i jej oficjalnego śledztwa. Mogli pracować niezależnie i mimo wszystko dzielić się informacjami. Poza tym czuł, że będzie lepiej, jeśli trochę się od niej zdystansuje. Z jakiegoś nieodgadnionego powodu zaczął lubić Nicole.

Przekonał się, że nie była tak nieprzystępna, jak sądził. Twarda jak stal, owszem. Ale podejrzewał, że miała też w sobie czułe punkty, które dobrze ukrywała. Może samobójstwo męża zmusiło ją do wzniesienia tego muru obronnego. Griff sam doskonale rozumiał konieczność



samoobrony. Może coś w dzieciństwie wyrobiło w niej przekonanie, że musi walczyć o prawo, by być równą każdemu mężczyźnie. Kto mógł to wiedzieć? On na pewno nie wiedział, a gdyby ją zapytał, na pewno odpowiedziałaby, że nie jego zakichany interes.

Nie miał jej za złe, że strzegła swoich sekretów, że była skryta. Dziesięć lat jego własnego życia było tajemnicą dla wszystkich znajomych. Dla wszystkich, z wyjątkiem Sandersa i ich przyjaciółki Yvette.

Te lata zmieniły go nieodwracalnie, uczyniły człowiekiem, jakim był dzisiaj. Rzadko pozwalał sobie na rozmyślania, jak wyglądałoby jego życie, gdyby po college'u przeszedł na zawodowstwo i dalej uprawiał sport, który kochał. Prawdopodobnie przez parę ładnych lat pozostałby tym zadziornym, aroganckim młodzieńcem kochającym życie. Zapewne w końcu dojrzałby, wycofałby się z gry z pokaznym kontem w banku i albumem pełnym dobrych wspomnień. Pewnie do tej pory byłby już żonaty, miałby dwójkę dzieci i dobre życie. I może jego matka jeszcze by żyła. Najbardziej ze wszystkiego żałował, że nie mógł się nią zaopiekować, dać jej wszystkiego, na co zasługiwała. Chciał kupić jej samochód, wybudować dom, zatrudnić służącą.

Ten przebłysk wspomnień rozgniewał go. Ciężko pracował, starając się zapomnieć o tych latach, zakopać dręczące wspomnienia tak głęboko, by nigdy nie mogły wydostać się na powierzchnię i znów go torturować.

Oczywiście nie mógł zapomnieć, ale dzięki długoletniej pracy z Yvette, dzięki medytacji i najzwyczajszej sile woli potrafił kontrolować własne myśli. Przez większość czasu.

Więc dlaczego teraz, dzisiaj, jego twarz, nawet jeśli tylko na chwilę, pojawiła się w jego głowie?

Wiesz, dlaczego.

Podobieństwo tamtego zła i zła, które działo się obecnie, sprawiło, że obudziły się duchy przeszłości.

On uwielbiał bawić się w Boga, tak jak Skalpiarz. Jego gry też były demonstracją władzy. Dręczenie innych, naginanie ich do swej woli i słuchanie ich błagań stało się dla niego jedynym celem w życiu.

Gdy Griff wsiadał na pokład firmowego odrzutowca, zadzwoniła jego komórka. Choć miał dziwną nadzieję, że to Nicole, wiedział, że to nie ona.

- Powell - powiedział, doskonale wiedząc, kto dzwoni.

- Ty i Nicole nie nadajecie się do gry drużynowej. Wygląda na to, że nie potraficie się trzymać nawet najprostszych zasad.

- Trzymanie się twoich zasad do niczego nas nie prowadziło - odparł Griff.

- Czy to moja wina, że ty i Nicole, Agencja Powella i FBI, nie potraficie poskładać elementów układanki dość szybko, by uratować choćby jedną kobietę?

Griff roześmiał się szyderczo.

- Ciesz się swoją grą, póki możesz, ty zboczony sukinsynu. Znajdziemy cię, a kiedy to nastąpi, nic nie sprawi mi większej frajdy niż rozebranie cię do naga, wypuszczenie w dżungli i polowanie na ciebie jak na wściekłe zwierzę, którym jesteś.

Cisza. I nagle budzącym mdłości, łagodnym i słodkim głosem odpowiedział:

- Fascynujące, że ty i ja jesteśmy tak podobni.

Griff nie czekał, aż tamten się rozłączy. Przerwał połączenie i wyłączył komórkę, po czym wszedł na pokład samolotu, by polecieć do domu.

Nicole zameldowała się w motelu o siódmej piętnaście, położyła teczkę na biurku, nastawiła ekspres z kawą, pół na

pół zwykłą i bezkofeinową, i zdjęła pantofle. Jutro czekała ją organizacja zespołu dochodzeniowego. Przede wszystkim musiała dopilnować, by wszyscy w jej ekipie byli na bieżąco ze sprawą. Każdy podzespół musiał przekazać pełne informacje swoim członkom. Wszyscy już na starcie musieli być na tym samym etapie.

Bolała ją głowa, bolał kark i potrzebowała ośmiu godzin snu. Dwie aspiryny mogły pomóc na głowę, mogła też obejść się sześcioma godzinami snu, ale tak naprawdę potrzebowała kolejnego masażu karku w wykonaniu Griffa.

Do diabła! Skąd wzięła się ta myśl?

Nie myśl o Griffinie Powellu.

Wyjechał.

Odesłałaś go.

Nie potrzebujesz go. Im jest dalej od ciebie, tym lepiej.

Knoxville nie leżało tak daleko od Charlotte, jak by tego chciała, ale kilkaset kilometrów też wystarczy.

Gdy zaczęła nalewać sobie do kubka świeżo zaparzonej kawy, zadzwoniła jej komórka. Cholera.

A jeśli to Griff?

Spojrzała na wyświetlacz.

To nie był Griff.

- Halo.

- Witaj, Nicole. Okropnie mnie dziś rozczarowałaś. Oglądałem twoją konferencję prasową. Nie wypełniłaś moich wskazówek.

- Jeśli ty mi nie dajesz, czego chcę, to i ja ci nie dam tego, czego ty chcesz - odparła.

- Już się zmęczyłaś moją grą?

- Twoje wskazówki są bezwartościowe.

- Więc nie będę ci ich więcej podawał.

- Nie ma sprawy.

- Dru będzie ze mną grać - powiedział. - Jutro zacznę uczyć ją zasad. Będziemy się świetnie bawić. Nie bądź zazdrosna. Może i nie chcesz ze mną grać, ale zagrasz. Poczekaj tylko.

Nicole przeszył dreszcz strachu. Kiedy otrząsnęła się z chwilowego paraliżu, chciała odpowiedzieć, ale zorientowała się, że się rozłączył.

W pierwszym odruchu chciała natychmiast zadzwonić do Griffa.

Nie masz powodu, żeby do niego dzwonić. Nie masz żadnych informacji do przekazania.

Odsuwając na bok zdrowy rozsądek, wcisnęła guzik szybkiego wybierania. Ale zamiast dodzwonić się do Griffa, połączyła się bezpośrednio z jego pocztą głosową.

Rzuciła telefon przez pokój na podwójne łóżko, nalała sobie kawy, usiadła przy biurku i otworzyła teczkę. Przed jutrzejszym rankiem miała mnóstwo do zrobienia. Ale na pewno nie zadzwoni więcej do Griffa.

## Rozdział 13

Griff spędził ostatnie dwa tygodnie w domu, ale rozesłał agentów we wszystkie siedem miejsc, skąd Skalpiarz porwał swoje ofiary. Nie wchodził w drogę Nicole i polecił, by jego agenci w terenie działali dyskretnie i nie deptali po piętach Nicole ani nikomu z biur terenowych FBI. Sam wycofał się i grzecznie siedział cicho. Nicole potrzebowała przestrzeni, a wyglądało na to, że on był jedynym człowiekiem zdolnym naruszyć tę jej niewidzialną osobistą strefę ochronną. Sam był mistrzem we wznoszeniu barier i bronieniu ich. W porównaniu z nim Nicole była amatorką. Jego publiczny wizerunek stanowił iluzję. W miarę upływu lat coraz swobodniej czuł się w tej roli; prawdziwy Griff zszedł do podziemia, w bezpieczne miejsce, gdzie nic i nikt nie mógł go dotknąć.

- Wybacz - powiedział Sanders. - Pukałem kilka razy, ale nie odpowiadałeś.

Griff uniósł głowę znad biurka, przy którym siedział w swoim osobistym gabinecie, ulubionym pokoju w domu.

- Przepraszam, chyba się zamyśliłem.

- Barbara Jean zaproponowała, że skoro dziś taka ładna pogoda, powinniśmy zjeść lunch na patio.

Griff spojrział za okno. Słońce. Błękitne niebo. Łagodny wietrzyk.

- Hm... tak. Dobry pomysł.

- Yvette przyjechała niecałą godzinę temu - powiedział Sanders. - Dałem jej ten sam pokój, co zwykle.

- Miło będzie ją zobaczyć. Całe wieki się nie pokazywała.

- To prawda.

Griff nie musiał mówić Sandersowi, by dopilnował, żeby Yvette miała wszystko, czego jej potrzeba. I było oczywiste, że zapewnią jej wszystko, czego będzie chciała. Była im droga jak ukochana siostra. Była bratnią duszą, która odrodziła się

razem z nimi w oczyszczającym ogniu, który zniszczył przeszłość i w którym wszyscy troje wykuli swoją przyszłość.

- Mogę coś dla ciebie zrobić? - zapytał Sanders. Griff spojrział w oczy staremu przyjacielowi.

- Wiesz, dlaczego posłałem po Yvette?

- Tak.

- Złości mnie, że po tylu latach on wciąż ma na mnie tak silny wpływ. - Griff odsunął od biurka skórzany fotel i wstał. - Myślisz, że przeszłość jest martwa i pochowana. Chcesz, żeby tak było. Potrzebujesz tego. Ale coś się wydarza, coś przywołuje wspomnienia i pstryk - strzelił palcami - znów jesteś w piekle.

- Ten morderca... ten Skalpiarz... nie jest niezwyciężony, tak jak York nie był niezwyciężony.

York. Już samo to nazwisko miało władzę nad Griffem, władzę tak mroczną i niebezpieczną, jak człowiek, który je nosił.

Griff zmrużył oczy, jego spojrzenie stało się twarde jak stal.

- Przecież umówiliśmy się, że nie będziemy nigdy wymawiać jego nazwiska.

- Może już czas. - Sanders patrzył mu prosto w oczy.

Griff nie mógł się zdobyć, by głośno przyznać mu rację. Sanders odwrócił się, by wyjść, ale nagle zatrzymał się i dodał:

- Rano, koło dziesiątej, przyjechał Rick Carson, a Holt Keinan niedługo wyjeżdża. Chciałbyś z nim porozmawiać przed wyjazdem?

- Przekazałeś mu jego przydział?

- Tak.

- Więc nie muszę z nim rozmawiać.

- Jak sobie życzysz. - Sanders wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Griff wprowadził stałą rotację agentów, zawsze trzymając jednego na miejscu, by nadzorował ochronę Przystani Griffina. Osobiście wybierał każdego agenta, wielu pracowało z nim od pięciu lat, a nawet dłużej. Kilku było więcej niż tylko podwładnymi, ale żadnego z nich nie nazwałby przyjacielem w najgłębszym znaczeniu tego słowa. Tylko była agentka Lindsay McAllister, obecnie Lindsay Walker, była przyjaciółką.

W innych okolicznościach nie mógłby się doczekać spotkania z Yvette. Ale dziś przyjechała tutaj, bo zadzwonił i poprosił o wizytę. Nie tylko jako przyjaciółkę, ale jako dawną towarzyszkę niedoli. I jako lekarza psychiatrę, którym była z zawodu.

Ostatniej nocy Nicole spała przez bitych dziesięć godzin. Jak dobrze było spać w domu, we własnym łóżku, na własnej poduszce. Hotelowe życie było dobre przez parę dni, ale ona podróżowała od dwóch tygodni; odwiedziła wszystkie siedem stanów, w których Skalpiarz porwał swoje ofiary. Nie chciała zrażać do siebie agentów w biurach terenowych demonstracją siły, ale uważała, że powinni poznać ją osobiście i zrozumieć, że zamierza trzymać rękę na pulsie. Asystowała przy kilku ponownych przesłuchaniach potencjalnych świadków, ale żaden nie dostarczył nowych informacji. Osobiście rozmawiała z członkami rodzin i obejrzała wszystkie miejsca, gdzie morderca powiesił ofiary na drzewach.

Siedząc po turecku na środku salonu, otoczona raportami, zdjęciami i teczkami, popijała mocną kawę z kubka. To była już resztką kawy z ekspresu na osiem filiżanek; dużych kubków wyszło sześć.

Wzięła wolny dzień - pierwszy od czternastu dni - żeby trochę odpocząć. Odpuściła sobie poranny marsz, co zdarzało się jej naprawdę rzadko, nawet kiedy była poza miastem. Ale

choć szczerze próbowała się odprężyć i zapomnieć o śledztwie, nie potrafiła. Mogła myśleć tylko o Dru Tanner. Żonie, matce, córce. Kobiecie kochanej i potrzebnej bliskim.

Jeśli nie wymyślą czegoś, co doprowadzi ich do Dru, porywacz zabije ją za siedem dni.

Tak mi przykro, Dru. Tak mi przykro, że cię to spotkało. Przepraszam, że cię nie uratowaliśmy. Przepraszam za to piekło, jakie ci zgotował.

Kiedy zadzwonił jej stacjonarny telefon, zignorowała go. Matka dzwoniła dziś rano już dwa razy. Nicole wiedziała, czego chciała mama. Chciała, żeby Charles David ją odwiedził, i sądziła, że Nicole może go do tego nakłonić. To była jej własna cholerna wina, że nie widziała swojego syna od prawie trzech lat. Gdyby w przeszłości trochę bardziej troszczyła się o jego uczucia, a mniej o zadowalanie swojego apodyktycznego, władczyego nowego męża, teraz nie narzekałaby na brak kontaktów z synem.

Kocham cię, mamo, ale po prostu nie mogę sobie teraz zwracać głowy tobą i twoimi problemami.

Nicole wstała, przekroczyła papierowy krąg raportów porozkładanych na podłodze i zniosła kubek do kuchni. Płucząc dzbanek i filtr do ekspresu, besztła samą siebie za to, że zamiast dzwonka stacjonarnego telefonu wolałaby usłyszeć dzwoniącą komórkę. Griff zawsze dzwonił na komórkę, a nie zadzwonił, od kiedy rozstali się w Charlotte dwa tygodnie temu. Co za denerwujący człowiek.

I bardzo dobrze. Wcale nie chciała, żeby zadzwonił. Nie potrzebowała słyszeć jego głosu. Nie miała mu nic do powiedzenia.

Kłamczucha.

Przyzwyczała się do dzielenia się z nim przemyśleniami, wnioskami, do używania go jak pudła rezonansowego, wzmacniającego jej własne myśli. I choć wydawało się to



absurdalne, oboje nabrali zwyczaju głośnego myślenia we dwoje. Nigdy nie miała takiego kontaktu z nikim innym, może tylko z Charlesem Davidem, kiedy byli dziećmi.

A więc, nie zadzwonił. Przecież tego chciałaś, nie? Żeby zniknął i trzymał się z daleka od ciebie i twojego dochodzenia.

I dotrzymał słowa. Nie przeszkadzał, nie zjawiał się bez uprzedzenia, nawet nie zadzwonił.

Jasne, wcale nie jesteś wkurzona, że nie zadzwonił.

Przyznaj, Nicole, tęsknisz za tym facetem.

Nie mogła przyznać czegoś, co nie było prawdą. Nie tęskniła za nim. Równie dobrze mogłaby tęsknić za zagojoną opryszczką.

Za wszelką cenę musiała usunąć Griffina Powella ze swoich myśli. I potrzebowała odpoczynku od pracy. Więc powinna wziąć prysznic, ubrać się, pójść do centrum handlowego, pogapić się na wystawy i umówić z przyjacielem na kolację.

Z przyjacielem? Miała jeszcze kogoś takiego? Poza ludźmi, z którymi pracowała, nie poświęcała czasu na pielęgnowanie znajomości. Od wielu lat. Od śmierci Grega.

Napełniła dzbanek świeżą wodą, wlała ją do ekspresu, włożyła nowy filtr i nasypała zmielonej kawy. Gdy pstryknęła włącznikiem, by kawa zaczęła się parzyć, wróciła do salonu, usiadła na środku podłogi i podniosła zdjęcia Amber Kirby, zrobione na miejscu, gdzie ją znaleziono.

Zaledwie dwa dni temu rozmawiała z panią Landers i pytała ją o samopoczucie jej wnuczki, sześciolatniej Maddie, która znalazła ciało.

- Od tamtej pory powiedziała tylko parę słów i po nocach ma koszmary - powiedziała pani Landers. - Ale dziecięcy psycholog, do którego z nią chodzimy, mówi, że po prostu potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie.

Nicole mogła sobie tylko wyobrazić, jaki wstrząs przeżyło to dziecko. Pomyślcie, że macie sześć lat i na drzewie w sadzie waszych dziadków nagle widzicie kobietę wiszącą do góry nogami za związane kostki. Martwą kobietę. Pokrytą zaschniętą krwią. Z brakującą częścią twarzy i oskalpowaną czaszką.

Nicole jęknęła. Nawet dorosły miałby problem z dojściem do siebie po czymś takim. A Maddie była dzieckiem, i to małym.

Morderstwo zawsze wywoływało efekt kamienia wrzuconego w wodę, jak każde inne zdarzenie. Każde słowo, każdy czyn, nawet każda myśl miała konsekwencje.

Chyba po raz tysięczny Nicole zaczęła się zastanawiać, czy coś, co powiedziała lub zrobiła, przyczyniło się do psychicznego załamania Grega. Czy tego ranka wypowiedziała jakieś niewłaściwe słowa? Czy jego depresja miała związek z tym, że tyle czasu poświęcała pracy? Czy nie dość go kochała?

Kochała go bardzo, kiedy się pobierali, i widziała przed nimi jasną, pełną sukcesów przyszłość. Byli parą młodych, dobrze się zapowiadających ludzi, zdecydowanych robić karierę na rządowych posadach. Greg był dokładnie takim mężczyzną, jakiego szukała - wrażliwym, dobrym i dającym wsparcie, a do tego błyskotliwym i ambitnym. W pierwszym roku wszystko było takie idealne. Niemal zbyt idealne. Rzadko się nie zgadzali, nigdy nie kłócili.

Kiedy to się zmieniło?

Nie potrafiła wskazać palcem konkretnego momentu. Żaden dzień nie wyróżniał się w jej pamięci jako dzień, kiedy jej małżeństwo zaczęło się rozpadać. Z początku udawała, że nic się nie dzieje, zrzucała subtelne oznaki kłopotów na karb przepracowania ich obojga. Kiedy przyznała się sama przed

sobą, że jej małżeństwo jest na zakręcie, że potrzebują pomocy, było już za późno.

Och, Greg, tak mi przykro. Tak strasznie mi przykro. Gdybym tylko...

Nie, nie mogła tego sobie robić. Znów. A już na pewno nie teraz. Nie mogła niczego zrobić dla Grega, ale wciąż jeszcze miała siedem dni, by ocalić Dru Tanner.

Dyszząc gwałtownie, Dru zgięła się wpół i pozwoliła swoim obolałym płucom na chwilę odpoczynku. Ale tylko chwilę. Nie śmiała zatrzymać się nawet na sekundę dłużej, niż było to absolutnie konieczne. Jeśli on złapie ją przed upływem czterech godzin, ukarze ją. Boże, nie zniosłaby tego jeszcze raz.

Nie była pewna, jak długo tu jest, jak długo jest więźniem tego szaleńca. Pewnie ze dwa tygodnie, ale jej wydawało się, że całe lata. Te niekończące się dni, spędzane samotnie w lesie. Ucieczka i ukrywanie się, i znów ucieczka. Noce też nie były lepsze, tyle tylko, że nocą mogła przez kilka godzin odpocząć, nawet chwilę się przespać. On nie pozwalał jej spać całą noc. Nastawiał budzik, który włączał się po czterech godzinach.

Codziennie o świcie wyprowadzał ją z piwnicy, dawał jej jedzenie i wodę. Każdego dnia coraz mniej. Potem zabierał ją głęboko w las i wypuszczał.

- Wrócę później - mówił przez kilka pierwszych ranków.  
- Nie pozwól się złapać za szybko. Jeśli nie będziesz grać tak, żebyśmy się dobrze bawili, będę musiał cię ukarać.

Pierwszego dnia myślała, że naprawdę ma szansę uciec. Mimo kajdanek na rękach mogła biec. I to też robiła - biegła jak szalona. We wszystkich kierunkach, szukając jakiejś drogi ucieczki. Ale wszędzie był tylko las. A on później wrócił i „upolował” ją.

- Bardzo dobrze - powiedział. - Udało ci się zwodzić mnie przez prawie godzinę. Jutro musisz mnie unikać przez dwie godziny.

Każdego dnia wydłużał czas, kiedy pozwalał jej biegać wolno, przeciągając polowanie. Jeśli nie dawała się złapać przez wyznaczony czas, nagradzał ją możliwością wyboru między posiłkiem i kąpielą. Ale jeśli schwytał Dru za szybko, karał ją.

Nie myśl o tym. Nie myśl. Po prostu biegnij.

Usłyszała ryk terenowego motoru.

Nie, nie! Jest coraz bliżej.

Pędź, pędź, pędź!

Griffin i Yvette wybrali się na popołudniowy spacer brzegiem jeziora. Ciepły wrześnieowy wiatr pieścił długie do ramion włosy Yvette, lśniące granatową czernią w promieniach słońca. Griff pomyślał znów, nie pierwszy raz, jak niezwykle piękną kobietą jest doktor Yvette Meng. Drobną. Smukłą. Egzotyczną. Jak delikatna porcelanowa laleczka.

Za swoją niepowtarzalną urodę zapłaciła wysoką cenę. York wybierał tylko najlepszych. Najdoskonalszych. Przeszukał cały świat, by znaleźć kobietę tak wyjątkową jak Yvette. Ale źle ocenił tę porcelanową laleczkę, pomylił łagodność z uległością.

Griffin potraktował pomyłkę Yorka jako lekcję - wygląd bywa zwodniczy.

- Już jesień - odezwał się w końcu po niemal dziesięciu minutach, które przeszli w milczeniu. - Tu jest pięknie przez cały rok, ale w październiku widok z mojego okna wręcz zapiera dech.

Yvette się uśmiechnęła.

- Czasami potrafisz być niemal romantyczny. - Przystanąła, wyciągnęła rękę i zatrzymała dłoń kilka centymetrów od jego ramienia, nie dotykając go. - Masz duszę poety i serce wojownika.

Griff zatrzymał się i uśmiechnął do niej.

- Jest takie stare powiedzonko: pozna swój swego.

- Cóż, święta prawda. - Cofnęła dłoń i znów ruszyła brzegiem. - Kiedy byłam dzieckiem, uwielbiałam lato. Teraz doceniam każdą porę roku za to, czym nas obdarza.

- Czy w tych słowach kryje się jakaś rada?

- Jeśli ktoś zechce ją usłyszeć, to tak. Jeśli nie...

- Było dwóch Zabójców Królowych Piękności. - Griffin powoli, leniwym krokiem szedł dalej, nie patrząc na Yvette.

Doktor Meng dotrzymywała mu kroku.

- Rozumiem.

- Agentka Baxter i ja poskładaliśmy fakty, gdy tylko zobaczyliśmy raporty balistyczne. Cary Maygarden został postrzelony dwa razy, przez dwóch różnych strzelców. Postanowiłem nie drażnić tematu ze względu na Lindsay i Judda. Nicole próbowała skłonić kogoś z FBI, żeby pogrzebał głębiej, ale skoro zabójstwa skończyły się ze śmiercią Maygardena, nie mieli żadnych konkretnych dowodów, że był w to zamieszany ktoś drugi.

- A teraz są dowody.

- On do nas zadzwonił - powiedział Griff. - Zaczął nową grę i postanowił wciągnąć nas w swoją zabawę, uczynić nas jej częścią.

- Przeciwnicy w odwiecznej wojnie dobra ze złem. - Yvette przystanąła, gdy zbliżyli się do zakrętu ścieżki biegnącej brzegiem jeziora i prowadzącej do starego, zrujnowanego hangaru na łódki.

- W tej swojej grze zabił już sześć kobiet i teraz porwał siódmą. - Griff spojrział w błękitne niebo, jasne i przejrzyste,

na którym tu i ówdzie błąkały się strzępki rozproszonych chmur. - Trzyma każdą z kobiet przez trzy tygodnie, potem zabija ją strzałem w głowę, a następnie skalpuje.

Yvette nawet się nie wzdrygnęła, ale Griff wiedział, że nie jest obojętna na ten horror; po prostu znieczulona przez doświadczenia z przeszłości. Wątpił, czy cokolwiek było ją w stanie zaszokować.

Wyciągnęła do niego rękę.

- Mogę? - zapytała.

Griff rozumiał, że pyta, czy może ująć jego dłoń, dotknąć go. Tylko kilkoro wybrańców wiedziało o ukrytych zdolnościach Yvette, które sama uznawała zarówno za dar, jak i przekleństwo. Była empatycznym medium. Nim ją poznał, nie wierzył, że coś takiego jest możliwe.

Griff wyciągnął do niej rękę. Ufał Yvette, jak ufał jeszcze tylko jednemu człowiekowi na świecie - Sandersowi.

Yvette ujęła jego dłoń i zamknęła oczy. Żadne z nich nie odzywało się przez kilka minut. Griff czuł tylko ciepło jej dłoni, ale widząc napięcie na jej twarzy, wiedział, że ona czuje o wiele więcej.

Nagle wypuściła jego dłoń i odsunęła się o krok. Po kilku głębokich, oczyszczających oddechach otworzyła oczy i spojrzała mu w twarz.

- Boisz się, że on bawi się w grę, którą sam zbyt dobrze znasz.

- Nazywa siebie Łowcą - odparł Griff.

- A ty mówisz o nim Skalpiarz.

Griff skinął głową.

- Zależy ci na niej - stwierdziła Yvette, zniżając głos do szeptu.

- Na kim, na Nicole? Nie, mylisz się. Nic do niej nie czuję. Po prostu przyzwyczaiałem się do jej obecności, to wszystko.

- Nie, to nie wszystko. Nie jest osobą, za jaką ją uważałeś.  
Lubisz ją.

- Człowiek się do niej przekonuje.

Pełne, różowe wargi Yvette wygięły się delikatnie w łagodnym uśmiechu, ale ten uśmiech szybko zniknął.

- Znów miewasz koszmary. York wrócił, żeby cię dręczyć.

- Tak, w dodatku kiedy już myślałem, że zniknął na zawsze, że udało mi się go pochować tak głęboko, że nie podniesie więcej głowy.

- Ma nad tobą władzę tylko dlatego, że sam mu ją dajesz.

- Myślisz, że tego nie wiem? - Griff nie chciał podnosić głosu, nie chciał, by jego słowa zabrzmiały tak ostro. - Przepraszam, nie chciałem...

Machnęła ręką, tym gestem dając mu do zrozumienia, że to nieważne.

- Żałuję, że nie potrafiłam pomóc ci skuteczniej, ale jestem ci zbyt bliska, zbyt zaangażowana w to, co się stało, żeby zachować całkowity obiektywizm, jak powinien dobry terapeuta.

- Pomogłaś mi jak nikt.

- Gdybyś potrafił zaufać innemu psychiatrze, może on mógłby ci pomóc lepiej niż ja.

- Nie. - Nigdy nie wpuściłby nikogo innego do wnętrza swojej głowy, nigdy nie pokazałby żadnej innej istocie ludzkiej tej potwornej części siebie.

- Więcej ćwicz. Więcej medytuj. Rozmawiaj z Sandersem. Rozmawiaj ze mną. I wróć do pracy. Zaangażuj się z powrotem w to śledztwo.

- Obiecałem Nicky...

- Będiesz z nią pracował, już nigdy nie będziesz z nią rywalizował.

Griff otworzył szerzej oczy i posłał jej pytające spojrzenie.

- Ona będzie wściekła, jeśli znów się pojawię.
- Nie byłabym tego taka pewna.
- Czy to jakieś parapsychiczne objawienie?
- Prawdę mówiąc zwykła kobieca intuicja.

Griff się roześmiał.

- Możesz zostać parę dni? - zapytał.
- Zostanę tak długo, jak będziesz mnie potrzebował.
- Moglibyśmy jutro wziąć którąś z łódek i popłynąć w dół rzeki. Moglibyśmy zabrać Sandersa i Barbarę Jean.
- Uroczy pomysł. Jeśli tego chcesz, to możemy...
- Tak naprawdę to chcę znaleźć Skalpiarza, zanim zabije kolejną kobietę. - Griff mocno zacisnął pięści. - Chcę, żeby zdechł, żeby nie mógł już nikogo torturować. Chcę, żeby jego zgniła dusza smażyła się w piekle.

- Razem z nikczemną duszą Yorka. - Tym razem nie pytając o pozwolenie, Yvette chwyciła prawą rękę Griffa i powoli, delikatnie rozwinęła jego pięść. To samo zrobiła z lewą dłonią. - York nie ma żadnej władzy. To ty masz władzę. Nie oddawaj mu ani odrobiny.

- Dlaczego nie chce leżeć martwy?
- Bo ty wciąż przywracasz go do życia. I tylko ty możesz sprawić, by pozostał martwy na zawsze.

Damar Sanders stał sam na patio i patrzył na gładką tafłę jeziora. Pochwalał decyzję Griffina, kiedy wybrał tę ziemię, by zbudować swój dom. Posiadłość była nie tylko odosobniona, ale też panował tu spokój. Po tylu latach szamotaniny i życiowych zawirowań, walki o przetrwanie i stworzenie siebie na nowo, obaj potrzebowali spokojnego schronienia.

Sanders starał się, jak mógł, nie myśleć o tamtych latach, ale człowiek ma ograniczoną kontrolę nad własnymi myślami. Nawet najsilniejszy jest w stanie powstrzymać fale



przyływu tylko do pewnego momentu. Kiedy ogarniała go ta fala ciemności, nauczył się, że jedynym sposobem, by przebić się przez nią i wyjść na światło po drugiej stronie, jest stawienie czoła własnym najgorszym lękom.

Griffin wiedział, że i on musi to zrobić. A Yvette mu w tym pomoże.

Niektóre bitwy trzeba było staczać wciąż od nowa, raz po raz zwyciężać tego samego wroga. I z każdym zwycięstwem wróg stawał się słabszy. Może któregoś dnia i on będzie tak słaby, że nie będzie już w stanie walczyć.

Był czas, że Damar kochał i był kochany. Przez rodziców. Przez żonę. Wiódł dobre życie, był dumnym człowiekiem, Bóg mu błogosławił.

- Damar... Damar... - Przez krótką chwilę myślał, że cichy, kobiecy głos, który go woła, należy do Elory.

- Tu jestem - odpowiedział i odwrócił się, by przywitać ciepłym uśmiechem Barbarę Jean Hughes. Była uroczą kobietą, tylko parę lat młodszą niż byłaby teraz jego Elora, i miała takie same rude włosy i myśłące ciemne oczy. Fizyczne podobieństwo między tymi dwiema kobietami było znikome, ale Barbara Jean miała taką samą łagodną duszę, jak jego Elora.

- Myślałam, że zagramy w szachy - powiedziała.

- Ależ oczywiście, już gramy.

Wyjechała wózkiem dalej na patio i zatrzymała się kilka kroków od niego.

- Nie chcę być wścibska - powiedziała - ale ty i Griffin jesteście strasznie milczący cały dzień, od przyjazdu doktor Meng. Wszystko w porządku?

Sanders podszedł do Barbary Jean, pochylił się przed wózkiem i spojrzał jej w oczy, biorąc obie jej dłonie w swoje.

- Nie bój się o Griffina i o mnie. Griffin martwi się tym nowym śledztwem w sprawie Skalpiarza. A kiedy Griffin się martwi, też się martwię.

- A kiedy ty i Griffin się martwicie, zjawia się Yvette Meng.

- Griffin zadzwonił po nią.

- To piękna kobieta - powiedziała Barbara Jean. - Wiem, że ty... ty i Griffin bardzo ją lubicie.

- Kochamy Yvette - stwierdził Damar. - Jest naszą siostrą. Rozumiesz to?

- Rozumiem koncepcję - odparła. - Ale dopóki nie zdecydujesz się wyjaśnić, co was łączyło w przeszłości...

- Ta przeszłość jest nie tylko moją przeszłością. To wspólna przeszłość moja, Griffina i Yvette. I nie opowiem o niej tobie ani nikomu, dopóki oni dwoje nie uznają, że mogę o niej mówić.

Barbara Jean uścisnęła jego dłonie i uśmiechnęła się, a potem pochyliła i cmoknęła go w policzek.

- Nie muszę wiedzieć o tobie wszystkiego. Jesteś dobrym człowiekiem. I moim przyjacielem tak jak Griffin. Po prostu nie lubię, kiedy jesteście nieszczęśliwi.

- Partia szachów z tobą droga Barbaro Jean, z pewnością mnie uszczęśliwi. - Wyprostował się, przeszedł za jej wózek i chwycił rączki. Spędzanie z nią czasu naprawdę go uszczęśliwiało. Nieważne, czy grali w szachy, przygotowywali razem posiłek czy po prostu siedzieli w milczeniu i słuchali muzyki.

Zanim ponad rok temu Barbara Jean zjawiała się w Przystani Griffina - samotna i przerażona przez potwora, który brutalnie zamordował jej siostrę - Damar myślał, że już nigdy nie poczuje do żadnej kobiety tego, co czuł do Elory. Ale gdy Barbara Jean dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu pracowała w Agencji Powella i powoli dochodziła

do siebie, poznawał ją coraz bliżej i dostrzegał, że jest wyjątkowa. I powoli zakochał się w niej.

Ale ona nie знаła jego prawdziwych uczuć.

Na razie wystarczało mu, że są przyjaciółmi.

Dru potknęła się o uschniętą gałąź leżącą w poprzek ścieżki. Lecąc do przodu, wyciągnęła ręce, próbując ochronić się przed upadkiem, ale jej wyczerpane mięśnie ustąpiły i padła na twarz.

Nie, Boże, błagam...

Wstawaj, do diabła, wstawaj. Uciekaj. On jest tak blisko. Tak blisko.

Ale jej zmęczone, słabe ręce i nogi odmawiały współpracy. Ziemia była chłodna, łoże z suchych liści takie miękkie. Chciała odpocząć, zwinąć się w kłębek i spać wiele godzin.

Była taka zmęczona.

Złowrogi ryk motoru ostrzegł ją że on jest już niemal" przy niej, zbyt blisko, by zdołała uciec. Ale jeśli złapie ją tutaj, ukarze ją. Nie, nie, nie zniosłaby kolejnej nocy w klatce ani kolejnego dnia bez jedzenia.

- Koniec gry - zawołał do niej miękki, złowróżbny głos, jakby dobiegający echem z wielkiej odległości.

Zdołała podnieść się na kolana.

Kiedy spojrzała w górę, stał niecałe trzy metry od niej, z marsem na twarzy, ze strzelbą wycelowaną prosto w jej ciało. Usiłowała wstać, ale nie miała siły. Opadając z powrotem na kolana, patrzyła na niego przez zalewające ją pot i łzy, które zamazywały jej wzrok.

- Już prawie po wszystkim - powiedział. - Jeszcze tylko kilka posunięć, a potem finał.

- Proszę, nie... nie zabijaj mnie. Mam dziecko. Małą córeczkę, która mnie potrzebuje.

- Och, biedna Dru, taka żałosna.

Zanim zrozumiała, co on zamierza zrobić, wystrzelił. Kula uderzyła ją w bark. Krzycząc z bólu, ścisnęła ramię dłonią i zgięła się wpół. Krew płynęła między jej brudnymi palcami.

- Jeszcze tylko kilka strzałów, jeszcze chwila cierpienia i nasza gra będzie skończona.

Gra! Uważał to za grę. Jej życie nic dla niego nie znaczyło. To, że miała dziecko, męża... nie obchodziło go to. Nie była dla porywacza kobietą, nie była nawet istotą ludzką. Była jego zwierzyną.

Postrzelił ją w drugi bark. Upadła na ziemię. Ból był nieznośny, ale nie miała wyboru - musiała go znosić.

Kolejne dwie kule weszły w jej ciało jedna po drugiej, gdy on równym krokiem szedł w jej stronę - jedna z tyłu, w lewą łydkę, a druga w bok prawego uda.

Kiedy była na granicy omdlenia z rozdzierającego bólu, sięgnął w dół i podciągnął ją za włosy, aż znów znalazła się na kolanach. I wtedy, gdy się przewracała, strzelił ostatni raz.

Pudge oparł karabin o najbliższe drzewo, po czym nogą odwrócił Dru i obejrzał upolowaną zdobycz. Pochyliwszy się, złapał garść jej jedwabistych, rudych włosów; krew wciąż płynęła z rany z tyłu głowy, zlepiając je. Przeczesał palcami mokre pukle. I uśmiechnął się.

Wyciągnął myśliwski nóż ze skórzanej pochwy wiszącej u pasa. W promieniach popołudniowego słońca ostrze z węglowej stali lśniło jak stopione srebro. Nie spieszył się, zdejmując skalp, smakował każdą sekundę, zapamiętując cudowne uczucie triumfu, by potem wciąż od nowa móc przeżywać te upojne chwile.

## Rozdział 14

Telefon zadzwonił o dziewiątej pięćdziesiąt trzy w pochmurny, posępny październikowy poranek. Dwa dni wcześniej Nicole przyleciała do Charlotte na naradę z Betty Schonrock, miejscowym komendantem policji, szeryfem hrabstwa i burmistrzem. Wszyscy wstrzymywali oddech, czekali, i mieli nadzieję, że wbrew wszelkim przewidywaniom ciało Dru Tanner nie pojawi się gdzieś w okolicy mniej więcej trzy tygodnie po jej zniknięciu. Niestety. Tuż za granicami Charlotte, koło międzystanowej nr 85 w pobliżu rzeki Catawba, dwaj emeryci wybierający się na ryby odkryli ciało wiszące do góry nogami na gałęzi drzewa.

Dyspozytor, który przyjął zgłoszenie, po wysłuchaniu informacji udzielonych przez starszawego wędkarza zdał sobie sprawę z wagi tego odkrycia. Dwóch zastępców przybyło na miejsce w niecałe dziesięć minut przed przyjazdem szeryfa i dwadzieścia minut przed Nicole i Betty, które potrzebowały więcej czasu, by przebić się przez korki w centrum i na autostradzie.

Zastępcy szeryfa skutecznie zabezpieczyli teren i choć zebrała się niewielka grupka gapiów, dzięki temu, że miejsce było dość odludne, na razie nie trzeba było się martwić tłumem. Nicole pracowała z szeryfem Painterem, który uznawał zwierzchnictwo Baxter w tej sprawie i, prawdę mówiąc, z ulgą przyjął fakt, że zajmuje się tym FBI.

- To kolejna ofiara Skalpiarza, zgadza się? To ta Tanner, którą porwał parę tygodni temu. - Szeryf pokręcił głową. - Musicie znaleźć tego faceta.

Na polecenie Nicole miejsce zdarzenia zostało sfotografowane i sfilmowane. Lekarz sądowy zażyczył sobie kilku dodatkowych zdjęć. Sprawdzał stopień zeszywnienia ciała, poruszając zuchwą, szyją, powiekami i rękami ofiary.

- Nie żyje od dłuższego czasu - powiedział. - Prawdopodobnie około dwudziestu czterech godzin.

Sfotografowali wszelkie rany i sińce widoczne na ciele, zanim zdjęli je z gałęzi. Sfotografowana została też sama lina, nim została przecięta w sposób nienaruszający węzłów.

Nicole przyjrzała się ciału i dzięki zdjęciom, które dostarczyła rodzina, rozpoznała kobietę mimo koszmarne go stanu, w jakim znajdowały się jej twarz i całe ciało. Tatuaż w kształcie motyla na jej lewej kostce ostatecznie upewnił Nicole.

Próbowała nie myśleć o mężu i dziecku Dru Tanner. Skinęła na lekarza sądowego, by dalej robił swoje. Lekarz luźno okrył głowę, stopy i dłonie kobiety folią, po czym zabezpieczył je taśmą. W końcu umieścił ciało w dużym worku.

Kobieta. Ciało. Ofiara. Nicole starała się myśleć o niej w ten sposób, ale nie była w stanie zapomnieć, że ta kobieta to Dru Tanner, czyjaś żona, matka i córka. Miała zaledwie trzydzieści lat. Mogła żyć jeszcze pięćdziesiąt albo więcej.

Starając skupić się na pracy, a nie na osobistej historii tej jednej ofiary, Nicole odsunęła emocje na bok i robiła to wszystko, co musiało być zrobione. Nie była szczególnie emocjonalną osobą. Nie należała do kobiet płaczliwych. Ostatni raz poddała się napadowi płaczu miesiąc po pogrzebie Grega. Któregoś wieczoru, gdy przygotowywała sobie kolację, załamała się i płakała przez wiele godzin.

Jadąc z powrotem do Charlotte, Nicole planowała dokładnie, co ma powiedzieć na kolejnej konferencji prasowej. Potrzebowała czasu, ale nie mogła odwlekać rozmowy z dziennikarzami dłużej niż kilka godzin.

- Powinnyśmy zwołać konferencję prasową na dziś po południu - powiedziała do Betty. - Na trzecią. Ale najpierw musimy porozmawiać z mężem Dru.

I muszę się skontaktować z Griffem.

Media pewnie zwietrzyły już wiadomość, że znaleziono ciało i że według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to Dru Tanner. Szeryf wysłał dwóch zastępców, by poprosili Briana Tannera o identyfikację ciała. Nicole chciała dotrzeć na miejsce, kiedy zjawi się pan Tanner, by chronić go przed reporterami.

Griff był w drodze na pas startowy, kiedy po południu zadzwoniła do niego Nicole. Nie widział się z nią ani nie rozmawiał od trzech tygodni.

- Cześć, Nic.
- Pewnie już wiesz.
- Tak.
- Dzwonię dopiero teraz, bo wcześniej nie mogłam się wyrwać.
- Jasne.
- Za godzinę mam konferencję prasową. Chciałam, żebyś wiedział wcześniej.
- Przylatuję do Charlotte. Dzisiaj.
- Tak też myślałam.
- Postaram się być dyskretny - powiedział.
- Będę wdzięczna.
- Zjedz ze mną dzisiaj kolację.
- Griff, ja... Uff... ja nie...
- Musimy porozmawiać prędzej czy później. Dziś wieczorem oboje musimy coś zjeść. I wiemy, że on znów do nas zadzwoni. Jeśli nie dzisiaj, to jutro albo pojutrze.
- Okej. Kolacja. Siódma trzydzieści. W jakimś ustronnym miejscu.
- Nie chce pani, by nas razem widziano, agentko Baxter?
- Nie chcę być napastowana przez reporterów polujących na sensację.

- Możemy zjeść kolację w moim apartamencie hotelowym - powiedział Griff. - Oczywiście pod warunkiem, że nie boisz się uwiedzenia.

- Spróbuj.

- Tylko jeśli ty tego chcesz.

- Nie chcę.

- Więc nie będę próbował.

- Gdzie się zatrzymasz? - zapytała Nicole.

- W hotelu Westin, w centrum na South College Street.

- Do zobaczenia wieczorem.

- Jasne.

Gdy Nicole zakończyła rozmowę, po prostu się rozłączając, Griff zadzwonił do Sandersa i podał mu instrukcje na temat kolacji w apartamencie hotelowym. Wiedząc, że Nicole lubi steki, zdecydował się na stek i krewetki ze wszystkimi bajerami. Z Sandersem nie musiał wchodzić w szczegóły. Wszystko, czym zajmował się Damar, było realizowane perfekcyjnie.

Griff domyślał się, że Nicole potrzebuje wolnego wieczoru o wiele bardziej, niż sama zdaje sobie sprawę. Pewnie opuszczała posiłki, jadła byle co i obywatła się paroma godzinami snu. Nie wątpił, że forsowała się do granic ludzkich możliwości i myślała, że w jakimś stopniu jest winna śmierci Dru Tanner, bo nie zdołała jej ocalić.

Ta kobieta naprawdę potrzebowała kogoś, kto się o nią zatroszczy.

Griff uśmiechnął się do siebie. Gdyby ośmielił się powiedzieć jej coś takiego, przegryzłaby mu gardło. Nicole uważała się za osobę silną i twardą, za kobietę, która nie musi korzystać z niczyjego wsparcia.

Ale są takie chwile w życiu, kiedy każdy kogoś potrzebuje. Nieważne, jak jest silny, kompetentny i władczy; nikt nie jest niezwyciężony.



Nie bardzo wiedział, dlaczego postanowił tymczasowo służyć Nicole wsparciem. Być może nie był jedynym człowiekiem, który zdawał sobie sprawę, jak bardzo kogoś potrzebowała, ale założyłby się, że jest jedynym dość odważnym do tej roboty.

Pudge dojechał międzystanową nr 77 do Columbii w Karolinie Południowej i zameldował się w motelu bez nazwy na południowy zachód od miasta; zamierzał spędzić tutaj noc, nim rano wyruszy do Atlanty. Gdy już tam dojedzie, zwróci wynajęty samochód, przejedzie taksówką na drugi koniec miasta i wynajmie kolejny, posługując się innym fałszywym nazwiskiem. Nie było sposobu, by ktokolwiek go odnalazł. Zawsze był ostrożny i zawsze zacierał ślady.

Wczoraj późnym wieczorem on i jego wielki kufer podróżny dolecieli wycarterowanym samolotem do Spartanburga w Karolinie Południowej. Na lotnisku czekał już wynajęty suv. Pudge pojechał nim prosto do Charlotte, trasą, którą opracował jeszcze przed wyjazdem z domu. Gdy odnalazł boczną drogę prowadzącą do lasu koło rzeki Catawba, cała reszta była już prosta. Wybrał pierwsze z brzegu duże drzewo z niskimi gałęziami, zsunął skrzynię z paki suva, wyjął z niej zakrwawione ciało Dru Tanner i powlókł je pod drzewo. Zostawiwszy ją u stóp pnia, wrócił do skrzyni i wyjął małą, składaną drabinkę, po czym za jej pomocą zawiesił Dru za związane stopy na mocnej gałęzi. Nim uporał się z zadaniem, spocił się potwornie i sapał jak lokomotywa. Ale się uśmiechał.

Misja wykonana.

Spędził noc w motelu za miastem, wstał o szóstej, wziął prysznic i włożył czystą bieliznę, choć ubrał się w te same rzeczy i użył tej samej charakteryzacji. Zjadł śniadanie w barze szybkiej obsługi, ale tylko dlatego, że był strasznie

głodny. Tylko wilczy głód mógł go zmusić do jedzenia tak poślednich potraw.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, z Atlanty pojedzie do Chattanooga, a stamtąd do Memphis, gdzie wsiądzie w liniowy samolot do Baton Rouge.

Do domu.

Potrzebował czasu, nim wykona następny ruch - zanim podbije stawkę, jeśli można tak to nazwać. Ósma kobieta, którą wybrał do swojej gry, będzie łatwą zdobyczą, bo jak wszystkie poprzednie, niczego nie będzie się spodziewać.

Oparłszy poduszki o zagłówek podwójnego łóżka, Pudge ułożył się wygodnie w puchowym gnieździe, przeciągnął się i na klawiaturze telefonu na kartę wystukał numer, który znał na pamięć.

Odebrała po trzecim sygnale.

- Halo.

- Witaj, Nicole. Znalazłaś prezencik, który ci zostawiłem?

Cisza.

- Widziałem w telewizji twoją konferencję prasową - powiedział. - I jeśli chcesz wiedzieć, to nie ma mnie już w Charlotte.

Nie reagowała na nic, co mówił. Widocznie była na niego zła. Ach, biedne kochanie. Z pewnością była sfrustrowana, bo ona i Griff nie zdołali uratować Dru Tanner.

- Nie podoba mi się, że media mówią o mnie „Skalpiarz”. Powiedziałem ci, że w tej grze jestem „Łowcą”. Spodziewam się, że skorygujesz tę pomyłkę.

- Prędzej odstrzelę ci kutasa.

- Ależ Nicole. Takie słowa w ustach damy.

Cisza.

- Nie dam ci kolejnej wskazówki, dopóki nie wyświadczysz mi tej jednej, małej przysługi. Ty robisz coś dla mnie, ja robię coś dla ciebie. Czy to nie fair?

- Ty nie znasz znaczenia słowa „fair”, sukinsynu.
- I znowu brzydkie słowa. Wstyd.

Jęknęła.

- Kiedy się przekonam, że grasz według moich zasad, dam ci kolejną wskazówkę. Ale dopiero wtedy.

Rozłączył się, rzucił telefon w nogi łóżka i zamknął oczy. Wyobraził sobie Nicole tak, jak wyglądała podczas dzisiejszej konferencji prasowej. Schludnie ubrana w spodnie khaki, białą koszulę i granatową marynarkę. Popołudniowe słońce padało na jej czarne włosy pod idealnym kątem, zapalając na nich lśniące błyski. Choć wyglądała na zmęczoną, jakby nie dosypiała, była piękna. Jak królowa Amazonek. Mężczyzna, który ją zwycięży, będzie nieustraszonym wojownikiem.

Łowcą który uczyni z niej swoją Zwierzyneę.

Gdy Griff rozgościł się już w apartamencie hotelu Westin, zdjął marynarkę, ogolił się po raz drugi tego dnia, po czym przebrał się w wygodne spodnie i niezobowiązującą koszulę z dzianiny. Ledwie usiadł do laptopa, zadzwoniła jego komórka.

Czyżby Nicole chciała odwołać ich wieczorne spotkanie? Wystraszyła się?

Spojrzał na wyświetlacz komórki. To nie była Nicole.

- Witaj, Griffin - odezwał się znajomy głos.
- Proszę, proszę, toż to Skalpiarz.
- Sprawia ci przyjemność sprzeciwianie się moim życzeniom, prawda, Griffin?
- Sprawia mi przyjemność wszystko, co cię wkurwia.
- Mimo całego bogactwa i wyrafinowania, naprawdę brak ci kindersztuby. Pochodzisz z hołoty, zgadza się? Czy obaj twoi dziadkowie nie byli chłopami w Tennessee? - Griff nie zareagował, więc rozmówca mówił dalej. - Jak brzmi to stare powiedzonko? Możesz wyrwać chłopca ze wsi, ale nie wyrwiesz wsi z chłopca?

- Ja wolę przysłowie, że kto mieczem wojuje, od miecza ginie.

- Doprawdy?

- Po co dzwonisz? Przecież nie po to, żeby pogawędzić.

- Masz nadzieję na nową wskazówkę?

- Mam nadzieję, że niedźwiedź grizzly rozedrze cię na kawałki, powoli i boleśnie, i zje na kolację.

- Rety, masz makabryczne poczucie humoru.

- Po prostu powiedz, co masz do powiedzenia, i kończmy z tym - powiedział Griff.

- Wybrałem następną ofiarę.

Griff zeszywniał.

Boże, dopomóż.

- Jest naprawdę wyjątkowa.

- Czy wszystkie nie są wyjątkowe? - zapytał Griff.

- Oczywiście, że są, ale nie tak, jak ona. Będzie moim najwspanialszym trofeum. Mam nadzieję, że każdy dzień polowania okaże się upajający. Ona nie podda się łatwo. Będzie walczyć jak tygrysica.

- Nie mam czasu na słuchanie tych bzdur - warknął Griff.

- Albo podaj mi następną wskazówkę, albo...

- Cierpliwości, cierpliwości. Kiedy Nicole zrobi, co jej kazałem, zadzwonię do was obojga i dam wam wskazówki.

Martwa cisza. Drań się rozłączył.

Griff położył telefon obok laptopa, przeszedł przez pokój i wyjął piwo z minibarku.

Gdzieś tam była potencjalna ofiara, zajmująca się jak zwykle swoimi sprawami i niemająca najmniejszego pojęcia, że została wybrana do śmiertelnej gry z szalonym mordercą. I że jej czas ucieka.

Nicole zapukała do drzwi apartamentu Griffa, zastanawiając się, co tu właściwie robi. Zgodziła się zjeść

kolację w pokoju hotelowym jednego z najbardziej znanych podrywaczy w kraju. Kiedyś wolałaby umrzeć, niż zostać sam na sam z Griffinem Powellem. A dziś stała na jego progu i, prawdę mówiąc, cieszyła się, że go zobaczy. Dobry Boże, chyba naprawdę straciła rozum, a przynajmniej tę resztkę, jaka jej jeszcze została. Powód mógł być tylko jeden: brak snu, stres i ogłupiająca frustracja naruszyły jej zwykle zdrowy osąd.

Gdy pod wpływem tych myśli o mało nie odwróciła się i nie uciekła do windy, Griff otworzył drzwi. Zatkąło ją. Gapiła się na niego z otwartymi ustami. Niech go szlag trafi z tym jego świetnym wyglądem. Facet nie powinien być tak męsko przystojny, a do tego tak obrzydliwie bogaty.

- Proszę. - Usunął się na bok, by mogła wejść.

Zawahała się przez chwilę, ale w końcu wzięła głęboki oddech i przestąpiła próg, czując się jak męczennica wrzucona do jaskini lwa. Kiedy stwierdziła, że wszystkie światła się palą, że nie gra cicha muzyczka i nigdzie nie widać butelki szampana, odrobinę się uspokoiła.

- Zamówiłem kolację - powiedział Griff, gdy już zamknął drzwi i dołączył do niej w saloniku. - Powinni przynieść za jakieś pięć, dziesięć minut.

Kiwnęła głową i rozejrzała się po pokoju.

- Ładnie tu.

- Siadaj.

Wybrała pojedynczy fotel, na wszelki wypadek, gdyby Griff, siadając na kanapie, usiadł zbyt blisko.

- Masz ochotę na piwo? - zapytał.

- Nie, dziękuję.

Usiadł na kanapie, leniwie założył nogę na nogę i przyjrzał jej się uważnie.

- Spokojnie, skarbie. Jesteś ze mną bezpieczna. Dziś zajmujemy się interesami. A poza tym nie jesteś w moim typie.

- Och, przecież wiem, że to zawodowe spotkanie. - Dlaczego miałaby się przejmować, że nie jest w jego typie? Powinna czuć ulgę, że nie była dla niego atrakcyjna. Więc dlaczego jego słowa tak ją zirytowały? - Ty też nie jesteś w moim typie. - Właśnie, Nicole, powiedz mu to.

- No więc, skoro już to ustaliliśmy...

- Zadzwoił do mnie dziś po południu, po konferencji prasowej - wypaliła. - Nie podoba mu się, że media nazywają go Skalpiarzem, a nie Łowcą.

- Tak, wiem. Do mnie też dzwonił.

- Tak też myślałam. - Nerwowo zatarła dłonie. - Nie zamierza nam udzielać więcej wskazówek, dopóki nie wydam oświadczenia dla dziennikarzy, w którym nazwę go Łowcą.

- Naprawdę jest przywiązany do nazewnictwa. Biorąc pod uwagę, co robi tym kobietom, równie dobrze moglibyśmy go nazywać Strzelcem, Katem, Dręczycielem, Porywaczem czy na dziesięć innych sposobów, ale on nie widzi się w żadnej z tych ról. W swoim przekonaniu, w tej swojej grze jest Łowcą. I o to w tym wszystkim chodzi: o polowanie. Prowadzi również psychologiczną grę, nie tylko rzeczywistą. Bóg wie, jak wygląda taki dzień polowania i jakich zasad muszą przestrzegać ofiary na jego rozkaz.

- Każdy dzień polowania? - zapytała Nicole. - Czyżby powiedział coś...

- Powiedział mi, że wybrał następną ofiarę, że jest wyjątkowa i spodziewa się, że każdy dzień polowania będzie upajający.

- Myślisz, że to oznacza, że poluje na nie każdego dnia przez te trzy tygodnie od porwania?

- Prawdopodobnie. Ale już sami doszliśmy do takiego wniosku na podstawie raportów z autopsji. Te kobiety musiały znosić naprawdę ciężkie warunki. - Griff umilkł na chwilę, odchrząknął. - Myślę, że można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że wypuszcza te kobiety w miejscu, które uważa za coś w rodzaju rezerwatu łowieckiego, a potem tropi je, poluje na nie, i... Na pewno wiemy tylko to, że w końcu strzela do nich kilka razy, w ramiona, nogi i wreszcie w głowę.

Nicole przycisnęła otwarte dłonie do policzków, po czym przesunęła palce na skronie i zaczęła rozcierać okrężnymi ruchami.

- Migrena? - zapytał Griff.

Nicole westchnęła, z oczami zmrużonymi tak, że widać było jedynie szparki.

- Dopadła mnie zaraz po konferencji. Wzięłam dwie aspiryny i trochę pomogły, ale jakoś nie chce przejść całkiem.

- Gdybyś mi pozwoliła, mógłbym...

Pukanie do drzwi przerwało mu w pół zdania. Nicole odetchnęła z ulgą. Gdyby znów zaproponował jej masaż karku, nie była pewna, czy by mu odmówiła.

Griff otworzył drzwi i wpuścił kelnera, by podał im kolację. Kelner wtoczył do pokoju duży wózek zastawiony po brzegi, po czym przeniósł wszystko z wózka na stół.

- Życzy pan sobie, żebym otworzył wino, sir? - zapytał. Griff skinął głową.

Kelner otworzył butelkę, nalał odrobinę wina do jednego z kieliszków i podał Griffowi. Griff powąchał wino, upił łyczek, posmakował na języku i przełknął. Kiwnął kelnerowi głową, odstawił kieliszek na wózek i w czasie gdy kelner napełniał dwa kieliszki, podpisał rachunek.

Gdy tylko kelner wyszedł, Griff przyciągnął drugie krzesło do stołu.

- Kolacja podana.

Nicole przeszła przez salon do stołu i pozwoliła się obsłużyć. Griff zdjął srebrne klosze z talerzy, ukazując stek, krewetki, pieczone ziemniaki i szparagi polane gęstym sosem serowym.

- Mam nadzieję, że to ci odpowiada - powiedział.

- Boże, to jest cudowne. Dopiero teraz dotarło do mnie, jaka jestem głodna.

Griff z szerokim uśmiechem usiadł naprzeciw niej, rozłożył sobie serwetkę na kolanach i spojrzał na Nicole, biorąc nóż i widelec.

- Nie zamówiłem sałatki, bo bałem się, że zjesz przystawki i stwierdzisz, że się najadłaś. Wiem, jak kobiety podchodzą do porządnym posiłków.

- Nie ta kobieta - powiedziała Nicole, łapiąc za sztućce.

Griff się roześmiał.

- Nie wiedziałem, co wybrać na deser, więc zamówiłem paterę z różnościami.

Godzinę później, gdy byli już po kolacji i spróbowali każdego z sześciu deserów i wypili dwie trzecie wina, Nicole przeszła powoli z powrotem do części wypoczynkowej i usiadła na kanapie. Griff dolał wina do kieliszków i przyniósł je ze sobą.

- Może odłożymy poważne rozmowy na jutro? - zaproponował. - Dzisiaj powinnaś się zrelaksować i...

- Myślałam, że dziś chodzi wyłącznie o śledztwo.

- Bo chodzi. Nic tak nie pchnie śledztwa do przodu, jak odświeżenie umysłu Nicole Baxter. - Położył rękę na oparciu kanapy, za plecami Nicky. - Za bardzo się forsujesz. Dlaczego, skarbie? Co chcesz udowodnić?

Nicole spojrzała w kieliszek, celowo unikając kontaktu wzrokowego z Griffem.

- Masz mnie za wściekłą, wojującą feministkę, prawda?



- Nigdy nie powiedziałem...

- No więc, nie jestem taka. - Spojrzała na niego ze złością. - Nie znasz mnie. Nie masz pojęcia, kim jestem, co myślę i co czuję.

- Masz rację. Nie mam.

Uparcie patrzyła mu w oczy; żadne z nich nie było w stanie odwrócić wzroku.

- Nasza znajomość była o wiele prostsza, kiedy cię nie lubiłam - stwierdziła Nicole. - Osądzałam cię równie surowo, jak ty mnie, i choć niechętnie to przyznaję, pewnie tak samo myślałam się co do ciebie, jak ty co do mnie.

- Uważaj, agentko Baxter, jeszcze trochę i będziesz dla mnie miła.

Nicole uśmiechnęła się i odwróciła oczy.

- Dziękuję za kolację.

- Nie ma za co - odparł, po czym zapytał: - Jak tam migrena?

- Jaka migrena? - Nicole westchnęła. - To pewnie było z głodu. Albo ze stresu. Tak czy inaczej, głowa już mnie nie boli, dzięki tej uroczej, odprężającej kolacji. - Zasalutowała mu kieliszkiem. - Wino też pomogło.

- Teraz nie możesz prowadzić - powiedział Griff.

- Chyba nie sugerujesz, że mam spędzić noc tutaj?

- Nie tutaj, ze mną. Ten apartament ma tylko jedną sypialnię. Ale mogę ci zorganizować pokój i...

- Mogę wrócić taksówką do swojego hotelu.

- Zostań. Dopijemy wino, pogadamy jeszcze chwilę i poznamy się trochę lepiej. Może pozbędziemy się jeszcze paru uprzedzeń na swój temat.

A rano możemy zjeść razem śniadanie i jeśli pozwolisz, będę się włóczył z tobą.

- Aha... i teraz wyłazi prawdziwy powód, dla którego jesteś taki miły. Próba przekupstwa.

- Przyłapałaś mnie.

Powinna być na niego zła, ale nie była. Powinna w tej chwili wstać i wyjść. Nie wyszła.

- Zostanę - powiedziała. - W hotelu, nie w twojej sypialni. Griff kiwnął głową i wstał, by zadzwonić do recepcji.

- Gdzie jest łazienka? - zapytała Nicole.

Wskazał jej kierunek i zajął się rozmową z recepcjonistą. Kiedy Nicole wyszła z łazienki, zobaczyła, że czeka na nią na kanapie. Zauważyła też, że dołał jej wina.

- Masz zarezerwowany pokój, kawałek dalej w tym samym korytarzu - powiedział.

- Dziękuję.

- Siadaj. - Poklepał poduchę kanapy. - Pogadamy.

- Prawie zasypiam - przyznała się. - Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam. Może lepiej się pożegnam.

- Boy lada chwila powinien przynieść ci klucz, a wtedy odprowadzę cię pod drzwi.

Usiadła obok Griffa.

- Teraz rozumiem, dlaczego tyle kobiet nie potrafi ci się oprzeć.

- Dlaczego? - Pochylił się w jej stronę.

- Bo jesteś czarujący. I masz talent do sprawiania, by kobieta poczuła się wyjątkowa.

- Ty jesteś wyjątkowa, Nic.

Pochylali się ku sobie, aż ich twarze znalazły się kilka centymetrów od siebie. Czy miał zamiar ją pocałować? Czy tego chciała?

Kiedy boy zapukał do drzwi, Nicole chwyciła powietrze i odsunęła się gwałtownie. A gdy Griff poszedł, by odebrać klucz, zerwała się i wyszła mu naprzeciw, zanim wrócił na kanapę.

- Powinnam już iść - powiedziała.

Złapał ją za łokieć.

- Odprowadzę cię do...

- Nie! Nie, dziękuję. Daj mi tylko klucz. Poradzę sobie sama. - Wyciągnęła rękę.

Położył plastikowy elektroniczny klucz na jej dłoni i zamknął palce. Jej spojrzenie przesunęło się z jego wielkiej dłoni, trzymającej jej palce, na jego twarz.

- Zamów śniadanie na siódmą, dobrze? Wtedy będziemy mogli porozmawiać dłużej. I na pewno oboje będziemy trzeźwiej myśleli, kiedy się porządnie wyśpimy.

## Rozdział 15

Po odkryciu ciała Dru Tanner jeszcze kilka ładnych dni Nicole została w Charlotte. Kontynuując dochodzenie, przez cały czas czekała na kolejny telefon Skalpiarza.

Nie zadzwonił.

Starła się też nie zostawać więcej sam na sam z Griffem. Następnego ranka po kolacji w jego apartamencie uparła się, by śniadanie zjedli na dole, w restauracji. Zgodził się chętnie, co oznaczało, że albo był dżentelmenem, albo ten ich dziwny prawie flirt poprzedniego wieczoru nie miał dla niego znaczenia. Spotkali się jako dwoje zawodowców i podczas posiłku rozmawiali o śledztwie. Ta dziwna chemia między nimi, która dała o sobie znać zeszłego wieczoru, straciła moc w zimnym, jasnym świetle dnia. Nicole chciałaby móc powiedzieć, że zniknęła całkowicie, ale tak nie było. Na szczęście pociąg seksualny dało się kontrolować, a ona miała szczerzy zamiar kontrolować swój pociąg do Griffa. Nie miała zamiaru stać się przysłowiowym „kolejnym nacięciem na słupku łóżka”.

Zgodnie z obietnicą, podczas pobytu w Charlotte Griff zachowywał się dyskretnie. Robił, co w jego mocy, by unikać dziennikarzy, i choć snuł się za Nicole jak cień, w żaden sposób jej nie przeszkadzał.

Kiedy postanowiła wrócić do Waszyngtonu i Griff zaproponował, by skorzystała z jego odrzutowca, w pierwszej chwili odmówiła.

Ale on powiedział:

- Myślałem, że już jesteśmy przyjaciółmi.
- Żadnymi przyjaciółmi - poprawiła go. - Dobrymi znajomymi.
- A może dobrymi kolegami?
- Znajomymi. - Nie mogła przyznać, że są kolegami. Ona była agentką federalną, funkcjonariuszką oficjalnej instytucji

strzegącej prawa. On zaś prywatnym detektywem, który często używał swoich pieniędzy, wpływów i sławy, by naginać przepisy dla własnej wygody.

Griff kiwnął głową, ale nie potwierdził głośno, że zgadza się na taką definicję ich znajomości. Na tym więc stanęło. Ale tego dnia poleciała do Waszyngtonu jego samolotem i w drodze rozmawiali wyłącznie o sprawach zawodowych.

- Sądysz, że on naprawdę nie zadzwoni więcej, dopóki nie dostanie, czego chce? - zapytała Griffa.

- Minał prawie tydzień i jak na razie żadnemu z nas nie przekazał wskazówki. I, o ile wiemy, nie porwał kolejnej kobiety, chociaż tego nie możemy być pewni.

- Chyba powinnam wydać oświadczenie dla mediów i nazwać go „Łowcą”, a potem poczekać, co się stanie. Ale dostaję szalu na myśl, że mam spełniać jego żądania.

- Tak, wiem. Niestety wygląda na to, że na razie musimy grać według jego zasad. Powinien myśleć, że jest potężniejszy niż my.

- I to obydwójce razem wzięci.

Kiedy wylądowali w Waszyngtonie, udali się prosto do biura, gdzie Nicole ułożyła oświadczenie dla mediów. Potem pojechała z Griffem do siebie, do Woodbridge.

Jak szybko oświadczenie trafi na antenę? Natychmiast? Dziś? Jutro? Kiedy Łowca dowie się, że wygrał tę rundę, że Nicole dała mu, czego chciał?

Nie rozmawiali o tym, czy Griff zostaje na noc w okolicy, a kiedy pojechał z nią do domu, nie było mowy o tym, kiedy ma się wynieść. Nicole zamówiła pizzę na kolację i śmiali się, kiedy wyszło na jaw, że oboje lubią cienkie ciasto z zestawem różnych mięs i dużą ilością czarnych oliwek.

Teraz siedzieli na podłodze w salonie, kończąc drugie piwo i patrząc na leżący na stoliku ostatni kawałek pizzy z całym mnóstwem dodatków.

- Moglibyśmy zjeść go do spółki - zaproponował Griff.  
Nicole pomachała rękami.

- Nie, nie, ty go zjedz. Ja zjadłam trzy wielkie kawałki i z pewnością nie potrzebuję więcej.

- Cóż, skoro nalegasz. - Griff wziął gruby, ociekający serem trójkąt, uniósł do ust, wyszczerzył zęby do Nicole i ugryzł wielki kęs.

Przyglądała się jedzącemu Griffowi. Gdyby kilka miesięcy temu ktoś powiedział jej, że ona i Griff będą w przyjacielskich stosunkach, pomyślałaby, że zwariował. Przez całe lata nie lubiła tego człowieka. Nie lubiła? Chyba raczej nie cierpiała. I nie miała cienia wątpliwości, że to uczucie wzajemne. Ile razy znaleźli się w tym samym pomieszczeniu, mieli ochotę skoczyć sobie do gardeł.

Więc co się zmieniło?

Nie ona. I on też nie. Oboje byli tymi samymi ludźmi, co zawsze.

- Co? - zapytał, gdy dojadł już pizzę do ostatniego kęsa. Podniósł swoją butelkę piwa.

- Hm?

- Dziwnie na mnie patrzysz - powiedział. - Mam sos pomidorowy na twarzy albo kawałki mięsa między zębami?

- Nie. Po prostu myślałam, jakie to dziwne, że oboje siedzimy sobie na podłodze w moim salonie, jemy razem pizzę i popijamy piwo.

- Dobrzy koledzy i dobrzy znajomi robią takie rzeczy.

- Tak, wiem, ale jeszcze parę miesięcy temu ledwie mogliśmy się zdobyć na uprzejmą rozmowę. Dlatego to wydaje mi się niezwykle.

Griff się uśmiechnął.

- Wszystko się zmieniło dziesięć tygodni temu, kiedy on pierwszy raz do nas zadzwonił. I choć to dziwnie brzmi, możemy chyba podziękować Skalpiarzowi... hm, Łowcy... że

zmusił nas do współpracy i dał nam okazję do lepszego poznania się.

- Ciągłe są w tobie rzeczy, które mi się nie podobają - stwierdziła Nicole z brutalną szczerością.

Griff się roześmiał.

- I nawzajem.

- I pewnie wiesz, że ciągle słyszę przytyki od kolegów z biura na temat naszej znajomości.

- Dobroduszne przytyki, mam nadzieję.

- Tak, ale... - Przecież nie mogła mu powiedzieć, że ponad połowa jej współpracowników sugerowała, że uległa legendarnemu urokowi Powella.

- Ale?

- Nic. - Wstała z podłogi. - Mam ochotę na deser. Zdaje się, że w szafce są jeszcze jakieś kruche ciastka.

Griff wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń. Spojrzała na niego.

- Przeszkadza ci, że ktoś mógłby pomyśleć, że ze sobą sypiamy, tak? A nie powinno. Oboje jesteśmy wolnymi, świadomymi swoich czynów, dorosłymi ludźmi, i to nie powinno nikogo obchodzić.

Wyrwała rękę.

- Zdajesz sobie sprawę, że masz określoną reputację, jeśli chodzi o kobiety.

- Nigdy się nie przechwalałem - odparł Griff.

- Ty nie, ale widocznie robiły to niektóre panie, z którymi sypiałeś.

- Słucham?

- Dajmy temu spokój, okej? Idę po ciastka. - Ruszyła do kuchni. - Chcesz jeszcze piwa?

- Nie, dzięki. Już mi wystarczy.

Nicole pospiesznie wyszła z salonu, bardziej po to, by uciec od niego, niż gnana nagłą ochotą na ciastka. Gdy już

znalazła się w kuchni, odetchnęła głęboko i zwymyślała się od idiotek za poruszenie tematu ich znajomości. Byli znajomymi, ale to wszystko. Żadnego romansu. Żadnego seksu.

Otworzyła szafkę, odszukała ciastka, chwyciła pudełko i odwróciła się - prosto w twardą pierś Griffa.

Zachłysnęła się, wpadając na niego.

Był o wiele za blisko, ich ciała się dotykały.

- Wiesz, że możesz mi zaufać, prawda, Nic?

Przełknęła ślinę. Radziła sobie z Griffinem Powellem na odległość wyciągniętej ręki, ale gdy był tak blisko, nie była już taka pewna. Przyspieszony puls dudnił jej w głowie, ciało przeszył dreszcz podniecenia. Poczowała ściskanie między udami.

- Nie jestem w twoim typie, pamiętasz? - powiedziała.

- A ja nie jestem w twoim, tak?

- Nie. Nie jesteś.

- Więc co do tego jesteśmy zgodni - stwierdził. - Ja nie jestem w twoim typie, a ty nie jesteś w moim. Ty nie lubisz pewnych rzeczy we mnie, a ja w tobie. Tobie nie podoba się moja reputacja i moje pieniądze, a mnie nie podoba się twoja reputacja twardej baby. Może dlatego tak mnie fascynujesz.

- Fascynuję cię? - Nie mogła oddychać.

Gdyby jej dotknął...

- Nieprawdopodobnie. I jesteś dla mnie prawdziwą zagadką. Jesteś agresywną, niezależną kobietą i twardą jak stal agentką federalną, a jednak jesteś na wskroś kobieca. - Poglaskał jej policzek, przeciągnął koniuszkami palców wzdłuż jej szyi. - Jesteś kobietą w każdym calu.

Nicole wiedziała, że jeśli go nie powstrzyma, pocałuje ją. A jeśli ją pocałuje, będą się kochać.

- To będzie tylko seks - powiedziała.

- Jasne, skarbie. Jak sobie życzysz.



Pocałował ją. Powoli. Delikatnie. Bez pośpiechu. Muskając ustami jej usta. Skubiąc jej dolną wargę. Obwodząc jej usta językiem i nurkując do środka.

Powstrzymaj go teraz, nim będzie za późno.

Ale go nie powstrzymała.

Uniosła ręce, otoczyła nimi jego szyję i wtuliła się w pierś. Jej wysoki wzrost miał między innymi tę zaletę, że nawet jeśli nie mogła stać oko w oko z dwumetrowym facetem, to przynajmniej nie górował nad nią zanadto. A ich ciała pasowały do siebie doskonale. Niemal idealnie.

Pogłębiając pocałunek, zsunął dłonie po jej plecach na pośladki. Przycisnął biodra Nicole do swoich.

Był twardy.

Ona była mokra.

Oboje byli gotowi.

Nicole przerwała pocałunek, zaczerpnęła powietrza i powiedziała bez tchu:

- Nie będziemy udawać, że to jest coś, czym nie jest.

Objęła twarz Griffa dłońmi i pocałowała go. Pożerała go. A on nie był dłużny.

Boże, jak bardzo tego pragnęła. Potrzebowała.

Rzucili się na siebie, dotykając, całując, liżąc, szarpiąc na sobie ubrania. Nicole udało się zdjąć mu koszulę przez głowę, odsłaniając tors. Kiedy pracowała nad jego paskiem, on rozpiął jej bluzkę, rozsunał na boki i chwycił ją za rękę. Przytrzymując jej nadgarstki, pochylił głowę i wziął w usta stwardniały sutek. Nicole zadrżała, kiedy jego wargi dotknęły jej piersi.

- Łóżko - zdołała wykrztusić.

Griff jęknął i pozwolił się wyprowadzić z kuchni. Gdy dotarli do salonu, pocałował ją znów. W tej chwili była zgubiona. Pchnął ją na kanapę i błyskawicznie zdjął jej dzinsy i figi, a ona rzuciła bluzkę i biustonosz na podłogę. Pomógł jej

rozpiąć swój pasek i rozsunąć spodnie. Po kilku sekundach reszta jego ciuchów też wylądowała na podłodze.

Żadnej pościelowej muzyczki. Żadnych świec. Żadnych słodkich, miłosnych słówek.

Tylko pierwotne pożądanie.

Ale właśnie tego pragnęła Nicole. Tego potrzebowała.

Żadnego udawania - czysty seks.

Griff opuścił się na nią i zaczął całować. Wzięła go w ramiona. Orała paznokciami jego plecy, jego twarde pośladki. Kiedy zaczął ssać jeden sutek, potem drugi, wyprężyła się, prosząc, by ją wziął. Uniósł jej biodra, by przyjąć jego pchnięcie. Nicole krzyknęła z rozkoszy, gdy zanurzył się w niej ostro, głęboko.

W miłosnej gorączce sturlali się z kanapy na podłogę, ale ledwie to zauważyli. Nie liczyło się nic prócz spełnienia, którego pragnęli oboje.

Ich pożądanie było zbyt silne, żar zbyt palący, ciała zbyt spragnione zaspokojenia, by miłosna gra mogła trwać długo. Nicole doszła pierwsza; każdy nerw w jej ciele śpiewał alleluja, mięśnie drżały z rozkoszy.

Jakby jej szczytowanie pobudziło jego orgazm, Griff wydał z siebie gardłowy jęk i wystrzelił w nią. Jego wielkie, drżące ciało padło na nią, ale szybko sturlał się na bok, pociągając ją za sobą i przytulając mocno.

Nicole leżała, słuchając łomotu serca wypełniającego jej uszy, spocona, wrażliwa na każdy jego dotyk.

To był tylko seks, przypomniała sobie. Ale cholernie dobry seks.

Griff pogłaskał jej biodro. Zadrżała. Pocałował ją w ramię.

- Okej? - zapytał.

- Lepiej niż okej - przyznała zgodnie z prawdą.

- Zadowolona?

Uniosła się, oparła łokieć na podłodze i odwróciła się do niego.

- Bardzo zadowolona.

- Nie zabezpieczyliśmy się - powiedział Griff niskim, cichym głosem.

- Tak, wiem. Jesteśmy idiotami. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Ja nie robię takich rzeczy... nie uprawiam nieplanowanego seksu bez zabezpieczenia. Nie biorę pigułek.

Wyciągnął rękę i musnął palcami jej policzek, szyję, aż zatrzymał się na krzywiznie prawej piersi. Nicole gwałtownie chwyciła powietrze.

- Ja mam prezerwatywy w kosmetyczce - powiedział.

- Zawsze przygotowany, co? Pewnie musisz być, biorąc pod uwagę, ile kobiet rzuca się na ciebie.

Nagle się zawstydziała. Miała ochotę skopać własny tyłek za ten brak odpowiedzialności. Właśnie uprawiała seks bez zabezpieczenia ze słynnym podrywaczem.

Odsunęła się i wstała, zamierzając pójść do łazienki. Ale nim zdążyła zrobić dwa kroki, Griff zerwał się i złapał ją od tyłu. Otoczył ją ramionami i wtulił policzek w jej kark.

- Moja reputacja, jeśli chodzi o panie, jest mocno przesadzona - wyszeptał jej do ucha. - Nie zaliczam każdej kobiety, która się na mnie rzuca. Owszem, miewam romanse, zwykle krótkie, ale nie przeskakuję z łóżka do łóżka. Kiedy jestem w związku, nawet najkrótszym, nie uznaję skoków w bok.

- I zwykle się zabezpieczasz? - Nie próbowała mu się wyrwać; za bardzo podobało jej się tu, w jego objęciach.

- A uwierzysz mi, jeśli ci powiem, że zawsze się zabezpieczam i że już bardzo, bardzo dawno nie zrobiłem czegoś takiego?

Obróciła się w jego ramionach.

- A ja nigdy nie zrobiłam czegoś takiego.

- Daliśmy się ponieść chwili. To się zdarza. Nie chcę, żebyś miała wyrzuty sumienia z tego powodu albo martwiła się, że możesz być w ciąży.

Nicole zamknęła oczy. W ciąży? Panie Boże jedyny!

Jej całe ciało zeszywniało.

Griff chwycił ją za ramiona i delikatnie potrząsnął.

- Nicole?

- Nie mam wyrzutów sumienia - odparła. - I wątpię, żebym była w ciąży. Ale jeśli, Boże uchroni, jestem, to sobie z tym poradzę.

Przeciągnął dłońmi w dół po jej rękach i wypuścił ją, ale nic nie powiedział. Czy to oznaczało, że akceptuje to, co mu powiedziała? Pewnie zakładał, że miała na myśli aborcję.

- Nie chcę więcej ryzykować - powiedziała. - Jeśli zamierzasz spędzić tu noc, to lepiej wyjmij te prezerwatywy z kosmetyczki.

Griff wyciągnął ręce, złapał ją i przyciągnął jej nagie ciało do swojego. Pochylił głowę, pocałował ją i powiedział:

- Spędzę tu z tobą cały weekend, jeśli mi pozwolisz.

- Skoro tak, to lepiej przejedźmy się jutro do miasta po zakupy spożywcze i dużą paczkę prezerwatyw.

- Miła pani, podoba mi się pani sposób myślenia.

Griff budził się powoli, leniwie. Czuł się wspaniale. Otworzył oczy, by sprawdzić, czy Nicole już nie śpi, ale przekonał się, że jej połowa łóżka jest pusta. Pewnie była w łazience albo poszła do kuchni nastawić ekspres.

Odrzucił kołdrę i przeciągnął się. W nocy kochali się jeszcze dwa razy; w sumie trzy. Nieźle, jak na gościa, któremu niedługo stuknie czterdziestka. I miał poranną erekcję, którą zamierzał wykorzystać, gdy tylko uda mu się ściągnąć Nicole z powrotem do łóżka.

- Nic? - zawołał. - Gdzie jesteś, skarbie? .

Cisza.

Griff usiadł, wieszając nogi na podłogę.

- Nic?

Żadnej odpowiedzi.

Hm... Nie słyszał prysznic. Może była w kuchni i go nie słyszała.

Wstał, zamierzając poszukać Nicole i swojego ubrania; nagle zauważył, że ktoś - zapewne Nicole - pozbierał jego porozrzucane ciuchy, poskładał je porządnie i ułożył na komodzie. Jego buty, ze skarpetkami upchniętymi do środka, stały pod komodą. Wziął ze schludnej kupki spodnie i ruszył do łazienki, gdzie wczoraj wieczorem zostawił podróżną kosmetyczkę.

Gdy już wziął prysznic, ogolił się i włożył lekko pogniecione spodnie, wyszedł z łazienki. Dziwił się, że Nicole nie zajrzała do niego. Widocznie przygotowywała śniadanie; tylko takie wyjaśnienie przyszło mu do głowy. Jeśli tak, był to kolejny niespodziewany rys jej osobowości. Nigdy by nie podejrzewał Nicole o takie domowe zapędy.

Kiedy wszedł do kuchni, okazało się, że jest pusta. Zauważył, że dzbanek ekspresu jest prawie pełny, a na blacie stoją dwa kubki. Nie było cukierniczki ani dzbanka ze śmietanką. Oboje pijali czarną kawę. Griff kiedyś słodził, ale gdy człowiekowi przybywa lat, zaczyna się troszczyć o brzuszek.

Nalewając sobie kawę, wciąż zastanawiał się nad nieobecnością Nicole, nagle zauważył liścik przyczepiony do lodówki plastikowym magnesem.

Zdjął kartkę i przeczytał:

„Poszłam na poranny marsz. Niedługo wracam. Kawa gotowa. Ty zrób śniadanie. Zaskocz mnie. Nicole”.

Griff roześmiał się. Zaskoczyć ją, tak? Nie miał pojęcia, jak dawno wyszła i jak szybko wróci. Poranny trening nie powinien potrwać dłużej niż trzydzieści, czterdzieści minut,

zgadza się? Nie miał czasu do stracenia, więc szybko wykonał trzy telefony.

Dwadzieścia pięć minut później pojawił się Jonathan z podróżną torbą, która została w samolocie. Griff zdążył włożyć dzinsy, bawełniany sweter z długimi rękawami i mokasyny, gdy przyjechało zamówione śniadanie. Nauczył się przez lata, że mając dość pieniędzy, człowiek może mieć w zasadzie wszystko, czego zapragnie. Jeśli chciał ekspresowej dostawy śniadania, wystarczyło zaoferować podwójną cenę, a do tego bonus dla rozwoziciela.

Wstawił gorące talerze do piekarnika, żeby nie ostygły, zimne rzeczy schował do lodówki, a na stole poustawiał dzemy i galaretki, do wyboru, do koloru. Dostawca z kwiaciarni przyjechał, kiedy Griff nakrywał kuchenny stół zastawą i sztucami Nicole. Nie znalazł serwetek z materiału, użył więc papierowych, które leżały w szafce. Na środku stołu ustawił mały różnokolorowy bukiet, a większy, z dwóch tuzinów brzoskwiniowych róż, zaniósł do sypialni.

Stanął, gapiąc na łóżko. Kołdra leżała na podłodze, koc zwisał nieporządnie w stopach łóżka. Griff przez chwilę rozważał, czy nie zebrać pościeli, ale uznał, że nie ma najmniejszego sensu, skoro zamierzał spędzić większą część dnia, tarzając się z Nicole po tym łóżku, tak jak to robili w nocy.

Mimo tej twardej, sztywnej opanowanej fasady, Nicole Baxter w łóżku była kobietą.

Nicole skręciła za róg koło parku w sąsiedztwie, trzy przecznice od swojego domu. Nie była zaskoczona, nie widząc nikogo o tak wczesnej porze w weekendowy poranek, ani że minął ją tylko jeden samochód. Większość kobiet pewnie nie wybrałaby się na poranny marsz po takiej miłosnej nocy, ale Nicole nie była większością kobiet. A mężczyzna, z

którym się kochała, nie był jej mężem ani chłopakiem, ani nawet przyjacielem. Był tylko dobrym znajomym.

Zejdź na ziemię, Nicole. Teraz Griffin Powell jest twoim kochankiem.

Powinna się czuć jak szmata, bo przecież nie tylko poddała się prymitywnym popędom i uprawiała seks z mężczyzną, którego jeszcze parę miesięcy temu nienawidziła, ale i dlatego, że zrobiła coś niewyobrażalnego - kochała się bez zabezpieczenia. Boże, co za głupota!

Co Griff musi sobie o niej myśleć dzisiaj rano? Że była łatwą zdobyczą, jak wszystkie inne kobiety, które znał? Że jest wygłodniałą, spragnioną seksu, nienasyconą suką?

Kiedy wróci do domu, po prostu wyjaśni mu, że miała dość długą przerwę i potrzebowała całonocnego zaspokojenia. Że stres spowodowany pracą w końcu zrobił swoje. On zrozumie.

Ale co potem?

Zamierzał zostać na weekend. A ona chciała, żeby został.

Więc dlaczego nie pozwolić sobie na romans z Griffem? Dopóki będą dyskretni - tak jak powiedział, nikogo to nie powinno obchodzić - nie widziała powodu, czemu nie miałyby sobie poradzić z krótkim romansikiem. Bo tylko takie miewał Griff. Publicznie pracowaliby razem nad sprawą Łowcy jako równoprawni partnerzy. Prywatnie byliby kochankami.

A jeśli jestem w ciąży?

Stwierdziła, że pomyśli nad tym, kiedy - i jeśli - będzie trzeba. Miała spore szanse, że się jej upiekło. To był nieodpowiedni dzień miesiąca. Kochali się bez prezerwatywy tylko raz. A poza tym, może nawet w ogóle nie mogła zajść w ciążę. Starali się z Gregiem o dziecko w ostatnim roku małżeństwa, ale bez skutku. Chwała Bogu. Myślała, że dziecko uzdrowi ich małżeństwo. Ależ była głupia.

Auć! Poczowała ukłucie na plecach. Czyżby jakiś owad uciał ją przez bawełnianą bluzę? Cholera, cokolwiek to było, bolało jak diabli.

Wzrok jej się zamazał. Zachwiała się, jakby miała zaraz zemdleć.

Co jest, do diabła?



## Rozdział 16

Nicole nie wróciła do domu po przeszło godzinie od jego przebudzenia i Griff zaczął się martwić. Wiedział, że nie wzięła telefonu, bo znalazł go w jej torebce. Jak długo zwykle maszerowała? Jaką trasą? Naruszając prywatność Nicole, przejrzał książkę telefoniczną w jej komórce, odnalazł domowy numer Douga Trottera i zadzwonił do niego.

- Nicole? Do diabła, co ty znowu...?

- Mówi Griffin Powell. Skorzystałem z telefonu Nicole. - Podając możliwie najmniej osobistych szczegółów wyjaśnił, dlaczego się o nią niepokoi.

- Nie podoba mi się to - powiedział Doug. - Zwykle maszeruje pół godziny i wiem, że trzyma się blisko domu. Proszę się rozejrzeć po okolicy i zadzwonić do mnie za dziesięć minut.

- Nie będę czekał dziesięciu minut - powiedział Griff. - Nie będę czekał ani sekundy dłużej. Proszę tu kogoś przysłać. Ja przeszukam okolicę, ale musimy jak najszybciej rozpocząć szersze poszukiwania.

- Dlaczego pan się tak zdenerwował? Nie sądzi pan chyba...

- Nic nie sędzę - skłamał Griff - poza tym że Nicole może mieć kłopoty.

- Skontaktuję się z komendą policji w Woodbridge i poproszę, żeby przysłali dwóch mundurowych, a potem zadzwonię do Chrisa Garmona. To agent z naszego biura terenowego, który mieszka w Woodbridge.

Griff wyjął z torebki Nicole jej klucze i kluczyki do auta, poszedł do garażu, zamknął drzwi do domu i wsiadł do jej samochodu. Szukając jej, zaczął jeździć po całej okolicy. Im więcej czasu mijało, tym bardziej się gorączkował.

Do diabła, Nicole, gdzie ty jesteś?

Gdy już dwa razy przeszukał wszystkie pobliskie ulice i wrócił, pod dom Nicole podjechało dwóch miejscowych policjantów. Wymienili się nazwiskami i Griff podał im skąpe informacje, jakie posiadał. Funkcjonariusze kazali mu czekać w domu na wypadek, gdyby Nicole wróciła, a sami obiecali jeszcze raz przeszukać teren, który objechał Griff.

Piętnaście minut później zjawił się agent Garmon, zadał Griffowi kilka pytań i zadzwonił do Douga Trottera. Kiedy wrócili policjanci, Garmon objął dowodzenie, ale Griff miał w nosie, kto kieruje akcją. Obchodziło go tylko to, że policjanci nie trafili nawet na ślad Nicole.

- Ściągnijcie tu więcej ludzi - polecił Garmon. - Niech dokładnie przeczesać okolicę. Musimy się dowiedzieć, czy ktokolwiek widział Nicole dzisiaj rano.

- Proszę mi jeszcze raz pokazać ten list - powiedział Garmon do Griffa, gdy policjanci wrócili do radiowozu, by ściągnąć posiłki.

Griff wyjął list z kieszeni spodni i wręczył Garmonowi, który przeczytał go na głos.

- „Poszłam na poranny marsz. Niedługo wracam. Kawa gotowa. Ty zrób śniadanie. Zaskocz mnie. Nicole”. - Spojrzał na Griffa. - Pan spędził tu noc, tak? - zapytał.

- Tak, spędziłem tu noc. Już to panu mówiłem.

- Po prostu wydaje mi się dziwne, że Nicole pozwoliła tu panu nocować, biorąc pod uwagę, że raczej nie należy pan do jej ulubieńców.

- A gdzie pan był przez ostatnich kilka miesięcy? - zapytał Griff, nie starając się nawet ukryć zdenerwowania. - Nicole i ja pracowaliśmy razem, nieoficjalnie oczywiście, nad sprawą Łowcy. I jesteśmy... - urwał, przypominając sobie, jak żartowali na temat dokładnej definicji ich stosunków. - Jesteśmy dobrymi znajomymi.

- A może się pokłóciliście? Może pan...

Griff chwycił Chrisa Garmona za poły marynarki i pchnął na ścianę.

- Niech pan się nie waży wypowiadać tych słów.

Z oczami szeroko otwartymi z niekłamanego strachu, Garmon zaczął jąkać:

- Zdaje... zdaje pan sobie sprawę, że... używa pan siły wobec funkcjonariusza federalnego.

Griff zacisnął zęby. Wypuścił poły agenta, posłał mu ostrzegawcze spojrzenie i odsunął się kilka kroków.

Z głębokim westchnieniem ulgi Garmon przygładził marynarkę i odchrząknął.

- Nicole umie się o siebie zatroszczyć. Cokolwiek się stało, nic jej nie będzie.

- Wyszła na poranny spacer po własnej, bezpiecznej dzielnicy. Nie wzięła komórki i nie miała broni - powiedział Griff. - Gdyby miała do czynienia z przeciętnym bandytą, potrafiłaby się obronić, ale przeciw kompletnie niespodziewanemu... - Griff zagryzł zęby.

Cholerny sukinsyn!

Nie myśl o tym. Nie waż się tak myśleć. Musi być inne wyjaśnienie. Nie byłby tak głupi, żeby porywać się na agentkę FBI.

Owszem, byłby. Jest na to wystarczająco arogancki. Żołądek Griffa ścisnął się boleśnie.

- Musicie ustawić blokady na wszystkich drogach wyjazdowych z Woodbridge. I zaczniecie sprawdzać wycarterowane łodzie, samoloty i wynajęte samochody.

- Nie musi mnie pan uczyć, jak mam wykonywać swoją pracę. - Garmon spojrzał ze złością na Griffa, ale trzymał się z daleka.

- Więc, na Boga, niech pan bierze dupę w troki i zacznie ją wykonywać!

Godzinę później, gdy Griff wydeptał już łysą ścieżkę na dywanie i do reszty zraził do siebie agenta Garmona, zjawił się starszy agent Doug Trotter, ciągnąc za sobą komendanta policji Woodbridge.

Dom Nicole stał się główną kwaterą poszukiwań i operacji ratunkowej, którą powoli organizowano. Ściągnięci masowo do akcji miejscowi policjanci, agenci FBI i funkcjonariusze policji stanowej robili wszystko, co w ich mocy, by odnaleźć swoją koleżankę po fachu. Ale w południe Griff odchodził już od zmysłów ze zmartwienia.

Nicole, skarbie, gdzie ty jesteś? Nic ci nie jest?

Nagle zadzwoniła jego komórka.

Niech to będzie ona. Boże, niech to będzie Nicole.

Griff spojrział na wyświetlacz. Nie było nazwiska. Numeru też nie rozpoznawał. Jego serce zamarło na pół sekundy.

Wyszedł z salonu i korytarzem przeszedł do sypialni Nicole, zostawiając za sobą gorączkową krzątaninę.

- Mówi Griffin Powell.

- Nie zginęło ci coś... czy raczej ktoś? - zapytał męski głos.

- To ty mi powiedz. - Griff zamknął oczy i zaczął się modlić.

Nie modlił się już bardzo, bardzo dawno. Nie był nawet pewien, czy jeszcze wierzy w Boga.

- Nie spodziewałeś się tego, co? Ty i Nicole myśleliście, że po prostu czekam, aż ona wyda oświadczenie dla mediów, w którym nazwie mnie „Łowcą”, i wtedy zadzwonię do was z następnymi wskazówkami.

- A tak naprawdę grałeś na czas i wyprowadzałeś nas w pole - odparł Griff.

Maniakalny śmiech zadzwonił mu w uszach.

Jeśli kiedykolwiek dorwie w swoje ręce tego zboczonego sukinsyna, rozerwie go na strzępy, pourywa mu kończyny i wepchnie uciętego kutasa do gardła.

- Nie zapytasz mnie, jak ona się miewa?

Griff nie odpowiedział.

- Teraz śpi. To efekt strzałki ze środkiem uspokajającym. Cholerny gnój!

Griff ledwie panował nad wściekłością.

- Wypuść ją, a możesz zażądać, ile chcesz.

- Och, Griff, jakież to słodkie. Tobie naprawdę zależy na naszej uroczej Nicole. Ale, niestety, ona jest rzadkim i niepowtarzalnym klejnotem, i obaj wiemy, że jest bezcenna.

Nie próbuj się z nim targować. Nie wypuści jej. Choćbyś mu oferował góry złota. Ma wobec niej plany, które obejmują zabicie jej za dwadzieścia jeden dni. Każ mu iść do diabła i rozłącz się.

Nim Griff zdążył się znów odezwać, porywacz powiedział:

- Ze względu na stare czasy dam ci dziś wskazówkę, potem kolejną za dziesięć dni i ostatnią za dwadzieścia dni. Jeśli je rozpracujesz, dowiesz się, gdzie ona jest.

Griff wstrzymał oddech.

- Może weź papier i ołówek i zapisz to, żebyś nie zapomniał. - Znów się roześmiał.

- Nie zapomnę.

- Idź na zachód, młodzieńcze, na zachód, i trzymaj się na południe od Big Muddy.

Cisza.

Wiadomość przekazana.

Cios zadany.

Koniec rozmowy.

Griff tak mocno zacisnął zęby, że rozboleła go szczęka.

Stał sam w sypialni, usiłując pogodzić się z faktami. Łowca wybrał Nicole na swoją kolejną ofiarę. Bez wątpienia planował jej porwanie od samego początku tej nikczemnej gry. I miał rację - nie spodziewali się tego.

Nicole, skarbie, bądź silna. Walcz z nim, dopóki ci starczy sił. Nie pozwól mu wygrać. Nie daj się zabić. A ja, jeśli będzie trzeba, poruszę niebo i ziemię, żeby cię odnaleźć.

Nicole ocknęła się oszołomiona i zdezorientowana. Jej mięśnie były obolałe. Bolała ją głowa. Powoli otworzyła oczy. Miała zamazany wzrok.

Co mi się stało, do diabła?

Myśl, Nicole, myśl!

Zostawiła Griffa śpiącego w łóżku, wstała, włożyła strój sportowy, zaparzyła kawę, wypła pół filiżanki i wyszła z domu. Wracała już, kiedy coś ukłuło ją w plecy. Ukąsił ją jakiś robal, i to cholernie boleśnie.

Jasna cholera!

Próbowała sięgnąć za plecy, żeby sprawdzić, czy nie ma rany po kuli, ale szybko przekonała się, że ma skute ręce.

Więc mogła wykluczyć, że jest w szpitalu.

Czyżby w areszcie?

Nie myślisz sensownie, Baxter. Wstań i rozejrzyj się, może zorientujesz się, gdzie jesteś.

Zanim zdołała wstać na nogi, jej wzrok wyostrzył się na tyle, by mogła stwierdzić, że dookoła jest prawie całkiem ciemno. Widziała tylko pojedynczą żarówkę dyndającą na kablu. Zrobiła jeden krok, potem kolejny i nagle poczuła, że jej nogi są skute w kostkach.

Co tu się działo, do diabła?

Obejrzała całe pomieszczenie - prawą i lewą stronę, przód i tył, dół i górę. Była w jakiejś piwnicy. Ciemnej, mokrej i zatęchłej. I strasznej.

Przynajmniej nie bała się pajaków.

Och, brawo, Nicole. Masz skute ręce i nogi, jesteś przykuta łańcuchem do ściany, nie masz pojęcia, co ci się stało i cieszysz się, że się nie boisz pajaków.

Myśl racjonalnie, z łaski swojej!

Prawda była taka, że nie chciała przyjąć do wiadomości tego, co podejrzewała. Byłoby zbyt przerażające przyznać, że być może - a nawet z całą pewnością - porwał ją Łowca.

Boże na wysokościach, błagam, niech to będzie zły sen. Niech obudzę się bezpieczna w ramionach Griffa.

Ale kajdanki były rzeczywiste, tak jak i łańcuchy pętające jej nogi. Ta zimna, cuchnąca piwnica też była rzeczywista. Zły sen, pewnie. Żyła w koszmarze.

- Gdzie jesteś? - krzyknęła najgłośniej, jak potrafiła. Żadnej odpowiedzi.

Instykt podpowiadał jej, że nawet jeśli on nie może jej usłyszeć, to jest gdzieś blisko, i to tylko kwestia czasu, zanim przyjdzie do niej, by nauczyć ją zasad swojej gry.

Samolot Griffa wylądował w Knoxville o drugiej trzynastej nad ranem w poniedziałek. Griff nie spał i nie jadł od sobotniego wieczoru. Kiedy opuścił pokład, na spotkanie wyszedł mu Sanders i polecił Jonathanowi, by zapakował walizkę Griffa do bagażnika limuzyny.

- Wszystkie siły agencji zostały skierowane do tego zadania - oznajmił Sanders. - Na twoje polecenie każdy wolny agent będzie pracował przy tym śledztwie.

Griff kiwnął głową, ale nie odezwał się. Był śmiertelnie zmęczony. I udręczony myślami, co może się dzieć z Nicole.

Usiadł na przednim fotelu limuzyny, obok Sandersa, który wyprowadził auto z parkingu na drogę. Przez dłuższy czas jechali w milczeniu. Griff zamknął oczy i próbował się

zdrzemnąć, ale wciąż widział uśmiechniętą Nicole, roześmianą Nicole, Nicole drżącą pod nim, gdy szczytowała.

- Dał mi całkiem prostą wskazówkę - powiedział w końcu.

- Fakt.

- Na zachód od Wirginii jest praktycznie cały kraj. A na południe od Big Muddy, czyli rzeki Missouri, to może być każdy z południowych stanów, łącznie z Teksasem.

- Jeśli odnalezienie jej jest możliwe, to ją...

- Musimy ją odnaleźć!

- Rozumiem, jak bardzo chcesz schwytać tego człowieka i jak bardzo martwisz się o agentkę Baxter - powiedział Sanders.

- Nie, nie rozumiesz. Ona może być w ciąży - wypalił Griff.

Sanders nie odpowiedział.

- To mało prawdopodobne, ale jeśli tak, jest to moje dziecko.

Cisza.

- W ciąży czy nie, jest dla mnie ważna.

Sam przed sobą nie przyznawał, jak bardzo zależy mu na Nicole, dopóki nie porwał jej Łowca.

Sanders nie wiedział, czy Griffin kocha Nicole Baxter. Bardzo możliwe, że nie wiedział tego nawet sam Griffin. Tak jak i on, Griffin zamknął się na wszelkie głębsze uczucia, nie chciał kochać i być kochanym. I nie bez powodu.

Ale w ciągu ostatniego roku, od kiedy poznał Barbarę Jean, Sanders zaczął się zakochiwać. Stopniowo. Ostrożnie. I chciał, kiedy przyjdzie odpowiednia chwila - jeśli przyjdzie - powiedzieć jej o swoich uczuciach.

Ale miłość do Barbary Jean nie umniejszała jego uczuć do Elory. To ona była miłością jego życia i wiedział, że jej wspomnienie będzie żyć w jego sercu, dopóki on sam będzie



oddychał. Nawet po tak długim czasie wciąż pamiętał dźwięk jej śmiechu, zapach perfum, gładkość jej ciała pod swoimi palcami.

Historia nie mogła się powtórzyć. To, co spotkało jego, nie mogło spotkać Griffina. Nie mogli pozwolić, by szalenciec unicestwił kobietę i dziecko Griffa, tak jak York unicestwił Elorę i dziecko, które rosło w jej łonie.

Pudge wsadził brudne naczynia do zmywarki; była to przyziemna czynność grubo poniżej jego godności. Ale skoro nie można było ufać stałym służącym, człowiek musiał sobie jakoś radzić.

Kusiło go nieprawdopodobnie, by zejść do piwnicy i zajrzeć do Nicole. By sprawdzić, czy już się obudziła i zrozumiała, co ją spotkało. By podrażnić się z nią wzmiankami o tym, co czekało ją jutro i następnego dnia, i następnego.

Nie, nie mogę zmieniać zasad tylko dla niej.

Chciał, żeby błagała, tak jak błagały poprzednie. Chciał, żeby cierpiała jak tamte.

Ale Nicole jest wyjątkowa.

Owszem, była wyjątkowa, ale zasady to zasady, i gdyby zrobił dla niej zbyt wiele wyjątków, to byłoby nie fair wobec innych. One wszystkie grały według zasad, tak jak będą grały te, które przyjdą po niej.

Z wieszaka w holu zdjął gruby sweter, włożył go i wyszedł na werandę. Na początku listopada w Luizjanie zwykle było ciepło za dnia i chłodno w nocy. Ale niezależnie od pogody Pudge lubił siadywać na wiklinowym bujanym fotelu i patrzeć na swoją ziemię. Teraz ledwie czterysta hektarów, ale u szczytu swojej świetności Belle Fleur była trzy razy większa.

Gdyby żył w czasach przed wojną secesyjną, wspaniale czułby się jako pan niewolników i czerpałby ogromną przyjemność z torturowania ich, tak kobiet, jak i mężczyzn. I miałby wszelkie prawo robić, co chce. Mógłby zabijać otwarcie i nie pogwałciłby żadnego prawa.

Ale taki maleńki drobiazg jak fakt, że morderstwo nie było zgodne z prawem, nie mógł mu przeszkodzić w jego grach. On stał ponad prawami, jakie obowiązywały innych ludzi. Jego wybitny intelekt i pochodzenie dawały mu prawa, których nie miało pospólstwo.

Wygodnie rozsiadł się w fotelu, zamknął oczy i zaczął rozmyślać o jutrze. Nicole nie będzie potulna i uległa. Będzie się opierać, przeklinać i walczyć.

Podniecała go już sama myśl o jej wojowniczej duszy.

Im potężniejszy przeciwnik, tym słodsze zwycięstwo.

W holu Griffin ujrzał czekającą Yvette. Widocznie usłyszała limuzynę, gdy Sanders zatrzymał się przed domem i wysadził go, nim odprowadził auto do garażu.

- Myślałem, że pojechałaś do domu - powiedział Griff.

- Pojechałam, ale dziś rano zadzwonił do mnie Sanders, więc wsiadłam w pierwszy samolot.

- Dzięki, że przyjechałaś.

- A gdzie miałabym być, kiedy mnie potrzebujesz?

Wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń.

- Proszę bardzo - powiedział. - Ale cokolwiek wyczujesz, nie będzie przyjemne.

Trzymała jego dłoń delikatnie, ale w jej dotyku czuł niezwykłą siłę. Na chwilę ogarnął go spokój, ale zniknął równie nagle, jak przyszedł. Wiedział, że Yvette próbuje mu pomóc, robiąc co w jej mocy, by natchnąć go nadzieją.

Wpuściła jego dłoń.

- Nie miałam pojęcia, że tak bardzo zależy ci na Nicole Baxter.

Griff patrzył na Yvette, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

- Wcześniej właściwie się nie znaliśmy, bo przez cały czas walczyliśmy ze sobą.

- A teraz się znacie?

- Zaczynamy się poznawać. Nawet żartowaliśmy, że ciągle są rzeczy, których w sobie nie lubimy.

- Nie możesz się obwiniać za to, co się stało - powiedziała Yvette. - Żadne z was nie mogło wiedzieć, co zaplanował ten człowiek.

- Dlaczego nie obudziłem się, zanim wyszła z domu? Mógłbym iść z nią na ten trening. Gdybym tylko... - Griff przeciągnął ręką po ustach i odchrząknął.

- Musisz odpocząć.

- Nie mogę spać.

- To chodźmy do twojego gabinetu. Posiedzę z tobą. I jeśli będziesz chciał rozmawiać, porozmawiamy. Jeśli nie, będziemy milczeć.

Griff zgodził się, przeszli więc korytarzem do jego gabinetu. Zdjął marynarkę, rzucił ją na fotel obok kominka i usiadł na zielonej skórzanej kanapie. Yvette usiadła na jej drugim końcu.

- Bez zastanowienia palnąłem coś Sandersowi - wyznał Griff. - Powiedział mi, że rozumie, jak bardzo martwię się o Nicole i jak bardzo chcę złapać tego faceta. A ja mu powiedziałem, że nie rozumie, bo Nic może być w ciąży... z moim dzieckiem. Boże, jak mogłem być taki bezmyślny?

- Sanders jest twoim przyjacielem. Cierpi z tobą i za ciebie. I na pewno myśli to samo co ja, i zapewne to samo, co ty: że nie możemy dopuścić, by kolejny szaleniec zabił kolejną niewinną kobietę i jej nienarodzone dziecko.

- Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. - Griff rozsunął uda i pochylił się naprzód. Oparł łokcie tuż nad kolanami i zaczął zaciskać i rozluźniać pięści, pustym wzrokiem gapiąc się w podłogę. - Szalony myśliwy. Zwierzyna zmuszona do ulegania jego woli. Chora, pokręcona gra, która prowadzi do morderstwa.

- Nie pozwalaj sobie wracać do tamtego czasu i tamtego miejsca.

Gdy Griff nie odpowiedział, ciągnęła:

- Posłuchaj mnie. Skoncentruj się na dźwięku mojego głosu i słowach, które wypowiadam. Nie możesz pozwolić, by przeszłość cię pochłonęła. Musisz być skupiony na teraźniejszości, na tym, co możesz zrobić, by pomóc Nicole.

Griff spojrzał Yvette w oczy.

- A jeśli nic nie może jej pomóc?

- Nie dopuszczaj negatywnych myśli. Na razie jest jeszcze nadzieja.

- Trzy tygodnie. Ona ma tylko tyle czasu.

- Cuda zdarzały się w krótszym czasie.

- I właśnie tego nam potrzeba, żeby ocalić Nicole. Cudu.

Nicole przysypiała co chwilę, a potem budziła się, półprzytomna i zdezorientowana. Ale po kilku sekundach rzeczywistość waliła ją jak cios w twarz.

Porwał ją Łowca.

Nie widziała go. Ale wiedziała, że jest blisko.

Dlaczego po nią nie przychodził? Na co czekał?

Na świt?

Cokolwiek ją czekało, cokolwiek miało się stać, nie zamierzała się poddawać.

Wiedziała, że Griff będzie próbował ją odnaleźć, wiedziała, że FBI i wszystkie możliwe organa ścigania będą

robiły, co w ich mocy, żeby ją namierzyć. Ale tak naprawdę mogła jej pomóc tylko jedna osoba.

Nicole Baxter, będziesz musiała sama się uratować.

## Rozdział 17

Nicole była rozbudzona i przytomna, kiedy po nią przyszedł. Wyglądał zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażała. Żadnych rogów ani rozwidlonego ogona. Żadnego morderczego błysku w oku. Mężczyzna, który do niej podszedł, wyglądał zupełnie normalnie i w niczym nie przypominał złowrogiego potwora. Niecałe metr osiemdziesiąt wzrostu, ciężkiej budowy, ubrany w spodnie i koszulę w panterkę. Zupełnie zwyczajny facet, z okragłą, niemal miłą twarzą.

- Dzień dobry, Nicole - powiedział znajomy, miękki głos.

Patrzyła na niego, lustrując go od stóp do głów. Krótkie ciemne włosy. Lekko oliwkowa cera. I piwne oczy. Chciała zapamiętać każdy szczegół.

- Odczepię cię od łańcucha i pomogę ci wejść na górę, do kuchni - wyjaśnił. - Śniadanie już czeka.

- Muszę się odświeżyć przed śniadaniem - powiedziała, starając się z całych sił zachować spokój i panowanie nad sobą.

- Możliwość korzystania z toalety i prysznic w domu to przywileje, na które nie zasłużyłaś. Jeśli musisz sobie ulżyć, możesz to zrobić na dworze.

Nicole już raz zlała się w majtki i teraz znów niemal pękał jej pęcherz.

- Więc pozwól mi wyjść na dwór.

- Proszę bardzo. - Wyjął z kieszeni klucz i rozpiął kłódkę, która mocowała łańcuchy do ściany. Kiedy Nicole zrobiła ostrożny krok naprzód, chwycił ją za ramię.

Wyrwała się, nie chcąc, by jej dotykał. Złapał ją znów i spojrzał na nią gniewnie.

- Nie wolno ci tego robić. Jeśli będziesz się opierać, uznam, że jesteś nieposłuszna, i będę musiał cię ukarać.

Porywacz wyglądał na zwyczajnego człowieka, a nawet potulnego i łagodnego, ale podejrzewała, że jest egoistycznym maniakiem kontroli. Musiała o tym pamiętać. Musiała się postarać, by wierzył, że cały czas to on ma władzę. Zamierzała zrobić wszystko, co konieczne, by pozostać przy życiu i znaleźć drogę ucieczki.

- Przepraszam - powiedziała.

Uśmiechnął się.

- Udajesz pokornego więźnia, co, Nicole? Świetnie. Na początek tak będzie łatwiej nam obojgu. Ale w końcu się zbuntujesz, a kiedy to nastąpi, zacznie się zabawa.

Poprowadził ją przez piwnicę, potem do góry po skrzypiących, drewnianych schodach, i dalej, ciemnym korytarzem. W końcu wprowadził ją do dużej kuchni, w której nie zmieniano nic chyba od czterdziestu lat, z wyjątkiem lodówki i kuchenki. Wysokie, wąskie okna wychodziły na wschód; słońce wciąż kryło się pod linią horyzontu.

Nadchodził świt, a to znaczyło, że zależnie od tego, gdzie się znajdowali, było między wpół do piątej a wpół do szóstej. Kiedy Łowca otworzył tylne drzwi i wyprowadził Nicole na ganek, ścisnął mocniej jej ramię i pomógł zejść po schodkach do ogrodu.

- Możesz iść tam i załatwić, co masz do załatwienia - powiedział. - Ale nawet nie myśl o ucieczce. Daleko nie dobiegniesz. - Wskazał na jej skute kostki.

Nicole miała cholerny problem ze zdjęciem dresu i fig, ale w końcu jej się udało. Jej skóra była brudna i lepka, śmierdziała potem, moczem i strachem.

Nie zamierzała pozwolić, by strach dyktował jej, co ma robić. Łowca chciał, żeby była przestraszona, pokorna i posłuszna. Na razie. Ale prawdziwe polowanie jeszcze się nie zaczęło. Kiedy się zacznie, on będzie chciał zobaczyć, jak budzi się w niej wściekłe zwierzę i walczy o życie.

Podciągnięcie majtek i spodni było jeszcze trudniejsze niż ściągnięcie ich z bioder, ale po kilku próbach dała sobie radę. Wróciła do domu, nie spiesząc się i obserwując wszystko, co mogła dostrzec w szarówce przedświt.

On czekał na ganku. Uśmiechał się, patrząc na nią. Bezczelny gnój. Kiedy znów złapał ją za ramię, wzdrygnęła się, ale nie wyrwała ręki. Pozwoliła odprowadzić się do kuchennego stołu. Gdy ją posadził, podszedł do kuchenki, podniósł garnek, nalał czegoś do miski i przyniósł ją na stół.

- Dziś rano dostaniesz pełną miskę owsianki - powiedział.  
- Ale od tej pory musisz sobie zasłużyć na posiłki. Będziesz karmiona wieczorem i rano. Na wodę też trzeba zasłużyć.

Nicole spojrzała na brązową, zbryloną owsiankę. Bez cukru. Bez śmietany. Bez masła.

- Możesz próbować jeść sama albo ja cię nakarmię. Chwyła łyżkę, którą położył obok miski.

- Poradzę sobie sama. - Spojrzała na niego. - Dziękuję. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech zadowolenia.

- Wiedziałem, że będziesz wspaniała. Najlepsza z najlepszych. Kiedy wyciągnął rękę i pogłaskał Nicole po plecach, przeciągając mięsistą dłońią po jej łopatkach, każdy nerw zareagował obrzydzeniem na jego dotyk. Jej mięśnie zeszywniały. Ale udało jej się nie zareagować, nie cofnąć.

Jeśli spróbuje mnie zgwałcić...

Nie, nie spróbuje. On tego nie robi. Żadna z jego ofiar nie nosiła śladów gwałtu.

Nicole ścisnęła łyżkę w prawej dłoni, wbiła ją w owsiankę i uniosła kopiastrą porcję do ust. Breja bez smaku. Ale była głodna i nie miała pojęcia, kiedy znów da jej coś do jedzenia. Zamierzała przyjmować wszystko, co jej dawał, by utrzymać się przy życiu i zachować siły. Jadła pospiesznie, pochłonęła całą miskę w pięć minut.



- Grzeczna dziewczynka. - Poklepał ją po głowie. - Teraz idziemy na twoją pierwszą wycieczkę do lasu. Dziś nie będziemy długo na dworze. Tylko tyle, żebyś zaczęła się uczyć zasad. Jeśli mnie zadowolisz, wieczorem pozwolę ci wybrać między kąpielą a posiłkiem.

Choć rozpaczliwie potrzebowała kąpieli, wołała jedzenie niż czystość.

- Powiedz, co mam robić.

- Pokażę ci, gdzie będziesz spędzać większość czasu w ciągu dnia. Wyjaśnię ci zasady i oczekuję, że je zapamiętasz i będziesz ich przestrzegać. Jeśli je złamiesz, zostaniesz ukarana. Jeśli zdobędziesz punkty, zostaniesz nagrodzona.

- Jak się zdobywa punkty?

- Nie dając się upolować, oczywiście.

Spojrzała na niego, wiedząc, że widzi na jej twarzy zdziwienie.

- Dziś rano zrobimy małą próbę - powiedział. - Mały trening. Jutro rano zabiorę cię głębiej w las i zdejmę ci kajdany z nóg, żebyś mogła swobodnie biegać. - Poglaskał ją po głowie, przeczesując palcami jej długie do ramion włosy. - To ci się spodoba, prawda, Nicole? Swobodne bieganie. Przynajmniej dopóki cię nie złapię.

Sanders otworzył drzwi gabinetu i zajrzał do środka. Yvette uniosła głowę z oparcia fotela przy kominku, spojrzała na niego i położyła palec na ustach, by nie przeszkadzał Griffinowi. Griff leżał na kanapie, w ubraniu, z nogami zwisającymi z jednego końca. Po jego głębokim, ciężkim oddechu Sanders poznał, że mocno śpi.

Yvette wstała, na palcach przeszła przez pokój i wyszła na korytarz. Zamknęła za sobą drzwi, po czym odezwała się do Sandersa.

- W końcu jakąś godzinę temu zasnął, z najzwyczajszego zmęczenia - stwierdziła.

- Mam w kuchni zaparzony dzbanek herbaty - odparł Sanders. - Pomyślałem, że może porozmawiamy, zanim Griffin się obudzi i cała reszta zacznie wstawać.

Yvette poklepała go po ramieniu.

- W nadchodzących dniach będzie nas potrzebował. A jeśli Nicole Baxter zostanie zamordowana... Bardzo mu na niej zależy. O wiele bardziej niż zdaje sobie z tego sprawę.

Zamilkli oboje. Usiedli przy kuchennym stole, każde z nich przed filiżanką gorącej herbaty.

Yvette napiła się i odstawiła filiżankę na spodek.

- To, przez co przechodzi Griffin, nie będzie łatwe dla mnie ani dla ciebie. Mamy wspólne wspomnienia. Przeżywaliśmy jego ból, a on przeżywał nasz.

- I to doświadczenie będziemy przeżywać razem z nim. I przeprowadzimy go przez nie, choćby wydarzyło się najgorsze.

- Niepokoił się o ciebie. Martwił się, bo powiedział ci, że Nicole może być w ciąży.

- Modłę się, żeby nie była.

- Tak, ja też się o to modłę. Jeśli zostanie zamordowana i Griffin dowie się, że nosiła jego dziecko... To nie może się zdarzyć po raz drugi. Nie możemy do tego dopuścić.

Sanders sięgnął przez stół i poklepał dłoń Yvette.

- By powstrzymać zło, które zniszczyło osoby bliskie naszemu sercu, jesteśmy równie bezsilni, jak byliśmy wtedy wiele lat temu.

Yvette chwyciła szeroką, silną dłoń Sandersa.

- Jeśli Nicole zginie, to nie wiem, czy zdołam wyciągnąć Griffina z mrocznej otchłani w jakiej się pograżę.

- Będziemy próbować. A jeśli to konieczne, pójdziemy tam z nim.

Yvette zacisnęła w pięść swoją małą, szczupłą dłoń i wysunęła ją z uścisku Sandersa.

- Griffin musi być aktywnie zaangażowany w poszukiwania Nicole. Jeśli to będzie konieczne, wymyślaj mu zajęcia. Tylko uważaj, by się nie zorientował, że jest manipulowany. Im mniej czasu będzie miał na myślenie, tym lepiej. I ty albo ja musimy spędzać nim tyle czasu, na ile nam pozwoli.

- Tak, zgadzam się.

Siedzieli razem w spokojnym milczeniu. Gdy dopili herbatę, Yvette wstała, podeszła do Sandersa i pocałowała go w policzek.

Stłumiony okrzyk powiedział im, że nie są sami. Sanders spojrział w tamtym kierunku i zobaczył w drzwiach Barbarę Jean. Ich oczy spotkały się na chwilę, ale Barbara Jean szybko odwróciła wzrok.

- Tak mi przykro. Wybaczcie. Nie zdawałam sobie sprawy, że mogę przeszkodzić. - Barbara Jean wyjechała wózkiem z drzwi.

- Poczekaj - zawołała Yvette. - Wróć, proszę. Ja już idę do siebie, wziąć prysznic i przebrać się. Jestem pewna, że Sanders będzie zachwycony twoim towarzystwem, szczególnie dzisiaj.

Yvette zatrzymała się, mijając Barbarę Jean, uśmiechnęła się do niej i poszła w swoją stronę. Sanders wstał, by przywitać Barbarę Jean, która, wjeżdżając do kuchni, nie patrzyła mu w oczy.

Kiedy do niej podszedł, odjechała w stronę lodówki. Złapał uchwyt na oparciu jej wózka, zatrzymał ją, po czym zaszedł od przodu i przysiadł na piętach.

- W niczym nam nie przeszkodziłaś - powiedział. - Yvette i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi. Powiedziałem ci już, że jest

dla mnie i dla Griffina jak siostra. Rozmawialiśmy o nim, bo bardzo się o niego martwimy.

Barbara Jean uniosła głowę, spojrzała wstydliwie na Sandersa i znów spuściła wzrok na własne dłonie złożone na kolanach.

- On się strasznie przejął porwaniem agentki Baxter, prawda?

Sanders ujął jej dłonie.

- Zbliżyli się do siebie, pracując nad sprawą Łowcy. Bardzo się zbliżyli.

- Och.

- Więc, jak widzisz, to jest dla niego bardzo osobista sprawa, tak jak byłaby dla mnie, gdyby coś takiego przydarzyło się tobie.

Spojrzała mu w oczy; jej ciemne źrenice błyszczały od łez.

- Damar... Nigdy nie mówiłeś o... o nas.

- A teraz nie jest odpowiedni moment, żeby o tym mówić - odparł. - Teraz, przez najbliższe tygodnie, Griffin będzie mnie potrzebował. Rozumiesz?

- Tak, rozumiem. - Uścisnęła jego dłoń i uśmiechnęła się. - Mam nadzieję, że wiesz, że i ty nie jesteś mi obojętny.

Uniósł jej prawą dłoń do ust, ucałował i przycisnął do swojego policzka. Kiedyś powie Barbarze Jean o Elorze. I o dziecku, które stracił.

Każdego ranka przez ostatnie trzy dni wyprowadzał ją do lasu i wypuszczał. Pierwszego dnia wyrecytował jej zasady.

- Powiem ci to tylko raz. Musisz zapamiętać.

Zapamiętała. Przestrzeganie jego zasad co do joty oznaczało większą szansę przetrwania. Chciał dobrego polowania, oczekiwał od zwierzyny, że będzie przebiegła i zwinna, że będzie uciekać, by ocalić życie. Teraz Nicole rozumiała, dlaczego wybierał tylko kobiety sprawne fizycznie.

Powolna, słaba zwierzyna nie stanowiła wyzwania. Potrzebował kobiet, które były w stanie utrzymać się przy życiu przynajmniej przez trzy tygodnie, obywając się niewielką ilością jedzenia i wody i znosząc koszmarne warunki. Tylko najsilniejsze mogły znieść piekło, jakie im zgotował.

Pierwszego dnia była w lesie godzinę, a potem zaprowadził ją z powrotem do domu, do piwnicy, i przykuł do ściany. Wieczorem wyprowadził Nicole na górę i pozwolił wybrać nagrodę za to, że zadowolila go podczas porannego, próbnego polowania. Wybrała dwie kromki chleba i filiżankę wody zamiast prysznic.

Wczoraj znów zdjął jej kajdany z nóg i puścił ją wolno.

- Daję ci piętnaście minut forów - powiedział.

Drań!

Biegła tak szybko i daleko, jak mogła, nie przejmując się kierunkiem ani upływem czasu. W końcu zatrzymała się, nasłuchiwała i czekała. Ale tylko kilka minut. Dość, by rozejrzeć się po otoczeniu i upewnić, czy Łowca ruszył bezpośrednio za nią. Nie ruszył.

Kiedy ją dogonił, była zmęczona, spragniona i jeszcze brudniejsza niż przed rozpoczęciem polowania.

Wpadł z impetem na polanę na wielkim, ryczącym motorze terenowym. Nicole robiła, co w jej mocy, by mu umknąć, ale on zaparkował motor, zsiadł, zdjął karabin myśliwski, który miał przewieszony przez ramię, i strzelił w ziemię u jej stóp. Zatrzymała się jak wryta.

- Na dziś koniec polowania - zawołał. - Bardzo dobrze się spisałaś, Nicole. Nie dałaś się złapać.

Zdyszana odwróciła się i spojrzała na niego z wściekłością. Roześmiał się jej w twarz.

- Dziwisz się, dlaczego tak powiedziałem? Spójrz uważnie na swoje kajdanki. Jest w nich urządzenie naprowadzające. Tak naprawdę nie możesz uciec.

Sukinsyn przez wyznaczony czas tropił ją bez pomocy GPS - u, a potem, kiedy zmęczył się polowaniem, po prostu włączył urządzenie i dogonił ją. Ale tym razem nie zabrał jej do domu. Spętał jej stopy i przykuł ją do drzewa, a potem zostawił. Przez zmrok wrócił po nią, dał jej chleb i wodę, i znów zaprowadził do piwnicy.

Kiedy wypuścił ją dziś rano, powiedział:

- Będiesz wolna przez całe przedpołudnie. Nie będę cię tropił jeszcze przez godzinę.

Po wysokości słońca nad głową orientowała się, że do południa niewiele już brakuje. On niedługo ją odnajdzie. Korzystała jak najlepiej z tych godzin na dworze, oddychając świeżym powietrzem, wystawiając twarz do słońca i badając otoczenie. Doszła do wniosku, że jest w położonej najdalej na południe części któregoś południowego stanu. Missisipi, Georgii, Alabamy albo Luizjany. Z potężnych, wiecznie zielonych dębów, które napotykała, zwieszały się potężne brody hiszpańskiego mchu.

Ziemia była ciemna i żyzna. Wiedziała, że jeśli będzie bardzo głodna, w tym pożywnym czarnoziemie będzie mogła poszukać tłustych dżdżownic.

Natrafiła też na spory, bagnisty obszar ze stojącą zieloną wodą. Dziś nie wypila ani kropli tego świństwa, umyła tylko nogi i ramiona. Ale jeśli będzie bardzo spragniona i nie znajdzie żadnej świeżej wody, będzie mogła się tutaj napić.

Próbowała też zapamiętać jak najwięcej szczegółów dotyczących domu. Był to popadający w ruinę przedwojenny dwór z potężnymi kolumnami wspierającymi taras na piętrze, który otaczał starą budowlę z trzech stron.

Jak na razie zadowalała Łowcę podczas każdego polowania, więc nie doświadczyła jego gniewu i nie przekonała się, w jaki sposób by ją ukarał, gdyby nie był z niej zadowolony. Ale wiedziała, że to tylko kwestia czasu, wkrótce pokaże jej, na co go stać. Instynkt podpowiadał jej, że zanim rozpęta się piekło, stara się wzbudzić w niej zwodnicze poczucie względnego bezpieczeństwa.

Ale jednej rzeczy nie wolno jej było zrobić za żadną cenę: stracić poczucia czasu - rachuby dni, od kiedy była w niewoli. Trzy już minęły. Jeszcze dziewiętnaście.

Szansę, że odnajdzie ją FBI albo Griff, były praktycznie zerowe. Jej jedyną nadzieją było wynalezienie sposobu ucieczki.

Starszy agent Doug Trotter przejął dowodzenie zespołem dochodzeniowym. Był w codziennym kontakcie z Griffem nie po to, by przekazywać mu informacje zdobyte przez Biuro, ale po to, by pytać, czy jego agencja trafiła na jakieś nowe tropy. Nicole zaginęła już pięć dni temu. Pięć długich, nieznośnych dni. Griff sypiał niewiele; po prostu ucinał sobie krótkie drzemki, kiedy był już tak wykończony, że oczy same mu się zamykały. Ale nawet we śnie nie potrafił uciec przed dręczącymi obrazami Nicole ściganej, torturowanej, a w końcu zamordowanej przez Łowcę.

Wczoraj omal nie popełnił kolosalnego błędu - postanowił wyznaczyć milion dolarów nagrody za informacje, które mogłyby doprowadzić do Nicole. Doug Trotter radził, by tego nie robił, w końcu Sanders przemówił mu do rozsądku. Za takie pieniądze wszyscy wariaci w kraju wypełzliby na światło dzienne z „informacjami”.

Gdyby nie Sanders i Yvette, do tej pory Griff pewnie by już zwariował. Yvette chodziła z nim na długie spacerunki i rozmawiała, ale tylko wtedy, kiedy wolał rozmowę od

milczenia. Sanders bez przerwy zawracał mu głowę przyziemnymi sprawami, którymi w normalnych okolicznościach zająłby się sam i nawet do głowy by mu nie przyszło angażować w nie Griffa. Co wieczór grali w szachy.

Nawet Barbara Jean została wciągnięta w ogólny spisek, by Griff wciąż był zajęty i nie miał czasu powoli odchodzić od zmysłów.

W końcu tego ranka przyjechali Lindsay i Judd z małą Emily. Griff powiedział im, że nie ma potrzeby, by odsuwali na drugi plan własne życie i sterczeli w Przystani Griffina. Ale zignorowali go i urządzili prowizoryczny pokój dziecienny w jednej z większych sypialni dla gości na piętrze.

- Jutro idziemy na ryby - oznajmił Judd.

- A dzisiaj wieczorem wykąpiesz Emily - dodała Lindsay.

I właśnie tam teraz szedł. Na górę, by pomóc Lindsay przy kąpieli małej.

Drzwi sypialni były szeroko otwarte, więc już z korytarza widział Lindsay stojącą przy dużym łóżku, na którym leżała Emily. Tłuściutka i golutka, gaworząca wesoło do mamy.

- Ojciec chrzestny przyszedł cię wykąpać - powiedział. Lindsay spojrzała przez ramię.

- Chodź. Mała już czeka na wujka Griffa.

Griff podszedł do łóżka i spojrzał na córeczkę Lindsay i Judda. Okrągłutka i różowiotka, z jasnymi włosami Lindsay i ciemnymi oczami Judda, była naprawdę śliczna. Podniósł ją i delikatnie ułożył w swoich ramionach. Spojrzała mu w twarz i uśmiechnęła się.

- Spodobałeś jej się - powiedziała Lindsay. - Ale w końcu to dziewczynka. To oczywiste, że jej się podobasz.

- Woda do kąpieli jest już gotowa?

- Teraz kąpię ją już w dużej wannie - odparła Lindsay, łaskocząc brzuszki Emily. - Bo niedługo będzie dużą dziewczynką.



Kiedy weszli do łazienki przyległej do pokoju gościnnego, Griff ukląkł i ostrożnie włożył Emily do wanny, do której Lindsay napełniła kilkanaście centymetrów ciepłej wody.

- Wszystko ci przygotowałam - powiedziała Lindsay. - Płyn do kąpieli, szampon, ulubioną zabawkę kąpielową - wskazała wielkooką, zieloną żabę z plastiku - a tu obok na macie masz jej ręcznik z kapturem. Kiedy skończysz, znajdziesz czystą pieluszkę i piżamkę na łóżku.

Podpierając plecy Emily dłonią, spojrzał na Lindsay.

- Chyba nie zostawisz mnie z nią samego?

- Będę w sypialni, gdybyś mnie potrzebował. - Powiedziawszy to, wyszła, zostawiając go, żeby poradził sobie bez jej pomocy.

- No, mała, wygląda na to, że zostaliśmy sami.

Po radosnym chlapaniu, gulgotaniu i gaworzeniu Griff poznał, że Emily podobała się kąpiel. Chociaż, kiedy już skończyła, on pewnie będzie musiał się przebrać w suchą koszulę. Przez cały czas, gdy mył jej jasne loczki, potem grubiotkie rączki i nóżki, nie mógł się opędzić od myśli, jak by to było mieć własne dziecko. Wmówił sobie, że lepiej mu bez żony i dzieci, że żadna kobieta nie mogłaby kochać go dla niego samego, gdyby poznała jego przeszłość.

Wyjął Emily z wody i owinał w ręcznik z kapturem, wdychając cudownie słodki zapach czystego dzidziusia.

Dlaczego zapomniał o antykoncepcji, kiedy kochał się z Nicole pierwszy raz? Oczywiście zdarzało mu się już w życiu, że dawał się ponieść namiętności. Ale namiętność do Nicole była inna, bardziej intensywna pod każdym względem. A ona tak samo dziko pragnęła jego.

Ale przez to, że po raz pierwszy, od kiedy stał się odpowiedzialnym, dorosłym mężczyzną, zdolnym do racjonalnych decyzji, nie użył prezerwatywy, Nicole mogła

być w ciąży. A teraz znajdowała się nie wiadomo gdzie, w łapach brutalnego psychopaty, i walczyła o życie.

- Griff? - zawołała go Lindsay. - Wszystko w porządku?

Przytulając policzek Emily do swojego, odwrócił się do jej matki. Dopiero wtedy, gdy spojrział na Lindsay jak przez mgłę, zdał sobie sprawę, że ma łzy w oczach.

Przełknął ślinę, odchrząknął.

- Nicole może być w ciąży.

- Tak? A skąd to...?

- Jeśli tak, to dziecko jest moje.

- Och, Griff, nie.

Podbiegła i objęła mocno jego i Emily, która wierciła się i kręciła, aż Lindsay rozluźniła uścisk.

Nicole leżała skulona w pozycji embrionalnej, z podciągniętymi nogami i rękami skrzyżowanymi na piersi. W małej klatce nie było pola manewru i nie było jak z niej uciec.

Dziś w końcu ją złapał.

To była jej własna wina. Znalazła strumień i nie potrafiła się oprzeć pokusie kąpieli. Zamarudziła trochę za długo, choć powinna była uciekać, by utrzymać nad nim przewagę.

Dziś wieczorem nie było chleba i wody. Nie było nagrody za zadowolenie Łowcy.

- Rozczarowałaś mnie - powiedział. - Złapałem cię o wiele za szybko, by polowanie dało mi satysfakcję. Niestety muszę cię ukarać.

Karą było zamknięcie w metalowej klatce, odpowiedniej może dla sporego psa, i pozostawienie na noc w lesie.

Nie mogła spać. Z głodu burczało jej w brzuchu. Całe ciało, pozostające przez wiele godzin w jednej pozycji, bolało. Było zimno. Tak strasznie zimno. A nocne odgłosy natury pobudzały wyobraźnię. Każdy krzyk ptaka, pohukiwanie

sowy, każdy zew zwierzęcia, a nawet nocny wiatr w koronach drzew zwiastowały niebezpieczeństwo. W lesie są przecież węże, prawda? I całe mnóstwo odrażających insektów. I dzikie zwierzęta szukające żeru.

Ale racjonalna część umysłu mówiła jej, że prawdziwe zagrożenie nie czaiło się w nocnym lesie. Prawdziwym zagrożeniem było zwierzę, które rano wyciągnie ją z tej klatki i znów wypuści do lasu.

## Rozdział 18

Dziesięć dni. Dziesięć koszmarnych, dręczących, niekończących się dni. Dawno temu Griffin spędził o wiele więcej niż półtora tygodnia w czeluściach piekieł i przetrwał. Ale teraz było zupełnie nowe piekło, takie, w którym nie jego życie wisiało na włosku, lecz życie kobiety, która była dla niego ważna, na której szczerze mu zależało. Gdyby nie wsparcie przyjaciół - Sandersa, Yvette, Barbary Jean, Lindsay i Judda - nie miał pojęcia, jak dotrwałby do dziś. Byli przy nim, zapewniali mu zajęcie, a kiedy przychodził choćby okrucuch informacji, czy to zdobytej przez Agencję Powella, czy przez FBI, kazali mu wierzyć w to, co sam zaczynał już uważać za niemożliwe: że jakimś sposobem, jakimś cudem, odnajdą Nicole, nim będzie za późno.

Kiedy nie posłuchał ich rad i zdecydował się jednak wyznaczyć nagrodę za informacje, nie dyskutowali z nim. Sanders zatrudnił tymczasowo dodatkowy personel w Agencji do odbierania telefonów, które rozdzwoniły się natychmiast. Racjonalna część mózgu mówiła mu, że oferowanie miliona dolarów nagrody jest szaleństwem, ale czas uciekał. Rozpaczliwe sytuacje wymagały rozpaczliwych środków.

Agencja Powella sprawdzała każdy trop, nawet poparty najmarniejszymi dowodami czy najbardziej niewiarygodny. Agenci rozproszyli się po całym Południu, chwytając się każdego źdźbła informacji, szukając po zakamarkach.

Wczoraj po raz pierwszy od kilku dni zadzwonił Doug Trotter. FBI było równie dalekie od znalezienia Nicole, jak Agencja Powella, i Griff słyszał w głosie Trottera frustrację i niepokój.

Lindsay i Judd ponad godzinę temu pojechali na lotnisko w Knoxville, by odebrać brata Nicole i przywieźć go do Przystani Griffina. Griff zaprosił też jej matkę, ale ojczym Nicole powiedział, że nie puści jej w tak długą podróż, bo

lekarz rodzinny trzyma ją na środkach uspokajających. Griffowi nie spodobał się ton pułkownika; był pewien, że jeśli kiedykolwiek poznałby osobiście ojczyma Nicole, na pewno by go nie polubił. Ale gdy tylko Charles David odebrał telefon, Griff wyczuł jego głęboką miłość i troskę o siostrę, i domyślał się, że brat Nicole wychwycił podobne emocje w jego głosie.

Zostawiwszy małą Emily pod troskliwą opieką Barbary Jean i Yvette, Griff założył lekką kurtkę i ruszył do drzwi. Ale zanim wyszedł, Sanders zaproponował mu, że pójdzie z nim na popołudniowy spacer.

- Przez chwilę chciałbym być sam - powiedział Griff. - Tylko dzisiaj.

- Jesteś pewien, że to rozsądne?

- Tamtego dnia, kiedy on porwał Nicole i zadzwonił, żeby dać mi pierwszą wskazówkę, powiedział, że poda mi drugą dziesiątego dnia. - Griff spojrzał Sandersowi w oczy. - Jest dziesiąty dzień, już prawie trzecia, a on jeszcze nie zadzwonił.

- I samotny spacer sprawi, że zadzwoni?

- Nie, ale może nie będę tu czekał, waląc piętami w ściany.

Sanders skinął głową.

- Jeśli nie wrócisz do przyjazdu pana Bellamy'ego, mam do ciebie zadzwonić?

- Tak, proszę.

Griff wyszedł na rześkie, jesienne powietrze. Słońce ogrzewało ziemię, ale chłodny wiatr obniżał temperaturę do jakichś dwudziestu stopni. Zbliżało się Święto Dziękczynienia - czas świętowania z rodziną i przyjaciółmi, dziękowania za błogosławieństwa, jakie spotykają człowieka w życiu. On miał chyba wiele powodów do dziękczynienia, bo otrzymał tak wiele. Ale oddałby wszystko, co posiada, by móc uratować Nicole.

Nic.

Uśmiechnął się na wspomnienie jej reakcji, gdy po raz pierwszy tak ją nazwał. Wiedziała, że zrobił to tylko po to, żeby ją wkurzyć.

Ale tamtej nocy, kiedy się kochali, też mówił do niej Nic.

- Moja piękna Nic. Moja piękna, seksowna Nic.

Roześmiała się, odrzucając głowę do tyłu, dosiadła go, pochyliła się nad nim i z ustami przy jego ustach wyszeptała:

- Więc uważasz, że jestem seksowna?

Boże, błagam... jeśli jesteś, jeśli istniejesz, jeśli w ogóle obchodzimy Cię my, zwykli śmiertelnicy, zrób dla mnie to jedno. Ochroń ją.

Griff ruszył zwirową drogą, która biegła kręto przez las, omijała hangar na łódki i zakreślała z powrotem do domu. Uwielbiał ten odludny teren nad jeziorem, teraz cieszył się samotnością i podziwiał urodę okolicy. Większość jesiennych kolorów zbladła, drzewa były niemal całkiem nagie, krajobraz pomalowany był odcieniami szarości i brązu, przetykanego gdzieś tam plamą wiecznie zielonego drzewa, rozjaśniającą ponury koloryt.

Do diabła, Nicole, dlaczego tamtego ranka nie zostałeś ze mną w łóżku? Gdybyś tylko nie poszła na ten poranny spacer. Gdybym ja się obudził i poszedł z tobą. Gdyby...

Gdziekolwiek jesteś, cokolwiek przeżywasz, bądź silna, skarbie. Nie pozwól mu się pokonać. Na pewno wiesz, że robię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię odnaleźć.

Griff zbliżał się do hangaru, gdy zadzwoniła jego komórka. Jego serce przestało bić na ułamek sekundy; szybko sięgnął do kieszeni i wyjął aparat. Nieznane nazwisko. I numer, którego nie rozpoznawał.

- Griffin Powell.

- Myślałeś, że nie zadzwonię?

Na usta Griffa cisnęły się pytania: Jak się czuje Nicole? Wszystko z nią w porządku? Błagam, nie rób jej krzywdy. Dam ci, co zechcesz - wszystko - jeśli tylko ją wypuścisz.

Ale nie powiedział nic.

Ten sukinsyn roześmiał się.

- Jeśli mnie ładnie poprosisz, pozwolę ci porozmawiać z Nicole.

- Co?

- Dobrze słyszałeś.

Czy żartował? Czy naprawdę zamierzał pozwolić mu porozmawiać z Nicky? Jeśli ten drań chce, żeby błagał, to będzie błagał. Do diabła, będzie się nawet płaszczyl.

- Czy będziesz tak miły i pozwolisz mi porozmawiać z Nic... z Nicole?

- Oczywiście. Widzisz, jakie to było łatwe? Wystarczyło tylko zrobić, co kazałem.

- Czy mogę już z nią pomówić?

- Przytrzymam jej słuchawkę - powiedział Łowca. - Poda ci twoją następną wskazówkę. To naprawdę niezła wskazówka, więc słuchaj uważnie.

- Griff? - Jej głos był słaby.

Słyszał w nim strach, ale i determinację.

- Nicole, Nic, skarbie. Gdzie...?

- Hiszpański mech - powiedziała. - Przedwojenny dom i...

- Ty suko! - wrzasnął Łowca.

Griff usłyszał głośnie uderzenie, potem kolejne, i zrozumiał, że Nicole nie wypełniła poleceń, nie podała mu wskazówki, którą miała podać. Ostatnim dźwiękiem, jaki usłyszał, były zduszone okrzyki bitej Nicole.

- Nicole! - zawołał.

Ale połączenie zostało przerwane.

Griff zacisnął pięści, wściekłym krokiem zszedł ze ścieżki, kierując się ku starym hangarowi na łódki.

Zamachnął się prawą ręką i wpakował pięść w szare, zwiertzałe drewno drzwi. Ból przeszył jego dłoń i ramię. Ale ból zakrwawionych kostek palców na chwilę przytłumił nieznośny ból w jego wnętrzu - ból, który rozdzierał go na części.

Nicole zlizwała krew z wargi i splunęła na podłogę, uważając, by nie trafić w porywacza. Miała ochotę napluć mu w twarz, ale nie zrobiła tego. Wiedziała, że ją ukarze - żadnego jedzenia, żadnej wody i kolejna noc w klatce. Dwa mocne ciosy w twarz bolały, ale to wszystko, co musiała znieść, było warte ryzyka podania Griffowi prawdziwej wskazówki. To, co mu powiedziała, nie było żadnym konkretem, ale przynajmniej zawężyło możliwości. Słowa „hiszpański mech” i „przedwojenny dom” nie mogły go doprowadzić wprost do niej, ale jeśli szukali - Agencja Powella i Biuro - a wiedziała, że szukali, to jej słowa dadzą im ogólne pojęcie, gdzie szukać.

Łowca wywlókł ją na otwartą przestrzeń, być może dawne pole bawełny albo trzciny cukrowej, i doprowadził do wielkiego dębu stojącego na obrzeżu przy wydeptanej nierównej ścieżce. Z potężnego konaru drzewa zwisały dwie mocno zniszczone liny - pozostałość po dziecięcej huśtawce. Pchnął ją na pień.

Z bólu gwałtownie chwyciła powietrze.

- Nie ruszaj się! - Poklepał strzelbę przewieszoną przez ramię. Stała więc, milcząca i nieruchoma, patrząc, co będzie dalej.

Łowca wyjął z kieszeni nóż, sięgnął tak wysoko, jak zdołał, i odciął jedną z lin. Zrobił dwa węzły na jednym końcu, po czym złapał Nicole za ramię, obrócił ją i przycisnął jej policzek do pnia.



- Jeśli będziesz stała grzecznie i przyjmiesz karę, to nie użyję broni. Nie użyję broni? Przecież dzisiaj był dopiero dziesiąty dzień, czy nie tak? Przecież chyba nie zabije jej przed terminem? Jakby czytał jej w myślach, dodał:

- Nie zabiję cię, tylko zranię. Może odstrzelę ci dwa palce u stopy.

Nicole zamknęła oczy i czekała. Modliła się. Wszystkie instynkty krzyczały w niej, by walczyła, żeby nie czekała na karę jak kulący się, zbity pies. Ale gdyby zaczęła walczyć, on by strzelił. W ranę może się wdać infekcja. A poza tym, gdyby odstrzelił jej choć jeden palec, nie mogłaby uciekać przed nim tak szybko podczas codziennych polowań. Musiała być gotowa i sprawna, kiedy nadarzy się okazja do ucieczki. I o ucieczce myślała, kiedy lina uderzyła ją przez plecy, powodując nagły, palący ból. Gdy wymierzał cios za ciosem, zagryzła zęby i powstrzymywała krzyk tak długo, jak się dało. Przy dziesiątym uderzeniu lina przecięła jej brudną, potarganą koszulę i zostawiła na ciele krwawą pręgę. Przy piętnastym po policzkach Nicole popłynęły łzy. Przy dwudziestym jęczała z koszmarne bólu.

Griff zadzwonił do Douga Trottera i przekazał mu swoją krótką rozmowę z Nicole, po czym skontaktował się z Sandersem i rozkazał mu przekazać tę informację wszystkim agentom w terenie. Mieli zawęzić poszukiwania do terenów, gdzie wciąż istniały przedwojenne domy i gdzie rósł hiszpański mech.

Próbował usunąć z myśli odgłos uderzeń i bolesne jęki Nicole, ale rozbrzmiewały w jego głowie wciąż od nowa. Powiedział sobie, że choćby miało mu to zająć resztę życia, znajdzie tego zbrodnicę i zabije go. Powoli. Nie okazując litości. Będzie go torturował tak, jak on torturował tyle kobiet.

Kiedy wszedł do domu tylnymi drzwiami, czekała na niego Yvette. Widocznie go obserwowała.

- Brat Nicole właśnie przyjechał - powiedziała.

Griff kiwnął głową.

- Chcesz z nim porozmawiać teraz czy...

- Tak, oczywiście. - Kiedy Yvette wyciągnęła rękę, chcąc pociesycielskim gestem położyć mu dłoń na ramieniu, cofnął się przed jej dotykiem.

Spojrzała na niego pytająco, a w końcu zlustrowała go uważnie od stóp do głów. Jej wzrok skupił się na jego prawej dłoni.

- Zraniłeś się.

- To drobiazg. Nic mi nie jest. - Zwinął palce w pięść i skrzywił się, gdy ból rozlał się wzdłuż całej ręki.

Ignorując jego zapewnienie, Yvette chwyciła jego dłoń.

- Nie uciekaj. Obiecuję, że nie będę zaglądać w twoje myśli.

Otworzył dłoń i rozluźnił spięte mięśnie. Yvette obejrzała zdarte kostki; krew zaczynała już miejscami zasychać.

- To trzeba oczyścić i odkazić - powiedziała. - I widzę tu parę drzazg do usunięcia. - Spojrzała mu w oczy i zapytała: - Co ty zrobiłeś, rozwaliłeś pięścią deskę?

- Drzwi starego hangaru - przyznał się. Wypuściła jego dłoń i pogłaskała go po policzku.

Słowa nie były potrzebne. Rozumiał, jak bardzo Yvette martwi się piekielnymi katuszami, które przeżywał. Myślał, że już nigdy żadne z nich nie będzie musiało stać z boku, patrząc bezradnie, jak drugie znosi taki ból. Poszedł za nią do łazienki przy kuchni i pozwolił umyć i opatrzyć rękę.

Po piętnastu minutach, które wykorzystał na krótką medytację i przestawienie się na pozytywne myślenie z negatywnego, poszedł do salonu, gdzie Judd i Lindsay dotrzymywali towarzystwa bratu Nicole. Gdy wszedł do

pokoju, młody człowiek wstał i ruszył mu na spotkanie. Lindsay i Judd pożegnali się i wyszli. Griff i Charles David spotkali się w pół drogi, z wyciągniętymi rękami. Charles David był wysokim, muskularnym i niezwykle przystojnym mężczyzną o ciemnych włosach i oczach, które przypominały Griffowi oczy Nicole. Brat i siostra byli do siebie bliźniaczo podobni.

Gdy podali sobie dłonie, Griff lekko uściśnął ramiona Charlesa Davida dodającym otuchy gestem.

- Rozmawiałem z pańską siostrą. Żyje.

W oczach młodego człowieka pojawiły się łzy.

- Jak? Kiedy? Nie rozumiem.

- Proszę usiąść. - Griff podprowadził Charlesa Davida do kanapy. Usiedli na przeciwległych końcach. - Porywacz pozwolił mi usłyszeć jej głos. Poinstruował ją, by podała mi drugą wskazówkę, którą obiecał mi przekazać dziesiątego dnia od porwania.

Charles David przełknął głośno ślinę, odchrząknął.

- I podała panu wskazówkę.

- Tak, tylko że nie taką, jaką miała mi podać. Krzyknęła: „Hiszpański mech” i „Przedwojenny dom”. - Griff zmusił się do spokoju i mówił dalej: - Słyszałem, jak na nią wrzasnęła, a potem połączenie zostało przerwane.

Griff i Charles David wymienili twarde spojrzenie, które mówiło więcej niż jakiegokolwiek słowa. Obaj wiedzieli, że Nicole zapłaciła wysoką cenę za przekazanie tej informacji.

- Skontaktowałem się z Dougiem Trotterem i powiedziałem mu wszystko, a mój asystent, Sanders, zawiadomił moich agentów w terenie.

- Doceniam wszystko, co pan robi, żeby odnaleźć Nicole - powiedział Charles David. - Wiem, że w przeszłości nie byliście przyjaciółmi. Ale kiedy ostatnio z nią rozmawiałem, powiedziała, że od kiedy ze sobą współpracujecie, nabrała

przekonania, że chyba będzie musiała zmienić swoje zdanie o panu i być może zdegradować ze śmiertelnie niebezpiecznego do po prostu niebezpiecznego.

Griff roześmiał się.

- Cała Nicole.

Charles David przyjrzał mu się badawczo.

- Pan coś czuje do mojej siostry, a ona do pana. Jest dla pana kimś więcej niż znajomą, niż kimś, kto po prostu współpracuje z panem przy śledztwie.

- Tak.

- Tak podejrzewałem.

Kiedy Griff wstał, Charles David zrobił to samo.

- Poproszę Sandersa, żeby zaprowadził pana do pańskiego pokoju. Proszę się czuć jak u siebie. A gdyby pan czegokolwiek potrzebował, wystarczy powiedzieć.

Jak na zawołanie w drzwiach zjawił się Sanders. Griffin przedstawił ich sobie, po czym przeprosił i poszedł do swojego gabinetu. Nalał sobie drinka, wypił szklanekę starej szkockiej w kilka minut i nalał sobie drugą.

Zeszłego wieczoru podał jej środki usypiające, a kiedy obudziła się tego rana, jej lewa łopatka była obolała, jakby w nocy obtarła ją o ceglana ścianę. Ponieważ wczoraj była posłuszna i zapewniła mu dobre polowanie, przyprowadził ją do domu i pozwolił spać w piwnicy, ale nie dał jej posiłku ani wody.

- Nie wybaczę ci całkowicie, że byłaś nieposłuszna - powiedział.

Po kilku dniach bez jedzenia przyzwyczała się, że od czasu do czasu robi jej się słabo. Na szczęście codziennie udawało jej się wracać do strumienia sączącego się przez las, więc miała przynajmniej wodę.

Kiedy po nią przyszedł, wciąż była lekko oszołomiona, ale robiła, co w jej mocy, by oprzytomnieć przed polowaniem. Jeśli nie zdoła zachować czujności i unikać nieubłaganego pościgu, ukarze ją dalszą głodówką, a wieczorem znów wepchnie do klatki.

Dziś był dzień czternasty.

Od pierwszej chwili, gdy o świcie rozpoczęli swój marsz do lasu, wyczuła, że dzisiaj jest jakoś inaczej. Nie zabije jej. Jeszcze nie czas. Ale coś dla niej zaplanował. Niespodziankę?

Codziennie wypuszczał ją w tym samym miejscu. Nie była pewna, czy wiedział, że zdawała sobie sprawę z tego faktu. Im mniej wiedział o jej myślach i uczuciach, tym lepiej.

Kiedy zdjął jej kajdany z nóg, zaczęła maszerować w miejscu, by rozruszać mięśnie. Nagle złapał ją za nadgarstki i zdjął kajdanki, które rzucił na resztę oków leżących na ziemi.

Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

- Dziś zmieniamy zasady gry - powiedział.

Kiwnęła głową.

- Jesteś wolna, nic cię nie krępuje, nie ma żadnego urządzenia namierzającego, które pozwoli mi cię znaleźć pod koniec polowania.

- Nie rozumiem.

- Puszczam cię wolno, Nicole.

Spojrzała na niego ze złością, wiedząc, że jest w tym jakiś podstęp, że nigdy nie wypuściłby jej z własnej woli i że to tylko element gry. Uśmiechnął się.

- Wolno ci się poruszać swobodnie, poszukać sobie jedzenia, wody i schronienia. Będę na ciebie dziś polował, ale jeśli cię nie wytropię, możesz zostać na noc w lesie. Sama. Bez klatki. Bez łańcuchów. Będziemy codziennie powtarzać polowanie i albo uciekniesz, albo zabiję cię ostatniego dnia.

- Dwudziestego pierwszego dnia - powiedziała.

- Dzisiaj daję ci tylko dziesięć minut forów, więc lepiej biegnij. - Spojrzał na zegarek i krzyknął: - Start!

Nicole ruszyła przed siebie. I biegła. I biegła.

Gdy tylko zagłębiła się w las na tyle, by nie mógł jej widzieć, zmieniła kierunek i zaczęła okrążyć miejsce, gdzie go zostawiła, uważając, by jej nie zauważył i nie odgadł jej manewru. Kiedy miała pewność, że Łowca jest już głęboko w lesie, przecięła otwarte pola i skierowała się na północ, jak najdalej od części lasu, w której ją wypuścił.

Rozumiała, że tak naprawdę wcale nie puścił jej wolno, że nie dał jej szansy ucieczki. To była po prostu nowa sztuczka w jego grze. Nie mogła dać się oszukać, nie mogła nabrać fałszywej nadziei - bo właśnie tego chciał.

Przede wszystkim należało pamiętać, by nie wpadać w panikę. Każdego rana musiała to sobie powtarzać. Impuls, by gnać na oślep, by uciekać bez zastanawiania się nad tym, co robi, mógł doprowadzić nie tylko do wypadku, ale też negatywnie wpłynąć na jej zdolność trzeźwego myślenia, a w dodatku uszczuplić zapas energii. Kontrolowanie strachu było kluczowe dla przetrwania.

Nawet przez minutę nie wierzyła, że Łowca nie ma sposobu śledzenia jej. Inaczej ostatni etap gry byłby pozbawiony sensu. Musiał wiedzieć, że ona potrafi utrzymać się przy życiu, i mając taką swobodę, być może zdoła mu uciec.

Dręczyło ją uparte poczucie, że wie coś istotnego, ale nie potrafiła uchwycić, co takiego. Ale przede wszystkim musiała przemyśleć plan działania. Potrzebowała jedzenia i wody i jeśli to możliwe, schronienia przed nocnym chłodem. Oceniała, że po zmroku temperatura spada poniżej dziesięciu stopni. Ale myśląc i planując, nie mogła przestać biec. Jeśli jeszcze się nie zorientował, że wyprowadziła go w pole,

niedługo to zauważy i będzie ją ścigał z tym większą zjadłością.

Godzinę później, zdyszana i spragniona, zrobiła sobie przerwę. Usiadła pod ogromnym drzewem w gęstwinie i podrapała swędzące plecy o pień. Nie mogła tu zostać długo. Musiała być w ruchu. Kiedy wstała, spróbowała dotknąć tego miejsca na plecach, które było lekko obolałe i swędzące, ale nie mogła go dosięgnąć przez ramię. Wykręciła rękę dołem za plecami i udało jej się podrapać miejsce ze dwa centymetry poniżej denerwującego punktu. Blisko, ale nie dość blisko. Wygięła rękę jeszcze mocniej, i poczuła coś mokrego. Spojrzała na palce i zobaczyła czerwoną plamę. Do licha, krwawiła. Widocznie zbyt energicznie podrapała się o pień.

Mijała godzina za godziną. Nicole przecięła las, przekroczyła strumień, przepравиła się przez spore bagno i znów znalazła się wśród drzew. W końcu natknęła się na coś, co przypominało drogę. Przelazła przez wałące się ogrodzenie z drutu kolczastego na wolny pas, który z pewnością służył kiedyś za drogę, ale teraz był zarośnięty zielskiem i trawą. Ruszyła przecinką w kierunku przeciwnym do domu porywacza w nadziei, że opuszczona dróżka wyprowadzi ją z matni.

Griff wiedział, że przyjaciele się o niego martwią. Przejmowali się, że tak mało sypia, że pije więcej, niż jada, chodzi na długie samotne spacerki i że od kilku dni nabrał zwyczaju zamykania się w gabinecie na całe godziny. Wszyscy mieli dobre intencje, doceniał ich troskę, ale żadne z nich nie mogło mu pomóc. Z każdym mijającym dniem szanse na odnalezienie Nicole malały. Choć nie stracił jeszcze całkowicie nadziei - i wiedział, że nie straci jej, dopóki istniał choć cień szansy, że Nicole żyje - miał w sobie dość realizmu, by pogodzić się z brutalną rzeczywistością.

Było za dużo miejsc, gdzie rósł hiszpański mech i gdzie stały przedwojenne domy, by FBI i Agencja Powella mogły zlokalizować wszystkie przed upływem dwudziestu jeden dni. Było logiczne, że jeżeli porywacz uważał się za wybitnego myśliwego i wybrał sobie Nicole na zwierzynę, potrzebował jakiegoś terenu łowieckiego. Teren mógł obejmować kilkanaście hektarów, albo ciągnąć się na setki, a nawet tysiące hektarów. Mógł być właścicielem ziemi, dzierżawić ją albo nawet korzystać z terenów, które nie należały do niego.

Griff rozsiadł się wygodniej w fotelu, zamieszał ostatnie krople whisky w szklance, dopił alkohol i wstał, by nalać sobie trzeciego drinka. Kiedy wrócił na fotel, zapatrzył się w kominek, którego płomienie tak przyjemnie ogrzewały i oświetlały gabinet. Czy Nicole mogła się ogrzać tej nocy? Czy miała światło? Czy była sama w zimnych ciemnościach i zastanawiała się, dlaczego on jej jeszcze nie znalazł?

Jeśli wkrótce nie nastąpi przełom, wszystko będzie zależało od ciebie, Nicole. Jeśli jakaś kobieta jest zdolna znaleźć drogę ucieczki, to właśnie ty.

Siedząc tak i sącząc drinka, patrząc na ogień i czekając, aż alkohol choć trochę stępi jego zmysły, Griff ledwie usłyszał ciche pukanie w zamknięte drzwi gabinetu.

Kiedy nie zareagował, Yvette zawołała jego imię.

Proszę, odejść i zostaw mnie w spokoju.

Gdy zawołała go drugi raz i nie otrzymała odpowiedzi, odeszła. Nigdy nie naruszyłaby jego prywatności, ale też nie zostawiłaby go samego, by pogrązał się w rozpacz. Wróci później. Za godzinę czy dwie. A w końcu, po kilku próbach, zacznie nalegać, żeby coś zjadł i położył się spać. To stało się ich cowieczornym rytuałem.



## Rozdział 19

Pudge stał przed frontowymi drzwiami i obserwował fajerwerki na niebie. Błyskawice rozjaśniały mrok, a przetaczające się gromy brzmiały jak dudnienie bębnow w dżungli. Od dziecka uwielbiał burze. Tak samo jak Pinkie. Była to jedna z wielu rzeczy, które ich łączyły.

Ach, drogi kuzynie, naprawdę za tobą tęsknię. O wiele bardziej niż to sobie wyobrażałem. Gdybym mógł zadzwonić do ciebie i opowiedzieć ci o zabawie, jaką mam z naszą uroczą Nicole.

Kiedy zaczął padać deszcz - gęste, ciężkie krople rozpryskujące się na ziemi - Pudge otworzył drzwi i wyszedł na werandę. Rozpylone krople, gnane listopadowym wiatrem, kłuły go w twarz niczym grube, miękkie igły. A Nicole była gdzieś tam, w lesie, sama w tej burzy, pewnie zmoknięta i nieszczęśliwa. Może się rozchorować. Hipotermia też była realnym zagrożeniem. Ale jutro zaczynał się dzień dziewiętnasty, więc Pudge nie musiał zmieniać planów, byle przeżyła jeszcze dwa dni. Już sama myśl o ostatnim polowaniu, o wytropieniu jej i zabiciu, jeden strzał po drugim, budziła w nim niezwykle podniecenie.

Była jego najbardziej przebiegłą zwierzyną, tak jak się spodziewał. Przestrzegała wszystkich zasad gry, była posłuszna ponad wszelkie oczekiwania, a potem pokazała upór i buntowniczość. Słuchała go, walczyła z nim, kilka razy nawet zdołała go przechytrzyć. Dostarczyła mu wielu dni przyjemności. I wiedział, że będzie za nią tęsknił, kiedy gra się skończy. Ale przecież zachowa jej skalp w sekretnym pokoju w piwnicy, razem z resztą trofeów.

I kiedy będzie chciał jeszcze raz przeżyć te upojne dni ich zabawy w chowanego, po prostu pogłaszcze jej wspaniałe włosy i wróci myślą do tych dni, kiedy agentka Nicole Baxter była jego więźniem.

Kiedy strażnicy wrzucili go do małej celi, padł na kolana. Słaby, wycieńczony, głodny i spragniony. Nie pamiętał, kiedy ostatnio dostał coś do jedzenia. Kilka dni? Kilka tygodni temu? Umysł zaczął płatać mu figle do tego stopnia, że nie wierzył już w żadną ze swoich myśli. Stracił poczucie czasu. Sześć miesięcy? Dziesięć? Rok? Wydawało mu się, że przez całą wieczność.

Miał kiedyś inne życie, dobre życie. Ale to życie zniknęło, zostało mu zabrane i zastąpione egzystencją, która nie była ani życiem, ani śmiercią, ale nieokreślonym, diabelskim czyścicem, w którym był uwięziony.

Słyszał odgłos klucza przekrecanego w zamku, ciężkie kroki dwóch oddalających się strażników i bicie własnego serca. Gdy uniósł się i usiadł, przesunął się po twardym klepisku i przycisnął plecy do kamiennego muru. Kiedy jego oczy powoli przywykły do ciemności, spojrzął w górę na małe prostokątne okienko wysoko nad swoją głową i ujrzał mrugającą gwiazdę. Gdyby mógł dosięgnąć okna - a nie mógł - i tak nie byłby w stanie uciec. Otwór był tak mały, że mógł przezeń wytknąć co najwyżej głowę, a do tego okratowany. I choć kiedy padało, z okienka zacinał deszcz, był wdzięczny za świeże powietrze, dzięki któremu nie dusił się ohydny smrodem tej dziury, w której go trzymano - odorem ludzkiego potu, uryny i ekskrementów, zmieszany z zgniłą wonią martwych gryzoni. Jego żołądek zaburczał z potężnego głodu.

- Głodzenie cię to po prostu element treningu - powiedział mu York. - Nauczysz się, że nagrody dostaje się za posłuszeństwo.

Dobrze wiedział, co to jest trening. Przez większość życia był sportowcem, jako dzieciak grał w futbol i bejsbol, potem został rozgrywającym w licealnej drużynie. A potem dzięki stypendium sportowemu dostał się na Uniwersytet Tennessee.

Był wielkim Griffem Powellem, młodym człowiekiem, którego czekała sława zawodowego sportowca i fortuna.

Wszystko w nim buntowało się przeciwko losowi, który sprowadził go tutaj, do świata szaleńca, używającego istot ludzkich dla własnej rozrywki.

Nagle usłyszał głos, wołający jego imię.

- Griff, pomóż mi. Proszę, pomóż mi.

- Nicole? Nicole, skarbie, to ty?

- Musisz mnie znaleźć, zanim będzie za późno.

- Gdzie jesteś? Powiedz mi, gdzie jesteś! - Sięgnął w mrok, przeciskając ręce między żelaznymi sztabami. - Słyszę cię, ale nie widzę.

- Już dziewiętnasty dzień - powiedziała, ale jej głos był coraz słabszy. - Jeśli szybko mnie nie znajdziesz, będzie za późno.

- Nie... nie... nie... - jęknął.

Griff obudził się zlany zimnym potem. Odetchnął głośno, by rozproszyć ból ściskający mu serce, i odrzucił kołdrę. Usiadłszy na łóżku, odczekał dwie minuty, by do reszty wynurzyć się z przeszłości.

Zanim Nicole została porwana, rzadko śnił o czasie spędzonym w niewoli, ale od kiedy zaginęła, stare koszmary wróciły - tyle że teraz ona stała się ich częścią. Jego przeszłość i obecna sytuacja Nicole zlewały się w jego podświadomości, a wszystko to przez podobieństwo między Yorkiem i Łowcą, między jego porwaniem i porwaniem Nicole.

Wstał z łóżka, otworzył rozsuwane drzwi i wyszedł na balkon. Zimne listopadowe powietrze ochłodziło jego nagie ciało, powodując przyływ adrenaliny i oczyszczając umysł.

Po drugiej stronie jeziora, na wschodzie, pierwsze macki porannego światła rozpełzały się po ciemnym niebie. Świt nowego dnia. Dnia dziewiętnastego.

Nie mogąc znaleźć jaskini czy nawet występu skalnego, nie mając jak zbudować schronienia, Nicole musiała zadowalać się tym, co miała pod ręką, by chronić się przed nocnym chłodem. Każdej nocy wybierała inne miejsce i mościła sobie legowisko z gałązek, liści i trawy, a potem przykrywała się nimi. Ale burza, która przyszła ostatniej nocy, przemoczyła ją do nitki. Skuliła się pod zwisającymi gałęziami drzewa i zagryzła zęby, by jakoś to przetrwać. Gdy zaświtało, w mokrym ubraniu, z włosami przyklepionymi do głowy, zmusiła się do ruchu.

Miała dziś mnóstwo do zrobienia. Zaczął się dzień dziewiętnasty. Dzień Ucieczki.

Griffin doskonale znał to uczucie bycia w potrzasku, pamiętał je aż za dobrze. Czuł się źle we własnej skórze, dręczony własnymi uczuciami nie był w stanie kontrolować myśli i emocji. Choć Lindsay i Judd zdawali sobie sprawę, że jest bliski załamania, tylko Sanders i Yvette rozumieli prawdziwą przyczynę.

Sanders nie puścił go samego na spacer, ale milczał, gdy wyszli w chłodny poranek. Stary przyjaciel zdawał sobie sprawę, że tylko ruch trzyma jeszcze Griffa przy zdrowych zmysłach. Przez ostatnich kilka dni całymi kilometrami spacerował po swojej posiadłości, każdego dnia przedłużając czas, spędzony na dworze. Chodził po gabinecie, po sypialni, po całym domu.

Griff próbował przekonać Lindsay i Judda, żeby zabrali Emily i wracali do domu, ale nie chcieli wyjechać. Wiedział, że czekają na dwudziesty pierwszy dzień, że chcą być blisko, pod ręką, kiedy Nicole zginie. Jej brat też został. Charles David czekał, tak jak pozostali. Wszyscy w różnym stopniu pogodzili się z tym, co nieuniknione, choć każde z nich mówiło o nadziei, o sile pozytywnego myślenia - i modliło się.

Gdy przeszli jakieś sześć kilometrów, Griff poczuł chłód powietrza. Spojrzał na Sandersa.

- Wróc do domu.
- Będę z tobą tak długo, jak ty będziesz tu chodził.
- Nie możesz mi w żaden sposób pomóc, tak jak ja nie mogę pomóc Nicole.
- Mamy jeszcze co najmniej trzydzieści sześć godzin - przypomniał Sanders.

Szli więc dalej; ciszę zakłócał tylko szum wiatru w gałęziach drzew.

- Niezależnie od tego, co się stanie, w końcu go znajdę i zabiję - powiedział Griff po długiej chwili.

- Tak, wiem.
- Zasługuje na taki sam los jak York.
- Wróciłeś na Amarę. W koszmarnych snach. W myślach. Musisz opuścić to miejsce ze względu na mnie, na Yvette i dla własnego dobra.

- Chciałbym móc wydrzeć te wspomnienia ze swojego mózgu. - Griff zagryzł zęby, gdy niechciane obrazy stanęły mu przed oczami. - Szkoda, że pozbycie się wspomnień nie jest takie proste jak amputacja kończyny.

- Gdyby przeżywanie przeszłości na nowo mogło ci pomóc uratować Nicole, warto byłoby ryzykować. Ale to nie może jej pomóc. Może tylko jeszcze bardziej zaszkodzić tobie.

- Yvette mówi, że York nie chce pozostać martwy, bo ja sam wciąż go ożywiam.

- Yvette jest bardzo mądrą kobietą.
- Ona nie jest szczęśliwa, prawda? - zapytał Griff; ta myśl spadła na niego jak grom z jasnego nieba. - Jest piękna, błyskotliwa i mądra, ale jest więźniem przeszłości tak samo jak ty i ja.

- Jest zadowolona ze swojego życia, tak jak ja ze swojego i jak ty byłeś ze swojego.

- Yvette zasługuje na szczęście. Chcę tego dla niej.

- Może kiedyś.

- Jeśli on zabije Nicole...

- Twoje życie będzie toczyć się dalej i będziesz jakoś egzystował dzień po dniu.

- Powiedziałaś Barbarze Jean o Elorze? - zapytał Griff

- Nie, ale powiem. Kiedy przyjdzie właściwy moment.

- I opowiesz jej o Yorku i latach, które spędziłaś na Amarze?

- Któregoś dnia powiem jej tyle, ile będzie musiała wiedzieć, by rozumieć, jakim jestem człowiekiem.

- To dobra kobieta o gołębim sercu - powiedział Griff. - Pomyślałaś, jak zareaguje, jeśli powiesz jej, co zrobiliśmy?

- Są sekrety, które powinny zostać sekretami.

- Przyjmij moją radę. Jak najszybciej powiedz Barbarze Jean, co do niej czujesz. - Griff zatrzymał się i spojrzał Sandersowi w oczy. - Chwytaj te skrawki szczęścia, jakie są ci dane, dopóki możesz.

Nicole ruszyła w stronę starej drogi. On pewnie już wstał i przygotowuje się do polowania, i niedługo zorientuje się, że ona znów jest w ruchu.

To tylko kwestia czasu. Zacznie podejrzewać, że coś jest nie tak i przyjdzie jej szukać. Dzięki temu, że wszystko zaplanowała, przygotowała się i była cierpliwa, teraz miała szansę, nawet jeśli mizerną, wygrać główną nagrodę - własne życie. Jeśli uda jej się uprzedzić jego ruchy i zostawić fałszywe tropy, by skierować go w złym kierunku, może zdoła utrzymać przewagę, mimo że porusza się pieszo, a on na tym swoim motorze.

Jeśli ją dopadnie, to czy zabije ją teraz, zamiast za dwa dni?

Tak, będzie musiał. Tylko tak mógł zapobiec jej ucieczce. A zresztą, jeśli ona nie ucieknie dzisiaj, to i tak może się już pożegnać z życiem. Chyba że sama go zabije.

Nicole kierowała się wszystkimi pięcioma zmysłami, wiedząc, że cały czas musi być czujna, świadoma wszystkiego, co ją otacza. Każdego dźwięku. Każdego widoku. Każdego zapachu. Nawet dotyk i smak mogły się przydać. Mimo ogromnego osłabienia musiała pozostać silna.

Opanowując impuls, by pędzić, ile sił w nogach, Nicole oszczędzała się, nie wiedząc, jak długo będzie musiała iść, zanim natrafi na jakiś ślad cywilizacji. Poruszała się płynnie, uważając, by nie potknąć się i nie uszkodzić stwardniałych bosych stóp. Spory kawałek przed starą drogą skręciła ostro w las w przeciwnym kierunku, łamiąc po drodze kilka drobnych gałązek i brnąc przez poszycie ciężkim krokiem; potem wróciła po własnych śladach i ruszyła wprost ku drodze. Dzięki temu fałszywemu tropowi mogła zyskać trochę czasu, oczywiście pod warunkiem że Łowca da się na to nabrać.

Kilka razy pokonywała trasę do starej przecinki, by, kiedy będzie miała szansę tu wrócić, znać drogę na pamięć. Musiała orientować się w otoczeniu, wiedzieć, skąd przyszła i dokąd idzie. Dzień po dniu jej podświadomość wchłaniała krajobraz. Po ruchu słońca mogła ocenić nie tylko przybliżoną porę dnia, ale i kierunek. Pamiętała, że w zimowych miesiącach słońce wstaje bardziej na południowym wschodzie niż na wschodzie.

Pudge z radością zjadł porządne śniadanie przygotowane przez Allegrę. Wędzona szynka i gęsty sos, do tego jajecznica i puszyste biszkopty. Pijąc trzecią filiżankę kawy i przeglądając gazetę, którą przyniosła ze sobą Allegra, fantazjował na temat dzisiejszego polowania. Nicole okazała

się godnym przeciwnikiem, wspaniałym okazem zwierzęcia. Z przykrością zakończy pojutrze ich grę.

Tym więcej powodów, by jak najlepiej wykorzystać dzisiejszy dzień.

Czy spędziła noc na deszczu, wśród piorunów, przemoczona do nitki? Oczywiście, że tak. Na terenie posiadłości nie było jaskiń, więc jeśli nie zdołała się wcisnąć do jakiejś dziupli w pniu, mogła co najwyżej schować się pod drzewem.

- Idę pojeździć na motorze - oznajmił Allegrze. - Kiedy skończysz z gotowaniem i sprzątaniami, zadzwoń po Fantine, żeby zabrała cię do domu. Nie będę cię potrzebował przez parę dni. Zadzwonię i dam ci znać, kiedy masz przyjść.

Allegra zerknęła na strzelbę opartą w kącie koło kuchennych drzwi.

- To nie powystrzelał pan jeszcze wszystkich wiewiórek, królików i ptaków w okolicy?

- Cicho, stara idiotko. Noszę ze sobą strzelbę dla obrony. I żeby trochę poćwiczyć strzelanie do celu.

Gdy śniadanie już mu się uleży, zacznie szukać Nicole tam, gdzie ją zostawił wczoraj. Ale nie było pośpiechu. Nie mogła uciec z Belle Fleur. Tylko doświadczony traper potrafiłby stąd wrócić do cywilizacji, a Pudge wiedział, że Nicole od urodzenia była miejskim stworzeniem, a całe szkolenie w Quantico nie przygotowało jej do przetrwania w dziczy.

Pół godziny później, ubrany w maskujący strój, z karabinkiem przewieszonym przez ramię, Pudge wsiadł na swój potężny terenowy motor i ruszył do lasu. Był gotów rozpocząć kolejne wspaniałe polowanie.

Kiedy słońce było w połowie drogi między wschodnim horyzontem a zenitem, Nicole zatrzymała się przy strumieniu



płynącym wzdłuż starej przecinki. Usiadła na brzegu i obmyła krwawiące zadrapania i skaleczenia. Plecy swędziały ją tak mocno, że zaczęła się zastanawiać, czy w nocy nie ukąsił jej jakiś owad. Może coś jadowitego.

Podniosła się i szybko ruszyła w górę strumyka. Gdy znalazła odpowiednie zagłębienie, schyliła się i nabrała wody w złożone dłonie. Gdy już ochlapała twarz, drugą porcję uniosła do warg i napiła się porządnie.

Wyszła ze strumienia, przecięła starą drogę i weszła w las po drugiej stronie. Znalazła gęstą kępę krzaków i usiadła w niej. Musiała odpocząć kilka minut, odzyskać siły.

Podczas dni i nocy spędzonych w niewoli kilka myśli pozwalało jej zachować zdrowe zmysły i koncentrować się na przetrwaniu. Po pierwsze, nie mogła pozwolić, żeby ten chory sukinsyn zabił ją i dodał jej skalp do swojej kolekcji. Oczywiście martwiła się też, jak jej matka znosi tę sytuację. Na środkach uspokajających, to pewne. Utrzymywana w nieświadomości przez swojego nowego męża. Ale co z Charlesem Davidem? Był taki wrażliwy i uczuciowy. Załamałby się, gdyby umarła, a tym bardziej gdyby zginęła z rak mordercy.

A Griff?

Wystarczyło, że odwróciła w myślach sytuację, umieszczając go tutaj, walczącego o wyrwanie się z łap szaleńca. Wiedziała, co czuł, co myślał, i rozumiała, że spędził te dziewiętnaście dni równie udręczony jak ona.

Skrzyżowała ręce na brzuchu.

Nie miała okresu.

A jeśli jestem w ciąży?

Prawdopodobnie nie była. Bo nawet jeśli zaszła w ciążę, to czy te mikroskopijne komórki, które dzielą się i mnożą i z których wyrasta dziecko, mogły przetrwać w jej posiniaczonym, zwałtretowanym, zagłodzonym ciele?

Starła się nie dopuszczać do siebie myśli, że nosi w łonie dziecko Griffa. Ta myśl zbytnio ją rozpraszała. Teraz, kiedy jej własne życie było zagrożone, nie mogła się przejmować ciążą, której prawdopodobnie i tak nie było.

Wstawaj i bierz dupę w troki. Nie trać więcej czasu na zamartwianie się o Griffa, matkę i Charlesa Davida. Czy o nieistniejące dziecko.

Kilka godzin później, gdy słońce minęło już zenit i zaczęło powolną wędrówkę w dół, Nicole usłyszała ryk motoru. Wiedząc, że nie zdoła się chować w nieskończoność, że gdziekolwiek by się obróciła, on dopadnie ją w kilka minut, nie miała wyboru. Musiała z defensywy przejść do ofensywy. Zamiast czekać, aż on ją namierzy, musiała zaatakować pierwsza.

Czekała, aż silnik zamruczał na jałowym biegu. Wiedziała, że Łowca się zatrzymał, pewnie po to, by zlustrować teren. Zeszło mu dość długo, zanim zorientował się, że Nicole podąża starą drogą, więc pewnie stracił trochę czasu, jadąc fałszywym tropem; inaczej dogoniłby ją szybciej. Powoli przekradła się na skraj gąszczu, w którym się kryła, wsunęła rękę do kieszeni brudnych, potarganych spodni dresowych i wyjęła krótki, gruby patyk, który zaostrzyła, zmieniając go w broń - za pomocą kamienia o ostrych krawędziach drapała jeden koniec, aż zastrugała go w szpic.

Jej jedyną nadzieją na pokonanie Łowcy był atak z ukrycia.

Nie było sensu odkładać tego, co musiała zrobić. Miała jedyną szansę na wykonanie ruchu i wykorzystanie elementu zaskoczenia. Hałas silnika działał na jej korzyść, zagłuszając odgłos jej kroków, gdy od tyłu skradała się do Łowcy. Używając całego ciała jak tarana, rzuciła się na niego i zepchnęła go z motoru. Całym ciężarem przygniotła go twarzą do ziemi i ustawiła swój drewniany nóż, celując w tętnicę

szyjną. W chwili, gdy pchnęła, Łowca poderwał się; ostry koniec patyka ześlizgnął się po jego karku. Łowca wrzasnął z bólu i zrzucił ją z siebie. Nie wypuściła patyka; ścisnęła go mocno między ich ciałami, kiedy Łowca przeturlał się, przygniatając ją.

Z poczerwieniałą, wykrzywioną z wściekłości twarzą zamachnął się mięsistą pięścią, by wymierzyć cios. Gdy pięść opadła w dół, Nicole obróciła patyk ostrym końcem od siebie. W chwili, kiedy kostki jego palców trafiły w jej kość policzkową, rzuciła się do przodu, wbijając prowizoryczny nóż w jego brzuch.

Stęknął.

Wepchnęła patyk głębiej.

Gapił się na nią szeroko otwartymi oczami, w których malowały się szok i niedowierzanie.

Gdy krew chlusnęła z rany i Łowca chwycił patyk sterczący z jego brzucha, Nicole zdołała zrzucić go z siebie. Z trudem stanęła na chwiejnych nogach.

Łowca gapił się na krew płynącą z brzucha. Nicole sięgnęła w dół i chwyciła za pasek, przytrzymujący jego strzelbę na ramieniu. Ale on złapał karabinek zakrwawioną ręką i nie puszczał. Nicole próbowała wyrwać mu broń, ale szybko zorientowała się, że nie wygra tej walki. Odwróciła się i ruszyła biegiem. Gdy spojrzała przez ramię, zobaczyła, że Łowca leży koło swojego motoru, nieruchomy i cichy. Miała nadzieję, że sukinsyn nie żyje. Popatrzyła przed siebie, na drogę prowadzącą do wolności.

Ale w tej chwili, gdy złapała już drugi oddech i myślała, że naprawdę, naprawdę ma szansę uciec, ciszę rozdarł huk. Kula przeszła jej plecy, impet uderzenia zwałił ją na kolana.

## Rozdział 20

Foy i Jewel Calame, jadący do domu z tygodniowych odwiedzin u córki i wnuków w Thibodaux, słuchali codziennej audycji radiowej wielebnego Tommy'ego Taylora. W domu słuchali natchnionych słów młodego duchownego każdego popołudnia, zaraz po tym, jak Foy budził się z drzemki. W lutym mieli obchodzić czterdziestą szóstą rocznicę ślubu. Wychowali dwóch synów i córkę, troje dobrych, bogobojnych chrześcijan. Dzięki Ci, Panie Jezu. Jewel pamiętała czasy, kiedy Foy za młodu był pijakiem i hazardzistą. Ale kiedy zaraz po narodzinach ich drugiego syna odnalazł Jezusa, porzucił grzeszne nawyki i od tamtej pory już zawsze był dobrym mężem i ojcem. Nie byli bogaci, ale jakoś wiązali koniec z końcem dzięki zasiłkowi Foya. Ich dom był spleacony, tak samo jak ten stary samochód. A i dzieciaki podsyłały im coś czasem przy okazji prezentów gwiazdkowych i urodzinowych, a w ostatni Dzień Matki kupiły jej śliczny, mały telefon komórkowy.

- Boże, zlituj się, Christy Lou, a po cóż mi komórka? - zapytała córkę.

- Na wszelki wypadek, kiedy ty i tatko będziecie w drodze albo gdy pojedziesz do miasta i będziesz chciała zadzwonić do domu. I mogę ci na ten telefon co dzień przysyłać nowe zdjęcie Marcy Jewel.

Ostatni argument przekonał ją do zatrzymania telefonu. Miała pięciu wnuków, od dziewięciu do piętnastu lat, ale córeczka Christy Lou była ich jedyną wnuczką.

Boże, wybacz mi, ale mam kompletne fiksum dyrdum na punkcie tej słodkiej dziewczuszki.

Kiedy wielebny Tommy Taylor zakończył audycję poruszającą serce modlitwą, Foy i Jewel powiedzieli chórem: „Amen”. Foy zostawił radio nastawione na tę samą stację, bo grali w niej chrześcijańską muzykę. Niektóre nowsze pieśni

nie bardzo im się podobały, ale i tak lepiej było słuchać tego niż bezbożnego jazgotu na innych stacjach.

- Wielebnym Tommym kieruje sam Duch Święty - powiedział Foy.

- Szkoda, że nie możemy posyłać więcej niż dwadzieścia pięć dolarów na miesiąc, żeby wspomóc jego zbożne dzieło.

- Robimy, co możemy. Jak mówi wielebny, to my, maluczcy, przysyłający swoje grosze, najwięcej znaczymy dla niego i dla Naszego Pana i Zbawiciela.

Przejechali jeszcze dwadzieścia kilometrów. Jewel nuciła pod nosem razem z radiem, a Foy wykrzykiwał: „Chwalmy Pana”, na końcu każdej pieśni.

- Popatrz no tam - powiedziała Jewel. - Czy to nie droga do Orson's Cove? Kiedy ostatnio tamtędy przejeżdżaliśmy, jadłam chyba najlepszą jambalayę w życiu. W tej małej knajpce, pamiętasz?

- Chcesz powiedzieć, że nie ugotujesz kolacji, kiedy zajedziemy do domu? - roześmiał się Foy.

- Oj, skarbie, zaszalejmy trochę i zjedzmy na mieście. Christy Lou dała mi dwudziestaka i powiedziała, że mam go wydać, na co chcę. Więc chcę zjeść jambalayę w Rybackiej Chacie.

- No to zrobimy sobie mały objazd.

Kiedy dotarli do skrzyżowania, Foy skręcił na jednopasmową drogę do Orson's Cove. Asfalt był łatany wiele razy, zupełnie jak na dróżce biegnącej koło ich domu w Centersville. Ale tu było więcej dziur i kikanaście mostków przez strumienie i parę wyschniętych koryt. Foy zwolnił dziesięcioletnim chevroletem malibu do czterdziestki, kiedy zbliżył się do ostatniego mostu prowadzącego do miasta. Jewel zdziwiła się, że władze dotychczas jeszcze nie wymieniły tego mostu. Dwa samochody z trudem się na nim

mieściły, więc ludzie wyjeżdżający z miasta zwyczajowo ustępowali pierwszeństwa tym, którzy doń wjeżdżali.

- Stój! - krzyknęła nagle. - Coś tam leży na drodze, zaraz po drugiej stronie mostu.

Foy wyteżył wzrok przez szybę, zamazaną rozbitymi muchami.

- Chyba jakiś wielki pies. Albo cielak. Wygląda, że przejechany.

- To uważaj, żebyś i ty w niego nie wjechał. A jak nie dasz rady ominąć, to będziesz musiał wysiąść i zepchnąć go na pobocze.

- Jak jest nieżywy, to zepchnę - odparł Foy. - Ale nie mam zamiaru się szamotać z rannym bydlęciem.

Dojechał do połowy mostu i wdepnął hamulce, kiedy Jewel huknęła:

- Stój!

- Do licha, kobieto, a cóż cię napadło?

- To nie jest bydlę, Foy. To człowiek. Zdaje się, że kobieta. Foy otworzył drzwiczki i wysiadł.

- Masz rację - zawołał do Jewel. - Kobieta. I to chyba nieżywa. Jewel otworzyła drzwiczki, wysiadła i przeszła przez most do miejsca, gdzie na jezdni, rozciągnięte twarzą w dół, leżało ciało kobiety. Uklękła i dotknęła jej głowy. Kiedy kobieta jęknęła, przestraszona Jewel cofnęła rękę.

- Nie jest nieżywa, Foy. Ale biedactwo ledwie zipie. - Jewel obejrzała kobietę od stóp do głów. - Wygląda na to, że ktoś ją postrzelił.

- Kto wie, w jakiej niegodziwości maczała palce - powiedział Foy.

- Cicho, stary. Nie tobie to osądzać. Daj mi ten różowy telefon z mojej torebki. Musimy szybko zadzwonić na 911 i

sprowadzić karetkę dla tej bidulki. Mamy chrześcijański obowiązek zrobić, co w naszej mocy, żeby jej pomóc.

Foy zrobił, o co go prosiła, i przyniósł telefon. Wybrała numer, tak jak jej pokazała Christy Lou. Potem wyjaśniła miłemu młodemu człowiekowi w słuchawce, gdzie są i co znaleźli.

- Lepiej zaraz tu kogoś przyślijcie - powiedziała Jewel. - Nie wiem, jak długo ona jeszcze pożyje.

Oddała Foyowi telefon i kazała mu przynieść poduszkę, którą trzymała w samochodzie na dłuższe podróże. Cierpiała na lumbago i długie jazdy bywały strasznie męczące, więc podkładała sobie poduszkę pod krzyż.

- Kto wie, jakie zarazki roznosi - powiedział Foy. - A poza tym jest zakrwawiona jak zarżnięty świniak.

- Dajże mi tę poduszkę, stary. Ta dziewczyna to boże stworzenie, a Bóg chce, żebym się nią zajęła i okazała jej trochę serca.

Kiedy Foy wrócił z poduszką, Jewel wsunęła ją pod głowę kobiety. Biedactwo. Strasznie było na nią patrzeć. Po prostu strasznie.

Ranna kobieta znów jęknęła i z trudem chwyciła powietrze. Jewel otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia.

- Ona chyba chce coś powiedzieć - stwierdził Foy. - Popatrz, jak rusza ustami.

Jewel schyliła się bliźutko do twarzy kobiety i zapytała:

- O co chodzi, gołąbeczko? Próbujesz mi coś powiedzieć?

- Grr... rrr... - wydobyło się ze spierzchniętych ust kobiety.

- Że co? - zapytała Jewel.

- Griff - powiedziała kobieta.

- Griff? - Jewel spojrzała na Foya. - Co to jest griff?

- Pierwsze słyszę o czymś takim.

Kobieta powtórzyła dziwne słowo jeszcze raz i straciła przytomność. -

- Zimno się robi - powiedziała Jewel. - Przynieś mi płaszcz i ten stary koc z bagażnika, żebym ją mogła przykryć. Strasznie nią telepie.

Foy burczał przez całą drogę do samochodu. Niech sobie burczy, stary piernik. Jewel wiedziała, że spełnia dobry uczynek w oczach Pana.

Pudge miał nadzieję, że zabił tę sukę. Wiedział, że trafił ją w plecy. Może leżała gdzieś martwa. Ale czy była martwa, czy żywa, on nie mógł zostać w Belle Fleur. Było tylko kwestią czasu, kiedy znajdą jej ciało i zaczną przeszukiwać okolicę. Odkryją, że daleki kuzyn Cary'ego Maygardena jest właścicielem dużej posiadłości w tych stronach i dodadzą dwa do dwóch. Potem przyjdzie nakaz rewizji i złożą wizytę na plantacji, przeszukają dom i znajdą w piwnicy pokój z trofeami.

Omdlewając z bólu, dotarł z powrotem do domu. Pamiętał tylko, jak podjechał pod tylne drzwi i zawołał na Allegrę. Wychodziło na to, że zadzwoniła po córkę i we dwie przywiozły go tutaj, do przychodni. Prawdopodobnie uratowały mu życie. Będzie musiał pamiętać, żeby je wynagrodzić. Ale wszystko po kolei. Na razie musiał się stąd wynosić. Musiał wrócić do domu i zaplanować jak najszybszy wyjazd z kraju.

- Proszę leżeć spokojnie, panie Everhart - powiedział doktor Morrow i spojrzał na pielęgniarkę. - Niech siostra zadzwoni do szpitala County General i zorganizuje transport. Pan Everhart musi być operowany, i to jak najszybciej.

Morrow był młodym chłopakiem, nowym w miejscowej przychodni, ale wyglądało na to, że wie, co robi.



- Nie mogę jechać do szpitala - oznajmił Pudge. - Mam ważne interesy, którymi muszę się zająć dziś wieczorem.

- Nie może pan nigdzie iść - odparł doktor. - Odsyłam pana do County General. Stracił pan mnóstwo krwi i...

- Proszę mnie załatać i wypuścić - powiedział Pudge. - Niech mi pan da jakiś antybiotyk i środki przeciwbólowe. Allegra z Fantine zawiozą mnie do domu. Wrócę jutro, jeśli pan uważa, że to konieczne, ale dziś wieczorem jadę do domu.

- Panie Everhart, radziłbym panu...

- Allegra! - huknął Pudge. - Każ Fantine przyprowadzić auto. Jak tylko doktor ze mną skończy, jedziemy do domu.

- Panie Everhart, proszę. Miał pan paskudny wypadek. Ten ostry patyk wyrządził spore szkody. Na całe szczęście miał pan dość rozsądku, żeby go nie wyciągać. Gdyby pan to zrobił, wykrwawiłby się pan na śmierć, zanim dojechałby pan do domu. Zawdzięcza pan życie swojej gosposi. Ale ja już zrobiłem dla pana wszystko, co mogłem. Potrzebuje pan natychmiastowej operacji, a my, w przychodni, nie mamy niestety odpowiedniego wyposażenia.

Pudge wyciągnął rękę i złapał doktora Morrowa za klapę białego kitla.

- Pan nie rozumie. Moje życie zależy od...

Doktor chwycił jego rękę.

- Pańskie życie zależy od natychmiastowej operacji, panie Everhart. - Kiwnął na pielęgniarkę, która zrobiła Pudge'owi zastrzyk, kiedy doktor go przytrzymał.

- Pozwę was. Nie możecie mnie zmusić do...

Pudge zrozumiał, że dostał środek na uspokojenie. I to szybko działający. Jego ostatnia przytomna myśl brzmiała: mam nadzieję, że Nicole Baxter jest martwa.

Nicole słyszała dziwne odgłosy. Brzęczenie. Mruczenie. Ciche stukoty. I głosy. Przyciszone głosy. Co się z nią działo?

Dlaczego nie mogła otworzyć oczu? Dlaczego była taka senna? Czyżby nie żyła? Czy była na jakiejś stacji przesiadkowej między piekłem i niebem?

- Biedactwo - powiedział kobiecy głos. - Ma szczęście, że żyje.

Nie umarłam!

Otworzyła usta i spróbowała coś powiedzieć. Co jej w tym przeszkadza? Faj. Coś tkwiło w jej gardle.

- Mmm... mmm... - Próbowała mówić, ale z jej ust wychodziło tylko jakieś dziwne mamrotanie.

- Budzi się - powiedział inny żeński głos. Poczula ciepłą dłoń na ramieniu.

- Spokojnie, proszę pani. Jest pani w szpitalu w Baton Rouge w Luizjanie. Jest pani bezpieczna i nic pani nie będzie.

Co ona robiła w Baton Rouge? Nie знаła nikogo w Luizjanie. Czy przyjechała tutaj w sprawach zawodowych?

Dlaczego jestem w szpitalu? Co mi się stało? Dlaczego mam taki mętlik w głowie?

Zamamrotała jeszcze raz. Do diabła!

Niech mi ktoś pomoże.

- Proszę nie próbować mówić - powiedział łagodniejszy głos. - Jest pani podłączona do respiratora. Tymczasowo.

Nicole zdołała poruszyć powiekami, unieść je częściowo. Wzrok miała zamazany, ale zdołała rozróżnić pełną twarz i krótkie kręcone włosy.

- Oo, dzień dobry. Nazywam się Geena Kilpatrick. Jestem jedną z pielęgniarek na OIOM - ie.

Cześć, Geena. Jestem Nicole Baxter. Agentka Baxter. Z FBI.

- Pewnie czuje się pani niezbyt przytomna - powiedziała pielęgniarka. - Dochodzi pani do siebie po operacji i jest pani na środkach przeciwbólowych.

Operacja? Dlaczego miałam operację?

- Mam wezwać szeryfa Mitchuma? - zapytał drugi głos.

- Tak, dzwoń do niego. Chciał, żeby go zawiadomić, kiedy tylko się obudzi. Ale powiedz mu, że dzisiaj rano nie będzie mogła z nim porozmawiać.

Nicole uniosła rękę i wyciągnęła ją do pielęgniarki stojącej koło łóżka. Nagle jej wzrok wyostrzył się na tyle, że dostrzegła rurki podłączone do jej ręki. Siostra o miłej twarzy delikatnie uścisnęła jej dłoń.

Nicole znów zaczęła mamrotać. Sfrustrowana niemożnością mówienia ścisnęła dłoń pielęgniarki i spojrzała na nią błagalnie.

- Rety, pani bardzo chce coś powiedzieć, prawda?

Nicole kiwnęła głową.

- Przyniosę pani podkładkę do pisania i długopis, i zobaczymy, czy uda się pani napisać to, co chce pani powiedzieć.

Robiąc, co w jej mocy, by się uśmiechnąć, Nicole znów skinęła głową.

Siostra Geena zniknęła.

Czekając, Nicole rozejrzała się wokół siebie. Była podłączona do jakichś monitorów, widziała też kroplówkę. Pewnie podawali jej jakieś silne leki przeciwbólowe i dlatego nie mogła myśleć jasno, nie mogła sobie niczego przypomnieć.

Po prostu odpręż się i myśl. Jaka jest ostatnia rzecz, którą pamiętasz?

Griffin Powell.

Kochali się. Więcej niż raz.

Spędził z nią noc. W jej domu w Woodbridge.

Więc jak trafiła z Wirginii do Luizjany?

Obudziła się po nocy bajecznego seksu. Griff spał, więc na paluszkach poszła do łazienki, włożyła dres, nastawiła na kawę, zostawiła liścik i wyszła na poranny marsz.

- Proszę - powiedziała siostra Geena, umieszczając pióro w prawej dłoni Nicole, i niewielką podkładkę w lewej. - Jest pani praworęczna, zgadza się, kotku?

Nicole przytaknęła.

Patrząc na podkładkę, ścisnęła pióro w dłoni.

Pamiętała poranny spacer. Była już prawie w domu, gdy...  
Boże! Ktoś ją postrzelił.

Ale skoro została postrzelona w Woodbridge, to co robiła w szpitalu w Baton Rouge, w Luizjanie?

Potrzebowała Griffa. On będzie wiedział, co jest grane. Griff zajmie się wszystkim. Poradzi sobie z tym całym bałaganem.

- Chce pani, żebym trochę podniosła zagłówek? - zapytała pielęgniarka.

- Mm... mm... - Nicole znów skinęła głową.

Przycisnęła pióro do podkładki i z wielkim wysiłkiem zdołała napisać literę G, potem R, i w końcu I, ale potem musiała odpocząć. Siostra Geena spojrzała na kartkę.

- Próbuje nam pani podać swoje nazwisko? Dlaczego nie znają jej nazwiska?

Nicole pokręciła głową, naskrobała literę F i pokazała słowo pielęgniarce.

- Grif?

Nicole skinęła głową.

- Czy to część pani nazwiska?

Nicole zaprzeczyła ruchem głowy i napisała kolejne cztery litery, powoli, mozolnie, z wielkim trudem. Postukała w podkładkę.

- Grif Powl? Czy to pani mąż? Pokręciła głową.

- Czy to nazwisko osoby, która panią postrzeliła?

Nicole znów zaprzeczyła, z minuty na minutę coraz bardziej pobudzona.

Ktoś do niej strzelił. Tak, pamiętała to. Przez jej mózg przemykały obrazy. Łańcuchy na kostkach. Kajdanki. Las. Terenowy motor.

Wrzasnęła. Krzyk przerażenia rozległ się w jej głowie, ale z ust wyszedł tylko jako stłumiony, sapliwy jęk.

Siostra Geena zawołała coś, przyciskając ramiona Nicole, by utrzymać ją nieruchomo. Szamotanina ustała, kiedy druga pielęgniarka wbiła igłę w wenflon, którym do ręki Nicole podłączona była kroplówka.

Geena od dwudziestu pięciu lat była dyplomowaną pielęgniarką, a ostatnie dziesięć przepracowała na OIOM - ie. Widywała różne straszne rzeczy, ale chyba nic nie mogło się równać z okropieństwami, które musiała przeżyć ta najnowsza NN. Kobieta została postrzelona w plecy, choć na szczęście kula ominęła ważne organy i kręgosłup. Już samo to było cudem. Ale duże rozcięcie na łopatce było zainfekowane. Była też wygłodzona i na granicy niebezpiecznego odwodnienia. Na podstawie sińców na jej ciele, gojących się już śladów bata na plecach, skaleczeń i zadrapań na jej stopach biuro szeryfa zakładało, że była torturowana.

Kiedy przywieziono ją do Baton Rouge General, była bliska śmierci. Gdyby to starsze małżeństwo z Centerville nie znalazło jej i nie zadzwoniło po pomoc, umarłaby w ciągu kilku godzin.

Popijając colę, Geena patrzyła na podkładkę, na której ich NN napisała nazwisko. A przynajmniej Geena sądziła, że było to nazwisko. Zadzwoniła do córki i poprosiła, żeby poszukała w Google tych dwóch słów - „Grif Powl”. Było możliwe, że to wcale nie jest nazwisko.

- Okej, mam, sprawdzę i oddzwonię do ciebie - powiedziała jej córka dziesięć minut temu.

Isaac Felton, pielęgniarz z oddziału, usiadł obok Geeny.

- Co tam masz? - Spojrzał na podkładkę, w którą Geena stuknęła, zamyślona.

- A, napisała to nasza NN. Ale tak się zdenerwowała, kiedy nie zrozumiałam, co chciała przekazać, że musieliśmy ją spacyfikować.

- Mogę spojrzeć? - zapytał Isaac. Geena podała mu z uśmiechem podkładkę.

- Myślimy, że to nazwisko. Moja córka sprawdza w Google, czy czegoś nie znajdzie.

Isaac przeczytał słowa na głos.

- Grif Powl. Hm... - Powtórzył je kilka razy. I nagle, w chwili, gdy powiedział: - Griff Powell. Griffin Powell... - zadzwonił telefon.

- Rozpoznajesz to nazwisko? - zapytała Geena, nim podniosła słuchawkę do ucha.

- Mamo, to ja, Megan. Zdaje się, że coś znalazłam.

Geena uniosła palec wskazujący, prosząc Isaaca, żeby chwilę poczekał.

- Tak, kotku, słucham.

- Jest taki superbogaty prywatny detektyw, który nazywa się Griffin Powell. Ma biuro w Knoxville w Tennessee. I wiesz, co jeszcze? Był jakimś superwypasionym futbolistą w drużynie Uniwersytetu Tennessee, dawno temu, zanim się urodziłam.

- Jest tam podany numer telefonu do tego człowieka? Numer jego biura? - Było to mało prawdopodobne, ale na wypadek, gdyby Griffin Powell był osobą, o którą chodziło tej NN, Geena postanowiła przynajmniej to sprawdzić.

- Tak, jest numer biura i adres mailowy.

- Podaj mi numer - powiedziała Geena i kiwnęła na Isaaca. - Zapisz to, proszę.

Skinął głową. Powtórzyła numer, który przedyktowała jej Megan, po czym rozłączyła się i spojrzała na kolegę.

- Megan powiedziała ci pewnie, że ten Griffin Powell to legenda futbolu - powiedział Isaac. - Facet był największą gwiazdą na UT zanim ktokolwiek słyszał o Paytonie Manningu.

- Pewnie powinnam zadzwonić do biura szeryfa, żeby oni się tym zajęli, ale ta biedna dziewczyna potrzebuje kogoś, kto się nią zajmie, i to szybko. Zadzwonię do tego człowieka, opiszę naszą NN i zobaczymy. Może ją zna.

Griff nie spał od czterdziestu ośmiu godzin. Dziś był dzień dwudziesty trzeci. Ciało Nicole nigdzie się nie pojawiło. Łowca nie zadzwonił. Nikt nie wiedział, co się, u diabła, dzieje.

Sanders nie był pewien, kiedy Griff pęknie, ale wiedział, że to nastąpi. Dziś. Jutro. W przyszłym tygodniu. Jego stary przyjaciel był na skraju załamania nerwowego i ani on, ani Yvette nie byli w stanie temu zapobiec, to było nieuniknione.

Sanders, stojący na patio, na zimnym, popołudniowym wietrze, usłyszał, że woła go Barbara Jean. Odwrócił się. Barbara Jean pozostała w środku, tuż za na wpół otwartymi rozsuwanymi drzwiami.

- Dzwonił Rick Carson. Jest w naszym biurze w Knoxville. Mówi, że to pilne.

Sanders pospiesznie wszedł do domu i zamknął za sobą drzwi.

- Powiedział, o co chodzi?

- Mówi, że sprawa dotyczy Nicole Baxter.

Serce ścisnęło się w piersi Sandersa. Czy to był telefon, którego się spodziewali? Którego tak się bali?

- Powiedział jeszcze coś? Czy ona...?

- Nie wdawał się w szczegóły. Powiedział tylko, żebyś natychmiast do niego oddzwonił.

Sanders kiwnął głową i szybko ruszył korytarzem do wyposażonego w najnowocześniejszy sprzęt domowego biura. Otworzył drzwi i zapalił wszystkie światła w wielkim pomieszczeniu podzielonym na trzy oddzielne boksy do pracy. Usiadł za swoim biurkiem, podniósł słuchawkę i zadzwonił do biura w Knoxville. Recepcjonistka natychmiast połączyła go z Rickiem Carsonem.

- Znaleźli jej ciało? - zapytał Sanders, gdy tylko Rick odebrał telefon.

- Nie - odparł Rick.

Sanders wypuścił ze świstem powietrze z płuc. Poczował ogromną ulgę.

- Więc jednak nie chodzi o Nicole Baxter?

- Tak, chodzi o nią - powiedział Rick. - A przynajmniej tak mi się wydaje. Właśnie rozmawiałem z pielęgniarką, która pracuje na OIOM - ie w Baton Rouge General. Zadzwoniła tu i chciała rozmawiać z Griffem. Powiedziała mi, że mają pacjentkę, NN, która przeszła operację z powodu rany postrzałowej i która według nich była torturowana i zostawiona półżywa na bocznej drodze gdzieś w okolicy. Wiem, że to nie pasuje do sposobu działania Łowcy, ale ta kobieta... nie może mówić, bo jest chwilowo podłączona do respiratora, napisała nazwisko Griffa.

- Ta pielęgniarka podała ci rysopis tej ich NN?

- Oczywiście.

- No i?

- Około trzydziestki. Wysoka, jakieś metr siedemdziesiąt pięć, metr osiemdziesiąt. Ciemne włosy. Jasnobrązowe oczy. Serce Sandersa zabiło szybciej.

- To może być Nicole.

- Tak, ale może też nie być. Co zamierzasz zrobić? Jak to załatwisz?

- Powiem Griffinowi.



- A jeśli okaże się, że to nie jest Nicole Baxter?

Sanders wiedział, że Puck nie ma pojęcia, w jak czarnej rozpacz jest Griffin, i że nic, co się stanie, nie zdoła go zepchnąć jeszcze głębiej w to piekło, w którym teraz przebywał.

- Jeśli to nie jest Nicole, Griffin jakoś sobie z tym poradzi.

Pięć minut później Sanders zapukał w zamknięte drzwi gabinetu.

- Odejdź - warknął Griffin ochryłym głosem.

Ignorując jego polecenie, Sanders otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Griffin obrócił głowę i spojrzał na niego z wściekłością.

Przekrwione oczy. Dwudniowy zarost. Zmięte ubranie.

Na podłodze obok kanapy stała na wpół opróżniona butelka szkockiej.

Griffin miał obsesyjny nawyk dokładnego golenia się. Dziwactwo pozostałe po dniach niewoli, kiedy nie wolno było mu się golić. Fakt, że od kilku dni nie dotknął golarki, mówił Sandersowi o wiele dobitniej niż cokolwiek innego, że jego przyjaciel zapadł się w trzęsawisko beznadziei.

- Powiedziałem ci przecież, żebyś sobie poszedł.

- Być może są wiadomości o Nicole - powiedział Sanders. Griffin usiadł prosto i spojrzał Sandersowi w oczy.

- Znaleźli ciało?

- Nie, ale na OIOM - ie w Baton Rouge leży młoda kobieta, ciężko ranna, ale żywa, która pasuje do rysopisu Nicole. Z tego, co mi wiadomo, ta kobieta nie może mówić, ale zdołała napisać twoje nazwisko na kartce.

Griffin zerwał się z kanapy.

- Dzwon do Jonathana i każ mu natychmiast przygotować samolot. Chodź ze mną do łazienki. Wezmę prysznic, ogolę

się i przebioreę, a ty tymczasem wprowadzisz mnie w szczegóły.

## Rozdział 21

Griff stracił wiarę. Poddał się. Przez dwa dni czekał na wiadomość, że znaleziono ciało Nicole. I nagle zdarzył się cud. Nawet niewielka szansa, że ta kobieta w szpitalu w Baton Rouge może być Nicole, i tak przerastało jego nadzieję. W czasie lotu z Knoxville walczył z trudem o zachowanie równowagi między nadzieją a realizmem, między tym, co mówiło mu serce, a co podpowiadała głowa. W każdych innych okolicznościach wybrałby twardy realizm i zdrowy rozsądek, ale nie dziś, kiedy mogło się okazać, że Nicole żyje.

Choć lecieli z nim Sanders i Rick Carson, prawie nie odzywał się przez całą podróż i był wdzięczny, że uszanowali jego pragnienie samotności. Potrzebował czasu, by przygotować się na to, co zastaną w szpitalu. Jeśli Nicole żyje, poruszy niebo i ziemię, by jej pomóc. Ale jeśli ta kobieta to nie Nicole...

Boże, nie znosił niepewności.

I był wściekły, że jego emocje tak się rozszalały. Od lat szczylił się swoim dystansem i obojętnością. Ale pięć lat temu w jego życiu pojawiła się agentka Nicole Baxter i wszystko się zmieniło. Przez cztery lata, kiedy zajmował się sprawą Zabójcy Królowych Piękności, ich słowne potyczki dodawały mu energii. Nikt nie potrafił tak zaleźć mu za skórę jak ona.

Teraz zastanawiał się, czy te długie lata wrogości między nimi nie były tylko długim wstępem do nocy, kiedy się kochali. Nic dziwnego, że po pięciu latach gry wstępnej ich namiętność rozpalila się tak błyskawicznie i z taką gwałtownością.

Przez ostatnie trzy tygodnie przeżywał na nowo każdą chwilę tamtej nocy. Każdy dotyk, każdy pocałunek, każde wyszeptane słowo.

Niech się okaże, że Nicole żyje. Gdy jechali z lotniska do szpitala, milczące błaganie powtarzało się w kółko w umyśle Griffa.

Przyjechali do Baton Rouge General z eskortą policji, o którą poprosił Doug Trotter jadący właśnie do Luizjany. Zanim wyjechali z Przystani Griffina, Sanders skontaktował się z przełożonym Nicole i przekazał mu informacje uzyskane od pielęgniarki z OIOM - u. Poprosił też Ricka Carsona, by im towarzyszył; Griff podejrzewał, że Carson miał załatwiać wszelkie konieczne sprawy i zajmować się wszystkim, czym zwykle zajmował się on sam.

Pracownik ochrony szpitala przywitał ich przy wejściu i zaprowadził prosto do windy, którą wjechali na górę, na oddział intensywnej opieki medycznej. Zastępca szeryfa, przydzielony do pilnowania kobiety, wyszedł im na spotkanie do poczekalni.

- Jestem Griffin Powell. - Griff spojrzał młodemu funkcjonariuszowi prosto w oczy.

- Miło mi. Zastępca szeryfa McNeal.

- Przyjechałem zobaczyć tę NN na OIOM - ie.

- Tak jest. Szeryf dał panu pozwolenie na wejście na oddział i spotkanie z tą panią w czasie odwiedzin.

- Nie będę czekał na odwiedziny. Chcę ją zobaczyć teraz.

- Ja... ehm... Oni tu są strasznie rygorystyczni w tej kwestii, panie Powell. Wizyty zaczynają się dopiero za godzinę, i...

- Albo mi pan tu zaraz sprowadzi pielęgniarkę oddziałową czy kogokolwiek, kto tu rządzi, albo wchodzę bez pozwolenia.

Zastępca szeryfa zmarszczył brwi.

- Ehm, dobrze. Proszę tu poczekać.

- Griffin. - Sanders dotknął jego ramienia.

Griff głęboko zaczerpnął powietrza i wypuścił je powoli.

- Już dobrze.

Podeszła do nich pulchna kobieta w średnim wieku, o różowych policzkach i kręconych kasztanowatych włosach.

- Pan Powell?

- Tak, to ja.

- Jestem Geena Kilpatrick. To ja dzwoniłam do pańskiego biura. Proszę ze mną, zaprowadzę pana do naszej NN. Przez całe popołudnie trzymaliśmy ją na środkach uspokajających, ale teraz przytomnieje i znów zaczyna być pobudzona. Może się uspokoi, kiedy pana zobaczy.

- Pytaliście ją, jak się nazywa?

- Nie - odparła Geena. - Nie było jak. Kiedy daliśmy jej kartkę i długopis, myśleliśmy, że napisze swoje nazwisko, ale napisała pańskie. Z początku nie mogliśmy niczego zrozumieć, nawet nie byliśmy pewni, czy to nazwisko. Opuściła parę liter i... W każdym razie, kiedy nie zrozumieliśmy, co napisała, bardzo się zdenerwowała i próbowała wstać z łóżka. Od tamtej pory trzymaliśmy ją na środkach uspokajających.

Pielęgniarka prowadziła go na oddział i wskazała salkę, w której leżała NN. Odsunęła się na bok, by przepuścić Griffa. Nim wszedł, zamknął oczy.

Niech to będzie Nicole.

Wszedł do izolatki i zatrzymał się w połowie drogi do łóżka. Spojrzał na leżącą kobietę. Jęczała i wierciła się niespokojnie. Skupił wzrok na jej twarzy. Bładej. Posiniaczonej. Z zamkniętymi oczami.

Ogarnęła go miazdząca fala wzruszenia, ściskając płuca i gardło. Wypuścił głośno powietrze, rozluźniając napięcie.

Nicole! Żyje.

Dzięki ci, Boże.

- Czy pan ją zna, panie Powell? - zapytała Geena.

Wzruszenie nie pozwalało mu mówić, skinął więc głową i powoli podszedł do łóżka. Kiedy spojrział na Nicole, musiał zmobilizować całą siłę woli, by nie porwać jej w ramiona. Padł na kolana przy łóżku, uniósł jej podrapaną i posiniaczoną dłoń i przytulił do swojego policzka.

- Nic, skarbie. Nicky, to ja, Griff.

- Mm... - jęknęła, ale nie otworzyła oczu.

Pielęgniarka podeszła do Griffa.

- Zostawię was samych, panie Powell, ale czy mógłby mi pan najpierw podać jej nazwisko? Potrzebne mi do uzupełnienia formularzy, a poza tym muszę poinformować zastępcę szeryfa.

Griff kiwnął głową, nie odrywając oczu od Nicole.

- To jest Nicole Baxter. Agentka Nicole Baxter.

- Agentka FBI?

- Tak.

- Dziękuję. Zostawiam pana. Może pan zostać tak długo, jak pan chce. Ale jeśli będzie pobudzona, kiedy ocknie się całkowicie, nie będziemy mieli innego wyjścia, jak znów ją uśpić.

- Rozumiem. - Griff spojrział przez ramię na Geenę. - Co może mi pani powiedzieć o jej stanie?

- Jest oznaczona jako stan krytyczny. Nie mogę powiedzieć więcej. Musi pan porozmawiać z jej lekarzem. Będzie później na obchodzie.

- Dobrze. Później.

Griff klęczał przy łóżku Nicole, trzymając jej dłoń i mówiąc do niej. Ona wciąż mamrotała, wciąż wierciła się, jakby było jej niewygodnie. Kilka razy jej powieki zatrzepotały.

- Wszystko będzie dobrze - powtarzał jej. - Jestem tutaj, Nicole. To ja, Griff. Czegokolwiek potrzebujesz, czegokolwiek zapagniesz...

Nie wiedział, jak długo tak klęczał, ale w końcu Geena Kilpatrick wróciła, sprawdziła stan Nicole i przyniosła mu krzesło.

- Otworzyła oczy? - zapytała pielęgniarka.

- Jeszcze nie.

Siostra poklepała Griffa po ramieniu.

- Otworzy. Cierpliwości.

Griff usiadł na krześle i znów chwycił dłoń Nicole. Przemawiał do niej jeszcze chwilę, a potem już tylko siedział i czekał.

Nagle uścisnęła jego dłoń, tak słabo, że ledwie to poczuł. Spojrzał na nią i cicho wypowiedział jej imię. Jej powieki uniosły się i opadły dwa razy, aż w końcu otworzyła oczy i spojrzała na niego.

Zamamrotała, nie mogąc mówić z powodu rurki w gardle. Jej oczy napełniły się łzami.

- Cześć. Nareszcie otworzyłaś te swoje piękne, piwne oczy i spojrzałaś na mnie.

Łzy popłynęły po jej policzkach.

Pociągnęła go za rękę.

Griff wstał, pochylił się nad łóżkiem i delikatnie wziął ją w ramiona. Nicole uniosła ręce i słabo złapała go za klapy marynarki. Mógłby ją tak trzymać w nieskończoność, ale wiedział, że musi leżeć spokojnie i odpoczywać, więc odsunął się, przytrzymał ją za ramiona i ułożył z powrotem w wygodnej pozycji na łóżku. Wyciągnęła do niego rękę. Chwycił jej dłoń, uniósł do ust i pocałował.

Wyrwała rękę i zaczęła udawać, że pisze, poruszając prawym palcem wskazującym po lewej dłoni.

- Chcesz dostać papier i długopis? - zapytał.

Kiwnęła głową.

- Jesteś pewna, że masz dość siły?

Znów skinęła głową i spojrzała na niego błagalnie. Uśmiechnął się do niej.

- Co tylko zechcesz.

Westchnęła i jeszcze raz uściskała mu rękę.

Schylił się, pocałował ją w czoło i wyszedł, by odszukać pielęgniarkę.

- Chce dostać coś do pisania - powiedział Geenie Kilpatrick.

- Zaraz panu coś przyniosę.

- Dziękuję. I proszę z łaski swojej poprosić zastępcę szeryfa, by przekazał tym dwóm panom, którzy przyszli ze mną, że zostaję, dopóki mnie stąd nie wykopiecie, i żeby poszli wynająć pokój w hotelu. Zadzwońię do nich, jeśli będę czegoś potrzebował.

- Tak, oczywiście.

Griff trzymał jej podkładkę, gdy próbowała pisać. Każda litera wymagała wielkiego wysiłku. Zamroczone, z rękami wiotkimi jak mokre szmaty i wciąż lekko zdezorientowana, z trudem koncentrowała się na zadaniu.

Pokazała Griffowi, co napisała.

„Dom na plataci”

Uważnie przyjrzał się trzem wyrazom.

- Dom na plantacji?

Kiwnęła głową, zdarła kartkę i znów zaczęła pisać. I znów odwróciła podkładkę, by Griff mógł zobaczyć, co nabazgrała.

„Wielki teren las”

- Wielki teren. Las.

Przytaknęła.

- Zabrał cię do starego domu na plantacji, tutaj, w Luizjanie. Dom był otoczony lasami.

Nicole westchnęła ciężko, wydarła kartkę i znów zabrała się za pisanie. „Szukaj gdzie mie znalezi” Griff powtórzył:



- Mamy go szukać w pobliżu miejsca, gdzie cię znaleziono.

- Mm... mm... - Znów pokiwała głową i sięgnęła po podkładkę.

- Na razie dosyć - powiedział Griff. - Odpocznij chwilę. Później powiesz mi więcej.

Pokręciła głową i pomachała na niego ręką.

- Uparta jak zawsze, jak widzę. - Złapał ją za rękę, pocałował wewnątrz dłoni i powiedział: - Doug Trotter już tu jedzie. Na jego polecenie zajmuje się tym tutejsze biuro terenowe i biuro szeryfa. Rick Carson przyjechał ze mną i z Sandersem. Porozmawiają z tymi ludźmi, którzy cię znaleźli i wezwali karetkę, i dowiedzą się, gdzie leżałaś.

Zacisnęła palce na jego dłoni i zamknęła oczy.

Tyle chciała powiedzieć Griffowi, mogła mu przekazać tyle informacji, które mogłyby pomóc wytropić potwora, który trzymał ją w niewoli przez prawie trzy tygodnie. Ale była zmęczona. Tak strasznie zmęczona.

Tego wieczoru Doug Trotter spotkał się z Griffem w szpitalu i chociaż wcześniej nie mieli okazji się poznać, z krótkiej narady obaj wyszli z przeświadczeniem, że mają wspólne cele: pełny powrót do zdrowia Nicole i schwytanie i ukaranie szaleńca, który ją porwał.

- Namierzamy parę, która znalazła Nicole - powiedział Trotter. - Spodziewam się jakichś wieści jeszcze dzisiaj wieczorem. Rozmawialiśmy już z dyspozytorem i ratownikami medycznymi, którzy przywieźli Nicole. Wszyscy nasi ludzie pracują nad tą sprawą.

- Zaoferowałbym do pomocy personel Agencji Powella, gdybym sądził, że pan z tego skorzysta.

- Doceniam, ale pan wie, że nie mogę przyjąć propozycji. Na pewno nie oficjalnie. W każdym razie wiemy, gdzie Nicole

została znaleziona, więc jeśli wszystko pójdzie dobrze, nie powinno nam zająć wiele czasu odkrycie, gdzie była przetrzymywana.

- Kiedy się dowiecie...

- Ktoś do pana zadzwoni.

Griff rozumiał, że Trotter nie może zawiadomić go oficjalnie, nie może dzielić się z nim informacjami. Ale szef Nicole wiedział, że najlepszym sposobem trzymania Griffa pod kontrolą jest współpraca z nim.

Personel oddziału intensywnej opieki nagiął zasady i pozwolił mu spędzić mnóstwo czasu z Nicole, więc Griff nie protestował, kiedy poproszono go, żeby sobie poszedł i wrócił rano. Pojechał taksówką do hotelu, gdzie czekał już posiłek zamówiony przez Sandersa. Po kolacji wziął prysznic, ogolił się i przebrał.

- Wracam do szpitala - powiedział.

- Nie pozwolą ci do niej wejść dzisiaj wieczorem.

- Wiem, ale muszę być w pobliżu. Na wszelki wypadek.

- Powinieneś poczekać na jej brata - zasugerował Sanders.

- Rick pojechał po niego na lotnisko.

- Powiedz Charlesowi Davidowi, że będzie mógł zobaczyć Nicole jutro rano o dziewiątej. Ale jeśli będzie chciał posiedzieć ze mną w poczekalni, niech Rick przywiezie go do szpitala.

Sanders ruszył za Griffem idącym do drzwi.

- Muszę cię prosić, żebyś mi coś obiecał.

Griff zeszywniał, ale zatrzymał się i spojrzał na przyjaciela.

- Obiecaj mi, że jeśli FBI znajdzie tego człowieka, nie będziesz chciał sam wymierzyć sprawiedliwości.

Sanders znał go aż za dobrze. Wiedział, do czego jest zdolny i jak barbarzyńsko potrafi zareagować w pewnych sytuacjach.

- Obiecuję, że jeśli FBI schwyta tego człowieka i jeśli zostanie odpowiednio ukarany przez wymiar sprawiedliwości, to ja nie zrobię nic więcej.

Sanders kiwnął głową.

Rozumiał warunki obietnicy Griffa i akceptował je. Wiedział lepiej niż większość ludzi, że bywają okoliczności, w których człowiek musi zrobić to, co konieczne, niezależnie od tego, czy działa zgodnie z prawem, czy nie.

Rosswalt Everhart wyczarterował samolot, który zawiózł go do Meksyku, gdzie zameldował się w prywatnej klinice pod fałszywym nazwiskiem, i płacąc za wszystko gotówką. Postanowił, że gdy tylko dojdzie do siebie po operacji, ruszy dalej. A tymczasem wykorzysta okres rekonwalescencji, by poszukać i wynająć jakąś małą, odizolowaną wysepkę, możliwie niedaleko. Zawsze lubił Karaiby.

Opuścił szpital w Luizjanie dzień po operacji. Nie miał wyboru. Gdyby został w Stanach, FBI najprawdopodobniej by go dopadło. Do tej pory pewnie znali już jego nazwisko, jego związki z Pinkiem i przeszukali Belle Fleur - zarówno dom, jak i otaczający go teren. Myśl, że obcy rozbijają się po jego domu, grzebią w jego osobistych rzeczach i bezczeszczą świętą rodzinną ziemię, doprowadzała Rossa do białej gorączki. A wszystko to była wina tej dziwki Nicole Baxter. O mało go nie zabiła, ale tylko dlatego, że jej nie docenił. Następnym razem nie popełni tego błędu.

Griffin Powell gnał przez dżunglę nagi, młody, muskularny, cały pocięty przez owady i paskudnie podrapany przez poszycie. Z jego lewego przedramienia kapłała krew; zranił się o ostry kamień, kiedy wpadł do głębokiego wąwozu. Strupy pokrywały jego pokaleczone stopy. Słońce smagało poparzone ciało, paląc skórę pokrytą pęcherzami. W żyłach

buzowała adrenalina. Silny instynkt przetrwania gnał go naprzód. Kazał biec. Nieważne, jak bardzo bolało, nieważne, jak bardzo był znużony, ile dni nie spał - musiał biec dalej. Od tego zależało jego życie.

Huknął strzał, odbijając się echem wśród gęstego, zielonego labiryntu krzaków i wysokich drzew. York był coraz bliżej.

Tętno Griffa przyspieszyło.

Zmuszając się do zwiększenia tempa, próbował myśleć, próbował zorientować się, gdzie jest i w którym kierunku powinien biec. Ucieczka była niemożliwa. Ale tymczasowe schronienie było osiągalne. Już wcześniej zdołał przechytrzyć Yorka, mógł to zrobić jeszcze raz. Dlatego nadal żył, choć przez całe tygodnie polowano na niego jak na dzikie zwierzę.

Nie zginie.

Nie pozwoli, by York go unicestwił.

Będzie żył. Za każdą cenę.

A kiedyś zabije swojego dręczyciela.

- Griffin? Panie Powell? Dobrze się pan czuje? - Męski głos wołał do Griffa gdzieś spoza mglistych wspomnień, jakie prześladowały go w snach.

Przebudził się gwałtownie i spojrzał w piwne oczy, takie same jak Nicole. Z trudem wynurzając się z koszmaru, przeciągnął dłońmi po twarzy i przetarł powieki.

- O co chodzi? Co się dzieje? - zapytał brata Nicole.

- To ja chciałem pana o to zapytać - powiedział Charles David. - Mówił pan przez sen i był pan bardzo pobudzony.

Griff odetchnął głęboko.

- Już wszystko dobrze. - Spojrzał na zegar w poczekalni OIOM - u. - Już prawie szósta. Spałem chyba ze dwie godziny.

- Zdaje się, że obaj usnęliśmy jakoś po trzeciej - powiedział Charles David. - Obudziłem się, kiedy pan zaczął coś mówić.

- Przepraszam.

- Nic się nie stało. - Charles David rozejrzał się po poczekalni, w której siedzieli tylko oni dwaj. - Napiłbym się kawy. A pan?

- O ile wiem, kafejkę otwierają o siódmej - odparł Griff. - Możemy pójść na śniadanie, a potem spokojnie zdążymy odwiedzić Nicole. Wizyty zaczynają się o dziewiątej.

Charles David wstał i przeciągnął się. Spojrzał na Griffa.

- Nie uznaję przemocy. Jestem przeciwny polowaniom dla sportu. Jestem przeciwny wojnie, w którą uwikłał się ten kraj. Nie uznaję nawet kary śmierci. Więc proszę mi powiedzieć, dlaczego mam ochotę udusić tego człowieka, który skrzywdził Nicole? Naprawdę czuję, że mógłbym go zabić gołymi rękami.

- Wiele naszych przekonań zmienia się, kiedy sprawa dotyczy nas osobiście - odparł Griff. - Człowiek może mówić, że nigdy nie zabiłby innej istoty ludzkiej, ale kiedy zagrożone jest jego życie albo życie kogoś bliskiego, jak zareaguje? Co zrobi? Instynkt samozachowawczy i prokreacyjny to dwa najsilniejsze instynkty w człowieku. A zaraz po nich plasuje się instynkt obrony tego, co nasze.

- Nicole jest o wiele twardsza niż ja. Zawsze taka była. - W oczach Charlesa Davida zaśniły łzy. - Kiedy zaginęła, powtarzałem sobie, że jeśli ktoś jest w stanie to przetrwać... - Przełknął łzy. - On ją torturował, prawda?

Griff wstał i ścisnął ramię Charlesa Davida.

- To potwór, który czerpie przyjemność ze sprawiania bólu innym. Psychicznego, emocjonalnego i fizycznego.

- Jak ona zdoła dojść do siebie? Jak zdoła zapomnieć, co jej zrobił?

- Nie wiemy, co zrobił - odparł Griff. - Ale sam pan powiedział, że Nicole jest twarda. Jest silna i wyjdzie z tego. Z czasem. - Nie dodał tego, co wiedział doskonale: że nigdy nie zapomni.

Griff nigdy nie zapomni tych lat na Amarze. Przez większość czasu udawało mu się trzymać te wspomnienia głęboko ukryte, ale od kiedy zaczęła się ta nowa seria morderstw, stare wspomnienia wypływały na powierzchnię. Gdy czuwał, potrafił walczyć z demonami i trzymać je na dystans. Ale gdy spał, demony przejmowały kontrolę nad jego podświadomością.

Uścisnął ramię Charlesa Davida.

- Poszukajmy jakiegoś automatu z kawą jeszcze przed śniadaniem.

- Tak, dobry pomysł.

Ruszyli do windy. Gdy drzwi otworzyły się, stał w nich agent Josh Friedman.

- Dzień dobry - powiedział Josh. - Panowie się gdzieś wybierają?

- Na kawę - odparł Griff. - A pan? Co pan tutaj robi?

Josh spojrzał na Charlesa Davida.

- Pan jest bratem Nicole?

- Tak, a o co chodzi?

- Jestem agent Josh Friedman. Pracuję z pańską siostrą. Mój szef, Doug Trotter, chciał, żebym powiedział panu, co się dzieje. - Josh zerknął z ukosa na Griffa, znów zwrócił się do Charlesa Davida. - Może chodźmy na tę kawę, to wprowadzę pana w sytuację.

Trzej mężczyźni weszli do windy.

- Proszę mówić - powiedział Griff.

- Niejaki Rosswalt Everhart jest właścicielem plantacji o powierzchni czterystu hektarów i przedwojennego domu, jakieś dziesięć kilometrów od miejsca, gdzie Foy i Jewel

Calame znaleźli Nicole - powiedział Josh. - W okolicy jest uważany za ekscentrycznego odludka.

- I? - zapytał Griff.

- I niech pan zgadnie, co odkryliśmy, kiedy szukaliśmy bliższych informacji o tym facecie. Wie pan, kto był jego kuzynem?

Griff zeszywniał; czuł napięcie w mięśniach, prąd przepływał jego nerwy.

- Cary Maygarden.

## Rozdział 22

LaTasha Davies stała w otwartych drzwiach sypialni swojej ośmioletniej córki i jej sześcioletniej kuzynki. Dobrze było znów przyjechać do domu, do Tamy, nawet jeśli tylko na dwa tygodnie. Przynajmniej spędzi z rodziną Święto Dziękczynienia, czego nie mogła robić przez ostatnie dwa lata. Dwa lata temu była w Afganistanie, w zeszłym roku w Iraku, teraz też miała wrócić na wojnę długo przed Bożym Narodzeniem. Gdy dostała przydział za granicę, nie miała wyboru - musiała zostawić Ashleen u swojej matki.

- To dziecko rośnie bez ciebie - powiedziała jej matka, Geraldine. - Takie długie rozstanie nie służy żadnej z was. Ashleen zaczęła już mówić „mamo” do twojej siostry.

- Myślisz, że chciałam, żeby moje życie tak się ułożyło? Robię to, co muszę, żeby zapewnić Ashleen przyzwoite życie i szansę, jakich ja nigdy nie miałam.

- Staralam się, jak mogłam.

- Wiem, że się starałaś, mamó. Nie mam ci niczego za złe. Mam za złe sobie, że zaszłam w ciążę jako piętnastolatka, że rzuciłam szkołę i że tyle razy pozwalałam Marcowi wrócić do mojego życia.

LaTasha drogo zapłaciła za wszystkie życiowe lekcje. Jako ładna, bystra nastolatka myślała, że wie więcej od matki na każdy temat, również jeżeli chodzi o mężczyzn. Marco Crews miał dwadzieścia pięć lat, jeździł sportowym samochodem i zawsze miał pieniądze, które przepuszczał lekką ręką. Dopiero kiedy urodziła córkę i przeszła dwie aborcje, zrozumiała, że ten facet to nic dobrego. Okazało się, że wcale nie była taka mądra. Marco zrobił sześcioro dzieci trzem różnym kobietom, ale pozostał kawalerem i polował dalej.

Kiedy Ashleen miała cztery lata, stwierdzono u niej cukrzycę typu pierwszego. Choroba córki podziałała na



LaTasę jak zimny prysznic. Rzuciła dwie dorywcze, słabo płatne posady bez żadnej ochrony socjalnej i wstąpiła do armii. Wierzyła, że jej decyzja to najlepszy sposób zapewnienia Ashleen wszystkiego, czego potrzebowała. Armia dawała LaTashy szansę na dobre wykształcenie. A gdyby odstrzelili jej głowę w Iraku, przynajmniej jej córka będzie miała zapewniony byt.

- To kochana dziewczynka - powiedziała jej siostra, Katari, stając za LaTasą. - Bardzo przypomina ciebie, kiedy byłaś w jej wieku.

- Nie pozwól, żeby całkiem o mnie zapomniała - rzekła LaTasha. Siostra objęła jej ramiona i uściskała.

- Mama i ja ciągle jej o tobie opowiadamy.

- Kiedy zaczęła nazywać cię mamą? Katari westchnęła.

- Nie robi tego bez przerwy, tylko od czasu do czasu.

- Nie chcę, żeby nazywała mamą kogokolwiek innego. Ja jestem jej mamą.

- Ciągle słyszy, jak Tyrina mówi do mnie „mamo”, a do Latariusza „tato” - odparła Katari. - Nie możesz mieć jej za złe, że chce mieć rodziców, tak jak jej kuzynka. Ale wie, że ty jesteś jej matką. Nie zapomina o tobie.

LaTasha odsunęła się od siostry.

- Idę na spacer. Muszę pomyśleć, co mam zrobić. Gdyby mama nie wprowadziła się do was...

- Nie miej pretensji do mamy. Starzeje się. Całe życie ciężko pracowała, z jej zdrowiem też nie najlepiej. Zamiast złościć się, że Ashleen czuje się ze mną tak związana, powinnaś być wdzięczna, że zapewniłam jej i mamie dobry dom.

- Jestem wdzięczna. - LaTasha przełknęła łzy.

Nie oglądając się za siebie, ruszyła szybko korytarzem, przez kuchnię, i wyszła tylnymi drzwiami.

Idź pobiegać, powiedziała sobie. Spal trochę tego gniewu i niechęci, a potem wróć i spędź dzień ze swoją córką. Wykorzystaj jak najlepiej czas, który masz dla niej, i nie kłóć się więcej z Katari. Ona ma rację, powinnaś być jej wdzięczna.

I była wdzięczna. Ale to nie oznaczało, że powinna akceptować fakt, że jej dziecko mówi „mamo” do innej kobiety.

Griff i Charles David zmieniali się przy łóżku Nicole podczas porannych odwiedzin, od dziewiątej do dziewiątej trzydzieści. Wciąż była lekko oszołomiona lekami, ale na tyle przytomna, że Griff mógł jej opowiedzieć o Rosswalcie Everharcie i jego związku z Carym Maygardenem. Przed wizytą o pierwszej doktor Mandel był na obchodzie i polecił odłączyć Nicole od respiratora.

Charles David poszedł rozmówić się z doktorem i poprosił Griffa, żeby był przy rozmowie. Gdy lekarz wyjaśnił im, w jakim stanie jest Nicole, stało się oczywiste, że przeszła prawdziwą gehennę. Kiedy doktor odszedł do swoich zajęć, Charles David się rozplakał.

Griff wiedział, że brat kocha Nicole i zrobiłby dla niej wszystko, ale nie był dość silny, by dać jej wsparcie, jakiego będzie potrzebowała w nadchodzących tygodniach.

Geena Kilpatrick wyjaśniła im, że Nicole przez kilka dni będzie miała obolałe gardło i lekką chrypkę. Najbardziej ucieszyli się z wiadomości, że jej stan zmienił się z krytycznego na stabilny.

Griff skorzystał z okazji, by zadać pytanie, które dręczyło go od dawna, ale na które siostra Geena nie mogłaby mu odpowiedzieć, gdyby nie obecność członka rodziny.

- Ja... ehm... muszę o coś zapytać - powiedział Griff.
- Tak, panie Powell? O co chodzi?

- Czy Nicole... Czy Nicole jest w ciąży?

Charles David otworzył szeroko oczy, ale nie odezwał się.

- Nie, pani Baxter nie jest w ciąży - odparła pielęgniarka.

Poklepała Griffa po ramieniu i wróciła do swoich obowiązków.

- Niech pan idzie i pomówi z Nicole w cztery oczy - powiedział Charles David. - Wiem, że chce z panem porozmawiać. Ja mogę poczekać do wieczora, żeby ją odwiedzić, ale proszę jej powiedzieć, że tu jestem.

- Dzięki - powiedział Griff, wdzięczny, że Charles David nie drażył tematu i nie pytał, dlaczego Griff uważał, że Nicole może być w ciąży.

Wszedł na oddział i pospiesznie ruszył do sali Nicole.

Przystanąwszy w wejściu, spojrzał na nią. Leżała na boku, na lekko uniesionym zagłówku. Boże, ależ była blada. Znużone oczy, ciało wychudzone i posiniaczone. Nie pozwalał sobie myśleć, przez co przeszła. Musiał pomóc jej patrzeć w przyszłość, nie wstecz.

- Dzień dobry, ślicznotko - powiedział, podchodząc do łóżka. Spojrzała na niego z niepewnym uśmiechem, ale w jej oczach dostrzegł ból.

Chciał ją przytulić, pocałować, pocieszyć, ale wciąż była podłączona do kroplówki i całej reszty sprzętu. Stan stabilny oznaczał, że czuła się lepiej, ale niebezpieczeństwo nie zostało jeszcze całkiem zażegnane. Została postrzelona w plecy; kula weszła pod łopatką i wyszła bokiem, tuż poniżej pachy.

- Nie jestem śliczna - wychrypiała, gdy Griff usiadł na krześle przy jej łóżku.

- Ależ jesteś. W życiu nie widziałem nikogo piękniejszego - odparł. Wyciągnęła rękę. Griff chwycił ją i delikatnie uścisnął.

- Złapali go? - zapytała.

- Everharta nie było w domu, ale też nie spodziewaliśmy się, że będzie, jeśli jeszcze żyje. A niestety żyje. Jego gosposia powiedziała Dougowi Trotterowi i miejscowemu szeryfowi, że przeszedł operację żołądka w Szpitalu County General. Ale, uprzedzając twoje pytanie, nie ma go już w szpitalu. Wygląda na to, że się ulotnił i nikt nie wie, gdzie jest.

- Sukinsyn!

- Trotter załatwia nakaz rewizji, żeby móc przeszukać dom i dokładnie przeczesać posiadłość.

- Zdobądź mi jego zdjęcie, żebym mogła go zidentyfikować. Okej?

- Trotter przyśle nam zdjęcie, gdy tylko to będzie możliwe.

Nicole westchnęła głęboko i stęknęła.

- Wszystko dobrze, skarbie? - zapytał Griff.

Wciągnęła ze świstem powietrze.

- Jestem obolała jak diabli. Całe ciało mnie boli.

- Mogą ci zwiększyć dawkę leków przeciwbólowych. Zawołam pielęgniarkę, i...

- Nie! Mam dość tego, że nie mogę jasno myśleć. Chcę odzyskać mózg. - Wyrwała rękę z jego dłoni.

- Spokojnie, skarbie. Nie mów. Odpoczywaj.

- Jak mogę odpoczywać, kiedy wiem, że on gdzieś tam jest, żywy i wolny, i...

- Nie rób sobie tego - powiedział Griff. - Przeszłaś piekło. Musisz dać swojemu ciału czas na wyzdrowienie... I swojemu umysłowi.

Kiedy Nicole nie odpowiedziała, zauważył, że odwraca wzrok, zaciska zęby i gniecie palcami prześcieradło, którym była przykryta do pasa.

- Charles David kazał ci przekazać, że jest tutaj. Siedzi w poczekalni. Dał mi całe pół godziny, żebym mógł z tobą porozmawiać.

Kiwnęła głową, ale nie odezwała się i nie spojrzała na niego.

- Nicole?

- Hm...?

- Kiedy Trotter dostanie nakaz rewizji, pojedę na plantację Everharta.

- Belle Fleur - powiedziała, spoglądając w końcu na niego. - Tak nazywał swój dom.

- Zdradził ci nazwę plantacji, ale zataił nazwisko?

- Mówił o sobie Łowca.

Griff zauważył, że ściska prześcieradło coraz mocniej i mocniej. Pieszczotliwie nakrył dłońmi jej dłonie, ujął palce lewej i delikatnie zmusił, by rozluźniła kurczowy chwyt.

- Jesteś bezpieczna - powiedział. - Nie może cię więcej skrzywdzić. Już nigdy.

Nicole spojrzała na niego ze złością.

- Znajdźcie go i powstrzymajcie.

- Znajdziemy.

- Próbowałam go zabić. - Nicole uniosła ręce i spojrzała na otwarte dłonie. - Zrobiłam sobie broń z patyka. - Zatarła dłonie. - Kiedy miałam okazję, zaatakowałam go. Celowałam w tętnicę szyjną, ale chybiłam.

Griff obserwował ją, gdy mówiła. Rozumiał, że opowiadając mu, co się wydarzyło, przeżywa od nowa każdą chwilę.

- Zrzucił mnie z siebie i walczyliśmy na ziemi. - Nicole coraz szybciej i mocniej rozcierała dłonie. - Obróciłam zaostriżony patyk w jego stronę i wbiłam mu w brzuch, tak głęboko, jak się dało. Miałam nadzieję, że go zabiłam. - Zakaszła. - Chciałam, żeby zdechł. - Zakaszła jeszcze raz. - Nienawidziłam go. Był... - Chwycił ją nieopanowany atak kaszlu.

Griff wezwał pielęgniarkę. Zanim kobieta, na której plakietce napisane było nazwisko A. Kennemer, przejęła dowodzenie, trzymał rozhisteryzowaną Nicole w ramionach, by nie miotała się bez opamiętania.

Przytrzymał Nicole, gdy siostra Kennemer podała jej środek uspokajający przez wenflon kroplówki. Po kilku minutach Nicole już spała.

- Mogę tu z nią chwilę posiedzieć? - zapytał Griff.
- Ma pan jeszcze piętnaście minut, panie Powell.
- Dziękuję.

Patrzył na śpiącą Nicole. Nie wiedział, czy kiedykolwiek zabiła kogoś na służbie. Ale czy zabiła, czy nie, fakt, że nie tylko chciała, ale i naprawdę próbowała zabić porywacza, najwyraźniej ją dręczył. W przeciwieństwie do szaleńca, który ją torturował, miała sumienie.

Griff pamiętał czasy, kiedy myśl o zabiciu innej istoty ludzkiej była mu zupełnie obca. Ale to było wcześniej, zanim spędził te lata na Amarze, kiedy York nauczył go, że albo sam zabije, albo zostanie zabity.

Wyciągnął rękę i pogłaskał posiniaczony policzek Nicole, a potem odgarnął za ucho kilka zlepionych kosmyków włosów z jej twarzy.

Zanim będzie lepiej, będzie gorzej. O wiele gorzej.

- Ale ja będę przy tobie, Nicky. Pomogę ci przez to przebrnąć, choćby to miało trwać nie wiadomo jak długo.

Griff i Rick Carson dotarli do Belle Fleur około czwartej tego popołudnia; Sanders został w szpitalu z Charlesem Davidem. W domu i na plantacji roiły się całe chmary funkcjonariuszy pod nadzorem starszego agenta Trottera. Rozumiejąc, że dopuszczono ich na miejsce tylko jako obserwatorów i tylko dlatego, że Trotter miał dość rozsądku,

by wiedzieć, że to najlepszy sposób utrzymania Agencji Powella w ryzach, Griff i Rick nie wchodzili nikomu w drogę.

Griff był pewien, że swego czasu stary dom był naprawdę piękny, pewnie nie dalej jak trzydzieści czy czterdzieści lat wstecz. Ale czas i zaniedbanie zmieniły wspaniały dwór w obraz nędzy i rozpacz. Dlaczego Rosswalt Everhart nie spożytkował części swojej fortuny na utrzymanie tego miejsca w dobrym stanie? Ze wstępnego raportu Agencji Powella, który Griff przeczytał niecałe dwie godziny temu, wynikało, że facet był wart około osiemdziesięciu milionów.

Gdy Griff i Rick podeszli do frontowej werandy, z domu wyszli Doug Trotter i Josh Friedman. Czterej mężczyźni przywitali się i uścisnęli sobie dłonie. W końcu Trotter zapytał o Nicole.

- Spała, kiedy wychodziłem ze szpitala - powiedział Griff.

- Mówiła panu coś o Everharcie? - zapytał Trotter. -  
Czekam, żeby móc ją przesłuchać...

- Niech pan tego nie robi - odparł Griff. - Nie jest gotowa.

Trotter obrzucił go pytającym spojrzeniem.

- Nikt nie będzie jej naciskał, ale im więcej wiemy o tym facecie, tym większe mamy szanse go złapać.

- Rozumiem. Ale mówię panu, że poza identyfikacją Everharta na zdjęciu, Nicole nie jest w wystarczająco dobrej kondycji na przesłuchanie. Jeszcze nie.

- Co do identyfikacji ze zdjęcia, Nicole musi to dla nas zrobić jak najszybciej. Cleo Willoughby, właścicielka hotelu w Arkansas, rozpoznała Everharta jako mężczyznę, który wynajął u niej pokój Cary'ego Granta w dniu, kiedy odnaleziono ciało Kendall Moore. Twierdzi, że jest tego pewna, chociaż wtedy miał wąsy i inny kolor włosów.

- Nicole i ja domyślaliśmy się tego, kiedy pani Cleo wspomniała o swoim gościu na jedną noc. Cieszę się, że była w stanie go zidentyfikować.

Trotter kiwnął głową.

- Friedman, zaprowadź pana Powella do piwnicy i pokaż mu, co tam znaleźliśmy. - Spojrzał Griffowi w oczy. - Nie muszę panu mówić, żeby pan niczego nie dotykał, prawda?

- Nie, nie musi pan. - Griff spojrział na Friedmana. - Co jest w piwnicy?

- Prawdopodobnie tam ten zboczeniec przetrzymywał Nicole i pozostałe ofiary - powiedział Friedman. - Przynajmniej przez pewien czas.

- Jest tam też sekretny pokój - dodał Trotter. - Wie pan, że jest pan tu tylko dlatego, że...

- Agencja Powella będzie całkowicie współpracować z FBI.

Griff i Trotter skinęli głowami, milcząco akceptując warunki umowy.

Wnętrze domu, pełne bezcennych antyków, lekko zalatywało pleśnią, ale wyglądało dość czysto - wywoskowane drewniane podłogi, meble odkurzone i wypolerowane.

Griff poszedł za Friedmanem szerokim korytarzem. Zatrzymał się za agentem, kiedy ten otworzył drzwi do piwnicy.

- Proszę patrzeć pod nogi - powiedział Friedman. - Schody nie są zbyt pewne.

Trzymając się dwa stopnie za agentem, Griff zszedł do ciemnego, wilgotnego podziemia. Jedyne oświetlenie stanowiła żarówka zwisająca na kablu pod sufitem. Gdy Griff dotknął stopami ceglanej podłogi, a zapach wilgotnej ziemi, ludzkich odchodów i gnijących szczurów zaatakował jego nozdrza, zatrzymał się jak wryty. Niepowstrzymane myśli, wspomnienia tamtego miejsca i czasu, zalały go jak przypływ. Ale szybko się opanował, koncentrując się na teraźniejszości.

- Śmierdzi tu - rzucił Friedman. Griff nie odpowiedział.



- Proszę spojrzeć na łańcuchy pod ścianą. - Friedman oświetlił latarką rząd zardzewiałych kajdan. - Przed wojną secesyjną musieli tu trzymać niewolników.

Griff zauważył nowe łańcuchy przymocowane do tej samej ściany. Stał wpatrzony w stalowe kajdany. Nie miał wątpliwości, że Everhart tutaj więził swoje ofiary. W tej piwnicy przetrzymywana była Nicole.

Friedman stanął obok niego.

- Proszę o tym nie myśleć. To jej nie pomoże.

Griff sapnął chrapliwie, ledwie panując nad gniewem. Wzbierająca w nim furia domagała się zemsty.

- Na dole jest pokój, który pewnie zechce pan obejrzeć - powiedział Friedman. - Tylko proszę pamiętać, żeby niczego nie dotykać.

Griff kiwnął głową i ruszył za agentem w stronę otwartych drzwi w drugim końcu piwnicy. Pod prawą ścianą niewielkiego pokoju stały półki pełne szklanych kaset; były one puste, z wyjątkiem siedmiu ustawionych w rząd. Z każdej z nich patrzyła pustym wzrokiem głowa manekina. Griff na ułamek sekundy zacisnął powieki, by odciąć się od widoku, który miał przed oczami. Wiedział, że skalpy spoczywające na każdej z głów zostały pośmiertnie zdjęte z siedmiu ofiar Everharta.

Nicole była ofiarą numer osiem.

Nagle wizja, którą, jak sądził, dawno pokonał, zapłonęła w jego umyśle, przypominając o innym pokoju z trofeami, równie koszmarnym jak ten, w którym teraz stał.

- Panie Powell, dobrze się pan czuje? - zapytał Friedman.

Griff odchrząknął.

- Tak, nic mi nie jest.

- Dość się pan napatrzył?

- Aż zanadto.

Piętnaście minut później Griff i Rick spotkali się z Trotterem i miejscowym szeryfem jakiś kilometr od domu na plantacji. Grupa funkcjonariuszy stała pod wiekowymi drzewami, mocno obrosniętymi hiszpańskim mchem. Mężczyźni i kobiety tworzyli luźny krąg. Griff podszedł bliżej, by zobaczyć, co przyciągnęło ich uwagę.

W środku kręgu ludzi stała duża, stalowa klatka, połyskująca złowrogo w promieniach przedwieczornego słońca.

Griff cały zeszywniał, wzbierał w nim coraz gwałtowniejszy gniew. Ile godzin Nicole spędziła w tej klatce?

Wiedział, co może się stać z człowiekiem traktowanym jak zwierzę. Niezależnie od tego, jak silna była Nicole, jak odważna, jak kompetentna. Już nigdy nie będzie taka sama. Jej doświadczenia w niewoli zmieniły ją bezpowrotnie. I nikt z tych stróżów prawa - mężczyzn i kobiet - tego nie rozumiał. Mógł to wiedzieć tylko ktoś, kto przeżył takie poniżenie.

Pudge póллеżał na wygodnym łóżku w jednoosobowym pokoju w Klinice Garabina. Choć leki uśmierzające były konieczne, poprosił, by podawano mu dość, by złagodzić ból brzucha, ale nie tyle, by nie mógł normalnie funkcjonować. Musiał być przynajmniej częściowo przytomny, by strzec się przed niebezpieczeństwem i by móc poczynić plany na przyszłość. Zatrudnił meksykańskiego pośrednika nieruchomości, by rozejrzał się za jakąś małą wyspą, którą można by wydzierżawić za miesięczny lub roczny czynsz. Gdy już wyzdrowieje po operacji, zamierzał wrócić do swoich zwykłych zajęć, tyle że z daleka od Belle Fleur i poza zasięgiem rządu Stanów Zjednoczonych.

Poza jedną walizką z ubraniami i drugą, pełną gotówki, zabrał z domu tylko laptop i teczkę ze świadectwami zakupu

akcji i dokumentami dotyczącymi kont bankowych na Kajmanach.

Lekarze orzekli, że musi tu leżeć przynajmniej tydzień, a gdyby chciał przedłużyć pobyt, przeniosą go do części sanatoryjnej, gdzie będzie mógł zostać, jak długo zechce. Jednak Pudge miał nadzieję, że do końca tygodnia pośrednik znajdzie jakąś wyspę, na której będzie mógł się schronić. Tymczasem całkiem przyjemnie spędzał czas, wybierając kolejną ofiarę, pierwszą z wielu, które miały dzielić jego wyspiarski raj.

Gdy przeglądał dziesiątki możliwości - tyle młodych, pełnych życia kobiet w doskonałej kondycji fizycznej - jego myśli wciąż wracały do tej jednej. Widocznie była to prawda: nigdy nie zapomina się tej, która odeszła.

Nicole Baxter.

Przeżyła. Niech ją szlag!

Nie teraz, nie za tydzień ani nawet za miesiąc, ale kiedyś znów ją złapie. A kiedy ją złapie... Już sama myśl o tym, co jej zrobi, podniecała go.

- Przyjdę po ciebie, Nicole, kiedy będziesz się tego najmniej spodziewać.

Nagle na ekranie laptopa pokazało się zdjęcie, które przykuło jego uwagę. Hm... interesujące. Towarzyszący zdjęciu artykuł pochodził z gazety internetowej miasta Tampa na Florydzie:

„Wojenna bohaterka spędza urlop w domu”.

LaTasha Davies była naprawdę urocza jak na kaprała. Długonoga, smukła, ze skórą jak ciemna czekolada i oczami czarnymi jak heban. Pudge przestudiował zdjęcie młodej kobiety w wojskowym mundurze i przeczytał artykuł. Dowiedział się, że kaprał Davies uratowała życie dwóm

towarzyszom i utrzymała ich i siebie przy życiu przez pięć dni  
za liniami wroga.

Będzie naprawdę godną przeciwniczką.

## Rozdział 23

Jak tam dziś nasza chora? - zapytał Griff prywatną pielęgniarkę, jedną z trzech, które zatrudnił, by czuwały przy Nicole dwadzieścia cztery godziny na dobę. Pani Elkins miała dwadzieścia lat doświadczenia i najlepsze referencje, podobnie jak jej zmienniczki na wieczornej i nocnej zmianie.

- Nie może się doczekać, kiedy stąd wyjdzie - odparła pani Elkins, kiwając na Griffa, żeby wyszedł z nią na korytarz.

Za drzwiami pokoju Nicole pielęgniarka zerknęła na towarzyszącą Griffowi kobietę i powitała uprzejmym skinieniem głowy.

- Pani Baxter fizycznie czuje się dobrze i mogłaby wyjść ze szpitala choćby jutro, ale psychicznie i emocjonalnie nie jest jeszcze gotowa - stwierdziła pielęgniarka.

- Próbowałem wytłumaczyć lekarzom, że nie zareaguje pozytywnie na sesje terapeutyczne, które zaproponowali - odparł Griff. - Choćby bardzo chciała się otworzyć i rozmawiać o tym, co ją spotkało, to po prostu nie jest w stanie.

- Więc nie wiem, co panu powiedzieć, panie Powell - westchnęła siostra Elkin. - Jest tu już dwanaście dni i fizycznie doszła do siebie zdumiewająco szybko. Ale potrzebuje pomocy psychiatrycznej, by poradzić sobie z tym koszmarem. Na nieszczęście jest przekonana, że poradzi sobie sama.

- Cała Nicky. Uparta jak osioł. - Griff zwrócił się do swojej towarzyszki. - Pani Elkins, to jest doktor Yvette Meng, psychiatra. Specjalizuje się w leczeniu zespołu stresu pourazowego. Przeprowadziłem ją, żeby poznała Nicole.

Pani Elkins otaksowała Yvette spojrzeniem, od lśniących czarnych włosów po brązowe skórzane szpilki. Wyciągnęła rękę.

- Miło mi panią poznać, pani doktor.

Gdy po wymianie uprzejmości siostra Elkins poszła na przerwę śniadaniową, Griff chwycił Yvette za ramię.

- Nicole pewnie będzie z tobą walczyć na całej linii.  
- Tak, wiem. Nie spodziewałabym się niczego innego po kobiecie Griffina Powella.

- Za żadne skarby nie mów czegoś takiego przy Nicole.  
Wpadłaby w szal.

Yvette uśmiechnęła się.

- Ufasz mi, że dobrze się nią zajmę. Tak?

- Tak.

- Twoja Nicole i ja będziemy się poznawać po kawałeczku każdego dnia i w końcu, mam nadzieję, zaufa mi tak jak ty.

- Jeszcze nie zgodziła się jechać ze mną do Przystani Griffina.

- Wierzę, że podejmie właściwą decyzję, kiedy się przekona, że ma tylko dwie opcje: pojechać z nami do Przystani Griffina albo spędzić dwa tygodnie w szpitalu w Waszyngtonie pod opieką psychiatryczną, a potem jeszcze przez miesiąc chodzić na terapię.

- Mam tylko nadzieję, że cię polubi - powiedział Griff. - Do licha, mam nadzieję, że ty polubisz ją.

Griff otworzył drzwi i przepuścił Yvette, która weszła do pokoju Nicole dwa kroki przed nim. Nicky siedziała na krześle koło okna. Uniosła głowę i obrzuciła pytającym spojrzeniem Griffa i Yvette.

- Dzień dobry, skarbie - powiedział Griff. - Jak się dzisiaj miewasz?

- Dobrze - odparła Nicole. - Odzyskałam już dwa z pięciu kilo, które straciłam, siniaki zbladły, zadrapania się zagoiły, a jutro zdejmują mi szwy po operacji. Mogę wracać do domu.

Griff podeszedł do niej, schylił się i pocałował ją w czoło.

- Chcę ci kogoś przedstawić. - Skinął na Yvette, która podeszła ostrożnie.

Nicole przyjrzała się gościowi.

- Doktor Yvette Meng, jak się domyślam.

Griff zeszywniał.

- Jak wiesz, Yvette to moja stara przyjaciółka. Znamy się od osiemnastu lat.

Nicole powoli wstała z krzesła i wyciągnęła rękę.

- Miło wreszcie panią poznać, doktor Meng.

- Proszę, mów mi Yvette.

Nicole pokręciła głową.

- Jeśli ma pani być moim psychiatrą, to wolę zwracać się do pani „doktor Meng”.

Griff zmarszczył brwi.

- Okej, zechcesz mi powiedzieć, co tu jest grane? Skąd wiedziałaś, że Yvette zgodziła się...

- Ależ, Griff... - Nicole spojrzała na niego z kwaśnym uśmiechem. - Nie sądziłeś chyba, że tylko ty bawiłeś się w detektywa, co? Gdy ty usiłowałeś się dowiedzieć możliwie dużo o mnie, kiedy pracowaliśmy przy sprawie ZKP, ja robiłam to samo.

- A niech mnie. Powinienem był wiedzieć - odparł Griff.

- Tak, powinieneś. - Nicole wskazała drugie krzesło w pokoju. - Zechce pani usiąść, doktor Meng? - Spojrzała na Griffa i sama usiadła. - Może zostawisz nas na chwilę? Powiedzmy, na pół godziny? Idź na kawę albo coś innego.

Griff obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem, zastanawiając się, co kombinuje. Cokolwiek to było, wolałby zostać tutaj i posłuchać rozmowy. Jeśli Nicole sądziła, że uda jej się onieśmielić Yvette, to czekała ją spora niespodzianka.

Gdy tylko Griff zostawił je sam na sam i doktor Meng usiadła, Nicole przyjrzała się jej uważnie i stwierdziła, że długoletnia, bliska przyjaciółka - Griffa jest wyjątkowo piękną kobietą. Właściwie jak bliska była ta przyjaźń? Czy ta egzotyczna piękność była jedną z kochanek Griffa?

- Możesz mnie pytać, o co chcesz - powiedziała Yvette.

- O cokolwiek?

Yvette kiwnęła głową.

- Czy pani i Griff jesteście kochankami? Wargi Yvette wygięły się w miłym uśmiechu.

- Nie, nie jesteśmy i nigdy nie byliśmy.

Nicole była wściekła na siebie, że o to zapytała, a jeszcze bardziej złościło ją, że odpowiedź Yvette przyniosła jej tak cholerną ulgę.

- Pani wie, gdzie był Griff i co się z nim działo przez te dziesięć lat jego życia, o których nic nie wiadomo, prawda? - zapytała.

- Tak. Wiem. Sanders i ja byliśmy z nim przez te lata.

- Doprawdy. - Ten komentarz był retoryczny, nie był właściwie pytaniem.

- Czy teraz ja mogę o coś zapytać? - Głos Yvette miał łagodną, niemal hipnotyczną barwę.

Nicole skinęła głową.

- Rozmawiałaś dziś rano ze swoim przełożonym z FBI?

- Tak, Doug wpadł tu wcześniej.

- Więc wiesz, jaki masz wybór.

- O tak. Najwyraźniej wszyscy się zgadzają, że potrzebuję leczenia psychiatrycznego. To, co ja mówię i myślę, jakoś nie ma znaczenia. Nikt mi nie wierzy, gdy mówię, że czuję się dobrze i że nic mi nie będzie, kiedy wrócę do pracy i zacznę tropić Łowcę.

- Nie sądzisz, że potrzebujesz terapii?

- Terapii, być może. Ale przecież mogłabym się jej poddać, pracując, prawda? Dlaczego Doug, Griff i lekarze nie rozumieją, że ściganie tego faceta będzie najlepszym lekarstwem na to, co mnie trapi?

- Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że w tej chwili taka możliwość nie wchodzi w grę. Nie pozwolą ci wrócić do pracy, dopóki nie przejdziesz leczenia - powiedziała Yvette. -



Griffin zaoferował ci swój dom na czas rekonwalescencji i życzy sobie, żebym z tobą pracowała.

- Zawsze robi pani to, czego życzy sobie Griffin? -  
Właśnie tak, Nicole, zachowuj się jak zazdrosna dziewczyna. -  
Proszę zapomnieć, że to powiedziałam.

- Już zapomniałam - powiedziała Yvette. - Proszę, przemyśl ofertę Griffina. W jego domu możesz dojść do siebie w miłym otoczeniu, zamiast w klinice. Nasze codzienne sesje będą nieformalne. Możemy wspólnie wypracować zasady.

- Jak długo? - zapytała Nicole.

- Jak długo będą trwać pojedyncze sesje?

- Nie, jak długo potrwa ta psychoanaliza? Tydzień? Dwa tygodnie? Miesiąc?

- Trudno powiedzieć. To będzie zależało od tego, jakie będą postępy w leczeniu.

- Pewnie mi pani nie uwierzy, jeśli powiem, że absolutnie nic mi nie jest.

- Z takiego doświadczenia, jakie przeżyłaś, nikt nie wychodzi nietknięty - powiedziała Yvette. - Ty sama możesz być przekonana, że nic ci nie jest, ale...

- Do diabła, dlaczego, wy, psychiatrzy, wszyscy jesteście tacy sami? - Nicole zerwała się z krzesła i stanęła przy oknie, spoglądając na zewnątrz, w błękitne niebo. Wzięła głęboki oddech i wyszeptała: - Przepraszam. Zdaje się, że wariuję od siedzenia tutaj. Chcę wrócić do domu. Chcę odzyskać swoje życie, takie, jakie było zanim... zanim... - Nie waż się płakać. Nie daj doktor Meng żadnego dowodu, że jesteś nie zrównoważona.

Choć zupełnie nie zorientowała się, że Yvette Meng wstała i podeszła do niej, wyczuła jej bliskość. Kiedy spojrzała przez ramię, zobaczyła, że kobieta stoi tuż za nią.

- Mam w torebce coś, co chciałabym ci pokazać - powiedziała Yvette. - Nazwij to wstępnym badaniem, jeśli chcesz.

- Nie powiedziałam, że będę pani pacjentką.

- Nie, nie powiedziałas. I wybór należy wyłącznie do ciebie. Ale musisz wiedzieć, że Griffin chce ci pomóc w rekonwalescencji, i jeśli przyjedziesz do jego domu...

- A może mnie nie obchodzi, czego chce Griffin. Może uszczęśliwianie go nie jest dla mnie tak ważne, jak dla pani. - Znowu to zrobiłaś, co? Zwyczajnie nie potrafisz otrząsnąć się z tej zazdrości. Boże drogi, Nicole, ta kobieta powiedziała ci, że ona i Griff nie są kochankami. A poza tym, nawet gdyby byli, co za różnica? Spędziłaś z Griffem jedną noc. Nie jesteście po ślubie, zaręczeni ani nawet zakochani. - Przepraszam - powiedziała Nicole, odwracając się, by spojrzeć w twarz Yvette. - Okej, proszę mi pokazać to, co mam zobaczyć.

Yvette przesunęła torebkę przed siebie, otworzyła ją i zanurzyła rękę we wnętrzu. Wyjęła fotografię, którą podała Nicole.

Nicole wpatrywała się w jej dłoń przez dobrą minutę, nim wzięła od niej zdjęcie, obróciła je i spojrzała w orzechowe oczy szaleńca, który trzymał ją w niewoli przez trzy tygodnie. Rosswalt Everhart wyglądał tak zwyczajnie.

W żołądku Nicole wezbrały mdłości. Już na sam widok tego potwora robiło jej się niedobrze. Puls jej przyspieszył. Ręce zaczęły drżeć. Usłyszała jego głos, wypowiadający jej imię: „Nicole. Rozczarowałaś mnie. Będę musiał cię ukarać”.

Zmiała zdjęcie w dłoni, miażdżąc je w kulkę. Nie mówiąc słowa do Yvette Meng, przeszła przez pokój i wrzuciła zdjęcie do kosza.

Wysuwając podbródek, zwróciła się do lekarki.

- Widzi pani? Doskonale wiem, co robić z takimi śmieciami.

- Trzęsiesz się - powiedziała Yvette. - Masz bardzo przyspieszony puls. Jest ci niedobrze i zaczynasz się pocić. W myślach słyszysz jego głos i widzisz jego twarz. On cię nie zostawi w spokoju.

- Niech panią diabli wezmą! - Nicole nienawidziła się za własną słabość.

- Proszę, pozwól sobie pomóc.

Dławiąc się własną determinacją, by się nie rozplakać, Nicole zacisnęła zęby i spojrzała gniewnie na Yvette Meng.

Urlop LaTashy miał się skończyć za dwa dni. Gdyby tylko nie musiała wyjeżdżać tak szybko. Ona i Asheen dopiero zaczynały poznawać się na nowo, dopiero zaczynały odbudowywać więź między matką i córką. Pozwoliła dziś Asheen nie iść do szkoły, żeby mogły spędzić razem cały dzień, tylko we dwie. Przed południem kupowały świąteczne prezenty, głównie dla Asheen. Nowe buty, nową sukienkę, džinsy i maleńki złoty medalik, który kosztował tygodniowy żołd.

Siedziały razem w barze w centrum handlowym, otoczone torbami z zakupami. LaTasha odkryła, że jej córka woli kanapki z kurczakiem niż hamburgery, i że nie cierpi pikli. A za to uwielbia koktajle waniliowe.

- Co byś chciała robić po południu? - zapytała LaTasha. - Możemy pójść do kina albo...

- A możemy upiec ciasteczka?

- Chcesz piec ciasteczka?

- Świąteczne. I mogłybyśmy zrobić część bez cukru, specjalnie dla mnie. Możemy je powycinać w kształty dzwonek i wieńców, i aniołków, i choinek. Możemy kupić foremki do wycinania, a potem je ozdobimy i... i mogłabym je

jutro zabrać ze sobą do szkoły i powiedzieć wszystkim, że zrobiłam je z mamą.

Wzruszenie ścisnęło gardło LaTashy. Spojrzała na swoje śliczne dziecko przez mgłę łez.

- Mamo?

LaTasha przełknęła ślinę.

- Bardzo chętnie upiekę z tobą ciasteczka.

Asheen klasnęła z radością i uśmiechnęła się szeroko, jakby dostała bezcenny prezent.

- Możemy kupić takie kolorowe plastikowe pudełko, żeby je schować? Zielono - czerwone ze złotym brokatem?

- Możesz wybrać takie pudełko, jakie będziesz chciała.

Asheen rzuciła się mamie w objęcia i uściskała ją.

Dotyk obejmujących ją rączek i wyraz najczystszej radości na słodkiej buzi córki przeppełnił LaTashę uczuciem, którego nie dało się opisać słowami. Takie uczucie istnieje tylko w sercu matki.

- Kiedy wrócę z następnej misji, chyba będę już mogła zostać w Stanach. Chcę, żebyście ty i babcia zamieszkały ze mną. Wiem, że będziesz tęsknić za ciocią Katari i...

- Będę tęsknić za wszystkimi. - Asheen uściskała ją mocno i uniosła głowę. - Ale przecież mogą nas odwiedzać, prawda?

- Oczywiście, że mogą. - Pogłaskała córkę po policzku. - Mówisz, że chcesz, żebyśmy znowu razem mieszkały, tak jak wtedy, kiedy byłaś malutka?

- Tak, mamusiu. Chcę tego najbardziej na całym wielkim świecie.

LaTasha chwyciła dłoń Asheen i mocno uściskała.

- Cieszę się, bo ja też tego chcę najbardziej na świecie.

Wyspa Tabora była szeroka na pięć kilometrów i długa na sześć i pół - ledwie widoczny pyłek na Morzu Karaibskim, u

wybrzeży Nikaragui. Pudge wydzierżawił całą wyspę na sześć miesięcy, z możliwością przedłużenia dzierżawy na rok. Zamieszkał na niej jako pan Palmer Ross, ekscentryczny milioner, który ponad wszystko ceni sobie prywatność. Pośrednik zatrudnił mu dwie honduraskie kobiety, które znały ledwie parę słów w łamanym angielskim, by przyływały na wyspę w razie potrzeby sprzątać dom i przygotowywać posiłki. Przyjechały i dziś, miały zostać do jutra, by przygotować wszystko na przyjęcie pierwszego gościa Pudge'a.

Na wyspę można było się dostać tylko łodzią. Pudge kupił nową motorówkę, którą mógł dopłynąć do Panamy na południu albo Kankun na północy, gdzie mógł wsiąść w samolot rejsowy i dostać się w dowolne miejsce na świecie. Jutro na fałszywym paszporcie wybierał się do Tampy, a pojutrze, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, miał przywieźć ze sobą LaTaszę Davies. Wszystko zostało przygotowane do transportu kilku skrzyń pełnych nowo zakupionych przedmiotów osobistego użytku. W Tampie wsiądzie w prywatny samolot, który dowiezie go do San Pedro, a stamtąd już tylko krótka przejażdżka łodzią na wyspę. Puste skrzynie będzie mógł wyrzucić po drodze do morza, zostawiając tylko tę zawierającą cenny ładunek. Pokój w piwnicy już czekał. Pudge zrobił, co w jego mocy, by odtworzyć atmosferę piwnicy w Belle Fleur, łącznie z zestawem nowych, błyszczących kajdan.

Choć dom tu, na wyspie, nie był tak duży i nawet w połowie tak wspaniały jak dwór w Belle Fleur, odpowiadał jego potrzebom. Przestronny, niezagracony, z widokiem na ocean z dwóch stron, jako że stał w najwyższym punkcie wyspy. Nie było to właściwie wzgórze, raczej trawiasty pagórek.

Pudge wyszedł na frontową werandę, usiadł w wielkim ratanowym fotelu na biegunach i zapatrzył się na ziemię otaczającą jego nowy dom. Już nigdy nie będzie mógł wrócić do Belle Fleur. Nicole nie tylko omal go nie zabiła, ale odebrała mu też dom odziedziczony po przodkach. Któregoś dnia drogo zapłaci za swoje grzechy. Jeśli sądziła, że tamta niewola była nieprzyjemna, to nawet nie wyobrażała sobie, co zaplanował dla niej na następny raz. A na pewno będzie następny raz.

Griffin Powell nie będzie mógł jej pilnować przez cały czas, w nieskończoność. Nicole nigdy by na to nie pozwoliła. Pudge się uśmiechnął. Wystarczyło tylko poczekać na stosowny moment i wykorzystać jej nieokiełznaną, niezależną naturę, by ją dopaść.

Doug Trotter powiedział Nicole, że popełnia wielki błąd. Josh Friedman próbował ją namówić, żeby wróciła do Waszyngtonu. Ale ona w końcu posłuchała swojego instynktu. Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego postanowiła pojechać do domu z Griffem. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu po prostu wiedziała, że postępuje właściwie. Że to najlepsze rozwiązanie nie tylko dla niej, ale i dla Griffa. Dziwne, ale czuła, że on potrzebuje jej tak samo, jak ona potrzebowała jego.

Podczas jej pobytu w Baton Rouge General Griff był codziennym gościem w szpitalu; zawsze trzymał się blisko, ale nigdy się nie narzucał. Ani razu nie wspomniał o tej wspólnej nocy w Woodbridge, przed jej porwaniem. Ani razu nie pozwolił sobie na więcej niż na całusa w policzek czy w czoło. Udowodnił, że jest jej przyjacielem, że może liczyć na niego pod każdym względem. Być może tego właśnie najbardziej teraz potrzebowała. Po prostu kogoś, na którym ramieniu mogłaby się wesprzeć przez jakiś czas.

Kogoś, kto nie będzie stawiał żądań i da jej czas, by w pełni doszła do siebie po tym koszmarze.

Łudziła się, sądząc, że będzie mogła tak po prostu wrócić do swojego życia, do pracy agentki - zwyczajnie zacząć na nowo w miejscu, w którym przerwała, jakby nie spędziła trzech tygodni dręczona przez psychopatę.

Nikt, nawet Griff, nie zrozumiałby, gdyby przyznała się, że ma ochotę krzyczeć i płakać, wściekać się, miotać i tłuc głową o ścianę. Kto mógłby uwierzyć, że człowiek, który się tak czuje, nie jest obłąkany?

Boże, może naprawdę była obłąkana. Może gdzieś po drodze, między porwaniem a dniem, kiedy uciekła, zwyczajnie zwariowała.

W jednej chwili chciała błagać Griffa, by ją przytulił i nigdy nie wypuszczał z objęć. W następnej nie chciała, by ktokolwiek jej dotykał. Wydawało się, że w jej myśleniu nie ma żadnego celu i sensu, żadnej logiki w huśtawce nastrojów.

Tak, wiedziała, że wszystkie jej problemy - a przynajmniej większość z nich - są związane z uwięzieniem, z ciągnącymi się w nieskończoność dniami poniżenia i udreki. Choć nie wspomniała o swoich uczuciach doktor Meng, ta mądra kobieta wyjaśniła jej, że wszystko, co czuje, wszystkie te dzikie huśtawki nastrojów i niezwykle reakcje emocjonalne są jak najbardziej spodziewaną reakcją.

- Nie tylko spodziewaną ale najzupełniej naturalną - powiedziała Yvette. - Nie popadasz w obłąd, nawet jeśli czasami tak ci się wydaje.

Okej, więc nie popadam w obłąd, powiedziała sobie Nicole. Nawet jeśli tak mi się wydaje.

Tak więc siedziała razem z Griffem, doktor Meng, Sandersem i Rickiem Carsonem w firmowym odrzutowcu Powella mknącym przez rozległy błękit z Baton Rouge do

Knoxville. Charles David zaoferował się, że poleci z nimi, ale uparła się, żeby wracał do San Francisco, do swojego życia.

- Będę dzwonić przynajmniej co drugi dzień - obiecała mu. - Nic mi nie będzie. Griff zadba, żebym miała wszystko, czego będę potrzebować.

Żadne z nich nie wspomniało, że matka, choć kilka razy dzwoniła do Nicole do szpitala, nie przyjechała do Baton Rouge, żeby ją odwiedzić. Jej mąż uważał, że taki stres jej zaszkodzi.

Griff siedział w samolocie obok Nicole, ale nie narzucał się i nie próbował na siłę podtrzymywać rozmowy. Od czasu do czasu brał ją za rękę albo po prostu spoglądał na nią i się uśmiechał. Dwa razy zapytał, czy czegoś nie potrzebuje.

Biedny Griff. Tak bardzo się starał być jej rycerzem w lśniącej zbroi. Nie wątpiła, że szczerze się o nią troszczy, ale przede wszystkim czuła, że jest mu jej żal. Boże, jakże tego nie cierpiała.

Griff czuł się bezradny. Niczego nie pragnął tak bardzo, jak pomóc Nicole, jak sprawić, by było jej łatwiej. Gdyby tylko miał moc wymazania tych ostatnich pięciu tygodni z jej pamięci. Gdyby tylko mogli się cofnąć w czasie do tamtego poranka w Woodbridge i przeżyć go na nowo. Obudziłby się w porę, by ją zatrzymać, zanim wyszła na poranny spacer. Zaciągnąłby ją z powrotem do łóżka i kochałby się z nią przez cały dzień. I jakimś cudem domyśliłby się, że Łowca zamierza ją porwać. Wtedy mógłby ją chronić.

Ale nie mógł wymazać jej wspomnień z niewoli, tak jak nie mógł wymazać własnych. Modlił się tylko, by Yvette potrafiła pomóc Nicole, tak jak pomogła jemu.

Yvette sama przeszła długoletnią terapię, powierzając w zaufaniu ich życie i tajemnice swojemu ukochanemu profesorowi psychologii, doktorowi Gilbertowi. Namówiła



Griffa i Sandersa, by i oni poszukali rady u tego mądrego człowieka, ale profesor zmarł, nim zdążyli to zrobić, tak więc obaj w końcu poddali się terapii Yvette.

Teraz, spoglądając wstecz, Griff zdawał sobie sprawę, że przeżywanie na nowo lat niewoli na Amarze i dzielenie się wspomnieniami jednocześnie pomagało im w wyzdrowieniu, jak i utrudniało je. Ostatecznie każde z nich wyszło z tej próby ogniowej silniejsze i mądrzejsze. Każde z nich radziło sobie teraz z przeszłością na swój własny sposób. Ale Griff nie łudził się, że są całkowicie wyleczeni, że przeszłość nie ma nad nimi żadnej władzy. Każde z nich nosiło blizny po latach uwięzienia, tak jak Nicole już zawsze będzie nosić swoje blizny.

Kiedy Jonathan zaczął podchodzić do lądowania, Nicole chwyciła ramię Griffa. Nakrył jej dłoń swoją i ścisnął uspokajająco.

- Zostanę w Przystani Griffina tylko przez kilka tygodni - powiedziała Nicole, ale patrzyła w podłogę, nie na niego. - Przejdę terapię z doktor Meng, a potem wszelkie badania, jakim zechce mnie poddać Biuro. I wracam do pracy. Zamierzam wytropić Łowcę i zapuszkować go.

Griff zastanawiał się, czy Doug Trotter pozwoli Nicole wrócić do zespołu dochodzeniowego, czy też oddeleguje ją gdzie indziej, kiedy już będzie zdolna wrócić do aktywnej służby. Ale teraz nie była to odpowiednia chwila, by dyskutować z nią o planach na przyszłość.

- Możesz zostać tak długo, jak zechcesz - powiedział. - Ale wiesz też, że możesz wyjechać, kiedy tylko będziesz chciała. - Jeszcze raz uścisnął jej dłoń. - Z egoistycznych powodów chciałbym, żebyś została jakiś czas, przynajmniej przez święta i Nowy Rok.

Spojrzała na niego z pytaniem w swoich miodowopiwnych oczach.

- Nawet nie pomyślałam o świętach. To już za parę tygodni, prawda? A potem Nowy Rok i... - Zamknęła oczy i przygryzła dolną wargę. Gdy wzięła głęboki oddech, znów spojrzała na Griffa i powiedziała cicho: - Nie musisz się nade mną litować. Nic mi nie będzie.

- Och, Nic, skarbie, tak myślisz? Że się nad tobą lituję? - Obrócił się w fotelu, wyciągnął rękę i wolną dłonią pogłaskał Nicole po policzku. - Nie możesz się bardziej mylić. Jestem wściekły. Chciałbym zabić Everharta. Chciałbym sprawić, żeby wszystko było dobrze. Chcę złagodzić twój ból. - Chwytał jej podbródek kciukiem i palcem wskazującym. - Chcę cię chronić i dopilnować, żeby już nigdy nie spotkało cię nic złego.

Zamknęła oczy. Z początku pomyślał, że się rozpłacze, ale nie płakała. Może tylko w duchu.

Z zamkniętymi oczami, z dłonią w jego dłoni, powiedziała:

- Skorzystam z twojego wsparcia przez jakiś czas. Będę mieszkać w Przystani Griffina i przejdę terapię z doktor Meng. Ale szybko wyzdrowieję. I od nowego roku wracam do pracy. Nie pozwolę, żeby Rosswalt Everhart zniszczył moje zdrowie psychiczne i odebrał mi wszystko, co dla mnie ważne.

Moja Nicole, pomyślał Griff. Twarda jak stal. Silna. Niezależna. Zdeterminowana.

Ale nie miała pojęcia, co ją czeka. Najczarniejsze, niszczące duszę chwile miały dopiero nadejść.

## Rozdział 24

W sobotni rano Sanders obudził Griffa o wpół do szóstej. Griff ocknął się gwałtownie, z łomoczącym sercem. Jego pierwsza myśl pobiegła do Nicole.

- Co się stało? Czy Nicole...?

- Nicole ma się dobrze. O ile wiem, śpi - powiedział Sanders. - Przepraszam, że cię obudziłem, ale dzwoni Douglas Trotter. Mówi, że to pilne.

Griff odrzucił kołdrę i wstał, całkiem nagi. Sanders podał mu szlafrok. Griff narzucił na siebie długie do pół łydki, jedwabne okrycie, i zawiązał pasek.

- Linia pierwsza - powiedział Sanders.

Griff podszedł do biurka, podniósł słuchawkę i przełączył linię.

- Griffin Powell z tej strony.

- Niecałe pół godziny temu miałem telefon od jakiegoś człowieka, który twierdził, że jest Łowcą - powiedział Trotter.

- Zadzwoił do pana?

- Skąd, u diabła, ma mój numer... zresztą nieważne, prawda? Zadzwoił do mnie, bo, z tego co mówił, próbował się dodzwonić do Nicole, ale włączyła się poczta głosowa. Posłużył się mną jako posłańcem.

- To znaczy?

- Poleciał mi skontaktować się z Nicole i przekazać, żeby nie wyłączała telefonu, i cały czas miała go przy sobie.

- Niech go szlag! - Griff kiwnął na Sandersa. - Obudź Yvette. Muszę z nią porozmawiać. - Sanders kiwnął głową i wyszedł pośpiesznie. Griff zwrócił się do Trottera: - To może oznaczać, że zdążył już się gdzieś urządzić i przygotowuje się do porwania kolejnej ofiary.

- Tak, niestety, zgadzam się z panem.

- Oddałbym każdego centa, żeby się dowiedzieć, gdzie jest ta szumowina.

- To jest nas dwóch - odparł Trotter. - Ale na razie muszę wiedzieć, czy Nicole jest wystarczająco stabilna, żeby poradzić sobie z telefonem od tego gnojka.

Nie, do diabła. Nicole ledwie wczoraj wyszła ze szpitala i była krucha jak szklana bombka. Jedno puknięcie w tę cienką skorupkę, którą otoczyła swoje emocje, a rozpryśnie się na milion kawałków.

- Powell, jest pan tam jeszcze? - Szorstki głos Trottera był pełen troski.

- Jestem. Zamyśliłem się. Nicole nie jest gotowa na telefon od Everharta. Ale jeśli jej nie powiemy, co się dzieje, a ona się tego dowie, to tylko pogorszy sprawę.

- I będzie na nas wściekła jak diabli.

- Tak, to też.

- Wygląda na to, że pan w tej chwili jest z nią bliżej niż ktokolwiek inny. I choć nie mam najmniejszej ochoty pozwalać panu na podjęcie decyzji, zostawiam to pańskiemu osądowi.

- Mogę ukraść jej telefon, żeby nigdy nie zobaczyła wiadomości od Everharta, albo powiedzieć jej, co on kombinuje i poradzić, żeby zostawiła to mnie, albo...

- Jest jeszcze trzecia opcja, i obaj wiemy, że właśnie tę wybierze Nicole. Gotowa czy nie, będzie odbierać telefony od tego sukinsyna. Tak bardzo chciała go zapuszkować, zanim... Ale teraz... Do diabła, Powell, niech pan zrobi, co w pańskiej mocy, żeby jej pomóc. Pan i ta pańska lekarka.

- Skontaktuję się z panem jeszcze dziś rano. - Griff zakończył rozmowę, odłożył słuchawkę i ruszył do łazienki.

Właśnie zaczynał się golić, kiedy Yvette zawołała go przez zamknięte drzwi sypialni.

- Wejdz - powiedział.

Płynęła przez pokój niczym obłok, tak cicho, jakby jej stopy nie dotykały podłogi. Zatrzymała się w drzwiach łazienki i spojrzała na jego twarz, pokrytą kremem do golenia.

Griff wziął maszynkę, przeciągnął kilka razy po skórze i wypłukał. W końcu spojrzał na Yvette.

- Everhart skontaktował się z Dougiem Trotterem. Zostawił wiadomość w poczcie głosowej Nicole; chce, żeby włączyła telefon i nie wyłączała go. Domyślam się, że planuje lada chwila porwać kolejną kobietę i jest gotów kontynuować grę ze mną i z Nicole.

- Tak szybko - powiedziała Yvette. - Niełatwo daje za wygraną. Wygląda na to, że ta mordercza gra jest jego jedynym celem w życiu. Nie pozwala, by cokolwiek go zatrzymało, nawet ucieczka Nicole, ujawnienie jego prawdziwej tożsamości ani to, że ledwie doszedł do siebie po operacji.

Griff golił się dalej. Gdy znów zrobił przerwę na płukanie maszynki, spytał:

- Nicole nie jest gotowa, żeby wziąć to na siebie, prawda?

- Nie, i nie jestem pewna, czy kiedykolwiek będzie.

- Ale nie odda mi komórki z własnej woli. Telefon był jedną z pierwszych rzeczy, o jakie poprosiła, kiedy była jeszcze w szpitalu. Niezłe się namęczyłem, by ją przekonać, żeby na stałe wyłączyła to cholerstwo. Jak ją znam, dzisiaj pewnie włączy.

- A kiedy to zrobi, zobaczy, że dostała wiadomość.

- Mógłbym jej go wykraść. - Griff odkręcił kurki, pochylił się nad umywalką i umył gładko ogoloną twarz.

- Wiem, że bardzo chcesz chronić Nicole, ale radzę ci, żebyś nie próbował nią manipulować ani jej kontrolować. W tym momencie ci ufa, może nawet bardziej niż komukolwiek w życiu. Nie rób niczego, co mogłoby narazić to zaufanie na szwank.

- Więc chcesz powiedzieć, że powinienem pozwolić jej na rozmowę z obłąkańcem, który ją porwał i torturował?

- Chcę powiedzieć, że ona powinna o tym zdecydować.

- Tak, tak, wiem. - Griff wziął ręcznik z wieszaka i wytarł twarz. - Dlaczego ona nie może być jedną z tych kobiet, co z radością pozwalają, żeby wielki, silny mężczyzna załatwiał wszystko za nią?

- Gdyby była taka, znudziłaby cię. Nicole jest dokładnie taką kobietą, jakiej potrzebujesz.

Griff rzucił ręcznik na bok.

- Chcę ją chronić.

Yvette spojrzała mu w oczy; rozumieli się bez słów. Odsunęła się na bok, by mógł wyjść z łazienki.

- I będziesz ją chronił na tyle, na ile ci pozwoli.

Kiwnął głową.

- Bądź przygotowana na wszystko. Nie mam pojęcia, jak zareaguje. Pewnie będzie grała twardą i opanowaną, przynajmniej z początku.

- To fatalny moment - przyznała Yvette. - Za parę tygodni mogłaby być lepiej przygotowana, żeby sobie z tym poradzić. Ale Rosswalt Everhart - zmusza ją i nas wszystkich do przestrzegania własnego grafiku.

- I gry według jego zasad.

Ryk terenowego motocykla pulsował wokół niej, jakby Łowca doganiał ją ze wszystkich stron jednocześnie. Czy jeździł w kółko, okrążając ją? Jeśli tak, to była w pułapce, nie miała dokąd uciekać. Puls łomotał Nicole w skroniach. Pot pokrywał jej dłonie, twarz, ściekał między piersiami. Żołądek ścisnęła mdłości. Głodu już nawet nie czuła. Obywała się bez jedzenia od wielu dni.

Nagle pojawił się znikąd, z grubą liną w dłoniach.

- Nie, nie rób tego! - błagała, ale nie słuchał. Odwróciła się i stanęła twarzą do drzewa, czekając posłusznie, gdy on raz po raz smagał jej plecy. Ukąszenia liny rozdzierały jej ubranie, ciało. Jeśli nie przyjmie kary, on ją zastrzeli.

Nie daj się zabić. Zrób wszystko, co konieczne. Uciekaj. Uciekaj od niego. Ratuje życie. Wystrzelił. Kula trafiła ją w plecy. Palący, przeszywający ból. Śmiech Łowcy rozległ się echem wokół niej. Był w jej głowie, wibrował w jej ciele. Krzyknęła.

Nicole otworzyła oczy. Patrzyła w sufit. Gdzie jest?

Usiadła i rozejrzała się wokół. Była w wielkim wygodnym łóżku, miała kołdrę i puchowe poduszki. Kolory były miękkie i kobiece - kremowe, beżowe, bladobrzoskwiniowe. Nie była w domu; to nie była jej sypialnia ani jej łóżko.

Była w Przystani Griffina.

Bezpieczna.

Odrzuciła kołdrę i wstała. Gdy tylko jej stopy dotknęły podłogi, natychmiast zapragnęła wrócić do łóżka, przykryć się kołdrą i zostać tak cały dzień. Gdyby tylko mogła przespać następny miesiąc i obudzić się w Nowy Rok, całkowicie zdrowa na ciele i umyśle. Gotowa do powrotu do domu. Do pracy.

Przestań się nad sobą uzalać. Weź prysznic, ubierz się, zadzwoń do Charlesa Davida, zejdź na dół, zrób tęgą minę i udawaj zdrową.

Najpierw musiała znaleźć czystą bieliznę. Rozejrzała się po pokoju i uznała, że jej majtki i biustonosze są pewnie w którejś z szuflad wielkiej, wiktoriańskiej komody. Griff powiedział jej, że wysłał pracownicę Agencji Powella do Woodbridge, żeby spakowała jej ubrania i przywiozła je do Przystani Griffina. Wczoraj wieczorem, gdy Griff przyprowadził ją do tego pokoju na piętrze, jej piżama i kapcie już tu na nią czekały.

Po chwili szperania odkryła w komodzie nie tylko swoje biustonosze, majtki, podkolanówki, rajstopy i skarpetki, ale też nowe rzeczy, których nie rozpoznawała. I jakoś tak się składało, że ta droga bielizna była w jej rozmiarze. Sprawka Griffa, bez wątplenia. A kiedy otworzyła garderobę, aż się zachłysnęła. Nigdy w życiu nie miała tylu ciuchów. Boże, co ten Griff zrobił? Kupił jej całą zimową garderobę?

Przebierając wśród niezliczonych nowiutkich spodni, swetrów, spódnic, zakietów i płaszczy, znalazła w końcu własne ubrania, które nosiła zeszłej zimy i dwa lata temu. Wybrała parę wygodnych dżinsów i swój ulubiony, kolorowy sweter z owczej wełny. Szukając swoich starych mokasynów, odkryła dziesięć par nowych półbutów i cztery pary botków.

Griffinie Powell, czyś ty zwariował?

Koniecznienie musiała porozmawiać z nim dziś rano i powiedzieć mu, że nie chce jego prezentów, że nie jest jego utrzymanką, która...

Nagle uderzyła ją pewna myśl.

Griff zrobił to wszystko z dobroci i troski. Pamiętaj o tym, kiedy będziesz mu dziękować za jego hojność. Wystarczy, jeśli codziennie będziesz nosić swoje stare rzeczy. Zrozumie, co o tym myślisz.

Grzebała w garderobie, aż znalazła swoje stare mokasyny. Przycisnęła je do piersi.

Znajome rzeczy. Coś, co należało do niej. Bezpieczeństwo.

Gdzie położyła wczoraj torebkę? Hm... Na dolnej półce nocnej szafki.

Gdy już skompletowała części garderoby i ułożyła je w nogach łóżka, wzięła torebkę, otworzyła ją i poszukała komórki. Kiedy leżała w Baton Rouge, powiedziała Griffowi, że chce ją mieć przy sobie. Poprosił kogoś z waszyngtońskiego biura o przysłanie telefonu przez kuriera,



ale zanim go jej dał, wymusił na niej obietnicę. Niechętnie zgodziła się używać telefonu wyłącznie do rozmów z matką, bratem i kuzynką Claire, a poza tym w ogóle go nie włączać.

Siadając na brzegu łóżka, włączyła komórkę. Było o wiele za wcześnie, żeby dzwonić do brata. Różnica czasu między Knoxville i San Francisco wynosiła trzy godziny; w Kalifornii był jeszcze środek nocy.

Odkładając aparat na nocną szafkę, zauważyła, że ma wiadomość. Nie rozpoznawała numeru.

Serce podeszło jej do gardła.

Nie, to niemożliwe.

Ręka trzęsła się jej tak mocno, że omal nie upuściła telefonu.

Weź się w garść. Jeśli Łowca zostawił ci wiadomość, to prawdopodobnie znaczy, że przygotowuje się do porwania kolejnej kobiety.

Albo zrobił to tylko po to, żeby cię dręczyć.

Biorąc głęboki wdech i zbierając całą odwagę, odsłuchiwała wiadomość: -

„Witaj, Nicole. Tęsknisz za mną tak samo, jak ja za tobą? Jeśli nie będziesz włączać telefonu, nie będziesz mogła ze mną grać. Chyba nie chcesz przegapić pierwszej wskazówki, prawda?”

Boże, jak ona nienawidziła dźwięku jego głosu.

Ściskając telefon w dłoni, wstała z łóżka, wybiegła z sypialni i popędziła korytarzem w stronę apartamentu Griffa. Puknęła raz, otworzyła drzwi i wpadła do jego pokoju.

Zatrzymała się jak wryta, gdy zobaczyła Griffa stojącego w drzwiach łazienki, ubranego tylko w luźno zawiązany jedwabny szlafrok. Yvette Meng, w powiewnej bladożółtej koszuli nocnej i szlafroku, stała obok niego, z dłonią na jego ramieniu.

- Przepraszam - powiedziała Nicole, kiedy Griff i Yvette odwrócili się i spojrzeli na nią.

Żałowała, że nie może zniknąć. Rozpłynąć się w powietrzu. Zapaść pod ziemię.

Zacząła się cofać. Griff ruszył ku niej.

- Zaczekaj, Nicole.

- Nie, przepraszam, że przeszkodziłam. To może poczekać. - Wciąż powoli cofała się do drzwi.

Griff dogonił ją, gdy zdążyła już wycofać się na korytarz. Łagodnie chwycił ją za ramiona.

- Nic, skarbie, w niczym nie przeszkodziłaś. Cokolwiek ci chodzi po tej twojej podejrzliwej głowie...

- Twój związek z doktor Meng to nie moja sprawa. Szkoda tylko, że nie powiedziałeś mi, że wciąż jesteście związani. I szkoda, że ona mnie okłamała. - Poruszyła ramionami, próbując uwolnić się z jego uścisku, ale trzymał ją mocno.

- Yvette przyszła do mnie, bo po nią posłałem. Musiałem porozmawiać z nią o tobie.

- A, więc mam uwierzyć, że rozmowa o mnie była tak pilna, że nie mogła poczekać do śniadania. - Wyrwała się.

- Yvette jest moją przyjaciółką. Nie mamy ze sobą romansu. Przyjechała do Przystani Griffina tylko po to, żeby ci pomóc. A w moim pokoju jest tylko dlatego, że Doug Trotter zadzwonił do mnie o wpół do szóstej i powiedział, że Rosswalt Everhart skontaktował się z nim i zażądał, żebyś włączyła komórkę i...

- Boże! Wpadłam do ciebie nieproszona, bo kiedy kilka minut temu włączyłam komórkę, okazało się, że zostawił mi wiadomość.

Griff ze świstem wciągnął powietrze.

- I co powiedział?

- Żeby nie wyłączała telefonu, jeśli nie chcę wypaść z gry i przegapić pierwszej wskazówki. - Nicole spojrzała ponad ramieniem Griffa na Yvette stojącą w otwartych drzwiach. Ich oczy spotkały się na ułamek sekundy i Nicole zrozumiała, dlaczego doktor Meng jest w pokoju Griffa. Chciał zapytać Yvette, jako jej terapeutkę, jak wpłynie na nią telefon od Łowcy i czy w jakiś sposób mógłby ją ochronić przed Everhartem.

- Nie musisz odbierać jego telefonów - powiedział Griff.  
Nicole pokiwała głową.

- Owszem, muszę. Wiesz, że muszę. - Nie płacz! - powiedziała sobie.

- Nicole, skarbie...

- Nic mi nie jest. Nic mi nie jest. - Schowała komórkę do kieszeni spodni od piżamy.

- Nieprawda,. - Wziął ją za rękę. - Wejdz do mojego pokoju i porozmawiaj ze mną albo z Yvette.

- Nie teraz. Później. - Odsunęła się od niego. - Muszę wziąć prysznic i ubrać się. Pogadamy po śniadaniu. - Przeniosła spojrzenie z niego na Yvette. - Może nie będziemy czekać do poniedziałku z rozpoczęciem terapii. Nie ma chyba przepisu, że nie wolno zaczynać sesji w niedzielę, prawda?

- Zaczniemy, kiedy tylko będziesz gotowa - odparła Yvette.

Gdy Nicole odwróciła się, by wrócić do swojej sypialni, zadzwonił telefon. Wszyscy troje zamarli na ułamek sekundy.

- To moja komórka - powiedział Griff.

- Odbierz - rzuciła Nicole.

Szybko wszedł do pokoju, podniósł komórkę leżącą na biurku i odebrał połączenie. Nicole zawahała się, ale po chwili, unikając kontaktu wzrokowego z Yvette, podeszła prosto do Griffa, który rzucał monosylaby do słuchawki. Wiedziała, że to Łowca. Rosswalt Everhart. Daleki kuzyn

Cary'ego Maygardena i jego partner w morderczym tournée, które trwało pięć lat i objęło kilka stanów, od Teksasu po Wirginię.

Nicole, wstrzymując oddech, czekała, stojąc obok Yvette Meng, aż Griff skończy rozmowę. Trzasnął telefonem o biurko.

- To był Everhart, tak? - zapytała Nicole.

Griff skinął głową.

- Co powiedział?

Griff spojrzał na Yvette stojącą za jej plecami.

- Nie, nie rób tego - powiedziała Nicole. - Ta decyzja nie należy do niej, ale do mnie. Do diabła, Griff, gadaj, co powiedział.

- Dał mi dwie wskazówki.

- Które brzmiały? - Jej puls walił jak szalony.

Zanim Griff zdążył odpowiedzieć, zadzwonił jej telefon. Zamarła na chwilę, ale szybko wsadziła rękę do kieszeni i wyciągnęła komórkę. Otworzyła klapkę.

- Cześć, Rosswalt - powiedziała.

- Cześć, Nicole.

- Odebrałam twoją wiadomość. I odpowiedź brzmi, tak, tęsknię za tobą. Chciałabym być teraz z tobą i dźgać cię raz za razem wystruganym kołkiem. Jakie to było uczucie, panie Wielki Łowco, kiedy zwierzyna zaatakowała i omal cię nie zabiła?

Cisza.

- Co się stało, połknąłeś język? - zadrwiła Nicole.

- Ona nie będzie taka sprytna jak ty. Nie zdoła uciec. Jej jedyna nadzieja w tym, że Griff i ty znajdziecie ją przed ostatnim dniem polowania.

- A może ja nie chcę dłużej brać udziału w twojej grze? Może nie chcę słuchać twoich cholernych, nic niewartych wskazówek.

- Dobrze więc, skoro naprawdę nie chcesz już grać.  
Cholerny sukinsyn! Wiedział, że ona nie przepuści szansy,  
by pomóc kolejnej ofierze. Cisza.

- Powiedz „proszę” - rzucił Everhart.

- Nie, nigdy więcej.

Śmiech.

Na wspomnienie tego dźwięku Nicole przeszył lodowaty  
dreszcz.

- Chwała zwycięskiej bohaterce.

- Co? - zapytała Nicole.

Telefon umilkł.

Zamknęła komórkę i spojrzała na Griffa.

- Nicole, skarbie... ?

- Chwała zwycięskiej bohaterce. Nie jestem pewna, czy to  
była wskazówka, czy hołd dla mnie.

- Uznajmy to za wskazówkę i dołączmy do tych, które  
podał mnie.

- Czyli?

- Może niech Agencja Powella i FBI zajmą się  
wskazówkami, a ty skup się na swoich sesjach z Yvette.

- Jak brzmiały wskazówki? - zapytała Nicole tonem  
nieznoszącym sprzeciwu.

- GI Jane wśród piratów.

Nicole powtórzyła słowa w myślach i dodała do swojej  
wskazówki.

- GI Jane wśród piratów i chwała zwycięskiej bohaterce -  
powtórzył głośno Griff.

- Idę wziąć prysznic i ubrać się - powiedziała Nicole. - A  
potem, zaraz jak wypijemy kawę, porównamy nasze pomysły.  
Zaczynaj myśleć. Ja też zacznę. Potraktuj GI Jane i piratów  
oddzielnie, a potem złóż razem. To samo zrobimy z moją  
wskazówką.

Kiedy odwróciła się, by wyjść, Griff zawołał ją.

- Nic?
- Tak? - Obejrzała się przez ramię.
- Zrobimy to razem, pod jednym warunkiem.
- Okej. - Spojrzała na niego pytająco.
- Już dzisiaj zaczniesz sesje z Yvette.
- Umowa stoi. Kiedy zrobimy sobie przerwę po południu, pozwolę Yvette zajrzeć do mojej głowy.

## Rozdział 25

Pudge wspinał się po schodach z piwnicy na osiatkowaną werandę, trzymając się za brzuch i po raz tysięczny przeklinając Nicole Baxter, od kiedy dziabnęła go w brzuch i uciekła z Belle Fleur. Kiedy wyszedł z ciemności w półmrok niedzielnego wieczoru, oderwał dłoń od brzucha, obejrzał ją i jęknął, widząc jasnoczerwoną krew. Niech to szlag! Dźwigając nieprzytomną LaTashę Davies z łodzi do domu i na dół, do piwnicy, widocznie nadwreżył się zanadto. Będzie musiał przemyć ranę, zdezynfekować ją i zmienić opatrunek.

Ale dlaczego krwawił? Rana pooperacyjna była już prawie zagojona. Może ci cholerni meksykańscy lekarze coś spieprzyli. Może wdała się infekcja, a może rana zagoiła się najpierw od zewnątrz, a pod świeżą blizną wciąż była otwarta.

Nie chciał jutro wyjeżdżać z wyspy, by szukać pomocy medycznej, ale jeśli okaże się to absolutnie konieczne, zrobi to. O wiele bardziej podobał mu się pierwotny plan - rozpocząć nowe polowanie z nowo schwytaną zwierzyną.

Dostanie się do Stanów i opuszczenie ich za pomocą fałszywego paszportu było łatwiejsze, niż się spodziewał. Poleciał do Tamy rejsowym samolotem, ale wrócił prywatnym. Przecież nie chciał żadnych opóźnień; musiał dostarczyć swój cenny ładunek do domu możliwie jak najszybciej.

Poszedł do małej łazienki przy kuchni, zdjął koszulę i obejrzał gojącą się ranę na brzuchu. Różowa blizna wyglądała tak samo, jak wczoraj, z wyjątkiem cienkiej strużki krwi, pokrywającej połowę chirurgicznego cięcia. Zdjąwszy zniszczoną koszulę, zmył krew z brzucha i zauważył niewielkie rozdarcie na środku cięcia, z którego sączyła się krew i jakiś przejrzysty płyn.

To wszystko było jej dziełem. To przez nią cierpiał tak strasznie. Nawet teraz, kilka tygodni po jej ucieczce, jego

życie wciąż nie wróciło do normy po tym brutalnym ataku. Mogła sobie myśleć, że jest bezpieczna, że Griffin Powell zdoła ją ochronić, ale przyjdzie czas, kiedy Nicole pozna smak jego zemsty.

Gdyby to było dziś.

Gdyby to Nicole Baxter była w piwnicy i przykuta do ściany czekała, aż on ją ukarze.

Na razie musiał się zadowolić LaTashą. Wiedział, że go nie zawiedzie. Podejdzie do polowania jak wyszkolony żołnierz, którym była, i da mu wiele dni przyjemności. A na końcu on nagrodzi ją za tę przyjemność, zabijając ją tylko jednym strzałem.

Nicole liczyła minuty, czekając z Griffem w jego domowym biurze na telefon Douga Trottera. Większą część wczorajszego dnia spędzili, usiłując rozszyfrować wskazówki Łowcy. A kiedy Griff zaczął podejrzewać, że Nicole robi się zmęczona, zaczął wyganiać ją do łóżka.

- Zrobię sobie tylko przerwę - zaproponowała. - Mogę chwilę porozmawiać z Yvette, a potem wrócimy do...

- Porozmawiasz z Yvette jutro. Zaspisasz na stojąco.

- Ale Griff...

- Miałaś dzisiaj po południu godzinną sesję z Yvette. Więc albo odprowadzę cię do pokoju, albo cię zaniosę. Wybieraj.

Wiedząc, że tym razem nie wygra kłótni z Griffem, pozwoliła mu odprowadzić się na górę. Ale jeśli myślała, że to już koniec, to się myliła. Wrócił pół godziny później i zastał ją rozmawiającą przez telefon z Joshem Friedmanem.

- Mam cię rozebrać, ubrać w piżamę i położyć do łóżka? - zapytał Griff.

Kiedy zajrzał znów, leżała w łóżku, udając, że śpi. Domyślała się, że wiedział, że będzie potrzebowała paru



godzin, żeby zasnąć, a i wtedy jej sen będą przerywały koszmary.

Tego ranka odbyła kolejną godzinną sesję terapeutyczną z doktor Meng i, Bogiem a prawdą, czuła, że ich dzisiejsza pogawędka była równie bezużyteczna jak wczorajsza. Sesja bardziej przypominała zwykłą rozmowę, gdzie obie strony dzielą się faktami. Nicole wiedziała teraz, gdzie urodziła się doktor Meng, kim byli jej rodzice i gdzie kończyła medycynę. I sama podała podobne informacje kobiecie, której wciąż nie chciała nazywać Yvette.

Nim nadeszło popołudnie, Nicole i Griff stworzyli możliwy profil nowej ofiary Everharta. Ale nie mogli mieć pewności, czy trafili. A co gorsza, nie mieli pojęcia, kiedy Łowca znów uderzy.

Określenie „GI Jane” sugerowało przeszkolenie wojskowe. Czyżby była żołnierzem? Kobieta mająca związek z armią.

Słowa „chwała zwycięskiej bohaterce” sugerowały, że dokonała jakiegoś bohaterskiego czynu, czegoś, co skierowało na nią uwagę mediów, choćby tylko na krótko.

Z „piratami” zeszło im trochę dłużej, po prostu dlatego, że było więcej możliwości. Ale w końcu Nicole i Griff zgodzili się z sugestiami pół tuzina mózgów z FBI i Agencji Powella. Ta ostatnia wskazówka najprawdopodobniej oznaczała miejsce. A Griffowi, z jego zamiłowaniem do sportu, przyszła do głowy przede wszystkim nazwa drużyny futbolowej, Piraci z Tampa Bay, co przekładało się na miasto Tampa na Florydzie.

Założyli więc, że następną ofiarą Everharta będzie kobieta z Tamy, służąca w armii, która ostatnio trafiła do mediów za jakiś heroiczny czyn, najprawdopodobniej na służbie.

- Niech ten Doug już zadzwoni - niecierpliwiła się Nicole, chodząc tam i z powrotem po wielkim biurze.

- Zadzwoń, gdy tylko będzie miał jakieś wiadomości. - Griff siedział na brzegu dużego stołu konferencyjnego. - A tymczasem może zjemy coś na kolację...?

- Nie jestem głodna.

- Ledwie skubnęłaś lunch.

- Zjem porządnie śniadanie, obiecuję.

- Ja nie próbuję się bawić w klawisza - powiedział Griff. - Nie chcę, żebyś czuła się tutaj jak więzień. A już szczególnie po... Do licha, Nicole, ja tylko próbuję się o ciebie troszczyć.

Nicole świerzbiły palce, żeby go dotknąć, ale powstrzymywał ją jakiś głęboko ukryty powód.

- Wiem, ale musisz pozwolić mi być sobą. Już bardziej mi nie pomożesz. Z niektórymi rzeczami muszę się uporać sama.

Griff kiwnął głową. Nie cierpiała tego wyrazu powagi na jego twarzy. Wiedziała, że sama jest jego przyczyną. Ale gdyby skłamała i powiedziała mu, że absolutnie nic jej nie dolega, nie uwierzyłby i martwiłby się o nią jeszcze bardziej.

- Jeśli Everhart porwał kolejną kobietę, nie możesz pozwolić, żeby to - śledztwo stało się twoją obsesją - powiedział Griff. - Przede wszystkim musisz zadbać o siebie. Ty sama musisz być dla siebie priorytetową sprawą.

- Logicznie rzecz biorąc, wiem, że masz rację. Jeśli nie uda mi się dojść do emocjonalnej równowagi i zapomnieć, co mnie spotkało, nie będę w stanie wykonywać swojej pracy.

Griff spojrzał na nią z dziwnym smutkiem w oczach. Wiedziała, że chciałby wziąć ją w ramiona i pocieszyć, i po części ona sama też tego chciała. Ale gdyby jej dotknął, rozpadłaby się na kawałki jak żalosne, zapłakane i rozhisteryzowane stworzenie. To by było jak wyjęcie zawleczonego z granatu. Zatrącenie się w pocieszeniu Griffa mogło ją zniszczyć.

- Nicole, skarbie, oczekujesz od siebie zbyt wiele, jeśli sądzisz, że zapomnisz o tym, co cię spotkało. Nie nastawiaj się na to, bo spotka cię porażka.

- Widzę, że rozmawiałeś o mnie z doktor Meng. Właśnie ją zacytowałeś, niemal słowo w słowo.

- Nie rozmawiałem dzisiaj z Yvette o waszej sesji. A wczoraj zapytałem tylko, czy rozmowa poszła dobrze, a ona powiedziała mi, że tak. Jeśli to brzmi, jakbym ją cytował, to dlatego, że Yvette bardzo długo była moją terapeutką.

- Była twoją terapeutką? - Nicole zmarszczyła brwi. - Nie rozumiem. Dlaczego miałyby...

Zadzwoił biurowy telefon. Nicole chwyciła gwałtowny wdech. Griff odebrał i kiwnął na nią, żeby podniosła słuchawkę drugiego aparatu.

- Powell? Mówi Doug Trotter.

- Tak, słucham. Nicole jest przy drugiej słuchawce - powiedział Griff. - Nie może się doczekać, żeby usłyszeć, czego się pan dowiedział.

Trotter odchrząknął.

- Nicole, jesteś pewna, że chcesz to usłyszeć?

- Jestem pewna. Muszę to wiedzieć - odparła.

- No dobra. Więc tak: dziś rano około siódmej kapral LaTasha Davies wyszła na spacer po swojej dzielnicy w Tampie. Coś w rodzaju ostatniego pożegnania przed powrotem na służbę. Miała się zameldować jutro rano i w ciągu tygodnia znaleźć w Iraku.

Nicole wstrzymała oddech.

- No i? - ponaglił go Griff.

- Kapral Davies zniknęła. Nie wróciła do domu, by spędzić resztę dnia z córką, matką i resztą rodziny.

- Czy możliwe, że postanowiła po prostu samowolnie przedłużyć sobie przepustkę? - zapytał Griff.

- Mało prawdopodobne. Davies ma przykładowy przebieg służby i...

- Dopadł ją! - powiedziała Nicole, czując, jak palące mdłości wzbierają w jej przełyku.

- Nie mamy dowodów, że została porwana - powiedział Doug. - Ale biorąc pod uwagę, że podane przez Everharta wskazówki pasują do niej i że zaginęła, jest spore prawdopodobieństwo, że ją porwał i zabrał Bóg wie gdzie.

- I zabije ją, jeśli jej nie znajdziemy - powiedziała Nicole lekko drżącym głosem. - A zanim zabije, zakuje ją w łańcuchy, będzie głodził, bił i... - Nicole rzuciła słuchawkę i wybiegła z biura.

- Nicole! - zawołał za nią Griff.

Pognała do najbliższej łazienki w tym samym korytarzu. Ledwie zdążyła dopaść sedesu i otworzyć deskę, zwymiotowała. W końcu uniosła głowę i głęboko zaczerpnęła powietrza, walcząc ze łzami. Gorzka żółć podeszła jej do gardła. Schyliła się i znów zwymiotowała.

Kątem oka zauważyła Griffa. Stał w progu łazienki, zasłaniając szerokimi ramionami całe drzwi.

- Nic, skarbie...

Wyciągnął rękę i położył jej dłoń na plecach.

Zesztywniała. Odruch wymiotny rzucił ją na kolana przy sedesie. Zwymiotowała jeszcze raz, tym razem skutecznie opróżniając żołądek. Gdy usiłowała opanować pobudzone nerwy, usłyszała płynącą wodę.

Griff ukląkł przy niej i otarł jej twarz miękką, wilgotną gąbką, ścierając pot z czoła i ślinę z ust. Kiedy otoczył jej talię ramieniem i pomógł jej wstać, chciała protestować, powiedzieć mu, że nie chce i nie potrzebuje jego pomocy. Ale nie była w stanie oderwać się od niego ani wypowiedzieć słów protestu. Oparła się o Griffa.

- Lepiej? - zapytał. Kiwnęła głową.

- Chcesz iść na górę i położyć się na chwilę?  
- Nie. Nic mi nie będzie. - Starła się uśmiechnąć, ale bez powodzenia. - Co z Dougiem? Rozłączyłeś się? Musisz oddzwonić do niego i wypytać dokładnie o wszystko...  
Griff postukał ją palcem wskazującym po wargach.  
- Trotter podał nam wszystkie istotne informacje, jakie miał. W tej chwili robi, co może.  
- Musimy...  
Znow postukał jej wargi.  
- W tej chwili nic nie możemy zrobić.  
Nicole westchnęła głęboko.  
- Everhart urządzi jej piekło na ziemi. - Odwróciła się i ukryła twarz na jego piersi. - Och, Griff, nie masz pojęcia, co ona będzie przeżywać.  
Otoczył ją ramionami i mocno przytulił.

Tej nocy, kiedy wszyscy poszli już spać, Griff siedział w swoim gabinecie, patrząc na dogasające głośnie, migoczące w kominku. Wiedział, że to jedna z tych nocy, kiedy nie będzie mógł zasnąć. Zanim Nicole została porwana, dotarł w życiu do punktu, kiedy rzadko miewał takie noce.

Wiedział, że gdyby Nicole pozwoliła sobie na łzy, byłaby to dla niej emocjonalna ulga. Ale ona nie płakała. Nie chciała płakać. Nie zamierzała sobie odpuścić. Była cholernie zdeterminowana, by pozostać silną, by chować w sobie gniew i frustrację. I ta samokontrola skazywała ją na czyszciec, jaki sama sobie zgotowała.

Rozumiał to. Byli tak podobni do siebie, on i jego Nicky.

Zdołał ją namówić, żeby po napadzie wymiotów zjadła kilka słonych krakersów i napiła się piwa imbirowego. Kiedy zasugerował, żeby jeszcze raz porozmawiała z Yvette, odmówiła.

- Dzisiaj już żadnych sesji - powiedziała. - Może jutro zdecyduję się na dwie.

Zamiast rozmawiać o tym, co czuła, zamiast analizować powód gwałtownej reakcji na wiadomość o zniknięciu LaTashy Davies, Nicole postanowiła pomóc Barbarze Jean w projektowaniu dekoracji na nadchodzące święta. Boże Narodzenie było tuż - tuż.

Do zeszłych świąt, kiedy Barbara Jean zaproponowała zrobienie czegoś więcej niż tylko ustawienie drzewka w salonie, jedynym ustępstwem Griffa na rzecz świątecznego nastroju była choinka, udekorowana przez jego projektanta wnętrz, Marka Crosby'ego. Wiele lat temu zatrudnił Marka, by urządził mu dom i biurowiec Agencji Powella w centrum Knoxville. Od tamtej pory łączyła ich przyjaźń. W zeszłym roku Mark był zachwycony, gdy Barbara Jean zaproponowała udekorowanie całego parteru i domu od zewnątrz.

Griff wiedział, że Nicole chwyta się każdej wymówki, żeby nie stawiać czoła rzeczywistości. Chciała wierzyć, że zachowując się normalnie, robiąc normalne rzeczy, udowodni sobie i wszystkim, którzy się o nią troszczą, że wróciła już do normy.

Griff gapił się na słabnące migotanie węgla, przygotowując się na wspomnienia, które potrafiły podkopać lata dumy i samokontroli.

„Och, Griff, nie masz pojęcia, co ona będzie przeżywać”. Prześladowały go słowa Nicole. Dlaczego nie powiedział jej prawdy? Że jest w błędzie? Wiedział, co będzie przeżywać LaTasha zniewolona przez szaleńca, zmuszona wypełniać każdą jego zachciankę, z konieczności przemieniająca się w ścigane zwierzę, by przeżyć.

Griff zadrżał.

Czuł oddech Yorka na swoim karku.

Stał nieruchomo jak posąg, gdy dłonie Yorka ześlizgnęły się z jego barków, wzdłuż pleców, i brutalnie chwyciły jego umięśnione pośladki.

- Jesteś wyjątkowym okazem samca - stwierdził York. - Wysoki, grubokościsty, szeroki w barach, muskularny i piękny, jak piękny potrafi być tylko młody mężczyzna.

York westchnął, puszczając Griffa, po czym przeciągnął palcami po świeżych śladach bicia na jego plecach. Griff skrzywił się z bólu.

- Kiedy nauczysz się wypełniać każdy mój rozkaz, bity się skończą. To zależy wyłącznie od ciebie, Griffin. Nie bawi mnie zmuszanie Sandersa, żeby cię biczował, ale to twoja własna wina, skoro jesteś taki buntowniczy.

Griff zrobił wysiłek, by wrócić myślami do teraźniejszości. Niczego nie pragnął tak bardzo, jak pomóc Nicole dojść do siebie. Ale za jaką cenę? Czy zapłaci za to własnym zdrowiem psychicznym?

## Rozdział 26

Jeśli zdoła mu uciekać jeszcze przez jakiś czas i zapewni mu polowanie, jakiego chciał, to może wieczorem dostanie coś do jedzenia. Ale jeśli znajdzie ją zbyt szybko... Błagam, dobry Boże, nie! LaTasha próbowała nie myśleć o klatce. Za pierwszym razem, gdy zamknął ją w tej strasznej klatce i zostawił na dworze na całą noc, posiniaczyła i pokrwawiła sobie dłonie i stopy, próbując się uwolnić. A po wielu godzinach bezskutecznej szamotaniny rozplakała się jak dziecko.

Myślała, że tamtej nocy ją złamał. I prawie mu się udało.

Ale rano z radością przywitała nowy dzień. Kolejną szansę, by uciec temu wariatowi, który ją porwał i przywiózł do więzienia na wyspie.

Spocona jak mysz, zdyszana, z mięśniami nóg piekącymi, jakby palił je ogień, LaTasha wypadła z lasu i pobiegła ku plaży. Po raz pierwszy, od kiedy wyprowadzał ją w las koło domu na codzienne polowania, dotarła tak daleko od miejsca, gdzie ją wypuścił. Nie była pewna, jaki dystans pokonała, ale musiało to być kilka ładnych kilometrów, choć parę razy z rozmysłem zataczała kręgi, by zmylić prześladowcę i zyskać trochę więcej czasu.

Kredowobiały piasek na plaży migotał w słońcu, jakby ktoś wysypał cały brzeg grubą warstwą maleńkich brylantów. LaTasha padła na kolana, dysząc ciężko. Kiedy uniosła głowę, by zaczerpnąć rześkiego, morskiego powietrza, zobaczyła zrujnowany budynek - właściwie tylko małą szopę. Drewnianą konstrukcję pomalowano na bladoszary kolor, wiele desek było wypaczonych.

LaTasha wstała z trudem i powlokła się po miękkim piasku do szopy. Nie miała odwagi zostać tu na tyle długo, by dokładnie obejrzeć budynek. Łowca mógł ją wytropić w każdej chwili. Gdy okrążyła szopę, zamierzając pobiec



brzegiem możliwie najdalej, a potem znów skręcić w las, zatrzymała się jak wryta na widok łodzi.

Przewrócona, z dnem wystawionym na działanie słońca, leżała mała drewniana łódka; obok, oparte o ścianę szopy, stały dwa wiosła.

Dzięki Ci, Panie Jezu. Dzięki!

A jeśli łódź jest dziurawa? Jeśli drewno jest spróchniałe? Jeśli...

Nie martw się o to dzisiaj. Skup się na polowaniu. Uciekaj jak najdalej stąd. Nie pozwól, żeby cię tu złapał.

On nie wie o istnieniu tej łódki. Nie może wiedzieć. Nie ma zamiaru pozwolić ci na opuszczenie tej wyspy.

LaTasha wiedziała, że zdoła tu wrócić, znaleźć drogę do tej nowo odkrytej szansy ucieczki. Ale musiała być ostrożna. Cierpliwa. Zaplanować wszystko. Poczekać na odpowiedni moment.

Pudge zaparkował motor, zsiadł i wyjął manierkę z plecaka. Polowanie na małej wysepce nie było tak przyjemne jak w Belle Fleur. Tamte czterysta hektarów znał jak własną kieszeń. Podejrzewał, że z czasem pozna też każdy centymetr Taboru. Zalesione części przypominały dżunglę - wilgotną, gęstą i cuchnącą. Pełną gnijącej roślinności i ścierwa małych zwierząt. Plaże były ładne, nietknięte, ale cholernie ciężko się po nich chodziło, poza tym nie dało się po nich jeździć motorem z wyjątkiem miejsc, gdzie piasek był bardziej zbity - a takich nie było wiele.

LaTasha wystawiała jego cierpliwość na ciężką próbę przez pierwszych kilka dni, ale gdy już ukarał ją odpowiednio, stała się posłuszną zwierzyną. Dowiodła, że jest szybka i zwinna. Naprawdę wspaniałe zwierzę.

Ale nie była tak przebiegła jak Nicole. Żadna z nich nie dorównywała agentce Baxter.

Ale przecież nie mógł się spodziewać perfekcji po wszystkich, prawda? Nicole była wyjątkowa; żadna jej nie dorównywała i nie dorówna. To nie była wina LaTashy, że nie inspirowała go tak, jak potrafiła to Nicole. Ten jeden raz, kiedy ją chłostał, nie dawało mu to właściwie żadnej przyjemności, dopóki nie wyobraził sobie, że smaga Nicole. - Nie nienawidził LaTashy. Nie nienawidził żadnej z nich. Dla niego były tylko uczestniczkami gry, miały mu dostarczać przyjemności. Ale teraz czuł nienawiść do Nicole. Nienawidził jej za to, że go przechytrzyła i uciekła. Nienawidził jej za to, że próbowała go zabić. Nienawidził, bo zmniejszyła jego przyjemność z polowania na inną zwierzynę.

Pudge uniósł manierkę i wylał sobie resztkę wody na głowę, po czym otrząsnął się jak pies i wydał wojenny okrzyk.

Uciekaj, moja piękna hebanowa antylopo. Masz jeszcze jedenaście dni, zanim powalę cię jednym śmiertelnym strzałem i wezmę trofeum.

- Dlaczego nie chcesz mówić o swoim mężu? - zapytała Yvette.

Nicole spojrzała na śliczną panią doktor, siedzącą w białym wiklinowym fotelu naprzeciw niej, w słonecznym salonie. Codziennie od półtora tygodnia Nicole spędzała godzinę dziennie na rozmowie z przyjaciółką Griffa. Kobieta nigdy nie podnosiła swojego słodkiego głosu, nigdy nie wyglądała na poruszoną, sfrustrowaną, zagniewaną. Czasami Nicole mówiła coś tylko po to, by sprowokować ją do negatywnej reakcji. Ani razu jej taktyka nie przyniosła oczekiwanego rezultatu.

Nie chodziło o to, by czuła antypatię do pani doktor czy że miała jakikolwiek powód do zazdrości o jej relacje z Griffem, ale, do diabła, jak można polubić kogoś tak doskonałego?

- Nicole?

- Tak, słyszałam pytanie. Ale zastanawiałam się nad pani ubraniami. Codziennie, od kiedy się poznałyśmy, jest pani w innej kreacji. Musi pani podróżować z cholernie wielkimi walizkami.

Na pełne, idealne wargi doktor Meng wypłynął cień uśmiechu.

- Trzymam sporo ubrań tutaj. Uważam Przystań Griffina za swój drugi dom.

Nicole spojrzała na nią ze złością.

- Dlaczego mnie to nie dziwi - mruknęła pod nosem.

- Próbujesz zmienić temat, Nicole. Dlaczego? Opowiedziałaś mi o rodzicach, o bracie i o ojczymie, ale bardzo niewiele o mężu.

Nicole potarła dłońmi uda, zerwała się z fotela i poszła w drugi koniec salonu, do okien wychodzących na las. Popołudniowe słońce rysowało na ziemi długie cienie - ciemne sylwetki wysokich drzew. Potężne, wiecznie zielone sosny rosły gęsto, przemieszane z dębami i klonami, których gałęzie teraz, w połowie grudnia, były zupełnie nagie.

- W jaki sposób mówienie o Gregu ma mi pomóc pogodzić się z porwaniem i torturami? - Nicole nie chciała omawiać ze szczegółami swojego małżeństwa. Z nikim. Nawet z zawodową psychoterapeutką. Już to kiedyś robiła.

- Nicole, poproszę cię o coś, co wymaga pewnego poziomu zaufania. - Doktor Meng wstała z fotela i podeszła do Nicole.

Nicole odwróciła się przodem do niej.

- Nie chodzi o to, że nie ufam akurat pani. Nie jestem pewna, czy komukolwiek ufam tak naprawdę.

- Nawet Griffinowi?

- Nie wiem. Może.

- Próbowaliśmy wielu różnych technik i jak na razie żadna z nich ci nie pomogła, ale jest jeszcze wcześniej i

prawdopodobnie kilku z nich spróbujemy jeszcze raz. Ale mam taką specjalną sztuczkę, która często pomaga moim pacjentom. Czy ufasz mi na tyle, by pozwolić mi zastosować tę metodę wobec ciebie?

Nicole wzruszyła ramionami.

- Jasne, czemu nie? Próbowałyśmy już zmienić scenariusz moich koszmarów przez wyobrażanie sobie scen, w których to ja sprawuję kontrolę, ale w dalszym ciągu mam koszmary. Nie jest ani lepiej, ani gorzej. Więc na czym polega ta specjalna technika, której chce pani spróbować dzisiaj?

- Mogę wziąć cię za rękę? - zapytała doktor Meng.

Nicole zmarszczyła brwi.

- Chce mnie pani potrzymać za rękę...

Doktor Meng skinęła głową.

- Tylko przez parę minut.

- A co to ma dać?

- Pozwoli mi poczuć, co czujesz.

- He?

Doktor Meng wyciągnęła rękę.

- Proszę, Nicole, pozwól sobie pomóc.

Nicole zawahała się. Niepewność kazała domagać się wyjaśnień. Ale przekonał ją wyraz szczerzej troski w czarnych oczach lekarki; uniosła dłonie i umieściła je w dłoniach Yvette.

Spojrzała w dół; doktor Meng trzymała jej dłonie, jakby to były delikatne kwiaty, które łatwo zgnieść. Ogarnęło ją dziwne uczucie spokoju. Jej ciało rozluźniło się. Uniosła głowę i spojrzała w twarz tej dziwnej kobiety.

Yvette Meng miała zamknięte oczy i wyglądała jak w transie.

- Doktor Meng?

Yvette nie odpowiadała przez dobrą minutę, ale w końcu westchnęła głęboko i puściła dłonie Nicole.

Uczucie spokoju i rozluźnienia pozostało.

- Co się stało? Co to właściwie było? - zapytała Nicole.

Doktor Meng otworzyła oczy.

- Powiedz mi, jak umarł Gregory i dlaczego obwiniasz się o jego śmierć.

Koniec spokoju i odprężenia. Nicole zeszywniała, ale czuła przemożną potrzebę szczerego wyrażania uczuć, jeśli chodziło o Grega.

- Greg popełnił samobójstwo. Zastrzelił się. - Nicole odwróciła wzrok od doktor Meng, skupiając spojrzenie na sośnie, wysokiej i dumnej, samotnej wśród tylu innych, starszych i potężniejszych drzew. - Myślałam, że znam swojego męża. Wierzyłam, że wszelkie nasze problemy wynikają z tego, że oboje pracujemy zbyt długo, za dużo czasu poświęcamy pracy. Myślałam, że gdybyśmy mieli dziecko, gdybym znalazła więcej czasu dla niego, dla nas...

- To nie była twoja wina - powiedziała doktor Meng. - Musisz przestać się obwiniać.

- Greg miał kłopoty, a ja o nich nie wiedziałam. Byłam jego żoną. Powinnam była wyczuć, że potrzebuje pomocy. - Nicole skrzyżowała ręce na brzuchu, ściskając łokcie, obronnym gestem obejmując własne ciało. - Powinien móc przyjść do mnie i powiedzieć, że... że... Boże, nawet teraz, po tylu latach, nie potrafię uznać prawdy.

- A jaka była prawda? Nicole roześmiała się gorzko.

- Mój młody, przystojny, ambitny mąż, oficer Rządowej Agencji do Walki z Narkotykami o nienagannym przebiegu służby, uzależnił się od narkotyków.

Wyznała grzech Grega na głos i świat się nie zawalił.

- Dlaczego nie widziałam, co się dzieje? Dlaczego zaczął brać? Czy myślał, że nie może przyjść do mnie po pomoc?

- Nie jesteś odpowiedzialna za to, że twój mąż został narkomanem, i nie jesteś odpowiedzialna za jego samobójstwo

- odparła doktor Meng. - Gregory sam wybierał ścieżkę, którą szedł, sam podejmował za siebie decyzje, tak samo jak ty i ja. Jeśli nie chciał zwrócić się do ciebie o pomoc, mógł pójść do kogoś innego. Mógł poszukać profesjonalnej porady. Nie zrobił tego. Zniszczyła go własna słabość.

- Nie, proszę... Greg był dobry i kochany, i świetnie się nam układało, przynajmniej na początku. Naprawdę był dla mnie idealnym mężczyzną.

- Idealnym, bo stanowił przeciwieństwo twojego ojca?  
Nicole jęknęła.

- Cholera jasna! Musimy znów mówić o moim ojcu? Facet był macho, szowinistycznym maniakiem kontroli. Ustaliłyśmy już, że przez kochanego tatuśka stałam się wściekłą feministką.

- Czy brałaś pod uwagę to, że właśnie dlatego masz takie problemy z uporaniem się z traumą porwania? Nie chcesz się przyznać przed nikim, nawet przed sobą, że przez krótki czas ktoś miał nad tobą całkowitą kontrolę, jak kiedyś twój ojciec.

- Mój ojciec nie miał nade mną kontroli. Nie pozwoliłabym mu na to. I nie pozwolę, żeby kontrolował mnie ten cholerny psychopatyczny zboczeniec. Słyszysz pani? Nikt nie ma i nigdy nie będzie miał nade mną kontroli!

- Mylisz się - odparła doktor Meng głosem miękkim jak aksamit. - W pewien sposób, tak subtelny, że nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy, twój ojciec wciąż wpływa na twoje myśli, zachowania i reakcje. A Łowca zakrada się do twojej głowy, kiedy śpisz, a czasem też na jawie, i przejmuje kontrolę.

- Nie! - krzyknęła Nicole. - Nie, nie, nie...

Wybiegła z salonu. Prawda zawarta w słowach doktor Meng goniła ją jak stado piekielnych demonów.

## Rozdział 27

Griffin patrzył bezradnie, jak Nicole każdego dnia izoluje się od niego coraz bardziej. Zupełnie jakby poprzez wszystko, co robiła, mówiła mu, że go nie chce i nie potrzebuje. Ponieważ nigdy nie okazywała wrogości ani jemu, ani nikomu z domowników, a w zasadzie cały czas była bardzo miła, domyślał się, że prowadzi własną grę pod tytułem „Nicole czuje się doskonale”. Przez ostatni tydzień większość czasu spędzała, pomagając Barbarze Jean i Markowi Crosby'emu dekorować Przystań Griffina na święta. Raz czy dwa słyszał, jak się śmiała. To była najśłodsza muzyka dla jego uszu.

- Nicole się ukrywa - powiedziała Yvette. - Postanowiła udawać, że doskonale sobie radzi i jest zdolna prowadzić normalne życie.

- Tak, wiem. Dzisiaj rano powiedziała mi, że zamierza wyjechać do Woodbridge po Nowym Roku i że chce jak najszybciej wrócić do pracy.

- Jeśli nie spojrzysz w oczy temu, co ją spotkało i sama przed sobą nie przyzna prawdy, to autodestrukcja jest tylko kwestią czasu.

- Nie możemy do tego dopuścić.

- Nie mogę jej pomóc, skoro mi nie pozwala.

- Do licha, Yvette, na pewno możesz coś zrobić.

Pokręciła głową.

- Dopóki nie pogodzi się z tym, że nie jest w stanie kontrolować każdego aspektu swojego życia, nie będzie mogła zacząć zdrowieć. Musi zaakceptować fakt, że porwanie i zniewolenie nie czyni z niej słabej, pozbawionej kręgosłupa i bezwolnej kobiety, takiej jak jej matka.

- Wciąż codziennie godzi się na terapię, więc spróbuj jakiejś nowej metody. Namów ją na medytację, hipnozę czy...

- Nie słuchasz mnie, Griffin. Próbuję ci powiedzieć, że zanim ja będę mogła jej pomóc, ty pierwszy musisz to zrobić.

Griff poczuł, jak ściska mu się żołądek.

- Co mogę zrobić? Powiedz, to zrobię. Yvette wyciągnęła do niego rękę.

- Mogę?

- Tak, jasne.

Ujęła jego dłoń.

- Wiesz, czego Nicole od ciebie potrzebuje.

- Nie.

- Wiesz, że uważa cię za silnego, dzielnego i niezłomnego człowieka, prawdziwego męskiego mężczyznę, pod pewnymi względami podobnego do jej ojca, a tym samym za swój męski odpowiednik.

- Nie mogę - powiedział Griff.

- Rozmawiałam z Sandersem i uznaliśmy, że musisz to zrobić, by pomóc Nicole. Masz nasze zezwolenie.

- Wiesz, o co mnie prosisz, prawda? Prosisz mnie, żebym obnażył duszę przed kobietą, którą... która znaczy dla mnie więcej niż... W jaki sposób pomoże jej wiedza, że zostałem odarty z godności, że ukradziono mi życie, że byłem zmuszony stać się dzikim zwierzęciem, by przeżyć?

Yvette delikatnie uścisnęła jego dłoń.

- Zadając to pytanie, sam sobie na nie odpowiedziałeś.

Mia O'Dell upchnęła trzy torby z zakupami do bagażnika jaguara, odwróciła się i odebrała kolejne dwie torby od Logana Cartera. Zawsze czekała niemal do ostatniej chwili z robieniem świątecznych zakupów. Wtedy miała z nich o wiele więcej frajdy. A Logan był taki kochany, że siedział z nią całe popołudnie w The Summit, najbardziej bajecznym centrum handlowym w Birmingham. Znacznie przekroczyła limit wydatków, który wyznaczył jej tatko. Ale co tam. Tatę już dawno owinęła sobie wokół małego palca. I już w dzieciństwie nauczyła się, że tatko jest groźny tylko w



słowach. Mógł wykrzykiwać rozkazy, burczeć i sapać, ale tak naprawdę był kochanym staruszkiem. Tatko nie potrafił niczego odmówić swoim trzem dziewczynom: Mii, jej młodszej siostrze Meli i ich mamie, Joyce.

- Muszę kupić jeszcze tylko kilka prezentów. - Mia spojrzała na Logana, trzepocząc ciemnymi, gęstymi rzęsami.

- Oj, Mia, już dosyć. - Poglaskał ją po tyłeczku. - Myślałem, że wykorzystamy fakt, że moi starzy wyjechali z miasta na święta. Jak na razie byłaś u mnie tylko raz. - Kiedy ją uszczypnął, pacnęła go w rękę. - Kotku, wiesz, że faceci mają swoje potrzeby.

Z uśmiechem przytuliła się do jego boku.

- Jeszcze tylko cztery prezenty i obiecuję, że pojedziemy prosto do ciebie i zrobię z tobą, co będziesz chciał.

- Chcę, żebyś mi zrobiła takiego loda, jak ostatnio.

Mia westchnęła. Dlaczego faceci tak lubili, żeby im obciągać? Każdy, co do jednego. Już w średniej szkole nauczyła się, kiedy większość weekendów spędzała sama w domu, bo nikt się z nią nie umawiał, że jedyny sposób, w jaki niezbyt ładna i niezbyt lubiana dziewczyna może przyciągnąć chłopców, to brać do buzi. Za pierwszym razem autentycznie zwymiotowała. Za drugim tylko lekko ją cofnęło. Ale zanim skończyła ogólniak, doszlifowała swoje umiejętności i umiała robić laskę lepiej niż najbardziej doświadczona dziwka.

Goście z college'u byli po prostu starszymi wersjami chłopaków z ogólniaka. I przekonała się, że nawet ci supergrzeczni młodzieńcy z Uniwersytetu Samforda, gdzie była drużynową czirliderką, doceniali dziewczynę z talentem w ustach.

Nie łudziła się, że Logan jest w niej zakochany. Lubił ją, ale chodził z nią tylko dla seksu. Na nieszczęście ona była w nim zakochana.

- Skoro twoi rodzice i tak wracają z tego rejsu parowcem dopiero po Bożym Narodzeniu, to może spędzisz pierwszy dzień świąt z moją rodziną? Mama urządza prawdziwą ucztę. Już parę dni temu zapędziła Sophie do pieczenia placków.

Logan wzruszył ramionami.

- Pewnie bym mógł. Jesteś pewna, że twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko?

- Jestem pewna.

Może Logan teraz jej nie kochał, ale to się mogło zmienić, prawda? Wszystko jest możliwe. W końcu miała do zaoferowania o wiele więcej niż tylko bzykanie. Miała też wszystkie pieniądze tatki.

Pudge patrzył na kalendarz na ekranie komputera. Dwudziesty czwarty grudnia. Pierwsza dwadzieścia w nocy. Dziś, oczywiście trochę później, większość ludzi na świecie będzie świętować Wigilię. On też będzie świętował, na swój własny, wyjątkowy sposób.

Znudziła go LaTasha. Znudziło go polowanie, ciągle takie samo. To też była wina Nicole Baxter. Mimo że o mało go nie zabiła, a może właśnie dlatego, pragnął jej tak, jak nigdy nie pragnął żadnej kobiety. Pragnął zadać jej niewyobrażalne cierpienie, a potem ją zabić.

A tymczasem dzisiaj zabierze LaTashę na jeszcze jedno polowanie przed wielkim finałem, który nastąpi jutro. Zastanawiał się, czy ona zdaje sobie sprawę, że jutro jest Boże Narodzenie i czy ma pojęcie, że będzie to ostatni dzień jej życia.

Tylko pod jednym względem wyspa przewyższała Belle Fleur jako teren łowiecki. Mógł wypuścić zwierzynę bez kajdanek, bez monitoringu, bo wiedział, że stąd nie da się uciec. Ale ta świadomość zmniejszała przyjemność z polowania. W Belle Fleur był element ryzyka,

niebezpieczeństwa, który dawał Pudge'owi dodatkowy dreszczyk.

Wczorajsze polowanie ogromnie go rozczarowało. Wytropił LaTasę o wiele za szybko. Zupełnie jakby się poddała. Oczywiście musiał ją ukarać. Tę noc spędziła w klatce. Dziś powinna bardziej ochoczo starać się go zadowolić.

Nic nie stymulowało go seksualnie tak, jak zakończenie polowania. Schwytanie zdobyczy, obezwładnienie jej, pokazanie, kto tu jest panem, podniecało go. Ale nie dawał rozkoszy tym kobietom. Pieprzenie ich byłoby jak pieprzenie zwierzęcia, a on nie był fanem zoofilii.

Dreszcz oczekiwania zelektryzował jego ciało na myśl o zabiciu LaTashy. Przynajmniej umierając, dostarczy mu trochę satysfakcji.

Ale zanim włoży myśliwski strój i wyprowadzi motor, miał do załatwienia jeszcze jeden drobiazg, wstęp do kolejnej rozgrywki, który zawsze przynosił mu tyle radości. Zaliczka na poczet przyszłych uciech.

Roześmiał się z własnej gry słów.

Pudge otworzył pliki komputerowe, które założył w zeszłym tygodniu. Tylko planowanie kolejnego porwania było w stanie go uspokoić i złagodzić jego niezadowolenie. Zawęził swój wybór do pięciu kobiet. Siatkarka. Mistrzyni tańca towarzyskiego. Czirliderka. Gimnastyczka. I pływaczka z drużyny uniwersyteckiej.

Przestudiował zdjęcie każdej z tych kobiet, jedno po drugim, a także informacje na ich temat, jakie udało mu się zdobyć. Dwie blondynki. Dwie brunetki. Jedna ruda. Wszystkie młode. Wszystkie w doskonałej kondycji.

Zatrzymał się przy zdjęciu czirliderki, obdarzonej pełnymi krągłościami. Duże piersi. Długie nogi. Pewnie około metra siedemdziesięciu wzrostu.

Długie do ramion kasztanowe włosy i oczy barwy czekolady. Niezbyt ładna, ale przyciągająca wzrok. I było w niej coś, co przypominało Nicole. Może chodziło o ten błysk pewności siebie w oczach i uparty, wysunięty podbródek.

Cześć, Mia. Miałabyś ochotę odwiedzić mój raj na wyspie? Tu jest tak pięknie, że... można dla niego umrzeć.

Sanders zabrał Barbarę Jean na wigilijną mszę do kościoła metodystów, do którego chodziła regularnie. Ku zdziwieniu Griffa, Yvette poszła z nimi. Domyślił się, że to sygnał dla niego. Dawała mu czas sam na sam z Nicole, idealną okazję, by opowiedział jej o dziesięciu brakujących latach swojego życia. Po ostatniej, jedynej rozmowie, Yvette nie poruszała więcej tego tematu, zostawiając decyzję w jego rękach.

Ale jeśli Yvette uważała, że to najlepszy sposób - być może jedyny - by pomóc Nicole wyzdrowieć, musiał znaleźć w sobie odwagę, by wyznać przynajmniej część swoich najgłębszych, najmroczniejszych sekretów.

- Piekłyśmy dzisiaj z Barbarą Jean ciasta - powiedziała Nicole, zwijając się w fotelu przy oknie w salonie. - Nigdy w życiu nie piekłam ciasta. Nieźle się bawiłam.

Griff podążył wzrokiem za jej spojrzeniem; patrzyła na prawie trzymetrową choinkę, dominującą w tym ogromnym pokoju. Przybrana w wielkie złote, kremowe i białe bombki, gigantyczne kokardy z satyny i aksamitu oraz maleńkie mrugające białe lampki i zwieńczona na czubku ciemnowłosym porcelanowym aniołem, była jednym z arcydzieł Marka Crosby'ego.

- Nigdy nie piekłaś ciasteczek ani placków ze swoją mamą? - zapytał Griff.

- Nie. Próbowała mnie nauczyć gotować, ale ja nie chciałam się uczyć żadnych domowych prac. Postanowiłam

raz na zawsze, że nie pójdę w jej ślady i nie zostanę kura domową, co dla mnie było równoznaczne z niewolnictwem.

- Moja mama była służącą - powiedział Griff. - Sprzątała cudze domy. Niektórzy ludzie traktowali ją dobrze, ale byli i tacy, którzy traktowali ją jak śmieć.

- Więc to prawda, że wychowywałeś się w biedzie.

- Byliśmy biedni jak myszy kościelne.

- My też nie byliśmy bogaci, ale mieszkaliśmy w ładnym domu, mieliśmy przyzwoity samochód i dobrze się ubieraliśmy. Można powiedzieć, że byliśmy idealną amerykańską rodziną. Tato miał własną firmę. Mama siedziała w domu z dziećmi, jednym chłopcem i jedną dziewczynką. Ja chodziłam na lekcje baletu i stepowania. Mój brat grał w Małej Lidze. Charles David i ja robiliśmy wszystko, co nam kazano, dopóki nie staliśmy się nastolatkami.

- A potem zaczęliście się buntować, jak większość nastolatków.

- To było coś więcej - przyznała Nicole. - Najzabawniejsze, że gdyby Charles David był dziewczynką, a ja chłopcem, wszystko byłoby idealnie. Mój brat był słodki, wrażliwy i utalentowany artystycznie jak nasza matka. Ja byłam twarda, niegrzeczna i agresywna jak ojciec.

- Domyślałam się, że ojciec nie chciał wrażliwego syna z artystycznym zacięciem.

Nicole roześmiała się, ale jej śmiech zabrzmiał głucho i gorzko.

- Nie wiem, co go bardziej wściekało: syn mięczak czy córka chłopczyca.

- Dlaczego mówisz mi o tym wszystkim właśnie teraz? - zapytał Griff.

- Pewnie dlatego, że ostatnio sporo o tym myślę. Doktor Meng w kółko każe mi opowiadać o dzieciństwie. Jest

przekonana, że mój wybór męża i poczucie winy w związku ze śmiercią Grega są związane z moimi uczuciami do rodziców. I w jakiś sposób całe to pomieszanie z poplątaniem z rodzicami i mężem ma wpływ na to, jak sobie radzę czy raczej, według niej, nie radzę z ostatnimi przeżyciami.

- A ty myślisz, że nie ma racji?

Nicole wzruszyła ramionami.

- Chcę, żeby nie miała racji.

- Mam nadzieję, że wiesz, że Yvette nie dzieliła się ze mną twoimi wyznaniem. Powiedziała mi tylko, że nie może ci pomóc, bo jej nie pozwalasz. I myśli...

- Gównu mnie obchodzi, co myśli Yvette! - Nicole zerwała się z fotela. - Zapomnijmy o tych bzdurach na dziś i na jutro. Są święta. Powinniśmy jeść, pić, śmiać się, świętować i otwierać prezenty. - Podeszła do choinki i spojrzała na wielką górę kolorowo opakowanych prezentów. - Kiedy w zeszłym tygodniu Sanders zawiózł Barbarę Jean i mnie na zakupy do Knoxville, wykupiłyśmy chyba wszystko, co się dało. To twoja wina, bo dałeś mi swoją kartę kredytową.

Kiedy Griff stanął obok niej pod choinką, odwróciła się twarzą do niego.

- Ale chcę, żebyś wiedział, że prezent dla ciebie kupiłam za własne pieniądze.

- Nicole? - Spojrzał prosto w jej piękne, miodowobrazowe oczy. Zaciskając zęby i zmuszając się do uśmiechu, wytrzymała jego spojrzenie.

- Tak, Griff?

- Yvette uważa, że ja potrafię ci pomóc.

Nicole patrzyła na niego; w jej oczach widział zdziwienie.

- Zrób coś dla mnie - powiedział. - Opisz mnie.

Rozbawiona, prychnęła przez nos.

- Mówisz poważnie?

Kiwnął głową.

- No więc, jesteś przystojny.

- To akurat jest oczywiste. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Co jeszcze?

- Jesteś bogaty i wpływowy. Silny i... i odważny. I jesteś takim mężczyzną, jakiemu zazdroszczą inni mężczyźni, bo sami chcieliby być właśnie tacy.

- Hm... A przypominam ci kogoś?

Wymuszony uśmiech Nicole zniknął. Odwróciła oczy.

- Czy przypominam ci twojego ojca?

Nicole westchnęła głęboko, wzruszając ramionami.

- Trochę. - Po chwili dodała: - Zanim cię lepiej poznałam, myślałam, że jesteś dokładnie taki jak mój ojciec i pewnie to był jeden z powodów, dla których tak cię nie cierpiałam. - Spojrzała na niego przez ramię. - Pewnie wiesz, że moja opinia na twój temat trochę się zmieniła. A moje uczucia do ciebie odwróciły się praktycznie o sto osiemdziesiąt stopni.

- I nawzajem - odparł Griff. - Skarbie, ty i ja jesteśmy do siebie cholernie podobni. Yvette powiedziała mi, że jestem twoim męskim odpowiednikiem. I vice versa.

Nicole odwróciła się powoli i spojrzała na Griffa; w jej oczach zobaczył zdumienie, ale też akceptację.

- Doktor Meng ma rację.

- Jesteśmy dwiema połówkami całości.

Nicole uśmiechnęła się szeroko.

- Tak daleko bym się nie posuwała. Takie słowa zahaczają o romantyzm, a oboje wiemy, że żadne z nas nie jest romantykiem.

- Jesteśmy realistami, prawda? Widzimy życie takim, jakie jest, i radzimy sobie z nim najlepiej, jak umiemy.

- Domyślam się, co próbujesz powiedzieć - odparła niezbyt pewnie Nicole.

- Tak?

- Tak mi się wydaje. Sądzisz, że udaję dobre samopoczucie, chociaż to nieprawda. Ale pozwól, że o coś cię zapytam, Męski Odpowiedniku Nicole Baxter. Gdyby to, co spotkało mnie, przydarzyło się tobie, to czy radziłbyś sobie z tym tak samo jak ja?

- Tak było - wyznał Griff. - Z początku udawałem, że jestem tak twardy, tak silny, że nie potrzebuję niczyjej pomocy. Ale w końcu jej potrzebowałem. I wciąż potrzebuję.

Nicole wpatrywała się w niego, studiowała jego twarz, najwyraźniej próbując zrozumieć, co jej właśnie powiedział.

- Zgubiłam się przy „tak było” i teraz już nic nie rozumiem.

Spojrzała na jego wyciągnięte ręce i po krótkim wahaniu położyła dłonie w jego dłoniach.

- Usiądźmy. - Griff poprowadził ją do kanapy.

Poszła za nim chętnie, bez słowa protestu.

Kiedy już siedzieli, Griff pogłaskał ją po policzku.

- Był taki czas, kiedy miałem w nosie, co o mnie myślisz.

Jej usta zadrżały w niepewnym półuśmiechu.

- I nawzajem.

Przeciagnał dłońmi po jej rękach i puścił ją.

- Ale teraz obchodzi mnie, co o mnie myślisz.

- Griff, co ty próbujesz powiedzieć?

- Kiedy miałem dwadzieścia dwa lata, byłem świeżo po uniwerku i właśnie wybrano mnie w pierwszej rundzie naboru do Dallas Cowboys, stało się coś, co drastycznie odmieniło moje życie.

Nicole przyglądała mu się uważnie.

Griff zmusił się, by nie odwracać wzroku, by patrzeć jej w oczy.

- Zostałem odurzony narkotykiem i porwany.

Nicole wydała stłumiony okrzyk zdumienia.



- Jedyni ludzie, którzy wiedzą, co mnie spotkało, to Sanders i Yvette. Powierzam ci tę informację w zaufaniu, ponieważ Yvette wierzy, że jeśli opowiem ci, co się stało, to ci pomoże.

- Do diabła, Griffinie Powell, jeśli to, co mówisz, nie jest najprawdziwszą prawdą... jeśli ty i doktor Meng wymyśliliście jakąś historyjkę...

Griff chwycił ją za ramiona. Jej źrenice rozszerzyły się z przestachu.

- Jeśli sądzisz, że kłamałbym w takiej sprawie, to w ogóle mnie nie znasz.

- Przepraszam, Griff. Ja... ja ci ufam. Wiem, że nie okłamałbyś mnie.

Puścił ją.

- Człowiek, który zlecił moje porwanie, był miliarderem i miał własną tropikalną wyspę. Nazywała się Amara. - Griff nie zamierzał mówić Nicole wszystkiego. Nie dziś. Może nigdy. Ale chciał podać jej podstawowe fakty. - Ten człowiek porywał i trzymał w niewoli młodych mężczyzn u szczytu kondycji fizycznej. Kolekcjonował ich, jak inni kolekcjonują znaczki, monety czy pocztówki. Torturował ich tak długo, aż poddali się jego woli. A potem przygotowywał ich do polowania.

- Boże, nie! - Oczy Nicole zaszły łzami.

- Spędziłem na Amarze cztery lata. Stałem się dzikim zwierzęciem, przeżywającym swoje dni w niewoli szaleńca. Byłem zmuszony zabijać, żeby przeżyć. Byle tylko pozostać przy życiu, robiłem rzeczy, o których nie da się mówić.

Kiedy Nicole dotknęła jego ramienia, zeszywniał. Ich oczy spotkały się na długą chwilę.

- Nie musisz mówić nic więcej - powiedziała Nicole. - Nie musisz opowiadać mi wszystkiego. Nie dzisiaj.

- Liczy się to, że przetrwałem. Wyrwałem się z łap Yorka, tak jak ty uciekłaś Everhartowi. I doszedłem do siebie po tej gehennie, tak jak i ty możesz dojść do siebie. Nie jestem słabą, bezradną ofiarą. Przez długie lata pomagali mi Yvette i Sanders, którzy też byli więźniami Yorka. Bez nich nie byłbym tym, kim jestem dziś. - Chwycił jej dłoń. - Jak mnie opisałaś? Silny, dzielny, wpływowy facet, któremu zazdrozczą inni mężczyźni?

Nicole przełknęła łzy.

- Och, Griff... Griff...

Wziął ją w ramiona i przytulił żarliwie. Gdyby tylko mógł przejąć jej ból i cierpieć za nią, zrobiłby to. Ale tam, gdzie musiała wyruszyć, by wyleczyć zranioną duszę - Nicole musiała pójść sama.

## Rozdział 28

LaTasha otarła pot z czoła i osuszyła mokre dłonie o brudną koszulę. Serce jej łomotało, gdy mocowała się z ciężką drewnianą łodzią. Musiała ją odwrócić, włożyć do niej wiosła i zaciągnąć na plażę. I to jak najszybciej. Wiedziała, że Łowca jest blisko. Omal jej nie złapał jakieś pół godziny wcześniej. Nie była pewna, ile dokładnie czasu minęło. Ale udało jej się unikać go na tyle długo, że zyskała trochę przewagi. Dziś był dzień, na który czekała, który planowała od chwili, gdy znalazła łódkę.

Miała jedyną szansę ucieczki. Jeśli jej się nie uda... Nie, nie mogła ponieść porażki. Musiała żyć, musiała znaleźć drogę do domu, do Asheen.

Stękając, zmobilizowała wszystkie siły, by odwrócić łódź. Omal nie krzyknęła z radości, kiedy łódka stanęła prosto na piasku. Dlaczego była taka ciężka? Jakiego drewna użyto do jej budowy?

Łódź wcale nie jest ciężka. To ty. Ty jesteś tak cholernie słaba, bo nie jadłaś od wielu dni. Jesteś prawie całkiem wyprana z sił.

Wzięła głęboki wdech, powoli wypuściła powietrze, po czym chwyciła za dziób i pociągnęła. Była zaskoczona, kiedy łódź dała się poruszyć łatwiej, niż się spodziewała. Stękając z wysiłku, ciągnęła ją w stronę wody. Nie usłyszała ryku motoru. Dopiero kiedy zepchnęła łódź do oceanu i zaczęła wsiadać, dobiegł ją ryk silnika.

Słodki Jezu, nie. Jeszcze nie. Błagam, jeszcze kilka minut.

Gdy wskoczyła do łódki, usiadła i chwyciła wiosła, zobaczyła, jak Łowca wypada z lasu. Jego motor wjechał na piasek, wyrzucając spod kół fontanny drobnych ziaren.

LaTasha chwyciła wiosła i zanurzyła je w wodzie.

Zignorowała daleki pomruk burzy. Nie miała czasu przejmować się pogodą.

Łowca zaparkował motor, szarpnął za pasek przytrzymujący karabinek na ramieniu i wymierzył do LaTashy.

- Zatrzymaj się natychmiast, bo cię zastrzelę! - krzyknął. Oczy miał dzikie, twarz czerwoną jak burak.

Zaczęła wiosłować, ale łódź nie ruszyła się z miejsca, miotana falami przyboju.

Pomóż mi, słodki Jezu. Pomóż mi.

Łowca wycelował i strzelił.

Kula trafiła w górną krawędź burty, wyrywając drewnianą listwę i zmieniając latające drzazgi w maleńkie pociski.

LaTasha wciąż usiłowała zmusić wiosła do pracy. Gdy znalazła właściwy rytm i zaczęła oddalać się od brzegu, Łowca strzelił jeszcze raz. Druga kula o włos minęła jej głowę.

Łowca zeskoczył z motoru i ruszył biegiem w stronę oceanu, wrzeszcząc ile sił w płucach. Przekleństwa. Obelgi. Groźby.

Złożył się i znów strzelił. Trzecia kula przebiła burte, ale na tyle wysoko, że łódź nie zaczęła przeciekać.

Oburzony, wrzeszcząc coraz głośniejsze, wszedł w wodę, wycelował i strzelił znów. Tym razem kula trafiła w cel.

LaTasha krzyknęła, gdy palący ból rozszedł się po jej ciele, promieniując od rany w brzuchu. Krwawiła bardzo mocno, ale nie odważyła się przerwać wiosłowania, by obejrzeć ranę czy poddać się nieznośnemu bólowi. Wiosłowała, wiosłowała, wiosłowała. I modliła się, modliła, modliła.

Spojrzała w stronę wyspy, wciąż oddalonej nie więcej niż trzydzieści metrów. Nim zemdląca, w ostatnim przeblasku świadomości pomyślała, że udało jej się uciec i jakimś sposobem, jakimś cudem dotrze do domu, do Asheen.

Nicole stała na podjeździe przed domem Griffa z otwartymi ustami i gapiła się na wielkiego, niebieskiego pickupa. W odcieniu „oceaniczny przypływ”, jak poinformował ją Griff. Nowiutki, błyszczący cadillac escalade ESV, ze wszystkimi bajerami.

- Wesołych świąt, skarbie - powiedział, rzucając jej kluczyki. Chwyciła je i spojrzała na breloczek z kluczykami, potem na Griffa.

- Nie mogę tego przyjąć. Wiesz, ile kosztuje takie auto? To cadillac, na miłość boską.

Griff roześmiał się.

- Wolałabyś forda albo chevroleta?

- Nie, nie o to mi chodziło.

Yvette stanęła obok Nicole i rozbawionym głosem powiedziała:

- Po prostu powiedz „dziękuję” i przyjmij prezent, bo inaczej nikt z nas nie będzie się mógł cieszyć tymi świętami.

Wszyscy w Przystani Griffina mieli świadomość, że jeśli Łowca nie zmienił zwyczajów, to albo już zabił LaTasę Davies, albo zabije ją dzisiaj. Ale w świątecznym nastroju, by nie psuć humoru innym, nikt nie mówił głośno tego, o czym wszyscy myśleli. Zamiast pogrążyć się w ponurych rozważaniach, zjedli wspaniały obiad przygotowany przez Sandersa i Barbarę Jean, posłuchali kolęd i wymienili się prezentami.

Nicole burknęła:

- Ten kaszmirowy sweter, który mu kupiłam, wypada trochę blade w porównaniu z tym prezentem.

- Spójrz na to inaczej - powiedział Sanders, stając z drugiej strony Nicole. - Dla Griffa nie był to bardziej ekstrawagancki wydatek niż dla ciebie kupienie kaszmirowego swetra.

- Chodź, skarbie. Przejedźmy się. - Griff kiwnął na nią ręką.

Nicole zasunęła zamek pikowanej kurtki, uśmiechnęła się do Sandersa i do Yvette - tak, wreszcie mówiła doktor Meng po imieniu - i pobiegła za Griffem. Posłała mu szeroki uśmiech.

- Co kupiłeś na święta swoim pozostałym dziewczynom?

Roześmiał się.

- Nie mam żadnych innych dziewczyn. Już nie. Poważnie się zastanawiam nad zatrzymaniem tej, którą mam. Jeśli ją mam. Więc jak to jest, Nicky?

- Jak to jest z czym?

- Mam cię?

- Jasne, że tak. Jesteś na mnie skazany jeszcze co najmniej przez tydzień.

Popędziła do drzwiczek kierowcy, otworzyła je pilotem i wskoczyła na obity luksusową skórą fotel cadillaca. Nim zdążyła zapiąć pas, Griff siedział już obok niej.

- Wiesz, że nie mogę zatrzymać tego auta - powiedziała.

- Zanim coś postanowisz, zrób jazdę próbną.

Wetknęła kluczyk w stacyjkę, zapaliła silnik i westchnęła z zadowoleniem. Boże, ten samochód był cudowny. Ale przecież Griff wiedział, że jej się spodoba. Nie zafundowałby jej żadnego zgrabnego sportowego autka. Żadnego modnego suwa.

Oczywiście ten samochód też był zgrabny i modny.

Ale to był pickup. Cudny, łobuzerski pickup.

Przejechała wszystkie utwardzone i nieutwardzone drogi w posiadłości. Potem wyjechali na autostradę i spalili jedną trzecią baku, zanim Nicole wreszcie przywiozła ich do domu i zaparkowała na podjeździe.

Ściskając kierownicę, jęknęła i spojrzała kątem oka na Griffa.

- Wiesz, że mnie skorumpowałeś? Poważnie się zastanawiam, czy go nie zatrzymać.

Griff roześmiał się; grzmiący, basowy śmiech wypełnił kabinę. Objął Nicole i pocałował ją. To był pierwszy prawdziwy pocałunek od czasu...

Ostrożnie odwzajemniła całusa, zachwycona dotykiem jego warg na swoich. Griff przerwał pocałunek i odsunął się. Ale wciąż się uśmiechał.

- Powiedz mi, że jesteś tak zachwycony kaszmirowym swetrem, jak ja tym autkiem, to może zatrzymam prezent.

- Uwielbiam ten sweter - powiedział. - Niebieski to mój ulubiony kolor.

- Wiem. A skoro kupiłeś mi niebieskiego pickupa, to pewnie wiesz, że to jest też mój ulubiony kolor.

- Pogódź się z faktami, skarbie, naprawdę jesteśmy dwiema połówkami całości.

Żartobliwie szturchnęła go w ramię.

- Skończ te cikliwe gadki. Griff znów się roześmiał.

- Czy uznasz mnie za pazerną, jeśli poproszę o jeszcze jeden prezent? Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Jaki?

Nicole położyła dłoń na jego dłoni i spojrzała mu w oczy.

- Niedługo wracam do domu, do Woodbridge. Zaraz po Nowym Roku. I nie próbuj mnie namówić, żebym została dłużej.

- Namawiałbym, gdybym sądził, że to się uda. Ale nie łudzę się.

- Moje sesje z Yvette idą bardzo dobrze. Powoli, ale skutecznie dochodzę do ładu z tym, co mnie spotkało. Będę kontynuować terapię z kimś w Waszyngtonie, i mam nadzieję, że Doug niedługo przywróci mnie do służby.

- Co to wszystko ma wspólnego z kolejnym prezentem?

- Spędziliśmy razem jedną noc - powiedziała. - Naprawdę niezwykłą. Przynajmniej ja tak uważam.

Uśmiech Griffina poszerzył się.

- O tak, to z pewnością była niezwykła noc.

- Myślę, że między nami mogło się zacząć coś dobrego, i chciałabym spróbować jeszcze raz. Może tym razem moglibyśmy chodzić na randki, i tak dalej.

- Chodzenie z tobą na randki to ten prezent, o który mnie prosisz?

- Tak, coś w tym rodzaju.

- Nicky, skarbie, nie wiesz, że to będzie równie wspaniały prezent dla mnie, jak dla ciebie?

- Myślę, że moglibyśmy zrobić coś wyjątkowego w sylwestra.

- Jesteśmy umówieni. Wymyślę coś naprawdę, naprawdę wyjątkowego. Nicole uścisnęła jego dłoń.

- Już sama twoja obecność wystarczy, żeby było wyjątkowo.

- I kto się teraz robi ckliwy?

Roześmiali się oboje. Nicole pomyślała, że to cholernie przyjemne znów się śmiać, znów być szczęśliwą.

Pudge siedział na plaży i patrzył na ocean, nad którym kłębiły się czarne burzowe chmury. Nie widział już drewnianej łódki, którą LaTasha uciekła z wyspy. Czemu nie przeszukał każdego centymetra wynajętej posiadłości, zanim przywiózł tutaj swojego gościa? Nie przyszło mu do głowy, że poprzedni dzierżawca zapewne wiele lat temu zostawił po sobie tę cholerną łajbę.

To nieważne, że uciekła. Pewnie już i tak nie żyje. Trafiłem ją. Albo w serce, albo gdzieś blisko serca.

A jeśli nawet nie umarła, to niedługo będzie martwa, najdalej jutro o tej porze. Nie było mowy, by przeżyła



dryfowanie po morzu pod palącym, tropikalnym słońcem. Bez jedzenia. Bez wody. Wykrwawiając się na śmierć. Znoszona coraz dalej i dalej na Morze Karaibskie.

A co, jeśli ktoś ją znajdzie? Nawet jeśli tak, to przecież nie będą wiedzieli, skąd przyплыnęła, prawda? Nikt nie połączy jej z wyspą Tabora. Był bezpieczny.

Ale żeby mieć pewność, weźmie motorówkę i popłyynie za nią. Spojrzał w ciemniejące niebo. Głośne grzmoty ścigały błyskawice, nadciągała burza.

Płyn teraz, zanim rozpęta się sztorm.

Przewiesiwszy broń przez ramię, wrócił do motoru, dosiadł go i ruszył w stronę pomostu znajdującego się po drugiej stronie wyspy. Ale zanim przejechał połowę drogi, nadszedł sztorm. Wściekły wiatr. Ulewa. Nim dotarł do domu, był przemoczony do nitki.

Nie mógł wyprowadzić motorówki przy takiej pogodzie. Ryzykowałby życie. Uśmiechając się do siebie, pomyślał, jakie ma szczęście. Ten tropikalny sztorm z pewnością szybko zatopi łódkę i położy kres jego obawom, że ciało LaTashy zostanie znalezione.

Nie było powodu, by to drobne niepowodzenie miało mu przeszkodzić w planach porwania Mii O'Dell. Ale jeszcze się wstrzyma. Poczekaj, posłucha wiadomości i upewni się, że nie ma powodu opuszczać Taboru. Kiedy już będzie wiedział na pewno, że nikt go nie namierzył, polecą do Birmingham i przywiezie biuściastą czirliderkę z Uniwersytetu Samforda na swoją wyspę.

Nicole zapukała w zamknięte drzwi.

- Tak? - odezwał się Griff.
- Mogę wejść?
- Nic? Jasne, skarbie, wchodź.

Gdy otworzyła drzwi, Griff stał kilka kroków za progiem, czekając na nią. Najpierw zauważyła, że w pokoju jest zgaszone światło, i zastanawiała się, czy siedział po ciemku. Potem dostrzegła, że miał na sobie niebieski kaszmirowy sweter, który mu dziś podarowała.

- Cześć - powiedziała.

- Cześć.

- Pewnie nie mogłeś spać, co?

Pokręcił głową.

- Najwidoczniej ty też nie. Złe sny?

- Nie sny. W ogóle się nie kładłam.

- Wejdz. Chcesz drinka? Albo możemy pójść do kuchni i zrobić sobie kakao lub herbatę, albo.

- Nie, dzięki.

Kiedy weszła do gabinetu, Griff zamknął za nią drzwi. Jego dłoń musnęła jej ramię.

- Nie mogę przestać myśleć o LaTashy Davies - stwierdziła Nicole.

Griff położył dłoń na jej plecach i poprowadził ją do kanapy stojącej naprzeciw kominka. Płomienie tańczyły na drewnianych kłodach, wypełniając pokój światłem i ciepłem.

Kiedy Griff sięgnął do wyłącznika lampki, Nicole chwyciła go za rękę.

- Zostaw. Tak jest przytulniej.

Kiedy usiedli, Griff położył rękę na oparciu kanapy za jej plecami.

- Chcesz o tym porozmawiać? - zapytał.

- Tak i nie. Chciałabym przestać o niej myśleć, przestać się zastanawiać, kiedy pojawi się jej ciało. - Spojrzała na niego. - Myślisz, że odwiezie ją do Tamy i powiesi na drzewie?

- To zależy, czy trzyma się swoich zasad, czy je zmienił.

- Pewnie już ją zabił.

- Nicole, skarbie...

Położyła głowę na jego ramieniu.

- Wszystko dobrze. Radzę sobie z tym.

- Jak mogę ci pomóc?

- Już pomagasz. - Wyciągnęła do niego rękę.

Chwycił jej dłoń, uniósł do ust i przycisnął wargi do jej wnętrza.

- Minęło prawie dwanaście lat, od kiedy opuściłem Amarę, i już prawie udało mi się uwolnić od wspomnień tego czasu. Ale od czterech miesięcy, od kiedy zaczęliśmy tropić Łowcę i zdałem sobie sprawę z jego podobieństwa do Yorka, moje koszmary wróciły.

- Nie pytałam cię o te lata. - Ścisnęła jego dłoń. - Kiedy mi powiedziałeś, co cię spotkało... cóż, pomyślałam, że kiedy będziesz gotów, jeśli w ogóle, powiesz mi więcej.

- Sanders i Yvette przeżyli to ze mną. Nie tylko te cztery lata na Amarze, kiedy byliśmy więźniami Yorka, ale i sześć lat, które nastąpiły po nich, kiedy ukradliśmy jego miliardy. To właśnie te dziesięć brakujących lat mojego życia.

Nicole przechyliła głowę na bok i spojrzała na Griffa. Jego twarz była zacięta, nieruchoma.

- Ukradliście jego miliardy? To stąd masz...

- Ukradliśmy to nie jest chyba właściwe słowo. Powiedzmy, że je wywalczyliśmy.

- Jak? Nie rozumiem.

Griff obrócił się ku niej i spojrzał jej prosto w oczy.

- Zabiliśmy go.

Nicole głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Tak się domyślałam.

- Zadźgaliśmy go na śmierć. We trójkę. I patrzyliśmy, jak się wykrwawia. Bardzo powoli. Chcieliśmy, żeby cierpiał.

- Och, Griff... - Pogłaskała go po policzku. - Rozumiem to. Gdybym miała możliwość, dźgałabym Everharta raz po raz, aż by zdechł.

- Te potwory, ludzie tacy jak York i Everhart, zmieniają nas w morderców. Niszczą w nas ludzkie odruchy i próbują przerobić na swoje podobieństwo.

- Dlatego nie możemy pozwolić im wygrać. Zabiłeś Yorka. Zbudowałeś nowe życie, dobre życie, i pomagasz innym, których życie zniszczyli okrutni, nieludzcy mordercy.

Griff pochylił się i oparł czoło o jej czoło. Szepnął tuż przy jej ustach:

- Ten bestialski dzikus, w którego zmienił mnie York, wciąż we mnie żyje. I czasami... czasami ta świadomość mnie przeraża.

Nicole przycisnęła usta do jego warg, chcąc go pocieszyć, a jednocześnie pragnąc czegoś więcej. Potrzebowali się nawzajem. Griff rozumiał ją jak nikt. I miał rację - byli dwiema połówkami całości. Byli tak podobni. Awers i rewers tego samego medalu.

Kiedy Nicole przerwała pocałunek, by mogli zaczerpnąć powietrza, Griff wziął ją w ramiona i wtulił twarz w jej szyję.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę.

Z głębokim westchnieniem objęła go w pasie i przycisnęła do siebie.

- Ja też cię pragnę. Uniósł głowę.

- Nie chcę cię poganiać. Nie chcę w żaden sposób wyrządzić ci jakiejś krzywdy.

- Fizycznie jestem już prawie jak nowa i jestem całkowicie zdolna się kochać. A moje ciało mówi mi, że cię potrzebuje.

- A twoja głowa? Twoje serce?

- Och, Griff, moje serce... - Oczy zaszczyły jej łzami. - Nie chcę być ckliwa i kobieca.

- Ja nie mam nic przeciwko, skarbie. W sumie chętnie zobaczyłbym tę ckliwość i kobiecość. - Przeciągnął palcem wskazującym po jej podbródku, w dół szyi, i zatrzymał go w trójkątnym wycięciu jej bluzki.

Każde miejsce, którego dotykał, budziło się do życia.

- Nie powiem tego pierwsza.

- Czego?

- Wiesz... że coś do ciebie czuję.

Wzruszył ramionami.

- Chcesz, żebym ja powiedział pierwszy?

- Mhm.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Nicole Baxter, szaleję za tobą. Nie wiem, jak to się stało ani kiedy. - Roześmiał się. - Niech mnie Bóg ma w opiece, ale cię kocham.

Kocha ją? Griffin Powell ją kocha. O cholera. Cholera!

Nie panikuj. Czy nie to chciałaś usłyszeć? Nie chciałaś, by powiedział, że cię kocha?

I co teraz?

Powiedz mu, co czujesz.

A co czujesz?

Ja też go kocham.

Więc mu to powiedz. I to już!

- Ja też cię kocham, Griff. - Łzy wezbrały w oczach Nicole i popłynęły na jego dłonie, trzymające z czułością jej twarz.

Nicole nigdy nie pragnęła niczego w swoim życiu tak, jak pragnęła Griffa. Tu i teraz. Przepęniała ją bolesna potrzeba kochania i bycia kochaną, głód, który wykraczał poza fizyczne odczucia.

- Kochaj się ze mną, Griff - szepnęła. - Proszę. Tak cię potrzebuję. Kiedy spojrzał w jej oczy, zobaczyła własną

rozpaczliwą tęsknotę odbitą niczym w lustrze w srebrzystym błękitcie jego źrenic.

- Nie masz pojęcia, jak trudno było mi utrzymać ręce przy sobie przez tych kilka tygodni. - Przyciskając czoło do jej czoła, zamknął oczy i gładził dłońmi jej szyję i ramiona. - Gdybym cię teraz wziął, mógłbym ci sprawić ból. Mógłbym być zbyt szorstki. Po tym, co przeszłaś...

Pocałowała go. Bez wahania. Bez wstępów.

Zadrżał.

Otworzył oczy.

- Nicole...?

- Nie sprawisz mi bólu - powiedziała głosem ochrypłym z pożądania. - Nie rozumiesz, że chcę właśnie twojej namiętności? Potrzebuję jej. Potrzebuję znów poczuć się żywa. Z tobą. Tylko z tobą.

Chwytnąjąc mocno jej ramiona, szarpnął ją ku sobie i wpił się w jej usta z gwałtowną żarłocznością, aż zajęczała i rozchyliła wargi, by przyjąć jego inwazję. Zanurzając się w miękkie wnętrze jej ust, położył lewą dłoń na jej talii i przytrzymał ją na miejscu, gdy tymczasem jego prawa dłoń sięgnęła między nich i chwyciła jej pierś.

Jęcząc, ogarnięta ogniem pożądania, Nicole wepchnęła obie dłonie pod kaszmirowy sweter i przesuwała je coraz wyżej i wyżej, aż dotarła do dywanu miodowych włosów, pokrywających jego potężną pierś. Pociągnęła sweter. Griff uniósł ręce i pozwolił go z siebie zdjąć. Kiedy opuścił głowę i musnął językiem jeden sutek, potem drugi, jęknął dziko. Odsunął ją od siebie i pchnął na kanapę, po czym rozpiął jej bluzkę i stanik, błyskawicznie i sprawnie.

Leżała pod nim, a on zawisł nad nią, wielki, twardy i przytłaczająco męski. Z urywanym oddechem, potem perlącym się na czole i górnej wardze, patrzył w dół, na jej piersi.

Nicole zadrzała, gdy opuścił głowę. Jej ciało było tak wrażliwe, tak spragnione spełnienia, że kiedy jego wargi dotknęły sutka, krzyknęła z nieznośnej przyjemności, graniczącej niemal z bólem. Zaczął lizać i ssać jeden sutek, gdy jego palce dręczyły drugi.

- Teraz... teraz... - zaczęła prosić.

Rozpiął spodnie, wsunął dłoń do wnętrza jej jedwabnych fig i zaczął ją pieścić. Wyprężyła się pod jego dłonią, poddając intymnej pieszczocie.

- Och, Griff, proszę... proszę...

Szarpnął jej figi i spodnie w dół, zdarł je z niej. Sam też zdjął spodnie i bokserki i rzucił je na podłogę.

Kiedy chwycił jej pośladki i uniósł na spotkanie pierwszego głębokiego pchnięcia, otoczyła go ramionami i przycisnęła tak mocno, jakby zależało od tego jej życie. Kiedy był już głęboko w niej, zdyszany, drżący, zaczęła poruszać się pod nim. Zapraszając go. Zachęcając. Błagając.

Z zaciśniętymi zębami, z mięśniami sprężonymi do bólu, poddał się całkowicie, spuścił ze smyczy spętane emocje. Wbił się w nią, posiadł do końca, pchany pierwotną potrzebą.

Nicole zacisnęła palce, obejmując go jeszcze mocniej, wychodząc na spotkanie każdego pchnięcia, biorąc od niego tyle, ile on brał od niej, i dając tyle, ile jej dawał. Szczytowała pierwsza; drżąc i krzycząc, zatonęła w rozkoszy. Chwilę później Griff również doszedł, poddając się całkowicie.

Uniósł się, usiadł i wciągnął ją na swoje kolana. Oplotła go ramionami, gdy wtulił się w jej szyję.

- Kocham cię - mruknęła.

Po raz pierwszy w życiu pozwoliła mężczyźnie posiadać więcej niż tylko ciało. Griff posiadł jej serce i duszę.

## Rozdział 29

Griff podał Nicole śniadanie do łóżka. A potem kochali się czule i powoli, dając sobie nawzajem rozkosz, o jakiej nie marzyli. W końcu przygotował jej kąpiel z pachnącymi olejkami i całą górą piany. I zrobił o wiele więcej, niż tylko umył jej plecy.

Gdy wreszcie wyszli z jego sypialni, było popołudnie, więc zjedli lunch z resztą domowników. Poprzedniego dnia, z okazji świąt, Nicole opuściła swoją sesję terapeutyczną. Ale że miała wyjechać z Przystani Griffina już w przyszłym tygodniu, chciała w pełni wykorzystać profesjonalizm Yvette, dopóki były tu razem.

Słoneczny salonik szybko stał się ich codziennym miejscem spotkań. Zająły swoje miejsca, jak w trakcie poprzednich sesji.

- Będzie mi cię brakowało - przyznała Nicole.

- A mnie ciebie. - Yvette uśmiechnęła się.

Jej blade uśmiechy nigdy nie odbijały się w czarnych oczach, które zawsze wydawały się smutne. Nie, nie smutne. Melancholijne.

- Ale jestem pewna, że w przyszłości będziemy się często widywać - powiedziała Nicole. - Będę regularnie odwiedzać Przystań Griffina i ty pewnie też.

- Już się cieszę na myśl, że zostaniemy przyjaciółkami, kiedy nie będziemy już lekarką i pacjentką.

- Ja też.

- Jesteś wspaniała dla Griffina.

Nicole westchnęła z zadowoleniem.

- A on jest wspaniały dla mnie.

- Był zadowolony z życia, które dla siebie zbudował, ale nigdy nie był naprawdę szczęśliwy. Aż do teraz.

Serce Nicole zabiło żywiej.



- Opowiedział mi część z tego, co wydarzyło się na Amarze, ale wiem, że jest tego o wiele więcej.

- Są rzeczy, których być może nigdy nie będzie mógł ci opowiedzieć.

Nicole spojrzała głęboko w oczy Yvette.

- Nie powiedział mi niczego o tobie ani o Sandersie, tyle tylko, że byliście więźniami Yorka, tak jak on.

Yvette złożyła na kolanach swoje drobne, delikatne dłonie.

- Ja byłem kimś więcej niż jego więźniem. - Jej miękki głos kipiał gniewem. - Ja byłem żoną Malcolma Yorka.

- Och.

- Chciał mnie, bo byłem piękna i posiadałam wyjątkowy talent, który mógł wykorzystywać przeciwko mnie i przeciwko innym. - Yvette pochyliła głowę. - Miałam dwadzieścia lat i studiowałam medycynę, kiedy kazał mnie porwać i zawieźć na Amarę. Byłam, jak sam często o mnie mówił, cudownym dzieckiem. Byłam na ostatnim roku studiów, kiedy...

Nicole gorączkowo chciała znaleźć jakieś słowa pocieszenia, ale wyznanie Yvette odebrało jej mowę.

- Nienawidziłam go - powiedziała Yvette. - Był obłąkany. A przy tym, na nieszczęście, niesamowicie bogaty.

- Yvette... - Nicole pochyliła się ku niej; czuła, opiekuńcza część jej duszy rozpaczliwie chciała jakoś ją pocieszyć.

- Byłam dręczona, torturowana, zmuszana do robienia różnych rzeczy wbrew mojej woli. Zostałam sprowadzona do roli instrumentu, narzędzia w rękach potwora.

Nicole przesunęła się na brzeg fotela, wyciągnęła ręce i chwyciła mocno zaciśnięte dłonie Yvette. Gdy tylko jej dotknęła, źrenice Yvette rozszerzyły się ze zdumienia; ich spojrzenia spotkały się w niemym porozumieniu.

Ciało Nicole zalała fala gorąca, jakby jej system nerwowy doznał lekkiego szoku elektrycznego.

- Nie bój się - powiedziała Yvette. - Nie zrobiłam ci krzywdy. Poczujesz po prostu moją wyjątkowo silną aurę. Gdyby nie to, że pozwoliłam, by wspomnienia wzbudziły we mnie takie emocje, poczułabyś tylko słabe ciepło.

- Ten niezwykły talent, który posiadasz... co to jest? - zapytała Nicole.

- Mam pewne zdolności parapsychiczne. - Yvette mówiła tak cicho, że jej głos był ledwie słyszalny. - Empatyczne zdolności parapsychiczne.

Nicole wypuściła dłonie Yvette i usiadła wygodniej w fotelu, ale nie przerwała kontaktu wzrokowego. Siedziały tak i patrzyły sobie w oczy; żadna z nich nie odezwała się przez kilka minut.

- Potrafiłaś wejść w umysły więźniów Yorka, tak? Potrafiłaś wyczuć, co myślą i czują, i... Mój Boże, cierpiałaś razem z nimi, prawda? A on uwielbiał patrzeć, jak cierpisz.

Zanim Yvette zdążyła odpowiedzieć, usłyszały ciche chrząknięcie. Spojrzały w stronę otwartych drzwi i zobaczyły stojącego w progu Sandersa.

- Wybaczcie, że przeszkadzam - powiedział, patrząc na Nicole. - Griffin prosi cię natychmiast do biura.

Nicole zerwała się z fotela.

- Dowiedział się czegoś o LaTashy Davies?

- Tak, zdaje się, że tak.

- Dziękuję, Sanders. Ja... - Obejrzała się na Yvette.

- Idź, idź, później jeszcze porozmawiamy.

Nicole wybiegła z saloniku i popędziła do biura. Nawet nie zapukała; po prostu otworzyła drzwi i weszła. Rozejrzała się po biurze, spodziewając się zobaczyć Holta Keinana, agenta pełniącego akurat służbę w Przystani Griffina. Ale Griff był sam.

- Wejdz. - Siedział u szczytu stołu konferencyjnego. Kiedy podeszła, wstał, wziął ją za rękę i powiedział:
- Właśnie rozmawiałem z Dougiem Trotterem. Dziś rano, tuż po wschodzie słońca, kostarykański kuter rybacki natknął się na łódkę dryfującą po morzu. Na pokładzie była kobieta. Nicole wstrzymała oddech.
- Kobieta miała ranę postrzałową. Była nieprzytomna i bliska śmierci.
- To była LaTasha?
- Być może. Prawdopodobnie. Jej rysopis pasuje do rysopisu LaTashy.
- Żyje?
- O ile informacje Douga są aktualne, to tak. W tej chwili jest w drodze do Kostaryki. Prześle jej odciski palców do Waszyngtonu. Jeśli ta kobieta to LaTasha, dowiemy się tego natychmiast.
- Boże, Griff, jeśli ona żyje, to może nam powiedzieć, gdzie on jest.
- Jeśli - odparł Griff. - Everhart musi wiedzieć, że uciekła, a to znaczy, że nie będzie siedział na miejscu, chyba że nasze władze utrzymają w absolutnej tajemnicy fakt, że przeżyła. Jeśli rozejdzie się wiadomość, że została znaleziona, i to żywa, on natychmiast zwieje.
- Ale jeśli uwierzy, że zginęła i że nikt jej nie znalazł dryfującej po oceanie, będzie się czuł bezpieczny i zostanie tam, gdzie jest. I będziemy mogli go znaleźć.
- Morze Karaibskie to olbrzymi akwen - przypomniał jej Griff. - Everhart może być wszędzie, od Meksyku po Amerykę Południową. I są tam niezliczone maleńkie wyspy, niektóre tak małe, że nie figurują nawet na mapach.

## Rozdział 30

FBI i armia amerykańska współpracowały w operacji przewiezienia kapral LaTashy Davies z Kostaryki do Stanów. Wszystko odbyło się w największej tajemnicy. Z wyjątkiem kilku wtajemniczonych osób, nikt nie znał tożsamości kobiety. Została zabrana prosto do Wojskowego Centrum Medycznego Waltera Reeda w Waszyngtonie i po pięciu dniach spędzonych na intensywnej terapii wciąż pozostawała w śpiączce i w stanie krytycznym.

Doug Trotter codziennie dzwonił do Nicole z najświeższymi informacjami.

Łowca nie skontaktował się z Griffem ani z Nicole, by podać wskazówki dotyczące kolejnej ofiary.

Czyżby Everhart podejrzewał, że LaTasha żyje? Czy siedział na miejscu i czekał, czy zainstalował się gdzie indziej i teraz szukał kolejnej kobiety do swojej morderczej gry?

To czekanie było takim samym koszmarem dla Griffa, jak i dla Nicole. Z każdym mijającym dniem coraz trudniej obojgu było usiedzieć na miejscu. Ale Griff nie próżnował. Robił, co się dało, by odwrócić uwagę Nicole od LaTashy i obaw o kolejną ofiarę Łowcy. W ciągu dnia wynajdował jej zajęcia; odwiedziny u Lindsay i Judda Walkerów oraz ich córki, Emily, wizytę na strzelnicy w Knoxville, żeby mogła poćwiczyć strzelanie, długie przejażdżki po wiejskich drogach i zwiedzanie północno - wschodniej części Tennessee, wieczorne wycieczki do Pigeon Forge i Gatlinburga, żeby pooglądać świąteczne dekoracje, a nawet zarezerwował stolik na kolację w restauracji Foothills Milling w Maryville, u stóp Smoky Mountains. A każdą noc spędzała w jego ramionach, kochając i dając się kochać.

Trochę żałowała, że nie może zostać tu na zawsze. Ale miała własne życie w Woodbridge. Dom. Pracę w

Waszyngtonie. I psychopatycznego mordercę do zapuszkowania.

Poza tym ona i Griff mieli się regularnie widywać. Ona będzie przyjeżdżać do Przystani Griffina tak często, jak się da, a kiedy nie będzie mogła przyjechać do niego, on przyjedzie do niej. Ustalili, że ich związek jest długoterminowy. Jak długoterminowy - o tym nie rozmawiali. I Nicole była za to wdzięczna. Nie była gotowa, by definiować ich romans.

Jej spakowane walizki leżały w bagażniku cadillaca. Pracownik Agencji, Shaughnessey Hood, miał odprowadzić pickupa do Woodbridge i wrócić rejsowym samolotem do Knoxville.

- Na dziś wieczór zaplanowałem coś specjalnego - powiedział Griff. - To coś wymaga przejazdu samolotem.

Kiedyś poprosiła go o wyjątkową randkę w sylwestra. Ale Griff sprawiał, że każdy dzień i każda noc, które spędzali razem, były wyjątkowe. Griff zapukał do drzwi sypialni Nicole i zawołał:

- Gotowa, skarbie? Już po jedenastej, a chciałbym być w powietrzu, kiedy wybije północ.

- Zaraz idę. - Jeszcze raz spojrzała na swoje odbicie w stojącym lustrze.

- Nie strój się za bardzo. Załóż coś ładnego, ale wygodnego - powiedział Griff.

Wybrała strój z kolekcji nowych ciuchów, wiszących rzędami w jej garderobie. Ciemnobrązowe sztruksy, brązowe botki i czerwony golf, a do tego płaszcz z wielbłądziej wełny. Szczególnie dużo czasu poświęciła na makijaż i fryzurę, a nawet zgodziła się założyć złote kolczyki z brylantami, które Griff ukrył w schowku na rękawiczki w jej nowym aucie jako niespodziankę.

Pudge całymi godzinami chodził po plaży, próbując rozproszyć swoje wątpliwości i niepewność. LaTasha odплыnęła łódką prawie tydzień temu i najprawdopodobniej pasażerka i łódka zatonęły podczas sztormu. Nie było nawet wzmianki o znalezionej łodzi. Oglądał wszystkie wiadomości, jakie mógł znaleźć w telewizji satelitarnej, nadawane ze Stanów i z sąsiednich krajów. Surfował po Internecie, szukając jakiegokolwiek artykułu, który mógłby dotyczyć jego uciekinierki.

Ona nie żyje.

Skoro nie znaleźli jej do tej pory, to już nigdy nie znajdą. Jedna z jego kul prawdopodobnie wybiła dziurę w łodzi, która zatonęła niedaleko wyspy, zabierając ze sobą ciało LaTashy na dno morza. Nie miał powodu do niepokoju. LaTasha była już tylko karmą dla ryb.

Postanowił, że poczeka jeszcze dzień czy dwa, a potem zadzwoni do Nicole i Griffa ze wskazówkami. Nowa gra. Nowe zasady. Tyle że żadne z nich nie będzie wiedziało, jakie są te nowe zasady. A gdy je poznają, będzie już za późno.

Pudge wreszcie zrozumiał, że Nicole zepsuła mu zabawę. Odebrała mu całą radość z gry. Dlatego nie wyszło mu z LaTashą. Bo go znudziła.

I nie miał wątpliwości, że Mia też go znudzi. Dlatego wymyślił nową grę i nowe zasady. Mia nie będzie zwierzyną. Będzie przynętą.

Gdy Nicole usadowiła się wygodnie na skórzanej, luksusowej kanapie w odrzutowcu Powella, a Jonathan dostał polecenie startu, jeszcze raz spróbowała nakłonić Griffa, by wyjawiał miejsce przeznaczenia.

- Proszę cię - jęknęła bez przekonania. - Powiedz mi, dokąd lecimy. Pocałował ją w nos.

- Jak powiem, to nie będzie niespodzianki. Założyła ręce na piersi i udała, że się dąsa. Griff roześmiał się.

- Przydałoby ci się poćwiczyć te głupie dziewczynskie sztuczki. Jesteś absolutnie beznadziejna, jeśli chodzi o jęki i nadąsane miny.

- To dlatego, że nie cierpię kobiet, które to robią. Ale skoro przy tobie z każdym dniem staję się coraz bardziej dziewczynska, to pomyślałam, że spróbuję.

- Dlaczego myślisz, że robisz się bardziej dziewczynska? Postukała palcem w kolczyk wiszący w jej uchu.

- Kolczyki z brylantami. Jeśli to nie są...

- Zrobione specjalnie dla ciebie - powiedział Griff. - Są piękne, tak jak ty.

- Ale nie chodzi tylko o kolczyki. - Zatrzepotała rzesami.

- Zmieniłam się w spragnioną seksu femme fatale. I to wszystko twoja wina.

Griff roześmiał się; jego głośny śmiech wypełnił kabinę.

- A popatrz, co ty zrobiłaś ze mnie. Zmieniłaś absolutnie zadowolonego z życia playboya w mizdrzącego się, zakochanego po uszy głupka.

Otworzyła szerzej oczy.

- Hm... Zakochanego po uszy, być może. Mizdrzącego się? Zdecydowanie nie. A głupkiem na pewno nigdy nie będziesz, mój drogi.

Rozległo się pikanie. Nicole spojrzała na Griffa, który wcisnął guzik na swoim zegarku.

- Północ - powiedział.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Griff.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Nicky. Wziął ją w ramiona i pocałował. Kiedy przerwał pocałunek, powiedział:

- Sanders zapakował nam kolację. Zimne mięsa i sery, świeżo upieczony chleb na zakwasie i szampan.

- Będę musiała zacząć się odchudzać - powiedziała Nicole. - Już wróciłam do swojej zwykłej wagi. - Roześmiała się. - A właściwie przekroczyłam ją już o dwa kilo.

- Zacznieš jutro.

- Zdaje się, że już jest jutro.

- Więc pojutrze.

- Powiedz mi, dokąd lecimy, to odłożę dietę.

- Szantaż na mnie nie działa.

Przeciagnęła dłonią po jego spodniach w kroku, czując jego erekcję. Griff jęknął.

- Nie grasz fair, skarbie.

- Powiedz mi, dokąd lecimy. Złapał ją za rękę.

- Dotarcie na miejsce zajmie nam trochę ponad godzinę. Jeśli nie chcesz jeść, to znam inny przyjemny sposób spędzania czasu.

- Hm... Spalanie kalorii zamiast ich wchłaniania. Podoba mi się twój pomysł.

Na lotnisku czekała na nich czarna limuzyna. Griff przeprowadził Nicole z samolotu do auta tak szybko, że nie miała czasu zorientować się, gdzie jest. Dokądkolwiek ją wiozł, zamierzał utrzymać to w sekrecie przynajmniej jeszcze przez jakiś czas. Okna limuzyny były tak ciemne, że nie mogła wyjrzeć na zewnątrz, by zidentyfikować budynki.

Chwilę później, kiedy zaparkowali i Griffin pomógł jej wysiąść, zamrugowała kilka razy. Doskonale wiedziała, gdzie są. Wojskowe Centrum Medyczne Waltera Reeda. A na chodniku czekał na nich Doug Trotter.

Lodowaty zimowy wiatr przenikał przez jej wełniany płaszcz, ziębiąc aż do kości. Ale czego się spodziewała? To był styczeń w Waszyngtonie. Resztki śniegu bieleły w ciemnych kątach, a zamrożone kałuże lśniły w świetle księżyca.

Griff i Doug uścisnęli sobie dłonie.



- Dzięki, że pan to dla nas zrobił - powiedział Griff. Doug burknął coś pod nosem i zwrócił się do Nicole.

- Miło cię widzieć. Świetnie wyglądasz.

- Dzięki. Bo świetnie się czuję. I jestem już zdrowa.

- Gotowa, żeby wrócić do pracy?

- Będę gotowa, kiedy ty uznasz, że jestem.

- Jeszcze parę tygodni. Jeszcze parę sesji terapeutycznych.

- Jasne. Ty tu jesteś szefem.

Doug roześmiał się.

- To pańska robota, Powell?

- Co takiego? - zapytał niewinnie Griff.

- Złagodniałaś, agentko Baxter. Podoba mi się to. Bardzo ci z tym do twarzy.

Nicole warknęła:

- Pieprz się. Sir.

Doug i Griff wymienili spojrzenie pod tytułem „Cała Nicole”.

- No to chodźmy. Bo za chwilę odmrozę sobie tyłek - powiedziała Nicole i dodała: - Przywiozłeś mnie tu, żebym zobaczyła się z LaTashą Davies, prawda?

- Kapral Davies ciągle jest w śpiączce - powiedział Doug.

- Są poważne obawy, że nigdy z niej nie wyjdzie.

- Nie chcę w to wierzyć - powiedziała Nicole. - Ja przeżyłam, więc ona też przeżyje.

Dziesięć minut później Nicole stała przy łóżku LaTashy. Młoda ciemnoskóra kobieta fizycznie zupełnie nie była do niej podobna. Patrząc na drugą uciekinierkę z łap Łowcy, Nicola widziała siebie.

Dotknęła nieruchomej ręki LaTashy.

- Bądź silna, dziewczyno. Masz tyle do zrobienia w życiu. Pomyśl o swojej córeczce. Ona cię potrzebuje.

I my potrzebujemy, żebyś się obudziła i powiedziała nam, gdzie jest Rosswalt Everhart.

Kiedy wyszli ze szpitala, Griff odwiózł ją do domu, do Woodbridge. Nic się tu nie zmieniło, a jednak dom wydawał jej się dziwnie obcy. Zdumiewające, jak szybko, ledwie po miesiącu, podświadomie zaczęła uważać za swój dom Przystań Griffina.

- Zostanę ze dwa dni - powiedział Griff. - Dopóki się nie zaaklimatyzujesz.

Nie protestowała. Chciała, żeby został.

W Nowy Rok spali do południa. A kiedy wreszcie wygrzebali się z łóżka i Nicole, zaspana, podreptała do kuchni, przekonała się, że kawa jest już zaparzona.

Spojrzała na Griffa, który uśmiechnął się szeroko i wzruszył ramionami.

- Wymknąłem się z łóżka godzinę temu i nastawiłem ekspres, a potem wróciłem i dmuchnąłem ci do ucha.

- Cwaniaczek z ciebie, Griffinie Powell, ale wybaczam ci, bo nie tylko zafundowałeś mi świetny seks na przebudzenie, ale i zaparzyłeś kawę.

- Służę pani z rozkoszą.

- I sprawiasz rozkosz. - Nalała kawy do dwóch kubków i podała jeden Griffowi.

Po pierwszym łyku pysznego gorącego napoju westchnęła.

- Zrobiłabym śniadanie, ale w domu nie ma nic do jedzenia.

- Zajrzyj do lodówki i do szafek - powiedział.

- Czyżbyś...? - Otworzyła lodówkę i znalazła w niej pełne zaopatrzenie. - Czyżbyś ukradł mi klucze, dorobił sobie komplet, a potem oddelegował któregoś ze swoich chłopców na posyłki, żeby mi zrobił zakupy?

- Tak.

- Dzięki.

- Nie ma za co.

- Marna ze mnie kucharka, ale mogę skombinować jakąś jajecznicę i smażony bekon.

- Pomogę ci - odparł Griff. - Jestem czarodziejem, jeśli chodzi o robienie tostów.

Po śniadaniu posprzątała kuchnię, a potem wzięli razem prysznic. Pod prysznicem zachciało im się czegoś zupełnie innego i tym sposobem zrobiło się po trzeciej, kiedy znów wyszli z łóżka.

Przytuleni siedzieli na kanapie, jedząc popcorn, pijąc colę z butelek i oglądając w telewizji stary western z Clintem Eastwoodem.

Griff wyłączył pilotem telewizor.

- Nie mogę uwierzyć, że oboje lubimy stare westerny. Nicole wtuliła się w niego.

- To tylko kolejny dowód na to, że naprawdę jesteśmy dwiema połówkami całości. - To zdanie stało się już ich prywatnym żartem.

- A jako twoja lepsza połówka uważam, że powinienem tu zostać trochę dłużej.

- Przecież wyjeżdżasz dopiero jutro - przypomniała mu i nagle dała mu sójkę w bok. - Co to znaczy „moja lepsza połówka“?

- Pomyślałem sobie, że mógłbym przeorganizować terminarz i zostać tu przez jakiś tydzień - burknął.

- Nie.

- Dlaczego nie? Jeśli zostanę...

- Jeśli zostaniesz, będziesz mnie rozpieszczał i rozpuszczzał. Będziesz śledził każdy mój ruch. Stłamsisz mnie.

- A jeśli obiecuję, że nie będę.

Pocałowała go i potarła nosem jego nos.

- Kocham cię, Griff. Kocham się z tobą kochać. Kocham być z tobą. Ale jeśli mam znów być agentką Baxter, jeśli mam odzyskać swoje życie, muszę to zrobić po swojemu.

- Obiecuj, że nie będziesz chodziła sama na spacer. Nigdy.

- Obiecuję, że dopóki nie złapiemy Rosswalta Everharta, nie będę chodziła sama na spacer i zawsze będę mieć przy sobie broń i komórkę. Nie będę podejmować żadnego niepotrzebnego ryzyka.

- Chciałbym, żeby te wszystkie obietnice poprawiły mi samopoczucie - powiedział. - Ale prawda jest taka, że jeśli nie będę cię miał w promieniu kilku metrów od siebie, będę się o ciebie martwił.

- Będę do ciebie codziennie dzwonić. Dwa razy dziennie. Może trzy razy w soboty i niedziele.

- W weekendy będę tutaj albo ty będziesz w Przystani Griffina.

- W większość weekendów - zgodziła się. Griff przytulił ją i pocałował w skroń.

- Może po prostu przeprowadzę się do Woodbridge.

- Griff... - jęknęła płacząco.

- No, to był prawdziwy, dziewczynski jęk. Na piątkę.

- Och, ty! - Wtuliła się w niego, łaskocząc i całując, aż sturlali się na podłogę.

Drugi stycznia nadszedł o wiele za szybko. Griff przekonał Nicole, żeby pozwoliła mu zostać cały dzień i polecieć do domu wieczorem. Nie chciał jej zostawiać. Nie mógł znieść myśli, że coś mogłoby jej się stać. Gdyby wiedziała, co zrobił, obdarłaby go żywcem ze skóry, ale czasami mężczyzna musi postąpić wbrew woli kobiety, którą kocha. Dla jej własnego cholernego dobra. Oddelegował swojego agenta, żeby pilnował jej dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wybrał Luke'a Sentella z dwóch powodów. Nicole

nigdy go nie poznała i ponadto kiedyś był komandosem w Delta Force.

Podczas gdy wczoraj panował nastrój luźny i radosny, dziś oboje byli milczący i poważni. Nicole opowiedziała mu o swoim mężu, Gregu - jak umarł i dlaczego się zabił.

- Myślałam, że Greg jest dla mnie idealnym mężczyzną, ponieważ tak bardzo różnił się od mojego ojca. Po prostu nigdy nie zajrzałam głębiej i nie dostrzegłam jego ludzkich słabości.

Opowiedzieli sobie nawzajem kilka historyjek z dzieciństwa i wczesnej młodości. Mimo wielkiej biedy, w jakiej wychowywał się Griff, jego dzieciństwo było o wiele szczęśliwsze niż dzieciństwo Nicole. Zawsze wiedział, że matka bardzo go kocha, że jest z niego dumna. Nicole nigdy nie czuła się bezwarunkowo kochana przez żadne z rodziców, wciąż słyszała, jak bardzo rozczarowuje ojca.

Kiedy Griff otworzył się przed nią bardziej, opowiadając o swoich przeżyciach na Amarze, ona zwierzyła mu się, jak przerażona i samotna czuła się w niewoli Łowcy, jak bardzo się bała, że każdy dzień może być ostatni. Ale nigdy się nie poddała.

- Musieliśmy zabić ich wszystkich - powiedział Griff. - Kiedy zgładziliśmy Yorka, musieliśmy załatwić jego strażników. To byli najemnicy, którzy dla pieniędzy zrobiliby wszystko.

- Ilu ich było?

- Dziesięciu.

Cisza.

Nicole siedziała w milczeniu, ze spuszczonego wzrokiem, oddychając powoli i spokojnie. W końcu spojrzała na niego. W jej oczach zobaczył współczucie i zrozumienie.

- Czujesz, że masz ich krew na rękach - powiedziała. - Choć byli najemnikami, którzy spełniali tylko rozkazy Yorka, żałujesz, że musiałeś ich zabić.

- To były istoty ludzkie.

- Ale gdybyś nie zabił, sam zostałbyś zabity. Nie miałeś wyboru.

- Wtedy myśleliśmy, że nie mamy wyboru. Patrząc wstecz, nie jestem już taki pewien.

- A co dobrego przyjdzie z patrzenia wstecz? Wyciągaj naukę z doświadczeń, a potem sobie odpuść. Czy nie tak brzmiała rada Yvette?

- Yvette jest bardzo mądrą kobietą.

- Bardzo. Piękną, mądrą, ma zdolności parapsychiczne i jest cholernie bogata.

- Bogata? - zdziwił się Griff.

- Skoro jest wdową po Yorku, a on był miliarderem...

- Ja mam miliardy Yorka, nie Yvette.

- Dlaczego? Jakim cudem?

- Przez sześć lat walczyliśmy o spadek Yvette, zarówno legalnymi, jak i nielegalnymi metodami. Część pieniędzy York ulokował w legalnych przedsięwzięciach. Reszta była powiązana ze zorganizowaną przestępczością, a nawet z międzynarodowymi organizacjami terrorystycznymi. Ojciec Yvette był dyplomata, a rodzina matki miała koneksje w całej Europie. Yvette wykorzystwała te koneksje, by otworzyć przed nami kilkoro drzwi. A Sanders służył kiedyś w batalionie Gurkhów, tak jak jego ojciec, pół Anglik, pół Nepalczyk. Gurkhowie to najgroźniejsi wojownicy na świecie, żadna formacja nie dorównuje im umiejętnościami. On mnie nauczył, jak walczyć, żeby wygrać, i jak walczyć nieczysto, kiedy to konieczne. Wiedza i umiejętności, jakie mi przekazał, pozwoliły mi przeżyć na Amarze, przetrwać wszelkie bitwy z prawnikami i sędziami, i przydały się, kiedy prowadziliśmy

negocjacje z wszelkiej maści bandytami, by odzyskać dla Yvette pieniądze Yorka. Yvette została z nami przez pierwszy rok po opuszczeniu Amary, ale potem wróciła na studia medyczne, odbyła staż i rezydenturę w Londynie, a tymczasem Sanders i ja wywalczyliśmy dla niej spadek. Niemal cały majątek Yorka znalazł się w jej rękach.

- Więc co się stało? - zapytała Nicole. - Podzieliliście pieniądze na trzy części czy...

- Ani Sanders, ani Yvette nie chcieli tych krwawych pieniędzy.

- Ale ty chciałeś.

- Tak, chciałem. Wtedy czułem, że mi się należą. Że należą się nam wszystkim. Yvette przepisała wszystko na mnie. Założyłem jej i Sandersowi konta bez limitu wydatków. Żadne z nich nie tknęło nawet centa z tych pieniędzy. Kiedy w końcu po dziesięciu latach wróciłem do domu, do Stanów, do Tennessee, Sanders postanowił przyjechać ze mną. To była jego decyzja, by udawać mojego służącego, ale obaj szybko doszliśmy do wniosku, że czujemy się swobodniej, kiedy występuje jako mój zaufany przyjaciel. Z początku wydawałem ogromne sumy, kupując wszystko, co kiedyś chciałem mieć, a przynajmniej tak mi się wydawało. Ale po niecałym roku zrozumiałem, że chcę... nie, że muszę zrobić coś więcej z tymi pieniędzmi.

- I wtedy założyłeś Prywatną Agencję Ochroniarską i Detektywistyczną Powella - dodała Nicole - i postanowiłeś robić, co w twojej mocy, żeby pomóc ludziom, którzy doznali krzywdy, żeby powstrzymać zbrodniarzy niszczących ludzkie życie i...

Położył dłonie na jej ramionach.

- Cokolwiek bym zrobił, ilekolewiek bym oddał na cele dobroczynne, ilu przestępców wsadziłbym za kratki, nie zmienię tego, kim jestem i co zrobiłem.

- Nie jesteś doskonały - powiedziała Nicole. - Nikt nie jest. Owszem, twoja przeszłość tworzy przepaść między tobą i większością ludzi. Okropieństwa, jakie przeżyłeś na Amarze, ukształtowały cię i uczyniły człowiekiem, jakim jesteś dzisiaj. Ale czy nie rozumiesz, że mogłeś się stać równie zły jak York? I nie stałeś się, bo w głębi duszy jesteś dobrym człowiekiem. Chcesz sprawiedliwości i uczciwości. W tym nie ma nic złego.

- Nigdy nie myślałem... - Chwycił ją za rękę. - Boże, nic dziwnego, że tak cię kocham. Która kobieta potrafiłaby zignorować tego bezwzględnego, samolubnego sukinsyna, jakim byłem, i dostrzec to, co we mnie dobre?

Nicole pociągnęła go za rękę, by ją objął. Zadzwoiła jej komórka. Podskoczyła.

- Włączy się poczta - powiedziała. Siedzieli tak, wtuleni w siebie. Zadzwoiła komórka Griffa.

- Do diabła - mruknął.

- Odbierz. Mam złe przeczucie.

Griff sięgnął do stolika i podniósł telefon.

- Powell.

- Witaj, Griffin.

- Witaj, Rosswalt.

Śmiech.

- Mów mi „panie Everhart”. Tylko przyjaciołom pozwalam mówić sobie po imieniu.

- A my nie jesteśmy przyjaciołmi, co? Ty cholerny, zboczony sukinsynu.

- Spokój, spokój. Udawaj miłego, bo nie podam ci więcej żadnych wskazówek.

- Nie wiedziałem, że zaczęłaś nową grę - powiedział Griff. - Nikt nie znalazł ciała LaTashy Davies wiszącego na drzewie.



- Okoliczności się zmieniły. Trzeba też było zmienić zasady. Pozbyłem się LaTashy w inny sposób. Nie sądzę, by kiedykolwiek znaleziono jej ciało.

- Ale zabiłeś ją i oskalpowałeś, a teraz jesteś gotów na nowe polowanie z nową zwierzyną.

- Tak, coś w tym rodzaju. I bardzo chcę, żebyście ty i Nicole zagrali ze mną. Może tym razem rozszyfrujecie wskazówki, zanim będzie za późno, by uratować tę biedną dziewczynę, którą wybrałem.

- Słucham.

- Jedna wskazówka dla ciebie. I jedna dla Nicole.

- Dzwoniłeś już do Nicole? - zapytał Griff, pewien, że telefon, którego nie odebrała, był właśnie od Everharta.

- Zostawiłem jej wiadomość.

Dziwne, że zostawił wiadomość. Wcześniej zrobił to tylko raz. Zawsze chciał usłyszeć jej głos.

- Podałeś jej wskazówkę?

- Na pewno się z tobą skontaktuje i sama ci powie. Chyba nadal jesteście partnerami?

- Czym jesteśmy albo nie jesteśmy, to nie twój zasrany interes. Podaj mi wskazówkę.

- Proszę bardzo. - Nastąpiła długa pauza, po której Everhart powiedział: - Wulkan. - I rozłączył się.

Nicole pociągnęła Griffa za rękaw.

- I co?

- Zostawił ci wiadomość na poczcie głosowej.

- Naprawdę? - Nicole roześmiała się nerwowo. - Widocznie już nie kocha dźwięku mojego głosu tak jak kiedyś. Więc jak brzmią twoje wskazówki?

- Wskazówka. Liczba pojedyncza. Tylko po jednym słowie dla każdego z nas.

- Hm... Jakie jest twoje?

- Wulkan.

- Do diabła. - Wstała. - Moja komórka jest w sypialni. Pójdę po nią i zaraz wracam.

Czekając na nią, Griff kilka razy powtórzył swoją wskazówkę i przyszedł mu do głowy dwa skojarzenia. Wulkan, rzymski bóg ognia i kowalstwa. Czyżby ta kobieta była strażakiem? A może słowo odnosiło się do Wulkanów ze Star Treka. Czy następna ofiara Łowcy mogła być młodą astronautką w trakcie szkolenia? Raczej nie.

Kiedy Nicole wróciła do salonu z komórką w dłoni, miała dziwny wyraz twarzy.

- Coś się stało?

- Nie. Tylko kiedy znowu usłyszałam jego głos... Nie sądziłam, że tak mnie to wytrąci z równowagi.

- Nie może ci nic zrobić. Jesteś bezpieczna. Ja o to zadbam, choćby nie wiem co.

Uśmiechnęła się; był to wymuszony uśmiech na jego użytek.

- Dał mi wskazówkę złożoną z dwóch słów - powiedziała. - „Trzy dychy”.

- Trzy dychy? W sensie trzydzieści dolarów?

Nicole kiwnęła głową. - Na to wygląda.

- Co pieniądze mogą mieć wspólnego z następną ofiarą?

- Kasjerka z banku? Ale to raczej nie wskazuje na dobrą kondycję fizyczną.

- Muszę tu zostać - powiedział Griff. - Przynajmniej przez noc. Skontaktuję się z Sandersem, a ty zadzwoń do Trottera. Im więcej głów będzie nad tym myślało, tym lepiej.

- Jeśli nie wymyślimy niczego do jutra rana, będzie za późno. On ją porwie jutro.

## Rozdział 31

Czirliderka z Birmingham, Mia O'Dell, zaginęła trzeciego stycznia. Fakt, że Griff i Nicole rozpracowali wskazówki Everharta poprzedniej nocy, niewiele pomógł. Birmingham jest największym miastem Alabamy, wiele w nim czirliderek ze szkół średnich i college'ów. Posąg Wulkana na szczycie Red Mountain jest najbardziej charakterystycznym punktem miasta. A jedno z najstarszych i najbardziej popularnych zawołań czirliderek brzmi: „Dycha, dwie dychy, trzy dychy, setka, dla naszej szkoły wygrana, to betka!”

W zeszłym tygodniu Nicole zaczęła sesje terapeutyczne z psychiatrą FBI, codziennie wpadała do biura, a rano i wieczorem rozmawiała z Griffem przez telefon. Minęły cztery dni, nim się zorientowała, że jest śledzona. Fakt, że potrzebowała tak długiego czasu, by zauważyć, że ktoś za nią łązi, stanowił dla niej dowód, że nie była jeszcze całkiem gotowa wrócić do pracy, choć oczywiście próbowała przekonać Douga, by jak najszybciej przywrócił ją do służby.

Dostawała szału, nie mogąc pracować, szczególnie teraz, gdy Łowca porwał kolejną ofiarę. Przynajmniej Doug zgodził się, by była obecna na odprawach zespołu dochodzeniowego. Dzięki temu była na bieżąco i mogła wkroczyć do akcji, kiedy tylko firmowy psychoanalityk uzna, że nadaje się do pełnienia obowiązków.

Zdjęcia Everharta i Mii O'Dell zostały rozesłane do wszystkich krajów graniczących z Morzem Karaibskim, od Meksyku po Wenezuelę, od Jamajki po Trynidad. I choć zdjęcia dostały wszystkie państwowe policje, Agencja Powella dodatkowo zatrudniła miejscowych, by rozprawdzali fotki we wszystkich miastach i miasteczkach.

Nicole powiesiła kurtkę na oparciu kuchennego krzesła, wzięła piwo z lodówki i poszła do salonu. Gdy już rozsiadła się wygodnie na kanapie, otworzyła butelkę i wypija pierwszy

łyk, zrzuciła buty i sięgnęła po bezprzewodowy telefon leżący na stoliku.

Wcisnęła guzik, pod którym miała zaprogramowany numer komórki Griffa. Odebrał po pierwszym sygnale. Nicole uśmiechnęła się. Podobało jej się, że tak skutecznie go wytresowała.

Boże, ależ by się wkurzył, gdyby wiedział, że choćby pomyślała coś takiego.

- Cześć, skarbie. Jak ci minął dzień? - zapytał.

Nicole uwielbiała jego głos, ten szorstki baryton. Głęboki głos prawdziwego twardziela. I seksowny jak diabli.

- Wszystko po staremu - odparła.

- Hm...

- Wpadłam do szpitala, żeby zajrzeć do LaTashy.

- Żadnych zmian?

- Niestety. Jestem zła, że nie możemy powiedzieć rodzinie, że ona żyje.

- Kiedy już złapiemy Everharta...

- A złapiemy go kiedykolwiek?

- Wiesz, że tak. To tylko kwestia czasu.

- Ale czy dość szybko, żeby uratować Mię O'Dell? Boże, Griff, ona ma ledwie dziewiętnaście lat - fuknęła Nicole.

- Codziennie odbieramy dziesiątki telefonów z całego regionu Morza Karaibskiego. Jak na razie żaden z tych tropów nie wypalił, ale w końcu ktoś zadzwoni z informacją, którą będziemy mogli wykorzystać do namierzenia Everharta.

Nicole wypła kolejny łyczek piwa i odstawiła butelkę na stolik.

- Chcę, żebyś coś dla mnie zrobił.

- Wal.

- Odwołaj psy gończe.

- Co?

- Nie udawaj niewiniątka - powiedziała Nicole. - Zeszło mi o wiele dłużej, niż powinno, zanim zorientowałam się, że przydzielili mi ogon. Odwołaj go.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Do diabła, Griff - warknęła Nicole.

- Okej, okej. Ale on tam jest dla twojej ochrony. I dla mojego spokoju ducha.

- A co z moim spokojem ducha? Nie chcę, żeby któryś z twoich agentów...

- Nie będzie ci przeszkadzał. Będzie absolutnie dyskretny.

- Nie. Odwołaj go natychmiast.

- A jeśli nie odwołam?

- To nie przyjadę do Przystani Griffina i nie chcę, żebyś ty przyjeżdżał do Woodbridge.

- Nie mówisz poważnie.

- Spróbuj, to się przekonasz.

- Do licha, Nicole, ja...

- Odwołaj go. Dzisiaj.

- Okej, ale musisz mi obiecać, że będziesz ostrożna.

- Będę ostrożna.

- I przyjedziesz w ten weekend do Przystani Griffina? - zapytał.

- Może.

- Albo ty przyjedziesz do mnie, albo ja przylecę do ciebie jutro wieczorem.

- Tęsknisz za mną? - spytała triumfalnie, wiedząc, że wygrała z nim tę bitwę.

- Tak bardzo, że nie masz pojęcia, skarbie.

- I nawzajem. I tęsknię za całą resztą. Jak tam Sanders, Barbara Jean i Yvette?

- Wszyscy mają się świetnie - odparł. - Yvette wyjechała dziś po południu, ma jakąś konferencję w Londynie, gdzie spędzi trochę czasu u przyjaciół.

- Hm... Griff, co masz na sobie?
- Mój niebieski kaszmirowy sweter... A co?
- A prócz tego? Roześmiał się.
- A gdybym powiedział, że nic poza tym?
- To ja bym powiedziała, że jeszcze nigdy nie uprawiałam seksu przez telefon, ale chętnie bym spróbowała.
- Niegrzeczna dziewczynka.

Nicole zaczęła głębiej oddychać, nadała głosowi seksowne brzmienie i opowiedziała ze szczegółami, co mu zrobi, kiedy spotkają się następnym razem.

Pudge przywiózł Mię na Taborę w sobotę rano. Przez pięć dni próbowała go zabawiać. Błagała i prosiła, a nawet zaproponowała seks oralny. Ta żalosna mała dziwka budziła w nim ogromny niesmak. Nie miała ani odrobiny ikry. Bezwolna idiotka. Myślał, że może chociaż przez chwilę umili mu czas. Nic z tego. Dlatego każdą noc spędzała w klatce. Wrzeszczała i płakała tak głośno, że musiał przenieść klatkę sporo dalej od domu. Ale jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, pozbędzie się jej już niedługo. W taki czy inny sposób.

Wziął ze sobą telefon na dwór i usiadł w wielkim ratanowym fotelu na ganku. Zamknawszy oczy, przywołał obraz kobiety, którą chciałby tu mieć. Kobiety, którą ukarze za to, że dręczyła go dzień i noc. W żaden sposób, mimo starań, nie potrafił wymazać obrazu Nicole Baxter ze swoich myśli. Ta suka wlaźła mu do głowy i doprowadzała do obłędu. Wiedział, że jedyny sposób, by ją stamtąd usunąć, to przywieźć ją na Taborę i zabić.

Wybrał dobrze znany numer komórki i czekał.

- Halo. - Kiedyś uwielbiał dźwięk jej głosu. Teraz nienawidził go, tak jak nienawidził jej.

- Chcesz uratować życie Mii O'Dell? - zapytał.

Cisza.

- Może zapytam inaczej. Co byś zrobiła, żeby uratować jej życie?

- Niemal wszystko - odparła Nicole.

- A wymieniłabyś jej życie na swoje? Kolejna długa chwila ciszy. W końcu Nicole zapytała:

- Targujemy się o tę dziewczynę?

- Chcę ciebie, Nicole. Jeśli do mnie przyjdiesz, wypuszczę Mię. Żywą.

- Skąd mam wiedzieć, że naprawdę ją wypuścisz?

- A skąd ja mam wiedzieć, że nie będziesz próbowała mnie oszukać? - zapytał.

- Nie sądzę, żeby wystarczyło ci moje słowo.

Roześmiał się. Nie było mowy, żeby mógł jej zaufać. Nigdy więcej.

- Powiem ci, gdzie i kiedy masz się z nami spotkać - powiedział Pudge. - Jeśli będę miał choćby cień podejrzenia, że nie jesteś sama, zabiję Mię natychmiast. Zabiję też ciebie i tylu innych ludzi, ilu zdołam.

- Podaj mi szczegóły. Spotkam się z tobą. Wymienię własne życie za życie Mii.

O słodkie zwycięstwo!

Jeszcze nie. Nie możesz triumfować, dopóki Nicole nie będzie z tobą na Taborze. Dopóki po kawałku nie odkroisz jej ciała od kości i nie usłyszysz, jak wrzeszczy z bólu.

Doug Trotter spotkał się z Nicole i z całą resztą waszyngtońskiego zespołu dochodzeniowego w biurze terenowym o dziesiątej trzydzieści tego wieczoru. Nicole przedstawiła propozycję Rosswalta Everharta, wyjaśniając każdy szczegół.

- Niech ci się nie zdaje nawet przez sekundę, że ci na to pozwolę - oznajmił Doug bez wahania. Na jego twarzy

malowały się gniew i smutek. - Nie będzie żadnej wymiany. Słyszysz mnie, agentko Baxter?

- Tak jest, ale...

- Do diabła, Nicky, jesteś na zwolnieniu.

- Proszę cię, Doug, wysłuchaj mnie.

- Nie!

- To się może udać. Everhart chce mnie dopaść. Rzykuje wszystko w zamian za szansę dorwania mnie znów w swoje łapy. Od kiedy uciekłam, pewnie fantazjował o tym, że mnie znowu złapie. Nie rozumiesz? Możemy to wykorzystać.

- Jesteś równie obłąkana, jak on, jeśli sądzisz...

- Cały czas będziecie wiedzieli, gdzie jestem. Możecie mnie namierzyć. Założę buty do biegania z wbudowanym nadajnikiem GPS i będziecie mogli mnie śledzić, gdziekolwiek mnie zabierze.

- Do diabła, Nicky, te buty są w fazie eksperymentalnej. Nie ma gwarancji...

- Muszę to zrobić. To jedyna szansa, żeby powstrzymać tego potwora, zanim zabije kolejną ofiarę.

- Ale jakim kosztem?

- Jestem gotowa podjąć ryzyko, jeśli to oznacza schwytanie Everharta i ocalenie Bóg wie ilu ludzi.

Widziała, że Doug zastanawia się nad jej propozycją, że rozważa wszystkie opcje.

- Te buty zostały zaprojektowane głównie po to, żeby można było mieć nadzór nad osobami chorymi na alzheimera i inne choroby psychiczne. Do diabła, Nicole, nie wiemy, jak długo potrwa zdobycie takiej pary...

- Wytwórca prześle je kurierem, jeśli biuro złoży natychmiastowe zapotrzebowanie. Możesz wykonać kilka telefonów, może ktoś w Waszyngtonie zdoła skombinować dla nas jedną parę.

- Nie podoba mi się to.



- Nie musi ci się podobać. Po prostu pozwól mi to zrobić.
- Czy Griffin Powell wie...?
- Nie! I nie chcę, żeby cokolwiek wiedział - odparła Nicole.
- Kiedy Everhart ma ci podać szczegóły spotkania? - zapytał Doug.
- Rano.
- Jeśli masz się z nim spotkać, nie puszcze cię samej. Rozumiesz?
- Ale on powiedział...
- Będziemy się trzymać na tyle daleko, żeby niczego nie podejrzewał. Ale kiedy już wypuści Mię O'Dell i zabierze cię, kiedy zaczniesz się przemieszczać, wkroczymy do akcji natychmiast, zanim zdąży uciec.
- Zgoda.
- Ubijamy interes z diabłem. Rozumiesz to, prawda?
- Interes, który wepchnie go prosto do piekła, gdzie jego miejsce.

Luke Sentell zgłosił się do Griffa o północy i poinformował go, że Nicole wyjechała z domu do Waszyngtonu. Griff obiecał, że odwoła agenta strzegącego jej bezpieczeństwa. Okłamał ją. Nie było mowy, by miał zostawić ją samą, bez ochrony.

- Pojechała prosto do biura terenowego. Dotarła na miejsce około wpół do jedenastej - powiedział Luke. - Ciagle tu jest.
- Coś się kroi - odparł Griff.
- Więc co mam robić?
- Zostań na miejscu. Obserwuj ją, ale rób, co w twojej mocy, żeby nie wiedziała o twoim istnieniu.
- Tak jest.

- Zadzwoń, kiedy tylko wyjdzie z biura. Daj znać, kto jeszcze będzie wychodził przed nią.

Griff zaczął niespokojnie chodzić po swoim gabinecie.

Coś się działo. Coś, w czym brało udział FBI. A skoro Nicole była w to zaangażowana, to mogło oznaczać tylko jedno: mieli trop w sprawie Everharta.

Więc dlaczego, u licha, nie zadzwoniła?

Bo cokolwiek to jest, nie chce, żebyś o tym wiedział.

A jaki z tego wniosek? Taki, że Nicole zamierza zrobić coś niebezpiecznego. Coś bardzo głupiego. Chyba że on dotrze tam w porę, żeby ją powstrzymać.

Podniósł słuchawkę i zadzwonił do Jonathana.

- Przepraszam, że cię budzę, ale chcę, żebyś zatankował samolot i natychmiast był gotów do startu. Muszę jak najszybciej znaleźć się w Waszyngtonie.

Griff próbował dodzwonić się na komórkę Nicole. Zostawił jej kilka wiadomości, zanim o drugiej nad ranem w sobotę wszedł na pokład firmowego odrzutowca. Próbował też złapać Douga Trottera i Josha Friedmana, ale dodzwonił się tylko do poczty głosowej. Zostawił im ostrzeżenia, że jeśli pozwolą Nicole zrobić coś głupiego, to się z nimi policzy. W zasadzie zagroził dwóm federalnym agentom kastracją i bolesną śmiercią, jeśli Nicole spotka coś złego.

O czwartej nad ranem zajechał pod biuro terenowe w Waszyngtonie, spotkał się z Lukiem Sentellem i dowiedział się, że sporo osób wchodziło i wychodziło, ale agent nie widział, by Nicole opuściła budynek.

Griff jeszcze raz zadzwonił do Trottera, tym razem informując go, że czeka przed budynkiem. Trotter oddzwonił po pięciu minutach.

- Niech pan nie robi żadnych głupstw - powiedział.
- Chcę rozmawiać z Nicole.
- Nicole dostała delegację.

- Co to ma znaczyć, u diabła, że Nicole dostała delegację?  
Jest jeszcze na zwolnieniu.

- Posłuchaj, Powell, to jest sprawa FBI. Jedź do domu.  
Nie wtrącaj się. Nicole skontaktuje się z tobą po powrocie.

- Skąd wróci? Nie ma jej tam z panem?

- Powiedziałem, że dostała delegację.

- Chcę rozmawiać z Nicole. W tej chwili.

- Nie ma jej tutaj.

- Więc gdzie jest?

- Nie mogę powiedzieć.

Griff zaczął przeklinać na czym świat stoi.

Ścisnął telefon z miażdżącą siłą i zwrócił się do Luke'a.

- Jesteś pewien, że nie wychodziła z biura?

- Na sto procent.

- Zostań tutaj i czekaj na nią. Ja muszę obudzić paru  
rządowych ważniaków.

Griff zamierzał poprosić o rewanż za każdą przysługę,  
jaką wyświadczył komukolwiek w Waszyngtonie. Takim czy  
innym sposobem musiał się dowiedzieć, co się dzieje.

## Rozdział 32

Nicole w życiu nie była tak wystraszona. Udawana brawura doprowadziła ją do tego miejsca, z dala od Waszyngtonu, do małego nadmorskiego miasteczka w Kostaryce. Tego ranka, razem z Dougiem i kilkoma innymi agentami potajemnie opuściła biuro i wsiadła do prywatnego samolotu. Tylko ktoś z dostępem do utajnionych informacji mógł się dowiedzieć, dokąd zostali wysłani. Trzeba było pociągnąć za parę dyplomatycznych sznurków, żeby dostać pozwolenie na operację na terytorium obcego państwa. Mieli szczęście - para sportowych butów z nadajnikiem GPS zamontowanym w podeszwie została dostarczona, zanim opuścili Waszyngton. Najnowsze technologie pozwoliły stworzyć nadajnik określający pozycję w czasie rzeczywistym na tyle mały, by zmieścił się w bucie.

Nicole próbowała skupić się na zadaniu i nie myśleć o tym, co może pójść nie tak. Ale wiedziała aż za dobrze, że jeśli Rosswalt Everhart dopnie swego, czekają ją tortury i śmierć.

Nie mogło do tego dojść. Jej koledzy z FBI obstawiali ją przez cały czas.

Dokładnie piętnaście po pierwszej, tak jak obiecał Everhart, zadzwoniła komórka Nicole.

Ręka jej się trzęsła, gdy otworzyła klapkę i powiedziała:

- Jestem w Sabino, na lotnisku.

- Sama?

- Tak, sama. - Reszta agentów pozostała w samolocie, czekając na dalsze instrukcje.

- Weź taksówkę i jedź na targ rybny na Garcia. Tam czekaj na następny telefon.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, rozłączył się. Nicole schowała się w damskiej toalecie i zadzwoniła do Douga. Kiedy przekazała mu, dokąd kazał jej jechać Everhart, złapała

taksówkę, która przewiozła ją przez całe miasto na targ rybny. Wiedziała, że pozostali agenci są niedaleko, ale że zachowają na tyle duży dystans, by nie zostali wykryci.

Czekała przed wejściem na halę, starając się za wszelką cenę zachować spokój; ludzie wychodzący i wchodzący do budynku spoglądali na nią ze zdziwieniem. Dwóch młodych mężczyzn nawet na nią gwizdnęło.

Mijały kolejne minuty, już zaczęła się niepokoić, że Everhart zorientował się, że nie przyjechała do Sabino sama. Ale skąd mógł to wiedzieć?

Mógł wydedukować. Może i był szalony, ale nie był głupi.

Musiał być naprawdę zdeterminowany, żeby ją dopaść, skoro zaryzykował życie za jeszcze jedną szansę zabicia jej.

Zadzwonił telefon.

Jej ręce trzęsły się tak bardzo, że upuściła komórkę na ziemię. Cholera, cholera, cholera! Podniosła telefon i nawet nie wytarłszy go z kurzu otworzyła i powiedziała:

- Jestem przed targiem rybnym. Co teraz?

- W co jesteś ubrana? - zapytał.

- Ehm, w dzinsy, koszulkę, sportowe buty i bejsbolówkę.

- To wszystko?

- Tak.

- Nie masz broni.

- Nie mam broni - odparła.

- Zdejmij czapkę i wyrzuć do śmieci. Teraz. Wyrzuciła czapkę.

- Gotowe.

- Podwiń wysoko koszulkę na brzuchu i na plecach i zawiąż w węzeł pod biustem.

- Okej. - Wetknęła telefon do kieszeni i podwinęła koszulkę.

- Zrobione. Co teraz?

- Podwiń dzinsy tak wysoko, jak się da.

- Zrobione - powiedziała, gdy podwinęła już spodnie do połowy łydek. - Co dalej?

- Znajdź kogoś na targu i oddaj mu telefon.

- Co?

- Kiedy ci powiem, gdzie się spotkamy, masz zostawić włączony telefon i dać go komuś na targu.

- Dobra.

- Kiedy podam ci instrukcje, oddaj telefon. Dalej sam cię poprowadzę. Jeśli nie usłyszę męskiego głosu mówiącego po hiszpańsku, koniec z naszą umową.

Nicole rozumiała, że Everhart chce się upewnić co do dwóch spraw: po pierwsze, że nie będzie mogła zadzwonić do nikogo, by podać miejsce przeznaczenia. Po drugie, nie będzie miała komórki przy sobie, kiedy się z nim spotka.

- Zrobię, jak mówisz - powiedziała Nicole.

- Świetnie. Dzięki temu Mia przeżyje - umilkł na chwilę.

- Idź do końca kwartału i skreć w prawo, przejdź dwa kwartały, aż zobaczysz znak Marina Sabino. Szukaj srebrno - czerwonej motorówki. Mia i ja będziemy na ciebie czekać na pokładzie.

Griff był niecałe dwie godziny za Trotterem i jego ekipą agentów, z którą Nicole pojechała do Kostaryki. Kiedy wreszcie się dowiedział, dokąd pojechała - przez nieformalne, prywatne dojścia - czekał już z Lukiem Sentellem na waszyngtońskim lotnisku. Wystartowali, gdy tylko powiedział Jonathanowi, dokąd ma ich zawieźć.

Sabino w Kostaryce. Senne nadmorskie miasteczko, nieopanowane jeszcze przez tłumy turystów.

Do lądowania pozostała godzina. Z każdą mijającą minutą Griff przeżywał coraz gorsze piekło. Jeśli dorwie w swoje ręce Douga Trottera, udusi sukinsyna. Gdzie on miał głowę, pozwalając Nicole tak bardzo ryzykować?

Musiał wiedzieć, że może stracić kontrolę nad sytuacją, że nie ma gwarancji, że Everhart po prostu nie zastrzeli jej na miejscu.

Nicole ostrożnie zbliżała się do mariny. Wokół nie było widać nikogo. O ile mogła się zorientować, przy kei stała tylko jedna łódź. Błyszcząca, czerwono - srebrna motorówka. Na najdalszym końcu pomostu.

Jej puls przyspieszył. Poczowała ściskanie w gardle. Serce łomotało jak szalone.

Dasz radę to zrobić. Wsparcie jest ledwie kilka minut za tobą. Podejdź na koniec kei i pokaż się. Niech Everhart cię zobaczy.

Zanim postawiła nogę na pomoście, zaatakowały ją wspomnienia z Belle Fleur. Wilgotna piwnica. Łańcuchy. Ryk terenowego motoru. Klatka.

Przestań! - wrzasnęła na siebie w duchu. Nie rób tego.

Od jej odwagi zależało nie tylko życie Mii O'Dell, ale i życie przyszłych ofiar Łowcy.

Prostując plecy i modląc się o odwagę, zrobiła pierwszy krok. Potem drugi.

Nic mi nie będzie. Mogę to zrobić i zrobię to.

Kiedy była jakieś sześć metrów od motorówki, zobaczyła, jak Everhart wychodzi na pokład z karabinkiem w jednej ręce; drugą ręką trzymał za ramię ciemnowłosą młodą kobietę. Mię. Nawet z tej odległości Nicole widziała przerażenie na posiniaczonej twarzy dziewczyny.

- Zatrzymaj się - zawołał Everhart. Nicole stanęła jak wryta.

- Wejdź na pokład - polecił. - Ale trzymaj ręce na widoku.

- Puść Mię.

- Puszczę. Gdy tylko wejdiesz na pokład, pozwolę jej odejść.

Zrób to. Zrób to teraz, zanim opuści cię odwaga.

Krew tak głośno łomotała jej w uszach, że ledwie go zrozumiała, kiedy krzyknął:

- Jeśli zobaczę choćby cień agenta albo policjanta, zabiję was obie. Nicole skinęła głową i ruszyła w stronę łodzi; jej kroki były coraz szybsze, w miarę jak zbliżała się do końca pomostu.

Everhart puścił rękę Mii i pchnął ją w stronę burty. Dziewczyna spojrzała na Nicole, gdy się mijały. W chwili, gdy Mia zeszła z pokładu, Nicole wspięła się do łodzi. Kiedy dziewczyna stanęła na pomoście, Nicole krzyknęła:

- Uciekaj, Mia. Uciekaj!

Everhart złapał Nicole, rzucił ją na pokład i wycelował w nią broń.

- Teraz jesteś moja. Cała moja.

Samolot Powella wylądował w Limon, bo pas startowy w Sabino nie był przystosowany dla odrzutowców. Griff wyczarterował mały samolot, który miał ich zawieźć z Limon do Sabino. Kiedy oboje z Lukiem dotarli na miejsce, na lotnisku czekał na nich Josh Friedman.

- Gdzie jest Trotter? - zapytał Griff. Josh głośno przełknął ślinę.

- Śledzi Nicole.

- Dokąd?

- Nie bardzo wiadomo. Jest na motorówce.

- Czyli że nadajnik GPS w jej bucie działa?

Josh skinął głową.

- Jak na razie. Ale jak się pan dowiedział...?

- Jak dużą ekipę Trotter ma ze sobą? - warknął Griff.

- Wystarczającą.

- Wystarczającą do czego?

- Do odbicia Nicole.

- A pan dlaczego został?



- Ktoś stojący o wiele wyżej od Douga zadzwonił do niego - powiedział Josh - i rozkazał mu, żeby pozwolił panu jechać za ekipą ratunkową.

- Do diabła, więc dlaczego tu stoimy i tracimy czas?

Everhart zabrał Nicole ze sobą do kokpitu, pchnął ją na półkolistą kanapę i przykuł do małego stolika. Stał przy sterze i wyprowadził motorówkę z mariny na pełne morze.

Nicole powstrzymywała się, by nie zerkać na swoje buty, ale nie mogła przestać o nich myśleć i modlić się, by nadajnik działał. Gdyby Doug Trotter nie mógł śledzić jej ruchów, nie było mowy, żeby ją znalazł.

Nie wiedziała, jak długo byli na morzu, ale chyba niezbyt długo, może z pół godziny, zanim tuż przed dziobem nie ukazał się ląd. Mała wyspa.

Everhart zacumował łódź, rozkuł Nicole, wziął ją na muszkę i kazał wstać. Zmusił, żeby wysiadła pierwsza, i ruszył za nią.

- Stój - zawołał. - Odwróć się.

Co jest? Czyżby zamierzał zastrzelić ją tu i teraz? Odwróciła się powoli i stanęła twarzą do niego. Znowu uderzyło ją, jak zwyczajnie wygląda Rosswalt Everhart.

- Zdejmij wszystko. Wszystkie ciuchy, skarpetki i buty.

- Co?

- Rozbieraj się. - Kiwnął lufą karabinku. - Rób, co mówię, to może przeżyjesz dość długo, żeby ze mną powalczyć. Jeśli nie, zacznę strzelać. W nogę. W ramię. Zabiję cię po kawałku. Na miejscu.

Jej żołądek ścisnęły mdłości. Rozwiązała koszulkę, ściągnęła ją przez głowę i rzuciła na piasek.

Łowca stał, patrząc na nią z przerażającą żądzą w oczach.

Schyliła się i z ociąganiem zdjęła buty i skarpetki. Wepchnęła skarpetki do butów i rzuciła je tak daleko w głąb

lądu, jak się dało. Mniejsza szansa, że dosięgnie je przypyływ i zmyje do morza.

- Pospiesz się - rzucił.

Gdy zdjęła dzinsy, została w samym staniku i majtkach. Uniosła ręce nad głowę.

- Widzisz, że nie mam żadnej broni ani nadajnika.

- Ściągaj resztę.

Zamknęła oczy, błagając Boga o siłę. Rozpięła biustonosz, rzuciła go na bok, zsunęła figi z bioder. Została całkiem naga.

- Jesteś piękną kobietą, Nicole.

Zadrżała.

- Ale kiedy z tobą skończę, nie będziesz już taka piękna.

Powinien był wiedzieć, że Nicole go oszuka. Jak go znaleźli - nie miał pojęcia. Na szczęście słuchał instynktu i miał się na baczności; inaczej nie zobaczyłby łodzi płynących w stronę Taboru.

Znaleźli Nicole o wiele za wcześnie. Nie miał czasu, żeby się nią nacieszyć. A miał dla niej takie smakowite plany. Na jej cześć naostrzył nawet wszystkie noże. Mogli się tak świetnie razem bawić. Odcinałby tu paluszek, tu uszko. Sutek. Nos.

Westchnął. Widać nie było mu dane.

Zaryzykował wszystko, by ją tutaj przywieźć, wiedząc cały czas, że ona znajdzie sposób, żeby go przechytryć. To była jedna z rzeczy, które tak podziwiał u agentki Baxter. Była kobietą z mózgiem.

Ale nie zamierzał ginać bez walki.

Dotarcie do domu zajmie im jeszcze trochę. Wciąż miał czas, żeby zagrać z Nicole w ostatnią grę.

Trotter i jego agenci rozproszyli się po wyspie, szukając jakiegokolwiek śladu po Nicole i Everharcie. Agent Lance

Tillman znalazł buty Nicole - te z nadajnikiem. Agent Charlie Durham pozbiierał jej ubranie.

- Ten cholerny sukinsyn kazał jej się rozebrać! - Doug zaklął głośno. - Musimy ją znaleźć. Biegiem, biegiem!

Na trawiastym pagórku stał dom. Jak na razie była to jedyna budowla poza rozpadającą się szopą rybacką, jaką znaleźli na Taborze. Na rozkaz Douga jego ludzie otoczyli dom.

Rozległ się pojedynczy strzał z długiej broni.

Ktoś z domu do nich strzelał.

Kiedy Doug i dwaj inni agenci odpowiedzieli ogniem, trzech innych zaszło od tyłu z poleceniem dostania się do domu i schwytania podejrzanego. Wszyscy wiedzieli - nikt nie musiał mówić tego głośno - że Everhart nie zawaha się zabić Nicole. Jeśli w ogóle jeszcze żyła.

Pudge wiedział, że nie zginie. Zawsze istniała jakaś droga ucieczki. Agenci FBI byli coraz bliżej. To tylko kwestia czasu...

Podświadomie wiedział, że Nicole nie odda się w jego ręce, nie wymieni swojego życia za życie Mii. Ale jego pożądanie, pragnienie, by znów mieć nad nią władzę, zaćmiło zdrowy rozsądek. Zaryzykował wszystko za szansę ukarania Nicole.

I przynajmniej w tym znaczeniu wygrał tę grę. Nicole nie opuści wyspy żywa.

Zostały jej dwie godziny życia. Dwie godziny czekania na śmierć i być może - przynajmniej w tych ostatnich chwilach - pragnienia, by nadeszła.

Pudge, przyciskając karabinek do piersi, przekradał się przez dom, uważając, by nie zbliżać się do okien. Gdyby udało mu się dostać do piwnicy, mógłby wydostać się na dwór przez zewnętrzne drzwi i pobiec do motorówki.

Jeśli ci durni agenci sądzili, że go schwytają to byli głupcami. Nie mieli do czynienia z jakimś zwykłym, przewidywalnym bandziorem, ale z geniuszem.

Doug i agenci rozdzielili się; dwóch przekradło się na tyły domu, a on sam i pozostali ludzie pilnowali domu od frontu i z boków.

- Poddaj się, Everhart - zawołał Doug. - Jesteś otoczony.

Żadnej odpowiedzi. Tylko niesamowita cisza, w której Doug słyszał szelest wiatru w liściach, szum przyboju i własny ciężki oddech.

- Najpierw wyślij Nicole - polecił Doug. - Kiedy będzie bezpieczna, wyjdź na werandę z rękami na głowie.

Boże w niebiosach, niech Nicole będzie żywa.

Doug zdawał sobie sprawę, że jeśli Everhart ją zabił, nigdy sobie tego nie daruje. Jeśli w ogóle wyjdzie z tego żywy. Jeśli Griffin Powell nie zabije go za to, że pozwolił Nicole tak ryzykować.

- Czas ucieka! - krzyknął. - Nikt nie musi tu dzisiaj umrzeć. To zależy od ciebie.

Odpowiedź Everharta była zwięzła i śmiercionośna. Seria strzałów - jedna z kul minęła o włos nogę Douga, inna trafiła agenta Murraya w pierś, wbijając się w jego kamizelkę kuloodporną i przewracając go na ziemię.

Pudge osiągnął, co chciał. Byli przerażeni i błagali go, by się poddał. Jak długo będą wierzyli, że Nicole jest z nim, nie zaczną szturmować domu. Na razie był bezpieczny. I krok po kroku zbliżał się do drzwi piwnicy.

„Nikt nie musi tu dzisiaj umrzeć”. Pudge roześmiał się, powtarzając w myślach słowa agenta.

Och, mylicie się i to bardzo. Nawet jeśli nie uda mi się zabić żadnego z was, ktoś dzisiaj umrze. Nicole. I w żaden sposób nie zdołacie jej uratować.

Poklepał się po kieszeni koszuli i roześmiał na całe gardło. Jego śmiech wypełnił pokój.

Kiedy jego już tu nie będzie, gdy będzie siedział bezpiecznie w motorówce prującej po Morzu Karaibskim, znajdą list. Zostawi go dla nich w piwnicy. I żaden z nich, nawet Griffin Powell, który na pewno zjawi się lada chwila, nie zdoła rozszyfrować wskazówek dotyczących miejsca pobytu - tu Nicole. Aż będzie za późno.

Jego śmiech ucichł; Pudge uśmiechnął się na myśl o reakcji Griffina, kiedy wreszcie znajdą ciało Nicole.

Jej trupa.

Pudge przekradł się przez jadalnię, kucając, kiedy było trzeba, by nie zobaczyli go przez okna.

Coś było nie tak!

Choć nie usłyszał otwierania tylnych drzwi, wyczuł to - poczuł przeciąg powietrza, poczuł obecność nieproszonych gości.

Nie spodziewał się, że wejdą do domu, kiedy wierzyli, że trzyma tu Nicole jako zakładniczkę. Czy jej życie tak mało dla nich znaczyło? Jeśli tak, to mocno nie docenił wroga.

Musiał się spieszyć. Musiał dotrzeć do piwnicy.

Kątem oka dostrzegł cień w drzwiach. Przywarł do ściany, uniósł broń, wycelował i strzelił. Agent natychmiast odpowiedział ogniem. Pudge padł na podłogę, chowając się za kanapą.

Kule rozerwały miękką skórę kanapy Chesterfield, gdy huk wystrzałów wypełnił cały pokój.

Lance Tillman skinął na swojego kolegę, agenta Charliego Durhama, wskazując, by ruszył w przeciwnym kierunku i

zaszedł Everharta od tyłu, przez jadalnię. Charlie kiwnął głową i wymknął się z pokoju, gdy tymczasem Lance pilnował drzwi prowadzących z salonu do frontowego holu.

Charlie nie spieszył się; w ciągu lat szkolenia nauczył się poruszać jak cień. Powolutku wszedł do salonu i pod ścianą, krok po kroku skradał się w stronę drzwi prowadzących do salonu, gdzie był uwięziony Rosswalt Everhart.

Jeśli Łowca miał ze sobą Nicole i używał jej jako tarczy, Charlie wiedział, że ma tylko jeden strzał. Jedną szansę, by zdjąć Everharta, zanim ten zabije Nicole.

Udało mu się dotrzeć do drzwi, nim Everhart zauważył go i otworzył ogień. Charlie padł na podłogę, przeturlał się na drugą stronę drzwi i schronił za ciężkim drewnianym biurkiem, stojącym pod oknem.

Odpowiadając ciągłym ogniem, był już pewien jednego: Everhart nie miał przy sobie Nicole.

Jak to się mogło stać? To niemożliwe, żeby ci kretyni przechytrzyli go, żeby uwięzili go między sobą.

Myśli wirowały jak szalone w głowie Pudge'a, układając się w beznadziejne scenariusze ucieczki.

Nie mógł umrzeć w ten sposób. Ale nigdy nie skapituluje, nigdy nie odda się w ręce FBI. Prędzej się zabije, niż pozwoli, żeby wzięli go żywcem.

Jego jedyną pociechą było to, że mógł się rozkoszować ostatnią zdobyczą w swojej grze. Nicole umrze dzisiaj. Mógł zabić ją szybko, strzałem w głowę, tak jak inne. Ale szybka śmierć była dla niej o wiele za dobra. Za swoją obsesję na jej punkcie w ostatecznym rozrachunku miał zapłacić życiem. Chciał mieć dla niej czas, czas, by ją torturować, zabijać ją po troszeczku i patrzeć, jak cierpi. Ale nie miał.

Ręce mu się trzęsły, palec na spuście był mokry od potu.  
Nie chciał umierać.

Chciał uciec. Chciał żyć. Chciał...

Musiało być jakieś wyjście. Jego życie nie mogło się skończyć w taki sposób.

Myśl. Zachowaj spokój i myśl. Na pewno zdołasz wymyślić jakieś rozwiązanie.

Musiał zabić obydwu agentów, by móc uciec przez piwnicę.

Takie proste. Idealne rozwiązanie. Uśmiechnął się.

Wystarczyło zabić agentów.

Pewny siebie, czując, że jest niezwyciężony, wstał zza kanapy z wycelowaną bronią, gotów wykonać własny plan. Najpierw zastrzelił tego w holu, a potem tego w jadalni.

Ruszył przed siebie, prosto do holu; gdy tylko zbliżył się do drzwi, zaczął strzelać.

Zaskoczyło go, gdy agent odpowiedział ogniem. Ale to niespodziewany, podstępny atak z tyłu przeszył jego plecy dwiema kulami. Odwrócił się i otworzył ogień do strzelca, którego następna kula wbiła się w jego brzuch.

Osunął się na podłogę; karabinek zaciążył mu w dłoniach.

To nie powinno było się stać. Był mądrzejszy niż jego przeciwnicy. Powinien był bez problemu zabić ich obu, zanim zaczęli strzelać.

Przycisnął dłoń do krwawiącego brzucha i patrzył na krew płynącą między palcami.

Kiedy agenci podeszli do niego i jeden z nich wytrącił karabinek z jego słabej dłoni, Pudge powiódł wzrokiem od jednego do drugiego i roześmiał się.

- Gdzie jest Nicole? - zapytał młodszy agent.

Pudge uśmiechnął się lekko, wiedząc, że nie znajdą jej w porę, by ją uratować.

Odgłos strzelaniny we wnętrzu domu powiedział Dougowi, że jego agenci ostrzeliwują Everharta. Choć jego

obowiązkiem było chwytnie podejrzanych żywcem, jeśli tylko było to możliwe, miał szczerą nadzieję, że tym razem podejrzany nie dożyje procesu.

Kilka minut później agent Durham wyszedł na werandę i krzyknął:

- Mamy Everharta.

Kiedy Doug wszedł do domu z resztą agentów, zastali Tillmana stojącego nad mężczyzną leżącym na podłodze salonu w kałuży krwi. Everhart miał otwarte oczy. Z jego ust sączyła się ślina i krew. Bydlak ciągle żył, ale pewnie już niedługo.

- Gdzie Nicole? - zapytał Doug.

- Nie ma jej w domu - odparł Tillman.

- Macie jeszcze raz przeszukać wszystkie pomieszczenia - rozkazał Doug. - I jeśli jest tu piwnica, przeczescie ją dokładnie. Każdy cholerny centymetr.

Doug podszedł do Everharta, ukląkł na kolanie i chwycił go za gardło. Łowca zagulgotał, dławiąc się własną krwią.

- Gdzie jest Nicole?

Everhart wyszczerzył zęby w uśmiechu i poklepał się po kieszeni na piersi.

Sukinsyn umarł właśnie tak. Z szerokim uśmiechem na twarzy i z otwartymi oczami.

Woda otaczała Nicole. Była pod nią, wokół niej, nad nią. Była pogrzebana żywcem w wodnym grobie. Zamrugła pod maską do nurkowania, zakrywającą jej twarz.

Dlaczego przypiął jej do pleców butlę z powietrzem, zanim opuszczył ją do wody?

Bo nie chciał zabić jej szybko.

Chciał, by umierała po kawałku z samego przerażenia, wiedząc, że zapas powietrza w końcu się wyczerpie i ona się udusi.



- Idą po nas - powiedział jej. - Ale nie znajdą cię. Może nigdy. Ale na pewno nie dość szybko, by cię ocalić. Masz dwie godziny życia, Nicole, a potem zobaczymy się w piekle.

Jej stopy dotykały dna studni. Związał je w kostkach liną, lecz węzeł był luźny i zdołała je uwolnić. Patrząc w górę, widziała światło dzienne. Rozłożyła ręce, aż dotknęły kamiennych ścian studni.

Orała ściany palcami, próbując znaleźć jakiś uchwyt. Uniosła nogę w poszukiwaniu oparcia. Nie znalazła żadnego występu.

Była w pułapce, z której nie było ucieczki.

Griff dobił do brzegu wyspy Tabora razem z Lukiem Sentellem i Joshem Friedmanem trzydzieści pięć minut po tym, jak agenci Douga Trottera opanowali dom; Kiedy we trzech dotarli na miejsce, zastali Douga siedzącego na ganku z przygarbionymi plecami i pochyloną głową.

- Gdzie ona jest? - krzyknął Griff.

Trotter uniósł głowę i kiwnął na Griffa, żeby podszedł do niego.

Griff wbiegł na werandę, przesadzając po dwa stopnie. Kiedy zbliżył się do Trottera, starszy agent wyciągnął rękę. Griff zauważył małą kartkę papieru, którą Doug trzymał w placach.

- Co to jest? - zapytał Griff.

- Jedyne wskazówki, jakie mamy, żeby odnaleźć Nicole. Everhart miał to w kieszeni koszuli.

Griff złapał Trottera za klapy marynarki i poderwał go na nogi. Przez chwilę stali tak, patrząc sobie w oczy.

- Chce mi pan powiedzieć, że jej tu nie ma?

- Jest gdzieś na wyspie - odparł Trotter. - Ale Everhart ukrył ją, zanim tu dotarliśmy.

- Jak to „ukrył ją”?

- Proszę spojrzeć na list.

Griff puścił Trottera.

- Gdzie Everhart?

- Nie żyje. Zginął w strzelaninie z moimi ludźmi. Griff wyrwał kartkę z dłoni Trottera.

Na kartce, wypisane ledwie czytelnymi bazgrołami, były wskazówki, które mogły ocalić życie Nicole.

„Woda, wszędzie woda. Dwie godziny, zanim umrze”.

Pod napisem widniał szereg owali, powtarzających się jeden obok drugiego. Czy i one były częścią wskazówki?

Griff zmiął kartkę w dłoń.

- Wszyscy moi ludzie przeszukują wyspę - powiedział Trotter. - Znajdziemy ją.

Nie patrz bez przerwy na zegarek. Nie ma sensu.

Kiedy ostatnio patrzyła na podświetlaną tarczę swojego wodoodpornego zegarka, niecałe pięć minut wcześniej, stwierdziła, że powietrza zostało jej jeszcze na godzinę.

Godzina życia.

Po samobójstwie Grega Nicole zastanawiała się, o czym myślał w ostatnich chwilach. O czym myśli człowiek tuż przed śmiercią? Gdyby wiedział z wyprzedzeniem, że ma tylko dwie godziny życia, jak by je spędził?

Jak ona by je spędziła?

Przed jej oczami ukazała się twarz Griffa. Silna, przystojna na surowy, męski sposób. Lodowatobłękitne oczy. Włosy tak jasne, że niemal białe. Uśmiechał się do niej, wyciągał ręce, zapraszał, by przyszła do niego.

Wtulila się w jego objęcia, rozkoszując się dotykiem otaczających ją ramion.

Czuła na uchu jego ciepły oddech, jego wargi na szyi.

Nigdy nie wypuszczaj mnie z objęć, Griff.

Gdy Trotter i jego agenci przeczesywali wyspę, cały czas utrzymując telefoniczny kontakt z Griffem i Lukiem, Griff studiował zaszyfrowaną wskazówkę Everharta.

Co, u diabła, mogło znaczyć „Woda, wszędzie woda”?

Było oczywiste, że wyspa jest otoczona morzem. A gdyby wziąć pod uwagę cały cytat, jak brzmiała reszta? „Woda, wszędzie woda, i ani kropli do picia”.

Czy Nicole była gdzieś w pobliżu wody i nie mogła się jej napić, bo to morska woda?

Griff chodził po werandzie tam i z powrotem, myśląc intensywnie.

Nie było czasu, by zaprząć do myślenia dziesiątki umysłów z FBI, nie było sensu dzwonić do Sandersa. Na to zresztą też nie było czasu.

Dwie godziny, zanim umrze. Dwie godziny od kiedy? Od chwili, kiedy Nicole i Everhart przyплыnęli na wyspę? Jeśli tak, mogło już być za późno. Czy od czasu, kiedy Trotter i jego agenci szturmowali wyspę? To było... jak dawno temu? Dobrze ponad godzinę.

Tyk, tyk, tyk.

Czas uciekał.

Griff usiadł na stopniach werandy, wyciągnął zmięty liścik z kieszeni, wygładził go i spojrzał nań jeszcze raz.

Wskazówki Everharta zwykle dotyczyły czasu i miejsca. I tożsamości samej kobiety. Ale skoro wszyscy wiedzieli, że chodzi o Nicole, istotne było tylko miejsce i czas.

Czas: dwie godziny.

Miejsce: woda, wszędzie woda.

- Ona jest w wodzie. - Griff zerwał się na równe nogi.
- Co? - zapytał Luke.
- Wsadził ją do wody.
- Jesteś pewien?

- Nie, niczego nie jestem pewien, ale to jedyne, co ma sens. Ukrył ją pod wodą. Tu wszędzie dookoła jest woda. „Woda, wszędzie woda”.

Griff zszedł na podwórko i spojrzał poza wydmy i piaszczystą plażę, w dal.

- Musiał znaleźć sposób, by utrzymać ją żywą pod wodą przez dwie godziny.

- Aparat do nurkowania - powiedział Luke.

- Tak, aparat do nurkowania! - wykrzyknął Griff. - Wsadził ją pod wodę z zapasem powietrza na dwie godziny. - Zatrzymał się, zacisnął pięści i jęknął: - Już i tak zmarnowaliśmy za dużo czasu. Nigdy jej nie znajdziemy. Nie, do diabła, nie poddam się.

- Zadzwoń do Trottera i każę mu posłać ludzi na plażę, żeby szukali tuż przy brzegu. Everhart mógł związać jej ręce i nogi i wrzucić ją niedaleko od brzegu w jakimś płytkim miejscu.

- Jeśli tak, to niedługo fale zmyją ją do morza.

Luke ścisnął ramię Griffa.

- Znajdziemy ją, zanim to się stanie.

- Tak, znajdziemy ją.

Nicole nie mogła się powstrzymać od spoglądania na zegarek. Dziesięć minut. Zostało jej powietrza na dziesięć minut. A potem...

Nie wróci już do domu, do Woodbridge. Nigdy nie wróci do Przystani Griffina. Nigdy więcej nie obudzi się w ramionach Griffa. Nigdy nie wypije pysznego, pierwszego kubka porannej kawy.

Nigdy nie zobaczy Charlesa Davida. Nie zobaczy matki ani kuzynki Claire. Nie zobaczy przyjaciół z biura. Nie zobaczy Barbary Jean, Sandersa i Yvette. Ani Lindsay, Judda i małej Emily.

Och, Griff... Griff...

Nie oplakuj mnie zbyt długo. Nie buduj wokół siebie fortecy i nie odsuwaj się od świata.

Gdybym mogła prosić o jedną rzecz dla ciebie, prosiłabym, żebyś znów znalazł szczęście.

Zasługujesz, żeby ktoś cię kochał. Powinieneś się ożenić, mieć dzieci i dożyć późnej starości.

I od czasu do czasu wspominać mnie. Pamiętać, jak bardzo cię kochałam.

- Przeszukaliśmy wszystko, co się dało. Spenetrowaliśmy brzeg oceanu i nie znaleźliśmy niczego. - Josh Friedman, ubrany tylko w mokre spodnie, podszedł do Griffa. - Doug wezwał wsparcie. Za godzinę będą tu nurkowie. Przysyłają nam też ekipę poszukiwawczą i ratunkową i...

- Nicole nie ma godziny - odparł Griff.

- Tak, wiem. Wiem. - Josh przełknął ślinę. - Przepraszam. Ja... - Odwrócił się i poszedł przed siebie.

Griffa powoli opanowywała mordercza furia. Tak niekontrolowanego gniewu nie czuł, od kiedy opuścił Amarę. I nie zaznał takiego bólu, nigdy, nawet przez te cztery lata, kiedy był w niewoli Yorka.

Jeśli straci Nicole, straci wszystko.

Tylko ona się liczyła.

Wsunął dłoń do kieszeni spodni i wyjął list Everharta. Gdy po raz ostatni patrzył na jedyną nadzieję odnalezienia Nicole, zanim będzie za późno, łzy wezbrały w jego oczach. Kiedy zamknął powieki, kilka łez padło na jego dłoń. Głęboko zaczerpnął powietrza. Zamrugał kilka razy; kiedy odzyskał ostrość widzenia, jeszcze raz przeczytał wskazówki. I wtedy zauważył, że jego łza wylądowała w środku jednego z tych owalnych kształtów u dołu notatki. „Woda, wszędzie woda.”

Woda w owalu. W okręgu. Dziwne znaki pod wskazówkami to były okręgi.

Wszędzie woda, w okręgu. W pierścieniu. W okrągłej misce.

W studni.

- Wiem, gdzie ona jest! - krzyknął Griff.

Luke i Josh podbiegli do niego.

- Jest w studni. Szukajcie studni - powiedział Griff. - Powinna być niedaleko, jeśli na wyspie nie było kiedyś innego domu.

- Dlaczego pan myśli, że jest w studni? - zapytał Josh.

- Nie ma czasu na wyjaśnienia - odparł Griff. - Zadzwoń do Trottera. Powiedz mu, żeby przyprowadził ludzi i zaczął szukać studni koło domu.

- Nie ma takiej potrzeby - powiedział Josh. - Kiedy szukaliśmy Nicole, widziałem coś, co wyglądało na starą studnię, jakieś sto metrów za domem.

- Prowadź - powiedział Griff. - Już!

Dwie minuty. Nie chciała więcej patrzeć na zegarek.

Nie chciała umierać.

Chciała żyć.

Chciała jeszcze kiedyś kochać się z Griffem.

Chciała mieć dzieci, chciała się zestarzeć i zostać babcią, chciała...

Czy naprawdę jest życie po śmierci? Czy jest niebo i piekło?

Chciała wierzyć, że to jedno krótkie życie to nie wszystko.

Może niebo naprawdę istnieje.

A może reinkarnacja to nie tylko mrzonka.

Gdyby mogła tu wrócić i przeżyć jeszcze jedno życie, to czy chciałaby tego?

A gdyby jej i Griffowi zostało dane jeszcze jedno życie, takie, w którym spędziliby razem sto lat?

Nie walcz z tym. Pogódź się. Śmierć to po prostu kolejny etap życia.

Nicole czuła, jak odpływa powoli, pogrąża się w nieświadomości.

Och, Griff, tu jesteś. Wiedziałam, że po mnie przyjdiesz. Przytul mnie mocno. Nie puszczaj.

Uniosła ręce i objęła go za szyję.

Tak bardzo cię kocham.

Tak dobrze było znów czuć się bezpiecznie w jego ramionach.

Griff, mocno przyciskając do siebie Nicole, szarpnął za linę wychodzącą ze studni, dając znak agentom, by wyciągnęli ich na powierzchnię. Gdyby studnia była choć trochę węższa ani on, ani żaden z pozostałych ludzi nie mógłby zejść po Nicole. Na szczęście studnia rozszerzała się od szczytu ku dołowi. Kiedy dotarli do najwęższego miejsca na górze, Griff uniósł Nicole w górę, nad głowę. Gorliwe ręce ratowników sięgnęły w dół i wyciągnęły ją, a potem jego na powierzchnię.

Kiedy znów stanął na twardym gruncie, zobaczył, że Nicole leży na plecach, naga, okryta czyjąś marynarką. Zdjęty z niej sprzęt do nurkowania leżał obok na ziemi. Agenci stali kręgiem, patrząc, jak Luke robi jej sztuczne oddychanie metodą usta - usta. Chwyła powietrze, zakaszła.

Luke spojrzał na Griffa i uśmiechnął się.

Griff padł na kolana i wziął Nicole w ramiona.

- Czy ja śnię? - zapytała półprzytomnie.

- Nie, nie śniesz, skarbie.

- Umarłam i poszłam do nieba?

- Nie, żyjesz. Niebo będzie musiało poczekać jeszcze z pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat.

## Epilog

Nicole siedziała między rozłożonymi nogami Griffa na środku wielkiego łóżka, opierając głowę na jego nagiej piersi. Potężne, silne ramiona obejmowały ją mocno.

Przyjechała do Przystani Griffina na długi weekend. Poprzedniego wieczoru Griff wysłał odrzutowiec do Waszyngtonu, by przywiózł ją do niego.

- Chcę, żebyśmy razem spędzili walentynki - powiedział jej parę dni temu.

- To znaczy, że będę musiała wziąć wolne z pracy w czwartek i piątek.

- Już to ustaliłem z Dougiem.

Objechała go, że za jej plecami zwrócił się do jej szefa, że podejmuje za nią decyzje, że próbuje układać jej życie. Ale w końcu mu wybaczyła: wiedziała, że zawsze mu wybaczy. W końcu kochała go takim, jakim był. Nie zmieniłaby w nim niczego.

W tej chwili była tak szczęśliwa, że ledwie mogła uwierzyć, iż pięć tygodni temu tylko sześćdziesiąt sekund dzieliło ją od śmierci.

Podczas swojej dziewięciomiesięcznej morderczej gry Łowca porwał dziesięć kobiet. Zabił siedem z nich. Tylko trzy uszły z życiem. Nicole czuła silną więź z LaTashą Davies, która wybudziła się ze śpiączki i dochodziła teraz do siebie w domu, pod opieką rodziny. Podobnie jak z Mią O'Dell, która miała wsparcie kochającej rodziny i chłopaka chodzącego z nią na terapię.

- Mam dla ciebie propozycję - powiedział Griff, muskając wargami jej szyję.

- Jaką propozycję?

- Chciałbym, żebyś pracowała ze mną w Prywatnej Agencji Ochroniarskiej i Detektywistycznej Powella.

Roześmiała się.



- Chyba żartujesz. Dlaczego miałabym rzucać pracę w FBI, gdzie czekam na awans, żeby pracować u ciebie jako agentka Powella?

- Nie chodziło mi o to, żebyś pracowała u mnie. Zdaje się, że powiedziałem „ze mną”.

Przechyliła głowę i spojrzała na niego pytająco.

- To nie jest tylko kwestia semantyki?

- Raczej nie. - Nakrył dłońmi jej piersi.

- Więc będziesz musiał przedstawić mi swoją ofertę bardziej szczegółowo. - Chwyciła jego dłonie i przesunęła je z powrotem na swoją talię.

- Miałem na myśli partnerstwo. W pełnym tego słowa znaczeniu. I jeśli się uprzesz, mogę nawet pomyśleć o zmianie nazwy na Prywatną Agencję Ochroniarską i Detektywistyczną Powella i Baxter.

- Nic nie rozumiem, panie Powell. Dlaczego miałbyś robić ze mnie współpracowniczkę i oddawać mi pół agencji?

- Cóż - powiedział Griff - nazwijmy to prezentem ślubnym.

- Prezentem ślubnym? - Obróciła się w pasie i zagapiła na niego. - Jeśli się nie mylę, prezent ślubny daje się z okazji ślubu, zgadza się?

- Zgadza.

Na czworakach wyszła z ciepłego kokonu jego nóg i piersi i usiadła obok niego.

- Ślub zwykle poprzedzają zaręczyny.

- Mhm.

- A zanim dojdzie do zaręczyn, ktoś musi kogoś poprosić o rękę.

- Zgadza się.

- No więc?

- Chciałem poczekać i zrobić to dziś wieczorem - powiedział Griff.

- Czyli że zwyczajnie się wygadałeś, tak?

- Twój pierścionek jest w sejfie na dole. Pochyliła się, spojrzała mu w twarz i powiedziała:

- Musisz być bardzo pewny siebie, skoro kupiłeś mi pierścionek.

- Tylko pełen nadziei. Uśmiechnęła się.

- Może za ciebie wyjdę. To znaczy, kiedy mi się oświadczysz.

- Dobrze wiedzieć. - Posadził ją sobie na kolanach. - A co z tą drugą propozycją? Jest jakaś szansa, że ją też przyjmiesz?

- Hm... nie jestem pewna. Ale jeśli przyjmę, nie będzie żadnej potrzeby zmieniać nazwy naszej agencji.

- Naszej agencji?

- Tak, naszej agencji. Przecież po ślubie będę się nazywać Nicole Powell, prawda?

- Chcesz przyjąć moje nazwisko? Objęła go za szyję i pocałowała.

- Nazwij mnie staroświecką dziewczyną, ale nie mogę się doczekać, kiedy zostanę panią Powell.

Griff roześmiał się.

- Uff, kamień spadł mi z serca. Bałem się, że może będziesz chciała, żebym to ja został panem Baxterem.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

Griff przewrócił ją na łóżko i zapierającym dech pocałunkiem przypie - częłował ich umowę.

## Podziękowania

Serdecznie dziękuję mojej przyjaciółce Marilyn Puett za umożliwienie kontaktu z emerytowanym agentem FBI, który łaskawie zgodził się pomóc przy zbieraniu materiałów.

Dziękuję agentowi specjalnemu w stanie spoczynku Williamowi C. Rasmussenowi. Pańska pomoc okazała się nieoceniona w trakcie pisania tej książki. Wszelkie błędy to moja wina i wynikły z faktu, że zakładałam, iż coś wiem, źle zrozumiałam odpowiedź albo po prostu zadałam niewłaściwe pytanie.